

**Joan**

**Wolf**

*Niechciany*  
*mąż*

# *Prolog*

*Maj 1813*

Lady Aleksandra Wilton patrzyła bojaźliwie na ojca. Wiedziała, że jej odpowiedź bardzo go rozgniewa, ale innej udzielić nie mogła. Przygotowując się w duchu do odparcia ataku, zebrała się na odwagę.

- Propozycja hrabiego Barringtona to dla mnie prawdziwy zaszczyt, tato, ale nie mogę go poślubić.

Niegdyś przystojna twarz hrabiego Hartforda, na której jednak hulaszczy tryb życia pozostawił wyraźne ślady, przybrała pomidorowy odcień.

- Co?! - wrzasnął. - Niech to lichy! Przecież Barrington to najlepsza partia roku. Posiada ogromny majątek ziemski, a oprócz tego tytuł. To prawda, wicehrabia hrabiemu nie równy, ale Barringtonowie są znani od wieków. Nawet dłużej niż my.

- Wiem, papo - odparła smętnie Aleksandra.

Hrabia i jego córka siedzieli w bibliotece w Gayles, letnim domu hrabiego w Derbyshire. Jasne wiosenne słońce wpadało do środka przez okna, oświetlając bogate skórzane oprawy niezliczonych woluminów stojących na półkach. Hrabia popatrzył na córkę siedzącą po przeciwnej stronie mahoniowego biurka z wyraźną dezaprobatą.

- Barrington to bardzo porządny człowiek - powiedział.

- Jest rzeczywiście miły, papo, zgadzam się z tobą całkowicie. Bardzo nieszczęśliwie się składa, że nie potrafię go pokochać.

Hrabia położyć splecione dłonie na blacie biurka.

- Nie potrafisz pokochać Barringtona - powiedział złowieszczym tonem. - Nie potrafiłaś również pokochać hrabiego Ashcrofta, z którym zaręczyłaś się w zeszłym roku. Po tym, jak go porzuciłaś, poważnie się obawiałem, że już nikt ci się nigdy nie oświadczy. Teraz trafia ci się naprawdę znakomita, wymarzona wręcz partia, a ty znowu nie zamierzasz przyjąć oświadczyć? - Hrabia wyliczał coraz głośniejszymi grzechy córki.

- Gdybym się z nim zaręczyła, jego też musiałabym porzucić i nie byłbyś z tego zadowolony - odparła rezolutnie dziewczyna.

Hrabia uderzył dłońmi w blat biurka.

- Masz naprawdę obsesję na punkcie miłości! To śmieszne! Nigdy nie przyszło ci do głowy, moja droga, że miłość czasem przychodzi po ślubie?

Na idealnie gładkim czole dziewczyny pojawiła się ledwo dostrzegalna zmarszczka.

- A jeśli nie, papo? W takim przypadku została-bym skazana na życie u boku mężczyzny, którego bym nie kochała.

- Wierz mi, moja droga, że zdarzają się gorsze rzeczy - poinformował ją ojciec.

- Cóż gorszego mogłoby mnie spotkać? - wzdrygnęła się dziewczyna.

- A to, że możesz skończyć jako przeklęta, zaszczona stara panna! - ryknął hrabia. - I dokładnie to się stanie, jeżeli w dalszym ciągu będziesz tak postępować. Możesz być piękna jak Helena Trojańska, ale żaden mężczyzna nie poprosi o twoją rękę, jeśli zyskasz reputację nieodpowiedzialnej kokietki.

- Przykro mi, że cię zmartwiłam... - zaczęła Aleksandra, ale hrabia nie pozwolił jej dojść do słowa.

- Bardzo mnie martwisz! Poza tobą nie mam już innych dzieci i tylko ty możesz przekazać krew Barringtonów następnym pokoleniom. Nie sądzisz, że dość się już nacierpiałem? Przez to, że twój brat popełnił samobójstwo, muszę oddać majątek i tytuł synowi kuzyna, zamiast własnemu.

Aleksandra zbladła jak ściana.

- Pragnę wyjść za mąż, ojciec - powiedziała. - Chcę mieć męża i dzieci. Tylko że bardzo jest dla mnie ważne, by poślubić kogoś, kogo kocham.

Hrabia starał się wyraźnie panować nad emocjami.

- Moja droga. Zapewniam cię, że większość młodych dziewcząt nie kocha swoich mężów w chwili ślubu. Decydują się na małżeństwo, gdyż odpowiada im usposobienie mężczyzny i jego pozycja towarzyska. Miłość rozwija się już po zawarciu związku. Wicehrabia Barrington wydaje mi się naprawdę miłym młodym człowiekiem. Jestem pewny, że jeszcze wyrobisz sobie odpowiednie zdanie na ten temat.

- Już sobie wyrobiłam - odparła Aleksandra. - Ja go nie kocham.

- Co ty, u diabła, wiesz o miłości? - ryknął hrabia, którego twarz znów przybrała niebezpiecznie czerwona barwę. - Masz dwadzieścia jeden lat i jesteś dziewczicą! Wierz mi, twój mąż nauczy cię kochać!

Aleksandra uniosła podbródek.

- Wiem, że miłości nie można się nauczyć. Albo jest, albo jej nie ma.

- Tylko mi nie mów, że czekasz na Romea, który wejdzie na twój balkon - powiedział sarkastycznie hrabia.

- A gdyby naprawdę przyszedł, a ja byłabym już mężatką? - spytała Aleksandra z żelazną logiką. - To by dopiero było okropne!

Hrabia miał najwyraźniej dość.

- Aleksandro, obracasz się w towarzystwie na tyle długo, że zdążyłaś się już czegoś dowiedzieć o świecie. Gdyby rzeczywiście twój Romeo zjawił się na balkonie, po prostu byś go przyjęła i nic by cię przed tym nie powstrzymało. Oczywiście musiałabyś tylko zachować dyskrecję.

Aleksandra pokręciła głową.

- W ten sposób być może postępują inni, ale nie ja - powiedziała.

- Nie zrozumieć, dlaczego mam za córkę takiego głuptasa.

*Jestem taka, bo nie chcę, by moje małżeństwo przypominało twoje* - pomyślała Aleksandra, ale nie powiedziała tego głośno.

- Posłuchaj mnie, dziecko. Chcę, żebyś przyjęła Barringtona. On cię kocha i mogę cię zapewnić, że z czasem odwzajemnisz jego uczucie.

- Hrabia Barrington to wspaniały mężczyzna. Jest hojny, dobry i myślę, że naprawdę mnie kocha. Gdybym rzeczywiście mogła obdarzyć go uczuciem, to już by się z pewnością stało.

Hrabia popatrzył na córkę wyraźnie zawiedziony. Wcale nie przesadzał, porównując Aleksandrę do Heleny Trojańskiej, lecz jej twarz miała w sobie coś więcej, aniżeli tylko klasyczne piękno. W kształcie jej policzków i ust było tyle słodczy, że nikt nie mógł się jej oprzeć.

Pomyślał, że trudno byłoby posądzić tę uroczą pannę o tak muli upór.

Aleksandra debiutowała w towarzystwie przed trzema laty i od tego czasu o jej rękę starało się tylu konkurentów, że hrabia nawet nie pamiętał ich nazwisk. Poprzedniego roku przyjęła nawet oświadczyzny jednego z nich, wyłącznie po to, by na miesiąc przed ślu-

bem stwierdzić, że popełniła błąd. A teraz znowu odzracała mężczyznę uważanego za najlepszą partię na małżeńskim rynku.

Przyszłość wydawała się bardzo jasna. Jeśli ojciec nie weźmie spraw w swoje ręce, córka nigdy nie wyjdzie za mąż.

# 1

## *Październik 1813r.*

Nagła śmierć hrabiego Hartforda zaszokowała zarówno jego rodzinę, jak i elity towarzyskie, w których się obracał. Mimo że nie był okazem zdrowia - lata rozpusty wycisnęły nieodwracalne piętno na jego zdrowiu - nic nie wskazywało na to, by miał wkrótce dokonać żywota. Dlatego też, gdy umarł w ramionach jednej z pańek madame Dufours, właścicielki domu publicznego dla wyższych sfer, usytuowanego dyskretnie w jednej z bocznych uliczek odchodzących od placu św. Jakuba, wprawił wszystkich w niebywałe zdumienie.

By oddać sprawiedliwość madame Dufours, trzeba przyznać, że próbowała zachować jego śmierć w tajemnicy. Nie znaczy to, że kierowały nią wyłącznie szlachetne pobudki (nie leżało w jej interesie, by sądono, że oferowane przez nią usługi są niebezpieczne dla zdrowia), lecz niewątpliwie postępowała w imię dobra wszystkich zamieszanych w tę sprawę. Natychmiast wysłała jednego ze służących po dziedzica hrabiego, pana Geoffreya Wiltona, który przybył niezwłocznie na miejsce, by zabrać ciało kuzyna. Hrabiego zawieziono do Hartford przy Grosvenor

Square i ułożono w jego własnym łożu. Niespodziewany zgon odkrył następnego dnia rano lokaj. Fortel pewnie by się udał, gdyby nie to, że hrabia Middleton i hrabia Calder mijali tylne wyjście przybytku madame Dufours akurat w chwili, gdy wynoszono ciało Hartforda. Geoffrey Wilton nadzorujący całą operację zapewnił dwóch zaciekawionych panów, że jego kuzyn jest po prostu lekko „niedysponowany”, ponieważ za dużo wypił. Niemniej jednak następnego dnia, gdy Middleton i Calder dowiedzieli się o śmierci hrabiego, pobiegli natychmiast do swoich klubów i zdali relację ze swej dziwnej, nocnej przygody. Minęło niewiele czasu, a już cały Londyn spekulował na temat okoliczności tej śmierci.

- Tak mi przykro, Aleks - powiedział szczerze Geoffrey do kuzynki. Stali obok siebie w bibliotece w Gayles w dzień po pogrzebie hrabiego. - To był naprawdę okropny pech, że wpadliśmy na tego Middletona i Caldera. Mówiłem im, że twój ojciec zachorował, ale...

- Nie martw się, Geoff - odparła Aleksandra bezbarwnym głosem. - Wszyscy wiedzą, jaki był papa. Sposób, w jaki umarł, nie zrujnował mu reputacji.

W ten piękny październikowy dzień okno było szeroko otwarte i Aleksandra wyjrzała na zewnątrz, wpatrując się we wschodnie skrzydło posiadłości tak intensywnie, jakby zobaczyła je po raz pierwszy w życiu.

Wilton popatrzył z zaniepokojeniem na szczupłą sylwetkę kuzynki, odzianą w czerń. Aleksandra upięła piękne jasne włosy w skromny węzeł i od całej jej postaci biła nieznana mu dotąd surowość. Nie sądził jednak, że Aleksandra opłakuje ojca. Hartford nie był troskliwym papą; zawsze wolał przebywać w towarzystwie przyjaciół, niż poświęcać czas dzieciom. Aleksandra przeżyła ciężko śmierć brata, lecz strata

ojca oznaczała nie tyle smutne rozstanie z kimś bliskim, ile pożegnanie dotychczasowego stylu życia.

Dla samego Geoffreya śmierć kuzyna stanowiła prawdziwe błogosławieństwo. Dzięki niej uzyskał tytuł hrabiego Hartford i stał się właścicielem Gayles, jednej z najwspanialszych posiadłości w kraju. Wraz z tytułem przypadł mu w udziale londyński dom przy Grosvenor Square, jak również wspaniała stadnina nieopodal Newmarket. Dzięki śmierci hrabiego przeobraził się ze zwykłego młodego człowieka o skromnych dochodach w prawdziwego arystokratę o ogromnym majątku, właściciela wspaniałej posiadłości. I choć dokonywał bohaterskich wysiłków, by to ukryć, nie posiadał się z radości.

Życie Aleksandry również się zmieniło, choć nie w tak przyjemny sposób. Geoffrey podszedł do kuzynki i położył opiekuńczo dłoń na jej ramieniu.

- Wszystko będzie dobrze, moja droga - zapewnił łagodnie. - Zobaczysz.

Odwracając się, uwolniła ramię od jego dotyku i zdobyła się na uśmiech. Zanim którekolwiek z nich znów przemówiło, do biblioteki wszedł adwokat hrabiego.

James Taylor był niskim, drobnym, dwudziestosześcioletnim mężczyzną, od niedawna współnikiem w kancelarii Taylor i Sloane; praktykę przejął po ojcu, który postanowił odejść na emeryturę.

- Lordzie Geoffrey, lady Aleksandro - odezwał się teraz cichym, unizonym głosem. - Proszę łaskawie zająć miejsca, a zapoznam szanownych państwa z ostatnią wolą jego lordowskiej mości.

- Oczywiście - odparł uprzejmie Geoffrey. Zaczekał, by Aleksandra zajęła miejsce na zielonej aksamitnej sofie stojącej w rogu biblioteki, po przekątnej kominka, a następnie spoczął obok. Taylor zasiadł

w głębokim fotelu na wprost sofy, wygładził dokumenty i popatrzył spokojnie na potomków swego zmarłego klienta.

Otaczały ich ściany od podłogi aż po sufit wyłożone półkami książek oprawnych w skórę. W pokoju było dość ciemno, gdyż słońce skryło się za chmurami, a lamp jeszcze nie zapalono.

- W ogólnym zarysie wola jego lordowskiej mości jest zgodna z waszymi oczekiwaniami - rozpoczął Taylor. - Tytuł i majątek są ze sobą związane i zgodnie z prawem przysługują najbliższemu męskiemu krewnemu hrabiego Hartforda, którym, wskutek śmierci jedyne go syna hrabiego, jest pan Geoffrey Wilton. - Po tych słowach prawnik popatrzył na Geoffreya.

Na jedną krótką chwilę Geoffrey przywołał w myślach obraz Marcusa Wiltona, młodego człowieka, którego tragiczne samobójstwo przyniosło mu ten niezwykle spadek.

- Zapoznam państwa pokrótce z kilkoma mniej istotnymi zapisami, lecz najpierw powinienem wspomnieć o zmianie, jakiej hrabia dokonał w testamencie w maju ubiegłego roku. - Oczy prawnika przeniosły się z twarzy Aleksandry na twarz Geoffreya, po czym znów powróciły do Aleksandry. - Proszę mi wierzyć, odradzałem mu serdecznie tę decyzję, lady Aleksandro - powiedział spokojnie. - Jego lordowska mość pozostał jednak niewzruszony.

Geoffrey zmarszczył czoło i zerknął na Aleksandrę. W jej szarych oczach wyraźnie czaił się niepokój.

Taylor wyjął pojedynczą kartkę z pliku dokumentów.

- Oto zmiana, na którą tak nalegał hrabia Hartford. Ma ona związek z pieniędzmi pozostawionymi w spadku lady Aleksandrze. - Podniósł kartkę na wysokość oczu i monotonnym głosem zaczął czytać.

*Córce mojej, lady Aleksandrze Wilton, zapisuję cały mój kapitał oraz nieruchomości niezwiązane z majoratem...* - Westchnienie Aleksandry spowodowało, że urwał, podniósł wzrok i gestem ręki nakazał jej milczenie. - Nie dokończyłem odczytywać zapisu, pani.

Geoffrey przełknął ślinę. Wuj nie chciał chyba, by jego spadkobierca został bankrutem?

*...pod warunkiem, że lady Aleksandra zgodzi się poślubić siódmego hrabiego Wiltona w ciągu ośmiu miesięcy od mojej śmierci. Gdyby postanowiła inaczej, zapisuję cały majątek i kapitał Klubowi Jeździeckiemu, którym może on dysponować według uznania.*

Geoffrey popatrzył na adwokata. Czy aby na pewno się nie przesłyszał?

- Czy to znaczy, że, aby otrzymać spadek, Aleksandra musi wyjść za mnie za żąd? - spytał drżącym głosem.

- Takie dokładnie jest życzenie hrabiego - odparł Taylor. - A pan musi się z nią ożenić, jeśli chce pan mieć dość pieniędzy, by utrzymać Gayles i żyć na odpowiednio wysokiej stopie.

Geoffrey zerknął ukradkiem na profil kuzynki. Aleksandra była absolutnie oszołomiona.

- Czy to legalne, Taylor? - spytał Geoffrey.

- Obawiam się, że tak, panie - odparł smętnie Taylor. - Robiłem, co w mojej mocy, by wyperswadować jego lordowskiej mości tę klauzulę, ale... no cóż... jak pan wie, trudno było o coś przekonać hrabiego, jak już raz sobie coś postanowił.

Mężczyźni wymienili porozumiewawcze spojrzenia. A potem, dokładnie w tej samej chwili, odwrócili się do Aleksandry.

- Klub Jeździecki? - spytała z niedowierzaniem. - Czy naprawdę chce mi pan powiedzieć, że jeśli nie

wyjdę za Geoffa, cały kapitał i majątek przypadną w udziale Klubowi Jeździeckiemu?

- Przykro mi, ale tak się właśnie stanie, lady Aleksandro.

Na policzki Aleksandry wystąpił lekki rumieniec.

- Kiedy dokładnie ojciec wprowadził tę klauzulę do testamentu?

- A maju.

- Wiedziałam! - Szare oczy dziewczyny przybrały ciemniejszą barwę. - Uczynił to tego samego wieczora, kiedy odmówiłam poślubienia hrabiego Barringtona.

Adwokat przytaknął.

- Żywił do pani wielkie pretensje. Ufałem, że albo pani, albo pani kuzyn wstąpicie w związek małżeński i w ten sposób zmusicie hrabiego, by zrezygnował z tego niezwykłego żądania. No, ale on umarł, zanim można było dokonać jakichkolwiek zmian.

Aleksandra wstała.

- Cały papa - powiedziała z wściekłością. - Przyśięgam, że gdyby jeszcze żył, sama bym go zabiła.

I wyszła z pokoju.

Mężczyźni popatrzyli po sobie ponuro.

- Będą musieli się państwo pobrać - stwierdził prawnik bez ogródek. - Jeśli nie weźmiecie ślubu, żadnemu z was nie wystarczy pieniędzy na życie.

Geoffrey przejechał palcami po włosach i popatrzył na drzwi, przez które tak gwałtownie wyszła jego kuzynka.

- Jestem zakochany w Aleksandrze odkąd skończyłem dwanaście lat. Ze mną nie będzie problemu - stwierdził spokojnie.

- Jeśli lady Aleksandra nie zechce cię poślubić, panie, zostanie dosłownie z niczym - odparł Taylor.

- Dochód ze spadku po matce nie pozwoli jej utrzymać stylu życia, do jakiego jest przyzwyczajona.

Geoffrey uśmiechnął się krzywo.

- Trudno mi sobie wyobrazić Aleksandrę w skromnym wiejskim domku - powiedział.

Prawnik całkowicie podzielał jego opinię.

- Powinien jej pan to wszystko wyjaśnić. Nie ma innego wyjścia. Musicie się pobrać.

%% %

Aleksandra popędziła na oślep szerokimi kamiennymi schodami łączącymi trzy kondygnacje Gayles. Mimo iż było jeszcze widno, nie zatrzymała się tym razem w elżbietańskiej galerii, by popatrzeć przez ogromne okno na niebo i ogród. Pragnęła jedynie znaleźć schronienie w swojej sypialni w południowym końcu skrzydła.

Wybłągała ten pokój dla siebie, kiedy była jeszcze małą dziewczynką, i wciąż bardzo go kochała. Tam zawsze wracała, gdy miała zmartwienie, a tego dnia czuła się naprawdę zgnębiona. I wściekła.

Zatrzasnęła drzwi sypialni i stała przez chwilę w progu z zaciśniętymi pięściami, niemal zgrzytając zębami ze złości. Jej oczy ciskały błyskawice.

*Jak ojciec mógł mi coś takiego zrobić? Przecież to nie średniowiecze! Nie może zmusić mnie do małżeństwa z kimś, kogo nie chcę poślubić.*

Podeszła do szerokiego okna wychodzącego na zachodnią bramę zbudowaną przez dziadka i rzuciła się na łóżko.

*Nie mogę wyjść za Geoffa. Przecież to nie w porządku. Geoff jest dla mnie bratem, prawie takim samym jak Marcus.*

Serce biło jej mocno od nadmiaru emocji.

Ojciec wiedział przecież, jaki miała stosunek do Geoffa. Jak mógł ją zmusić do związku, który wydawał się jej grzeszny?

*Nie muszę w ogóle wychodzić za mąż - pomyślała ze złością. - Mam trochę pieniędzy po mamie. Wystarczy.*

Myślała o tym przez chwilę, wpatrując się w przepiękny elżbietański pawilon zwieńczony obeliskami stojącymi po obu stronach dziedzińca. Wnioski, jakie wysnuła z tych rozważań, nie były szczególnie budujące. Przed paru laty, po śmierci hrabiny, otrzymana po niej spadek spożytkowała na zakup kilku sukien.

Następną refleksją, jaka nasunęła się Aleksandrze, było to, że nie ją jedną dotknęło ultimatum ojca. Co się stanie z Geoffreyem, jeśli ona nie wyrazi zgody na ślub?

Pozbawiony innych źródeł dochodów, mógłby liczyć tylko na czynsz z wydzierżawienia farm. Aleksandra zawsze szczyliła się tym, że dochód z majątku wystarcza na jego utrzymanie. Jeśli testament jej ojca pozostałby w mocy, pieniądze musiałyby zostać przekazane Geoffreyowi na życie.

*Ten prawnik absolutnie nie powinien być pozwolić ojcu na tak skandaliczną klauzulę w testamencie - pomyślała. - To nie może być legalne. Po prostu nie może.*

Zrzuciła miękkie skórzane buty, podciągnęła nogi i położyła głowę na kolanach odzianych w czarny jedwab.

*Geoff i ja powinniśmy zaskarżyć testament - postanowiła. - Zatrudnimy innego prawnika. Ten wydaje mi się stanowczo za młody. Taki warunek nie może być legalny. Przecież Geoffrey i ja nie jesteśmy niewolnikami, na miłość boską.*

Im dłużej o tym myślała, tym większy ogarniał ją optymizm. Prawo obali nowy testament na rzecz sta-



rego, a ona i Geoff będą mogli pójść własnymi drogami.

Kamienny taras błyszczał we wrześnieym świetle i elżbietańskie pawilony wyglądały jeszcze bardziej fantastycznie niż zwykle.

Aleksandra poczuła ostre ukłucie w okolicy serca. Jeśli jej i Geoffowi uda się podważyć tę absurdalną klauzulę, będzie musiała wyjechać z Gayles. Wiedziała, co czuje do niej Geoff i nie mogłaby w tej sytuacji dłużej tu pozostać.

Aleksandra kochała Gayles. Czasem wydawało się jej, że tylko tutaj potrafi być naprawdę szczęśliwa. Kochała piękny stary dom, zbudowany przez jej przodków za panowania Elżbiety. Znała i kochała każde drzewo w rozległym parku, gdzie spędziła tyle godzin, jeżdżąc na swoich ukochanych koniach. Znała wszystkich, którzy mieszkali w sąsiedztwie, miejscowych farmerów, wiejskich kupców i oczywiście rodziny z wyższych sfer, z którymi utrzymywała bliższe kontakty.

Jedną z przesłanek, na których podstawie sądziła, że nie darzy prawdziwym uczuciem mężczyzn starających się o jej rękę był fakt, że nie zamierzała opuścić Gayles dla żadnego z nich. Wyjazd oznaczałby wyrwanie z korzeniami czegoś, co tkwiło w niej najgłębiej, przypominałoby amputację. Kiedyś - myślała, kiedyś, napotka mężczyznę, za którym gotowa będzie pójść na koniec świata. Była głęboko przekonana, że jedynie Wielka Miłość mogłaby ją skłonić do opuszczenia bezpiecznych murów Gayles, gdzie spędziła dzieciństwo. Teraz jednak miała dwadzieścia jeden lat, zaczynało jej zagrażać staropanieństwo, a jak dotąd nie spotkała na swej drodze żadnej Wielkiej Miłości.

Przygryzła wargę i z trudem powstrzymała łzy. Może nawet prawo zezwalało jej na ślub z Geoffrey-

em, ale przeciw tej myśli buntowało się jej poczucie przyzwoitości. Kobiety nie wychodziły za mąż za braci, a ona właśnie w taki sposób traktowała Geof-freya.

- Niech to diabli - powiedziała głośno, podniosła haftowaną poduszkę z siedziska przy oknie i cisnęła ją w jeden z filarów wspierających łóżko.

A potem po jej policzkach popłynęły łzy.

- Och, Markusie - łkała. - Dlaczego musiałeś umrzeć?

\* \* \*

Geoffrey konsultował się z najbardziej znanymi i szanowanymi ekspertami w Anglii, by uzyskać jednoznaczna opinię co do legalności ich związku. Wszyscy wyrazili się jasno. Hrabia miał prawo dysponować swoją własnością w sposób, jaki uznał za słuszny. Geoffrey odziedziczył cały majątek związany z tytułem - otrzymał Gayles, kamienicę w Londynie i kilka mniejszych posiadłości w innych hrabstwach. Stadnina w Newmarket i majątek, jaki hrabia zbił na inwestycjach, nie wiązały się tytułem i dlatego mogły przypaść w udziale dowolnej osobie wybranej przez Hartforda.

Gdyby Geoffrey i Aleksandra chcieli dostać te pieniądze, musieli się pobrać.

Aleksandra zupełnie się załamała. Tak bardzo liczyła na obalenie klauzuli. Geoffrey natomiast był niezmiernie szczęśliwy, co ukrywał jednak skrzętnie przed Aleksandrą.

Młodzi zostali właśnie sami w salonie; prawnik wydał ostateczną opinię i wyszedł. Kończył się październik i w domu było chłodno. Aleksandra, w stroju do konnej jazdy, podeszła do wspaniałego komin-

ka, w którym właśnie rozpalono ogień i - stojąc plecami do wnętrza - wpatrzyła się w płomienie.

Geoffrey zrobił dwa kroki w jej stronę i się zatrzymał.

- Naprawdę uważasz, że nasz ślub to taki okropny pomysł, Aleks? - spytał cicho.

Odwróciła się do niego twarzą.

- Dorastaliśmy razem, Geoff. Ja... ja po prostu nie myślę o nas w ten sposób.

- Wiem, ale może mogłabyś się tego nauczyć - powiedział. - Kocham cię, Aleks, Wiesz o tym. Nic na świecie nie uszczęśliwiłoby mnie bardziej niż ślub z tobą.

- Ale tak nie można.

Ze zdenerwowania splatała i rozpłatała palce.

- Potrzebujesz czasu, żeby się przyzwyczaić do tego pomysłu - powiedział. - Kocham cię. Zawsze cię kochałem. Nie możesz odwzajemnić tego uczucia?

- Przecież ja też cię kocham - odparła żałośnie. - Nie chcę cię zostawić bez środków do życia na poziomie, którego wymaga twoja pozycja towarzyska, i szczerze mówiąc, też nie chcę być biedna. Jednak... darzę cię uczuciem siostry, nie żony.

Popatrzyła na niego ciemnoszarymi oczyma pociemniałymi ze zmartwienia.

Geoffrey podszedł do niej jeszcze bliżej i ujął jej dłoń. Zagryzła usta i nie cofnęła ręki.

- Nie jesteśmy rodzeństwem, Aleks - powiedział spokojnie. - W naszym małżeństwie nie byłoby naprawdę niczego niestosownego. Zezwala na nie zarówno Kościół, jak i państwo. To oczywiste, że twój ojciec nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Ten problem istnieje tylko w naszych głowach.

- Ale istnieje - powiedziała.

- Teraz tak, ale po ślubie, kiedy zaczniesz mnie postrzegać jak męża, zniknie z pewnością.

- Naprawdę tak uważasz?

- Ja to wiem - odparł.

Ujął jej twarz w dłonie i wychylił się do przodu, by ją pocałować. Dotknąwszy delikatnie wargami jej ust, stoczył ze sobą heroiczną walkę, by nie zdradzić, jak bardzo jej pragnie. Udało mu się jednak ograniczyć do zdawkowego pocałunku.

- Kiedy się już pobierzemy, na pewno będziesz szczęśliwa - powiedział lekko schrypniętym głosem. Zobaczysz.

Aleksandra dotknęła lekko palcem warg i popatrzyła w niebieskie oczy, które znalazły się na poziomie jej własnych.

- Mam taką nadzieję - powiedziała, lecz nie wydawała się przekonana.

## 2

*Marzec 1814*

Otrzymałem właśnie niezwykły list - powiedział James Taylor, wchodząc do biura swego współnika.

Giles Sloane, ów Sloane z kancelarii Taylor i Sloane, podniósł oczy znad biurka. Był starszym człowiekiem, który założył kancelarię do spółki z ojcem Jamesa.

- Jaki list?

- Dotyczy majątku Hartforda.

Pan Sloane przewrócił oczami.

- To się już nigdy nie skończy? Hrabia musiał być szalony, skoro postawił taki warunek, ale miał prawo to zrobić i jego spadkobiercy muszą postąpić zgodnie z jego wolą. Sądziłem, że wyjaśnilimy sobie tę sprawę ostatecznie.

- Ten list dotyczy tytułu - powiedział młodszy mężczyzna. - Chciałbym, żeby rzucił pan na niego okiem.

Giles Sloane wziął kartkę papieru z rąk współnika, poprawił okulary i zaczął czytać.

Zapadła cisza.

- Dobry Boże - powiedział nagle Sloane, nie odrywając wzroku od listu. - Dobry Boże - powtórzył.

- Czy to może być prawda?

- Nie wiem - mruknął smętnie Taylor. - Ale jeśli tak, nie mam pojęcia, jak przekazać tę nowinę lady Aleksandrze.

- Jeszcze trudniejsza będzie rozmowa z tym niešťczęśnikiem, który sądzi, że jest siódmym hrabią Hartford - odparł sucho Sloane.

Na twarzy Jamesa Taylora pojawił się naprawdę stroskany wyraz.

- Co mam zrobić, sir? Jak się panu zdaje?

Sloane po raz kolejny przeczytał list.

- Hrabia miał młodszego brata - powiedział wolno. - Pamiętam to dokładnie, bo ów brat umarł w naprawdę tajemniczych okolicznościach. - Zmarszczył czoło. - I miało to chyba miejsce w Szkocji. Tam go też pochowano. Od tego czasu słuch po nim zaginął.

- Cóż, jeśli treść tego listu jest zgodna z prawdą, jeśli brat Hartforda naprawdę się ożenił i miał syna, to tenże syn jest siódmym hrabią Hartford. On, a nie Geoffrey Wilton.

- Mieszka w miejscowości zwanej Glen Alpin - powiedział Sloane, patrząc ponuro na trzymany w ręku list. - Gdzie, u diabła, jest to całe Glen Alpin?

- Gdzieś w zachodniej Szkocji - odparł Taylor, pokazując Sloane'owi kawałek papieru. - Nasz korespondent był na tyle uprzejmy, że przesłał nam wskazówki.

- W zachodniej Szkocji - powtórzył Sloane tonem, jakiego by użył, mówiąc o obrzeżach Mongolii. Przeniósł wzrok na list. - A kim jest ów tajemniczy Archibald Duke, autor listu? Jesteś pewien, że to ktoś godny szacunku?

- Jak pan widzi, Douglas twierdzi, że jest profesorem Nialla MacDonalda, bo tak się nazywa nasz spadkobierca, który studiował u niego na uniwersy-

tecie w Edynburgu. Wydaje mi się wiarygodny, a ponadto przysłał nam nazwiska osób skłonnych za niego poręczyć.

Sloane wytarł nos.

- Skoro to, co pisze, jest prawdą, dlaczego ten cały Niall MacDonald sam się z nami nie skontaktował?

- Nie wie, że jest spadkobiercą Hartforda. Tak przynajmniej twierdzi Douglas. Jeszcze przed trzema laty tytuł otrzymałby przecież syn Hartforda. Najwyraźniej wiadomość o jego śmierci nie dotarła do Nialla.

- Mmm. - Sloane miał sceptyczną minę. - Dlaczego w takim razie pan Archibald Douglas nie skontaktował się z MacDonaldem osobiście i nie pozostawił decyzji o tym, by się ujawnić, w jego rękach?

Taylor, który stał dotąd na wprost biurka swego wspólnika, opadł teraz na jeden z foteli.

- Nie wiem. Nie pisze o tym.

Sloane popatrzył na swego młodszego kolegę znad okularów.

- Jak zatem powinniśmy postąpić, sir? - spytał Taylor.

- Niestety nie mamy specjalnego wyboru, chłopcze. Ten list zawiera zbyt wiele ważnych informacji, by przejść obok niego obojętnie. Musimy poinformować lady Aleksandrę o nowym roszczeniu, a potem ktoś będzie musiał pojechać do Szkocji, żeby sprawdzić, czy istotnie Edward Wilton poślubił matkę Nialla MacDonalda. Jeśli takie małżeństwo zostało w istocie zawarte, szczęśliwa nowina powinna natychmiast dotrzeć do nowego spadkobiercy.

Taylor poprawił się w niewygodnym fotelu.

- Ale... co z klauzulą małżeństwa? Z pewnością hrabia życzył sobie, by lady Aleksandra poślubiła

Geoffreya Wiltona. Na pewno nie oddałby jej ręki obcemu człowiekowi.

- Być może nie - odparł ponuro Sloane. - Napisał jednak, że lady Aleksandra musi poślubić siódmego hrabiego. I jeżeli ten Niall MacDonald jest naprawdę siódmym hrabią, będzie musiała wyjść za niego za mąż, jeżeli zależy jej na pieniądzach.

Taylor wychylił się do przodu.

- A jeżeli on już jest żonaty?

Sloane w zamyśleniu pogładził się po nosie.

- W takim przypadku być może zyskamy powód, by obalić ten nieszczęsny zapis. Sytuacja jednak będzie wtedy diametralnie różna. Twoim obowiązkiem jest teraz poinformować lady Aleksandrę i jej kuchynia o rozwoju wypadków. Potem będziesz musiał pojechać do Szkocji i upewnić się, czy ten Niall MacDonald jest na pewno synem Edwarda Wiltona z legalnego związku małżeńskiego.

- To okropne - mruzczał Taylor. - Po prostu okropne. Biedna lady Aleksandra.

- Sytuacja jest naprawdę paskudna, ale my musimy postępować zgodnie z prawem - odparł Sloane. - Na twoim miejscu, chłopcze, już dziś złożyłbym wizytę w Gayles. A potem zacznij się przygotowywać do podróży na północ. Do czasu zawarcia małżeństwa przez lady Aleksandrę zostały zaledwie dwa miesiące.

Młodzieńcza twarz Jamesa Taylora przybrała żałosny wyraz. Prawnik skinął jednak głową i wyszedł wezwając powóz, by udać się nim do Gayles.

Ledwo Aleksandra weszła do domu, lokaj poinformował ją natychmiast, że przyjechał pan Taylor i prosi o rozmowę z nią i jego lordowską mością.

Zaprowadziłem pana Taylora do biblioteki i sądzę, że jego lordowską mość już do niego dołączył - powiedział Stokes.

- Dziękuję, Stokes - odparła Aleksandra z charakterystyczną dla siebie uprzejmością.

Do Gayles weszła od zachodniej strony i zamierzała właśnie udać się na piętro.

Miała na sobie najstarszy strój do konnej jazdy, zwichrzone włosy opadały nieporządnie na ramiona, ale nie zadała sobie trudu, by się przebrać i doprowadzić fryzurę do ładu. Rzadko poświęcała uwagę swej powierzchowności, co stanowi przywilej tych, którzy niezależnie od okoliczności zawsze wyglądają pięknie.

*Czego znowu chce ten okropny człowiek?* - myślała, mijając wspaniały salon na piętrze, który w czasach elżbietańskich pełnił funkcję sali balowej.

Zatrzymała się na chwilę przed biblioteką - nie miała ochoty wchodzić do środka. Z jej doświadczenia wynikało, że prawnicy rzadko przynoszą dobre wiadomości. Po chwili jednak zaczerpnęła głęboko powietrza, wyprostowała się i pchnęła drzwi. Wewnątrz, przed wielkim oknem stało dwóch mężczyzn. Gdy się do niej odwrócili, poczuła, że znów ogarniają rozpacz.

*Czy tak już będzie zawsze* - pomyślała gorzko. - *Czy życie już nigdy nie nabierze koloru?*

- Stokes twierdzi, że chciał się pan ze mną widzieć - zwróciła się do młodego prawnika.

- W istocie, lady Aleksandro. - Prawnik był najwyraźniej zmartwiony. - Obawiam się, że nie przynoszę dobrych wiadomości

- Jakoś niczego innego się po panu nie spodziewałam - odparła z rezygnacją.

- Usiądź, Aleks - powiedział Geoff, otoczył ją opiekuńczym ramieniem i poprowadził na zieloną sofę naprzeciwko kominka.

W obliczu rychłych zaręczyn Aleksandra przestała się już czuć swobodnie w obecności kuzyna, którego kochała jak brata. Geoffrey czynił heroiczne wysiłki,

by zachowywać wobec niej stosowną powściągliwość, ale ona i tak widziała, jak na nią patrzy i zdawała sobie sprawę, że ją kocha. Nie potrafiła odwzajemnić tych uczuć, a myśl, że Geoff mógłby dotknąć jej kiedykolwiek jak kochanek budziła w niej głęboki niepokój.

- Dziś rano otrzymałem bardzo niepokojący list ze Szkocji - zaczął Taylor i opowiedział pokrótce swoim klientom, czego się dowiedział od profesora z Edynburga.

Aleksandra patrzyła w osłupieniu na Taylora, który tłumaczył jej, że wybiera się do Szkocji, aby to sprawdzić, i jeśli wiadomość okaże się prawdziwa, nie pozostanie mu nic innego, jak przywieźć siódmego hrabiego Hartford do Gayles, by przejął majątek.

- Czy chce pan przez to powiedzieć, że jeśli ten człowiek, syn mego wuja, istnieje naprawdę, to on, a nie Geoff, otrzyma tytuł po ojcu? - spytała.

- Tak, lady Aleksandro - odparł Taylor.

Aleksandra poczuła nagle wobec niego ogromną wdzięczność.

*Nie muszę wychodzić za Geoffreya* - myślała z ulgą. *Nie muszę wychodzić za Geoffreya.*

Spojrzała na swego narzeczonego, który pobladał jak ściana. Znów poczuła ukłucie winy. Wiadomość, jaką przywiózł Taylor, była przecież dla Geoffreya okropna.

- Tak mi przykro... panie... hrabio - wyjąkał Taylor, który uznał, że należy tytułować Geoffreya hrabią, dopóki cała sprawa nie wyjaśni się ostatecznie. - Dałbym wiele za to, by nie doszło do tak nieprzyjemnej sytuacji, ale nie mieliśmy najmniejszych przesłanek, by sądzić, że istnieje inny pretendent do tytułu.

Czy to znaczy, że Aleksandra musi wyjść za tego nowego hrabiego? - spytał Geoffrey, wprawiając Aleksandrę w jeszcze większe osłupienie.

- Oczywiście, że nie - odparła natychmiast. - Ojciec absolutnie sobie tego nie życzył.

Prawnik milczał. Aleksandra popatrzyła na niego ze złością.

- Przecież ojciec nie chciał, żebym wyszła za mąż za kogoś nieznanego. Prawda, panie Taylor?

- Niestety, lady Aleksandro, ojciec pani nie spreycyzował, że ma pani poślubić pana Geoffreya Wiltona - odparł przepraszająco Taylor. - Sformułowanie w klauzuli brzmi: „siódmego hrabiego”. Jeśli pretendent do tytułu okaże się w istocie siódmym hrabią, klauzula w testamencie pani ojca zostanie utrzymana w mocy.

Aleks patrzyła na niego z przerażeniem.

- Nie mówi pan poważnie?

- Obawiam się, że tak, lady Aleksandro - odparł smętnie prawnik. - Zgadzam się, że to naprawdę pożałowania godne, ale warunki testamentu są jasne.

Geoffrey patrzył na nich niewidzącymi oczyma. Najwyraźniej przeżył szok. Prawnik przeniósł współczujące spojrzenie z Geoffa na Aleksandrę.

- Jeśli będzie można dowieść, że pani wuj zawarł legalne małżeństwo z Marie MacDonald i z tego związku urodził im się syn, naprawdę nie pozostaje nam nic do zrobienia, lady Aleksandro. Ich syn jest najbliższym męskim krewnym pani zmarłego ojca i w związku z tym otrzyma również tytuł oraz majątek.

- Łącznie ze mną? - spytała z przerażeniem Aleksandra.

Geoffrey poruszył się nagle.

- A jeśli ten człowiek jest już żonaty?

- W takim przypadku uzyskamy podstawy do obalenia klauzuli - odparł prawnik.

Aleksandra znów zaczęła głębiej oddychać.

- Ile on ma lat? - spytała.

- Chyba dwadzieścia pięć, lady Aleksandro.

Machnęła lekceważąco ręką.

- W Szkocji na pewno wcześniej się żenią. Co innego można robić w takiej dziczce?

Taylor nie odpowiedział.

- Kiedy ustali pan zasadność roszczenia? - spytał Wilton

- Natychmiast wyruszam do Szkocji - zapewnił go prawnik. - Mam nadzieję wrócić w ciągu miesiąca.

Aleks oparła się wygodnie o zielony aksamit kanapy i zapatrzyła w przestrzeń.

- Jeszcze to do mnie nie dotarło - powiedziała.

- Ja też przeżyłem szok - odparł natychmiast Taylor. - Pozwólcie sobie jednak przypomnieć, że sprawa nie jest jeszcze przesądzona. Najpierw muszę stwierdzić bez żadnych wątpliwości, iż Wilton istotnie zawarł legalny związek małżeński z panną MacDonald. Szkoci słyną z różnych... hm... związków, które nazywają małżeństwem. Te jednak nie byłyby uznane za legalne przez angielskie prawo.

- Naprawdę? - spytał Geoffrey z nadzieją, a jego twarz odzyskała normalną barwę.

- Tak, milordzie. Całkiem niewykluczone, że nawet jeśli z tego związku przyszły na świat dzieci, prawo angielskie nie uznałoby takiego związku za prawomocny.

Aleks przenosiła wzrok z twarzy prawnika na twarz kuzyna i z powrotem. Pomyślała, że sama nie wie, jaki rozwój wypadków odpowiadałby jej najbardziej. Nie chciała wyjść za Geoffreya, a zatem istnienie innego dziedzica uwolniłoby ją z tej konkretnej pułapki. Z drugiej strony myśl o ukochanym Gayles w rękach jakiegoś obcego Szkota była jej wstrętna.

Nie brała nawet pod uwagę tego, że może zostać zmuszona do poślubienia nowo odnalezionego kuzyna. Taka ewentualność w ogóle nie mieściła jej się w głowie.

\* \* \*

Nawet w marcu najprostsza droga do Szkocji wiodła przez morze. W dwa dni po rozmowie z Aleksandrą i Geoffreyem James Taylor wypłynął z Blackpool statkiem, którym dotarł najpierw do zachodniego wybrzeża Anglii, a następnie do zatoki Clyde. W Troon udało mu się wynająć stateczek i dopłynął najpierw do cieśniny jurajskiej, następnie do zatoki Lorne, a w końcu do Loch Linnhe, gdzie leżał Fort William, miasto zbudowane przez Anglików po pierwszym powstaniu jakobitów w minionym stuleciu.

Przez cały czas padało, morze było wzburzone, ale James Taylor cieszył się młodym wiekiem, dobrym zdrowiem i niewrażliwym żołądkiem. Płynąc coraz dalej na północ, czuł, jak wymyka się cywilizacji i wkracza w jakiś zapomniany, dziwny, prymitywny świat. Smagane strugami deszczu wybrzeże Szkocji wydawało się ponure i opuszczone, a potężne góry, jakie wyrosły mu przed oczyma, gdy statek dopływał do Fort William, wydawały się ogołocone z roślinności. I choć widok ten miał w sobie jakieś trudno uchwytnie, dzikie piękno, Taylor wzdrygnął się na samą myśl o tym, że mógłby spędzić całe życie w tak odosobnionym miejscu. Na szczęście Fort William okazał się zwykłym miasteczkiem z gospodą, gdzie udało mu się wynająć konia. Taylor spędził noc w zajeździe, po czym następnego słonecznego, choć wietrznego i zimnego ranka pojechał dalej na północ

drogą wykorzystywaną przez generała Wade'a do Fort Augustus - kolejnego miasta zbudowanego przez Anglików po to, by mogli stamtąd sprawować kontrolę nad Great Glen, najważniejszym miejscem Szkocji. Fort Augustus leżał na najbardziej wysuniętym na południe brzegu Loch Ness, długim ramieniu morza, które na wzór Loch Linne, tworzącego południową część Great Glen, stanowiło jego część południową. Fort Augustus nie różniło się w zasadzie niczym od Fort William. Zajazd był tam jednak nieco gorszy.

Taylor wyszedł z Royal Stag, by udać się na poszukiwanie miejscowego prawnika, dopiero późnym popołudniem. Idąc krętą ulicą, zerkał na witryny sklepów, szukając nazwiska Walter Erskine. Zdołał dotrzeć z Fort William do Fort Augustus bez eskorty, lecz zdawał sobie sprawę, że od tej pory będzie mu potrzebna pomoc. Według dość powierzchownych informacji, jakich dostarczył mu w liście Archibald Douglas, Niall MacDonald przebywał w Glen Alpin, miejscowości położonej w górach na wschód od Fort Augustus. Nie istniała chyba żadna główna droga prowadząca do Glen Alpin.

Złote litery na tabliczce świadczyły wyraźnie o tym, że Taylor odnalazł pana Williama Erskine'a, toteż prawnik pchnął drzwi i wszedł do środka. Brzuchaty mężczyzna o gęstych czarnych włosach i w okularach uniósł głowę i popatrzył - mrużąc oczy w sposób typowy dla krótkowidza.

- Pan Erskine? - spytał uprzejmie Taylor.

- Owszem, nazywam się Erskine - odparł mężczyzna z typowo szkockim akcentem. - Czego pan sobie życzy?

- Pozwoli pan, że się przedstawię: nazywam się James Taylor i jestem angielskim prawnikiem - powie-

dział, wchodząc w głąb pokoju. - Szukam młodego człowieka, niejakiego Nialla Mac Donalda, i miałem nadzieję, że pomoże mi go pan odnaleźć.

Erskine popatrzył podejrzliwie na Taylora.

- A czegoż to angielski prawnik mógłby sobie życzyć od młodego Nialla?

- To sprawa dotycząca spadku - odparł ostrożnie Taylor.

- Jakiego spadku? - spytał niegrzecznie Erskine.

Taylor zawahał się, zirytowany pytaniem, ale zaraz potem uznał, że niczym w zasadzie nie ryzykuje, mówiąc mu prawdę. Erskine nie sprawiał wrażenia człowieka skorego pomóc komukolwiek z dobroci serca.

- Reprezentuję majątek George'a Wiltona, świętej pamięci hrabiego Hartford - powiedział Taylor. - Dotarła do nas wiadomość, że ojciec Nialla MacDonalda, Edward, był prawdopodobnie młodszym bratem zmarłego hrabiego. Jeśli to prawda i jeśli Niall okaże się ślubnym synem Edwarda, to właśnie on odziedziczy prawo do tytułu.

Szkot otworzył usta ze zdziwienia.

- Żartuje pan sobie ze mnie, człowieku - powiedział z jeszcze wyraźniejszym akcentem.

- Mówię całkiem poważnie. Jeśli może mi pan udzielić jakiegokolwiek pomocy w tej sprawie, będę nad wyraz wdzięczny.

Erskine zamknął usta.

- Pojęcia nie miałem, że Niall to ktoś więcej niż po prostu jeden z klanu MacDonaldów.

- Muszę się spotkać z panem MacDonaldem, aby go poinformować o zaistniałej sytuacji - powtórzył cierpliwie Taylor. - Musimy wiedzieć, czy Edward Wilton był jego ojcem, czy nie, a jeśli tak, to czy zawarł legalny związek małżeński z matką Nialla.

- Rany! Ciekawe, jaką stary Glen Alpin zrobi mi-nę, gdy się o tym dowie - powiedział Erskine ze złośliwym błyskiem w oku.

Ten błysk wprowadził Taylora w stan niepokoju.

- Obawiam się, że nie bardzo pana rozumiem - odparł lodowato.

- Glen Alpin to naczelnik klanu MacDonaldów - poinformował go Erskine. - Jest też dziadkiem Nialla. Nie będzie zadowolony, że jakiś angielski hrabia chce mu zabrać wnuka.

- Nie wiedziałem, że w Szkocji są jeszcze naczelnicy klanów - powiedział Taylor.

- Niewielu. W Glen Alpin historia zatrzymała się sio lat temu. - Na twarzy prawnika pojawił się sardoniczny uśmiech. - Klan darzy Glen Alpina ogromnym szacunkiem.

Taylor raz jeszcze próbował przejść do rzeczy.

- Jeśli wyślę wiadomość panu MacDonaladowi, sądzi pan, że odwiedzi mnie w Fort Augustus?

Szkocki prawnik gwizdnął przeciągle.

- Nie, myślę, że na pewno nie przyjedzie. Jeśli chce się pan zobaczyć z Niallem, musi pan sam się do niego pofatygować.

- A jak mógłbym tego dokonać? - spytał Taylor, nic rezygnując z uprzejmego tonu.

- Będzie pan potrzebował przewodnika. Droga do Loch Alpin prowadzi przez góry.

- Mógłby mi pan pomóc go zdobyć? - pytał dalej Taylor, choć uprzejmość przychodziła mu z coraz większym trudem. Szkot straszliwie go irytował.

- Chyba tak. Ale będzie to pana sporo kosztowało.

Jestem przygotowany - powiedział surowo Taylor.

Dobrze. Zorganizuję kogoś na jutro rano. Może to za wcześnie?



- Jutro rano to świetna pora - odparł spokojnie Taylor. - Jestem panu wdzięczny za pomoc, sir.

Prawnik obdarzył go uśmiechem.

Taylor ukłonił się na pożegnanie i wyszedł z biura, żeby nie powiedzieć czegoś, czego mógłby potem żałować.

### 3

Następnego ranka w biurze Waltera Erskine'a Taylor spotkał swego przewodnika: ciemnowłosego, żylastego członka klanu Glen Alpin, Alana MacDonalda. Ku wielkiemu rozczarowaniu Taylora Alan miał na sobie szafranową koszulę i brązowe spodnie w kratę. Od chwili gdy przybył do Fortu Williams, Taylor liczył na to, że w końcu zobaczy kogoś w spódniczce, lecz jak do tej pory jedynym widocznym elementem szkockiego stroju narodowego były nakrycia podobne do koców, jakie zarówno mężczyźni, jak i kobiety zarzucali sobie na głowy i ramiona.

- Ma pan szczęście, że Alan był akurat w Fort Augustus - powiedział Erskine. - Właśnie wybiera się do domu i zgodził się wziąć pana ze sobą.

Wspaniale - powiedział Taylor, obdarzając młodego członka klanu przyjacielskim uśmiechem.

Ciemne oczy Szkota patrzyły na niego podejrzliwie i z wyraźną dezaprobatą.

Mam dla pana kucyka. Ta droga jest za trudna, jak na Anglika.

Ku wielkiemu zdziwieniu Taylora Alan mówił o wiele lepszą angielszczyzną niż prawnik. Fakt, iż je-

go językiem narodowym nie jest angielski, tylko celtycki, zdradzała dziwna, lecz przyjemna dla ucha szkocka intonacja.

Padało, jak to zwykle w Szkocji, toteż gdy wychodzili z zacisza kancelarii, Alan podał Taylorowi narzutę w czerwoną kratę.

- Ochroni pana przed deszczem - powiedział, okrył się starannie chustą i wyszedł na ulicę.

Taylor skrył się pod narzutą i podążył za nim.

Ponurymi ulicami dotarli na brzeg Loch Ness, gdzie Alan zostawił cztery kucyki. Taylor wpatrywał się w smagane strumieniami deszczu wody jeziora, gdy tymczasem Szkot odwiązał osiodłanego już wcześniej kucyka i podszedł z nim do prawnika.

- A gdzie jest pański kucyk? - spytał Taylor, patrząc na pozostałe kucyki, objuczone już i tak ponad wszelką miarę.

Alan rzucił mu spojrzenie pełne pogardy.

- Pójdę piechotą - powiedział.

- Ach tak - mruknął Taylor. - Rozumiem.

Wsiadł na małego, kosmatego kucyka. Stopami niemal sięgał ziemi. Zdawał sobie sprawę z tego, że na tym kucu, otulony chustą w szkocką kratę musi wyglądać dość absurdalnie i był wdzięczny losowi za to, że nie widzi go nikt znajomy.

Alan ujął uprząż pierwszego kuca i odwrócił się od Loch Ness w stronę gór na zachodzie. Wyprawa z Fortu Augustus do Glen Alpin wywarła na Taylorze niezapomniane wrażenie. Alan wybrał wyboistą ścieżkę wijącą się wśród pagórków i wrzosowisk. Trudny podróży rekompensowały jednak oszałamiające krajobrazy - błękit i fiolet ośnieżonych gór stanowił wspaniałe tło dla przepięknych dolin przystrojonych maleńkimi jeziorkami, strumykami i miniaturowymi wodospadami.

Ku ogromnemu zdumieniu Taylora cały ten piękny teren wydawał się całkowicie wyludniony. Poza ptakami fruującymi im nad głową jedynymi istotami, jakie udało mu się dostrzec, były stada owiec.

Przypomniał sobie doniesienia angielskiej prasy o tym, jak szkoccy właściciele ziemscy wysiedlają mieszkańców, by na opuszczonych przez nich terenach hodować owce. W ciągu ostatnich dwudziestu lat emigracja ze Szkocji do Kanady nasilała się, gdyż rodowych górali zmuszono, by poszukali sobie miejsca na obcej ziemi. Ogólnie rzecz biorąc, angielska prasa popierała tę tendencję - owce przynosiły dochód, górale żyjący w klanach - nie.

Po trzech godzinach od chwili, gdy wyjechali / Fortu Augustus, deszcz nagle ustał, a gdy zaczęli pokonywać trawiaste wzniesienia łączące Glen Morston z Glen Alpin, wyrzało słońce. Dokładnie wtedy Taylor dostrzegł pierwsze oznaki życia: kilka glinianek pokrytych strzechą nad brzegiem małego jeziora. W plamie słońca, które przedarło się właśnie przez chmury, siedziało kilka kobiet, a nieopodal baraszkowały dzieci.

- To pierwsi ludzie, jakich spotkaliśmy od wyjazdu / Fort Augustus - powiedział Taylor do swego przewodnika.

- Bo znaleźliśmy się teraz na terenie Mac-Mhic-Donnaila - odparł Alan z zadziwiająco gniewną miną. - Naczelnik Glen Alpin traktuje swoich ludzi jak ojciec. - Posłał Taylorowi ponure spojrzenie. - W przeciwieństwie do innych, jakich mógłbym tu wymienić.

Taylor powstrzymał się od komentarza. Gdy mijali niskie trawiaste pagórki na granicy Glen Alpin, wzrok przykuwały stada krów, nie owiec, jak miało to miejsce wcześniej. Przeszli jeszcze kilka innych

małych wiosek, które Alan nazywał *clachanami*. Tam również Taylor dostrzegł kilka grup kobiet z dziećmi.

- Gdzie się podzieli mężczyźni? - spytał swego przewodnika.

- Polują - padła natychmiastowa odpowiedź.

Ścieżka, którą wędrowali, stała się nagle dość stroma i Taylor wychylił się do przodu, by ułatwić kucykowi wspinaczkę. Alan zatrzymał się na szczycie wzgórza i czekał, aż prawnik do niego dołączy.

- Tutaj znajduje się dom Mac-Mhic-Donnaila - powiedział.

Rozciągająca się pod nimi dolina przypominała fioletowozieloną misę, z klejnotem długiego oszałamiająco pięknego jeziora w środku. Zarówno od północy, jak i od południa dolinę otaczały góry. Przyćmione promienie popołudniowego słońca odbijały się od powierzchni jeziora jasnozłocistymi i lawendowymi smugami. Jezioro było tak długie, że nie widać było jego końca - znikało z oczu, skręcając na południowy zachód między wzgórzami.

Po północnej stronie, na cyplu wyrastającym z wody, wznosił się wielki murowany zamek położony malowniczo na tle gór, a jego odbicie rysowało się wyraźnie w spokojnych, złocistych wodach jeziora.

Taylor wstrzymał oddech z wrażenia.

- To jest Eilean Darrach - wyjaśnił z dumą Alan, patrząc na zamek. - Dom Mac-Mhic-Donnaila.

Taylor zdążył się już domyślić, że Mac-Mhic-Donnail stanowi celtycki odpowiednik nazwiska naczelnika klanu Glen Alpin.

- Czy mieszka tu również wnuk naczelnika, Niall MacDonald? - spytał Taylor.

Alan rzucił mu po raz kolejny podejrzliwe spojrzenie.

- Owszem - odparł krótko i, ciągnąc za sobą kuca, zaczął schodzić w dół.

Taylor, już od wczesnego dzieciństwa zafascynowany zamkami, patrzył z niedowierzaniem od strony brzegu na dom naczelnika Glen Alpin, który tak nieoczekiwanie wyrósł mu przed oczami. Główna część zamku, zapewne oryginalna, okazała się pięciopiętrową budowlą z granitu, druga, pamiętająca zapewne czasy dawnej świetności, była małą okrągłą wieżą. Stare części zamku łączyło czteropiętrowe skrzydło. Taylor nie miał wątpliwości, iż skrzydło stanowi nowoczesny dodatek do całości.

- Czy wie pan, kiedy powstał zamek? - spytał swego przewodnika, kiedy zbliżyli się do cypla.

- Dawno temu - padła niechętna odpowiedź.

Kucyki skręciły na wyźwirowaną drogę, która przecinała cypel i stanowiła zarazem jedyny lądowy dostęp do zamku. Wokół okrągłej wieży szybowwały dwa orły. Niebo ponad nimi stało się intensywnie niebieskie.

Przez krótką chwilę Taylor żałował, że nie ma zdolności artystycznych. Ten wspaniały widok nadawał się wspaniale do przeniesienia na płótno. Przy końcu drogi cypel rozszerzał się, a żwir zastępowały połacie trawy sięgające aż do murów zamku. Alan zatrzymał kuce, a dwaj mężczyźni niosący wodę odstawili wiadra i podeszli bliżej.

- Może pan zsiąść - powiedział Alan do swego angielskiego podopiecznego.

W chwili, gdy Taylor dotknął stopami ziemi, kolana ugięły się pod nim nagle i o mało nie upadł. Trzej Szkoci patrzyli beznamiętnym wzrokiem na jego wysiłki.

Alan wydawał po celtycku polecenia mężczyznom, którzy wyszli im na spotkanie, a Taylor się rozglądał. Kilka drobnych szczegółów świadczyło wyraźnie o tym, że zamek nie jest jedynie zabytkiem, lecz za-

mieszkanym domostwem. Na skałach po słonecznej stronie grobli suszyło się pranie, a na ławce, w niewielkiej odległości od zachodniego skrzydła zamku dwie kobiety ubijały masło.

Do frontowego wejścia prowadziły ogromne dębowe drzwi, ale Alan wybrał drogę do drzwi w środku skrzydła, łączącego zamek z wieżą; wszedł do środka i pokazał Taylorowi, by podążył za nim. Znaleźli się w ciemnym holu z dębowymi panelami z kominkiem i krzesłami po obu stronach. Na ścianach wisały jelenie głowy z ogromnymi rogami. W kominku nie płonął ogień, a w pokoju było chłodniej niż w słońcu na zewnątrz. Taylor uznał, że panuje tu wyjątkowo przygnębiająca atmosfera.

- Zobaczę, czy uda mi się znaleźć Mac-Mhic-Donnaila - powiedział Alan i zniknął w drzwiach w zachodniej części korytarza.

Taylor został sam w holu - drżąc z zimna i przyglądając się z niesmakiem głowom o szklanych oczach. Nie należał do wielbicieli wypchanych zwierząt. Po co najmniej dwudziestu minutach Alan wrócił w towarzystwie starszego mężczyzny o znakomitej prezencji - z ogromną grzywą siwych włosów i orlim nosem. Ku ogromnemu zadowoleniu Taylora mężczyzna miał na sobie spódniczkę w taką samą kratkę jak chusty Alana i jego własna.

- Panie Mac-Mhill - rozpoczął Alan oficjalnym tonem - to jest ten angielski prawnik, pan James Taylor.

Zachowywał się tak, jakby przedstawiał Taylora księciu lub królowi. Prawnika omal się nie ukłonił. Starszy mężczyzna patrzył na niego surowo. Staloszare brwi były równie wspaniałe, jak orli nos.

- Czego pan sobie życzy, sir? - spytał głębokim głosem.

- Jestem wykonawcą testamentu hrabiego Hartforda. - Taylor urwał, niepewny, jak się zwracać do tego niezwykłego mężczyzny. - Mac-Mhic-Donnail - dodał szybko.

Na dźwięk słów *hrabia Hartford* wspaniała twarz mężczyzny wyraźnie się zachmurzyła.

- Proszę ze mną - powiedział krótko naczelnik, odwrócił się i poprowadził Taylora do następnego pokoju, zamykając za sobą drzwi.

W pokoju było niewiele mebli, z wyjątkiem rzeźbionych dębowych krzeseł, przypuszczalnie bardzo niewygodnych, i dębowego stołu. Drewnianą podłogę przykrywał zniszczony dywan.

Glen Alpin podszedł do stołu i odwrócił się przodem do swego gościa. Nie usiadł, nie poprosił również Taylora o zajęcie miejsca.

- Co pan tu robi? - spytał z nieskrywaną wrogością.

Taylor postanowił nie okazywać lęku.

- Szósty hrabia Hartford zmarł w październiku ubiegłego roku i odkryliśmy niedawno, że jego młodszy brat, Edward, poślubił pańską córkę i miał z nią syna. Jeśli w istocie tak wyglądał przebieg wydarzeń, mam obowiązek powiadomić pana, iż syn Edwarda jest obecnie siódmym lordem Hartford.

- W jaki sposób dowiedział się pan o mojej córce i Edwardzie Wiltonie? - spytał naczelnik.

- Wołałbym zachować tę informację dla siebie - odparł spokojnie Taylor. - Niemniej jednak moja kancelaria uznała źródło informacji za na tyle wiarygodne, aby poczuć się zobligowana do zbadania sprawy.

Na ogorzałą, wyrazistą twarz Glen Alpina wystąpiły rumieńce. Zanim jednak Taylor zdążył odpowiedzieć, drzwi tuż za nim otworzyły się i do pokoju wszedł młody mężczyzna. Taylor otworzył oczy ze zdumienia. Nigdy dotąd nie widział twarzy, która by

do tego stopnia przykuwała uwagę. Choć nie klasycznie piękna, była to w każdym razie twarz szczególna. Wyjątkowo... arogancka.

*Tak, arogancka to właściwe słowo* - myślał Taylor. Słuchając, jak dwaj mężczyźni rozmawiają po celtycku, nie przestawał wpatrywać się ani na chwilę w twarz młodego mężczyzny. *To ten nos* - zdecydował prawnik. - *Wąski, garbaty i... właśnie... arogancki.* Wrażenie potęgowały mocno zarysowane ciemne brwi, wystające kości policzkowe i piękne wąskie wargi.

*To musi być Niall MacDonald* - myślał Taylor. - *Jego nos to cieńsza, bardziej subtelna wersja nosa Glena Alpina.*

Glen Alpin odwrócił się do Taylora.

- Oto mój wnuk, Niall. Chyba jego właśnie szukasz.

- Miło mi pana poznać, panie MacDonald - odparł Taylor, znosząc bohatersko nieprzyjemne łypnięcie Nialla.

- Z jakiego to powodu angielski prawnik przebył tak długą drogę, aby się ze mną zobaczyć? - spytał Niall.

Miał bezbłędną angielską wymowę, i podobnie jak Alan MacDonald rytmiczną intonacją ubarwiającą znacznie jego sposób mówienia.

- Wybrałem się w tak daleką podróż, by odnaleźć syna Edwarda Wiltona - odparł Taylor. Ani na chwilę nie przestawał taksować wzrokiem swego rozmówcy. Pod starą wełnianą kurtką rysowały się wyraźnie szerokie ramiona, zniszczony kilt opinający wąskie biodra odsłaniał mocno umięśnione, gołe nogi. - Czy go znalazłem?

Niall popatrzył szybko na dziadka.

Glen Alpin wydał się nagle Taylorowi stary i zmęczony.

- Będziesz musiał mu to powiedzieć, chłopcze - westchnął.

- To ja jestem synem Edwarda Wiltona - powiedział ostro młodzieniec.

- Ale używa pan nazwiska MacDonald - zauważył Taylor.

- Niall dziedziczy to nazwisko po mnie - wtrącił stary naczelnik gniewnie. - Tak każe tradycja.

Taylor zawahał się lekko, zerkając w stronę podwójnego okna wychodzącego na jezioro i góry. Pomyślał, że pokoje w zamku są przytłaczające, lecz za to widoki roztaczające się z okien - wspaniałe.

- Nie chciałbym, by uznał mnie pan za impertynenta, panie Mac-Mic-Donnail, ale proszę mi powiedzieć, czy Edward Wilton zawarł legalny związek małżeński z pańską córką? - spytał, przenosząc wzrok na naczelnika.

Glen Alpin popatrzył na wnuka. Zwlekał z odpowiedzią. Niall natomiast nie wahał się ani chwili.

- Oczywiście, że tak - odparł z oburzeniem.

Taylor zwrócił się ponownie do naczelnika.

- Czy istnieją na to dowody?

Twarcz mężczyzny skurczyła się; starzec westchnął ciężko.

- Tak - powiedział w końcu. - Jest taki dowód. Pobrali się w kościele episkopalnym w Fort Augustus. Tam właśnie, w kancelarii, znajduje się akt ślubu.

Niall przeniósł wzrok z dziadka na Taylora i zmarszczył lekko brwi.

- Dlaczego zadaje pan te pytania?

Prawniki popatrzył na naczelnika, sądząc, iż to on właśnie zechce przekazać wnukowi najnowsze wiadomości. Ten jednak uczynił tylko gest rezygnacji.

- Niech pan mu powie - mruknął.

Taylor wyprostował plecy i popatrzył Niallowi prosto w oczy.

- Odbylem tę podróż, by poinformować pana, że w obliczu śmierci pańskiego wuja, hrabiego Hartforda, jako najbliższy jego krewny dziedziczy pan po nim tytuł.

Niall otworzył szeroko oczy ze zdziwienia i Taylor po raz pierwszy miał okazję przyrzeć się im uważniej. Nie były piwne, jak wydawało mu się wcześniej, ale niebieskie.

- O czym pan mówi? - spytał Niall z wyraźnym napięciem w głosie.

- Hrabia Hartford był starszym bratem pańskiego ojca - wyjaśnił Taylor. - Jego własny syn umarł, a kiedy przed pięcioma miesiącami sam hrabia dokonał żywota, uznaliśmy, że jego najbliższym męskim krewnym jest syn jego kuzyna. Potem jednak otrzymaliśmy informację o pańskim istnieniu. Jako syn brata zmarłego hrabiego, to właśnie pan dziedziczy tytuł, nie Geoffrey Wilton, jak nam się poprzednio wydawało.

- To znaczy, że jestem angielskim hrabią, a pan przyjechał tutaj, żeby mnie o tym poinformować? - spytał z niedowierzaniem Niall.

- Tak, panie. Przybyłem, by przekazać panu tę właśnie wiadomość.

Niall zaśmiał się, lecz w tym śmiechu nie było radości. Potem powiedział coś do dziadka po celtycku wyraźnie zagniewanym tonem.

- Zapomnieliśmy o dobrych manierach. Z pewnością jest pan zmęczony po długiej podróży. Poproszę, by ktoś zaprowadził pana do sypialni. Będzie się pan mógł umyć i odpocząć.

Taylor nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że dziadek i wnuk chcą na osobności przedyskutować tę zaskakującą nowinę. Poszedł zatem posłusznie za dziewczyną wskazaną przez Nialla, pozostawiając ich samych.

Niall dyskutował z dziadkiem co najmniej pół godziny, a potem wyszedł z zamku. W holu dołączyły do niego dwa długowłose psy myśliwskie, które poszły za nim wzdłuż fosi, a potem na brzeg jeziora. Uszedł co najmniej kilkaset metrów, a następnie przystanął i przez dobre pięć minut patrzył w wodę. W końcu wziął do ręki garść kamyków i zaczął nimi ciskać w spokojne wody jeziora. Psy leżały na szorstkiej trawie, nie spuszczać go z oczu.

- Czego chciał ten Anglik? - spytał nagle ktoś po celtycku, stając mu za plecami.

Niall odwrócił się i dostrzegł za sobą Alana MacDonalda. Szkot poruszał się bezszelestnie, tak jak potrafią tylko doświadczeni myśliwi.

- Powiedział mi, że jestem angielskim hrabią - wyjaśnił Niall swemu przyrodniemu bratu. - Starszy brat mojego ojca umarł, a ja jestem jego najbliższym męskim potomkiem.

Alan popatrzył na niego z niedowierzaniem.

- Czego się po tobie spodziewa?

- Chyba sądzi, że pojedę do Anglii i upomnę się o spadek - odparł Niall.

- Nie możesz wyjechać - stwierdził Alan z mocą. - Jesteś nam tutaj za bardzo potrzebny. Mac-Mhic-Donnail zaczyna się starzeć.

Niall rzucił w wodę ostatni kamyk i schylił się po kolejną garść.

- Wiem.

Kamyki lądowały w jeziorze, jeden po drugim, marszcząc gładką taflę, ozłoconą połyskiem zachodzącego słońca.

Alan stanął obok Nialla i w milczeniu obserwował kamyki.

- Ciekaw jestem, ile pieniędzy dostanie nowy hrabia Hartford - powiedział Niall, gdy ostatni kamiy zniknął pod wodą i powierzchnia jeziora znów stała się gładka jak lustro.

Alan popatrzył na brata - wiatr smagał długie włosy Nialla i zwiewał mu je z czoła. Ciemnoniebieskie oczy miały posępny wyraz.

- W Anglii i w Szkocji jest popyt na bydło, a w Głen Alpin mamy dość trawy, aby je utrzymać, ale nasze trzody nie dają wystarczającej ilości mięsa. Musimy zmienić rodzaj hodowli, a na to potrzebujemy pieniędzy.

Alan mruknął z aprobatą.

- Jeśli ten angielski hrabia miał pieniądze, to teraz należą one do mnie. Mógłbym kupić bydło dla klanu.

- Owszem - zgodził się Alan. - Ale żadne bydło nie jest warte życia w obcym kraju.

- Tylko na trochę - powiedział Niall. - Dopóki nie przejmę spadku.

Alan przytaknął niechętnie.

- Anglicy zawsze mieli pieniądze - powiedział gorzko.

- Na razie chyba lepiej nie zadawać za dużo pytań - powiedział Niall, marszcząc czoło. - Jeśli Anglicy uważają, że mam zostać ich nowym hrabią, nie ukryją przede mną majątku.

- Racja - poparł go Alan.

W całkowitej zgodzie popatrzyli na drugi brzeg. Jednym z naczelnych praw rządzących ich życiem było: „Nigdy nie ufaj Anglikom”.

Niallowi nie pozostawało nic innego, jak udawać, że zgadza się na żądania Anglików. Tylko w taki sposób mógł przejąć pieniądze.

## 4

Sypialnia na trzecim piętrze, do której wprowadzono Taylora, miała spartański charakter, lecz odznaczała się niezwykłą czystością. W pokoju znajdowało się łóżko, szafa, krzesło i mały stolik. Okno było otwarte i zimny wiatr wydymał niebieskie, wyblakłe zasłony. W kominku nie palił się ogień, służąca zaś nie czyniła żadnych starań, aby w nim rozpalić. W pokoju panował straszliwy ziąb.

Kiedy tylko dziewczyna wyszła, Taylor podszedł do okna i natychmiast je zamknął. Pozostał jednak przy nim przez chwilę, gdyż uwagę jego przykuł wspaniały obraz jeziora i gór, obraz w kiepskich ramach, jakie tworzyły zniszczone zasłony. Potem zaś rzucił tęskne spojrzenie na pusty kominek - nie leżało w nim nawet polano, które mogłoby zasugerować, że kiedyś zacznie buzować w nim ogień. Z kominka przeniósł wzrok na wielki dębowy fotel, a następnie na łóżko wsparte na czterech kolumnach pozbawionych draperii. Na szczęście na łożu nie brakowało pościeli.

Po jeździe na kucyku po wyboistym terenie bolało go dosłownie całe ciało i nagłe zmęczenie dosłownie zwaliło go z nóg. Pomyślał, że wdrapie się na łóżko

i choć chwilę zdrzemnie. W końcu ktoś musiał przyjść i poprosić go na kolację.

Zdjął buty, ale było za zimno, żeby się rozebrać, więc runął na łóżko w kurtce i spodniach. Naciągnął szybko na siebie ciepłe wełniane koce i po pięciu minutach już spał jak zabity.

Obudziła go ta sama dziewczyna, która wskazała mu drogę do sypialni. Na dźwięk swego nazwiska z trudnością odemknął powieki i popatrzył na nią nieprzytomnym wzrokiem.

- Kolacja będzie za pół godziny, sir. Przyjdę wskazać panu drogę do jadalni.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, Taylor niechętnie wyszedł z ciepłego gniazdka i podszedł do miski z wodą, którą zostawiła mu służąca. Wmówił sobie skutecznie, że jeśli umyje się w przyjemnej, ciepłej wodzie, natychmiast poczuje się lepiej.

Włożył ręce do miski i odskoczył, jakby użądliła go osa. Woda okazała się zimna jak lód. James Taylor z reguły nie przeklinał, ale tym razem nie udało mu się powstrzymać.

*Czyżby ci Szkoci złożyli jakieś śluby, które nie pozwalają im doświadczać ciepła?* - pomyślał.

Skórzana torba, do której spakował ubranie, stała naprzeciwko szafy i Taylor podszedł do niej niechętnie. Ubranie, które miał na sobie, było straszliwie pogniecione, więc musiał je zmienić. Dygocząc z zimna, wykonał tę czynność najszybciej, jak potrafił.

Dziewczyna wróciła dokładnie po trzydziestu pięciu minutach, by zabrać go do jadalni. Sypialnia znajdowała się na drugim piętrze skrzydła łączącego zamek z wieżą, toteż Taylor zszedł za dziewczyną na pierwsze piętro. Na podeście skręcili w prawo i Taylor ujrzał najbardziej zdumiewający pokój, jaki miał do tej pory okazję oglądać. Był to w zasadzie

pokój podwójny, ze sklepionym przejściem łączącym starą i nową część posiadłości. O niezwykłym wyglądzie pokoju decydowały jednak okna w północnej i południowej ścianie. W każdym z nich wisały haftowane, kremowe zasłony, przypominające Taylorowi komnatę reprezentacyjną w Gayles. Późne górskie słońce zagładające do pokoju przez te wspaniałe okna obmywało swym ciepłym blaskiem wschodnie dywany, przeszklone kredensy, w których stała wspaniała chińska porcelana oraz francuskie meble. Wdzięczne krzesła na zakrzywionych nóżkach, obite gobelinami w sielankowy wzorek, porozstawiano po całym wnętrzu, a wzrok Taylora przykuły wspaniałe sekretarzyk z marmurowym blatem i szufladami oraz nóżkami pomalowanymi w kwiatowy wzór.

Wszystko w tym pokoju - od mebli począwszy, poprzez portrety na ścianach, na dywanach i kotarach skończywszy odznaczało się niezwykłym wprost pięknem.

Na widok ognia buzującego w cudownie rzeźbionym kominku Taylor odczuł ogromną ulgę. Ponieważ jak na razie w pokoju poza nim nikogo nie było, podszedł prosto do kominka i zbliżył się do ognia. Przymknął oczy. Ogarnęło go wspaniałe uczucie ciepła.

- Medytuje pan, Taylor? - powiedział głos z wyraźnym szkockim akcentem.

Taylor otworzył oczy i tuż przed sobą ujrzał rozbawioną twarz Nialla MacDonalda.

- Rozkoszuję się ciepłem - odparł.

Na twarzy Nialla pojawił się wyraz jeszcze większego rozbawienia. Do pokoju weszły za nim dwa rude psy myśliwskie, które teraz zbliżyły się do Taylora i zwinęły przed kominkiem. Przyglądał im się nerwowo. Bał się psów, a te były wyjątkowo duże. Przesunął wzrok na Nialla i jego strój - czerwony kilt i czar-



ną aksamitną marynarkę. Pomyślał, że powinien zachęsywać włosy w warkocz, tak jak niegdyś czynili to mężczyźni uwiecznieni na portretach.

Jak on wytrzymał taką temperaturę z gołymi nogami?

- Jego lordowska mość, przyjechałem tu, by powiadomić pana, że został pan siódmym hrabią Hartford. Chciałbym również prosić, by towarzyszył mi pan do Anglii i rozpoczął sprawowanie nowych obowiązków związanych z odziedziczeniem posiadłości i tytułu - powiedział krótko Taylor, który zdecydował, że chce spędzić w Glen Alpin jak najmniej czasu.

Niall popatrzył na niego ostro, co nadało jego twarzy groźny wygląd.

- O jakiej posiadłości mówimy, panie Taylor?

- Siedziba hrabiego Hartford położona jest w Derbyshire, posiadłość zwie się Gayles i liczy jakieś trzydzieści tysięcy akrów, z czego większość dzierżawi się okolicznym rolnikom. W Kent, Wiltshire i Sussex znajdują się również nieco mniejsze nieruchomości. Zmarły hrabia był również właścicielem stadniny koni położonej w Newmarket.

Niall uniósł ciemną, pięknie zarysowaną brew.

- Wygląda na to, że hrabia był zamożnym człowiekiem.

- W istocie - odparł ostrożnie Taylor - choć większości dochodów nie czerpał z majątków ziemskich. Po ojcu odziedziczył spory kapitał, który, dzięki trafnym inwestycjom, zamienił w prawdziwą fortunę.

- Co pan przez to rozumie? Czyżby te wydzierżawione tereny nie były samowystarczalne?

Taylor wydawał się zaskoczony tym pytaniem.

- Ależ są, milordzie. Przynoszą nawet zyski. Niemniej jednak lwią część swoich dochodów hrabia czerpał z inwestycji.

Niall milczał chwilę, najwyraźniej intensywnie się nad czymś zastanawiając. W tej samej chwili do pokoju wszedł stary naczelnik, ubrany w szkarłatny kilt i aksamitną marynarkę. Skinął głową swemu gościowi i zwrócił się do wnuka:

- Chodźmy do jadalni.

Poszedł przodem, za nim Niall, dwa psy myśliwskie i Taylor, który starał się trzymać od nich jak najdalej. Minęli część salonu położonego w wieży i wyszli do niewielkiego holu, w którym znajdowały się tylko spiralne schody prowadzące w górę. Drzwi po lewej stronie holu prowadziły do małego korytarka - dalej mieściła się ogromna jadalnia, której drzwi zasłonięto przepiękną gobelinową kotarą.

Wchodząc do środka, Taylor rozejrzał się uważnie, gdyż jadalnia pełniła zapewne niegdyś rolę komnaty reprezentacyjnej. Kamienne ściany obito dębową boazerią, a wyblakłe perskie dywany zasłaniały drewnianą podłogę. Na środku pokoju stał stół z wypolerowanego drewna, wokół niego sześć krzeseł w kształcie tronów. Stół oświetlały dwa czteroramiennne kandelabry, a blask świec padał na delikatną porcelaną i ciężką srebrną zastawę ustawioną na wprost trzech krzeseł. Kominek był tak ogromny, że w środku zmieściłoby się bez trudu sześciu postawnych mężczyzn. Taylor zauważył z ulgą, że buzuje tam ogień - płomienie skakały na całą wysokość ogromnego otworu.

Przy końcu stołu, jak najbliżej ognia, ustawiono trzy nakrycia. Naczelnik zajął miejsce u szczytu, po jego prawej ręce spoczął wnuk, po lewej Taylor. Ciepło bijące od kominka było tak intensywne, że Taylor zrozumiał od razu, po co w drzwiach zawieszono kotarę. Gdyby nie ona, masa rozgrzanego powietrza wywołałaby lodowaty przeciąg. Zza kotary

wyłonił się młody mężczyzna z tacą. Postawił ją na jednym ze stolików nieopodal drzwi, napełnił zupą z ogromnej wazy trzy talerze i zaniósł je na stół. Zgodnie ze szkockim obyczajem, najpierw obsłużył gościa - Taylor nie podniósł jednak łyżki do ust, dopóki naczelnik nie rozpoczął posiłku.

W gorącej zupie wyczuwał wyraźnie smak wołowiny i jęczmienia. Przełknął kolejną łyżkę, rozkoszując się przez chwilę smakiem gorącej cieczy, i popatrzył ukradkiem na siedzącego na wprost mężczyznę. Nic nie wskazywało na to, by Niall MacDonald był żonaty. Gdyby miał żonę, zaproszono by ją z pewnością do stołu. Oczywiście żona mogła być chora lub przebywać poza domem, w odwiedzinach u krewnych. Niewykluczone było również, że nie miała ochoty spotykać się z obcymi. Będzie musiał się tego dowiedzieć. Zaczepnął głęboko powietrza, zatrzymał na chwilę łyżkę nad talerzem i powiedział śmiało:

- Nie jest pan żonaty?

Naczelnik spojrział na niego jak na wariata.

- Nie dziw się tak, dziadku. On mówi do mnie - stwierdził sardonicznie Niall i zerknął na Taylora. - Nie. Czy to ma jakieś znaczenie?

*Powinienem mu teraz powiedzieć* - myślał Taylor. - *Powinienem mu powiedzieć o klauzuli, zgodnie z którą musi poślubić lady Aleksandrę, żeby dostać pieniądze ojca.*

- Oczywiście, że nie - odparł. - Byłem tylko ciekaw.

- Obawiam się, że prowadzimy typowe kawalerskie gospodarstwo - powiedział uprzejmie naczelnik. - Moja żona umarła dwadzieścia lat temu, a córka nie przeżyła porodu. Jedyna nadzieja, że posiadłość doczeka się wreszcie delikatnego dotyku kobiecej ręki, to ślub Nialla.

Niall w milczeniu kończył zupę. Dziadek popatrzył surowo na wnuka.

- Jeżeli pojedziesz do Anglii, Jean straci w końcu cierpliwość i wyjdzie za kogo innego.

Młody mężczyzna, który podawał zupę, zebrał puste talerze i umieścił na wprost naczelnika półmisek z pieczoną baraniną, którą Mac-Mhic-Donnail zaczął natychmiast kroić. Niall sięgnął po dwa plastry mięsa i rzucił je psom siedzącym po obu stronach krzesła. Taylor zadrżał na myśl o tym, jak zareagowałyby lady Aleksandra na tak skandaliczne zachowanie.

- Jean może wyjść, za kogo zechce - powiedział Niall. - Nigdy nie rościłem sobie do niej żadnych praw.

- Wydałaby się za ciebie natychmiast, dobrze o tym wiesz. Nie rozumiem, dlaczego tak zwlekasz.

Niall wzruszył ramionami, przyjął talerz z porcją baraniny z rąk dziadka i zaczął nakładać na talerz warzywa. Taylor, który zdążył się już obsłużyć, ukroił kawałek mięsa, włożył sobie do ust spory kęs, nadgryzł i oczy rozszerzyły mu się ze zdumienia. Baranina była po prostu wyśmienita. Wyraził głośno swoją opinię i popatrzył z zainteresowaniem na rozbawione miny gospodarzy.

- Cieszę się, że panu smakuje - powiedział naczelnik.

- Spodziewałem się raczej wołowiny albo ryby - rzekł Taylor, zaintrygowany ich reakcją. - Z tego, co widzę, w Glen Alpin hodujecie krowy, nie owce.

- Och, mamy również parę owiec - odparł enigmatycznie naczelnik.

Taylor zapuszczał sondę coraz głębiej.

- Gdy jechaliśmy tutaj z Fort Augustus, widziałem mnóstwo owiec. Do kogo należą?

- Do zdrajcy, który wygnał swój lud z jego własnej ziemi, by móc hodować owce dla zysku - odparł naczelnik z pogardą. - Zostawił zarządcę majątku do opieki nad zwierzętami, a w Anglii pozuje na wielkiego pana.

- Nie wymieniamy w tym domu jego nazwiska - powiedział Niall spokojnie, lecz Taylor dostrzegł gniewny wyraz jego oczu.

Przemknęło mu przez myśl, że nie chciałby mieć wroga w osobie Nialla MacDonalda. Ze skrywanym więc obrzydzeniem patrzył, jak Niall karmi psy resztą mięsa. Zwrócił się do naczelnika:

- Nie chciałbym nadużywać pańskiej gościnności, Mac-Mhic-Donnail. Jak już wspomniałem jego lordowskiej mości, celem mojej wizyty było sprawdzić, czy pański wnuk ma prawo do tytułu i w razie weryfikacji jego roszczeń sprowadzić go do Anglii, by przejął tytuł i majątek. Skoro zaś, jak twierdzicie, istnieją dowody na to, że Edward Wilton zawarł legalny związek małżeński z pańską córką, sądzę, że w najlepiej pojętym interesie pańskiego wnuka leży, by jechać ze mną do Gayles.

Naczelnik popatrzył na Nialla z ponurą miną.

- Co zamierzasz?

Nowy hrabia Hartford zwrócił się do prawnika.

- Jakiego rodzaju farmy przynależą do Gayles? Czy są wśród nich hodowle bydła?

Taylor zamrugał ze zdziwienia.

- Nie, stada mleczne, owszem, ale było rzeźne... nie. Czy interesuje się pan byłem rzeźnym, milordzie?

- Owszem - odparł Niall, wciąż marszcząc czoło.

- W takim razie być może zechce pan porozmawiać z panem Thomasem Coke'em - zaryzykował Taylor. - Coke robił mnóstwo udanych ekspery-

mentów z różnymi rasami, by znaleźć najlepszy gatunek.

Niall uniósł czujnie głowę.

- Gdzie mieszka ten Coke?

- W Norfolk, milordzie.

- Czy to niedaleko Derbyshire?

- Niedaleko. Dzień jazdy.

- I ten człowiek zna się na bydłe?

- Pan Coke zna się na wszystkim związanym z uprawą roli i hodowlą. Jego majątek w Holkham słynie z nowoczesnych metod rolniczych.

Niall przeniósł wzrok na człowieka siedzącego u szczytu stołu.

- Lepiej pojedę - powiedział trzeźwo.

Niall zagadał coś do niego po celtycku, stary naczelnik uniósł brew i odpowiedział w tym samym języku. Niall się uśmiechnął. Taylor popatrzył na niego ze zdumieniem. Uśmiech odmienił całkowicie arogancją i zaciętą twarz Nialla.

- Pojadę teraz z panem do Anglii - powiedział Niall - ale nie obiecuję, że tam zostanie.

- Jak pan sądzi, kiedy możemy wyruszyć?

- Jedźcie pojutrze - zasugerował naczelnik. - Nie ma sensu tego odwlekać.

Niall skinął głową.

- Musimy się zatrzymać w Fort Augustus, żebym mógł sprawdzić metrykę ślubu - powiedział Taylor. - Muszę być w stanie przysiąc, że ją widziałem.

- Dobrze - odparł obojętnie Niall.

Taylor wypił sążnisty łyk wina, które okazało się zadziwiająco dobre, i podziękował gorąco Bogu za to, że nie będzie musiał zbyt długo mieszkać w tym upiornie zimnym zamku.

James Taylor wyjechał z Glen Alpin w mglisty deszczowy dzień. Towarzyszył mu nowy hrabia Hartford, jego przybrany brat Alan MacDonald i dwa psy myśliwskie. Dwa juczne kuce dźwigały bagaż. Taylor, który wciąż czuł się obolały po jeździe do Glen Alpin zdecydował, że pójdzie piechotą.

Wszyscy trzej mieli na sobie peleryny dla ochrony przed nieustannie padającym deszczem.

Gdy wyjechali z Glen Alpin, Taylor znowu dostrzegł różnicę - w Glen Alpin były drzewa i ludzie, w przyległej osadzie królowały owce, a jedyny element krajobrazu stanowiły nagie pagórki. Swymi spostrzeżeniami na temat braku roślinności podzielił się z Niallem.

- Kiedyś wszystkie te doliny były gęsto porośnięte brzoźami, olchami, dębami i jarzębinami. A na wzgórzach - wskazał surowy krajobraz, jaki ich otaczał - pasły się owce i pracowali rolnicy. Teraz można tu zobaczyć tylko tę... tę... kopytną szarańczę. - Popatrzył ponuro na owce pasące się na wzgórzu. - Owce w takiej masie powstrzymują odrastanie drzew, a bujne łąki zmieniają w trzęsawiska. I tak się dzieje w całej Szkocji. To najgorsze dziedzictwo Cullodenu.

Taylor nie musiał nawet pytać o Culloden. Nie trzeba było nawet być Szkotem, żeby słyszeć o bitwie pod Culloden, gdzie wojska angielskie rozgromiły szkocką armię pod wodzą księcia Charlesa Edwarda Stuarta. Ten pogrom stanowił śmiertelny cios dla tradycyjnego klanowego życia.

- Czy owce przynoszą aż tyle dochodu, że warto posunąć się do tak drastycznych metod, jak wygnanie ludzi z ich rodzinnych ziem?

- Najwyraźniej niektórzy tak uważają - odparł chłodno Niall. - Zdrajca swego ludu, który jest jed-

nocześnie właścicielem tej ziemi, chce kupić Glen Alpin, żeby hodować ich jeszcze więcej.

Taylor pomyślał o wspaniałych jeziorach, łąkach i wzgórzach Glen Alpin.

- Czy pański dziadek jest prawnym właścicielem terenów w Glen Alpin?

- Zgodnie z prawem angielskim, ziemia należy do klanu Mac-Mhic-Donnail. Jednakże dziadek jest naczelnikiem klanu i dba o nią dla dobra nas wszystkich. On nigdy by nie zdradził swoich ludzi i nie sprzedał ziemi. W przeciwieństwie do innych.

Wyraz pogardy na jego niezwyklej twarzy przyprawił Taylora o dreszcz.

- Dlatego hodujecie w Glen Alpin bydło zamiast owiec?

- Och, parę owiec także mamy - powiedział Alan MacDonald z chytrym uśmiechem.

- Nie widziałem ich tutaj.

Dwaj Szkoci popatrzyli na siebie z porozumiewawczym uśmiechem, dokładnie tak jak Niall i jego dziadek, gdy wspomniano o owcach podczas kolacji.

- Przychodzą tu do nas czasem zbłąkane owieczki z sąsiednich wiosek - powiedział słodko Niall.

- A wy je zatrzymujecie?

- Skoro znajdują się na naszej ziemi, traktujemy je jak własne - wyjaśnił rzeczowo Alan.

Taylor popatrzył na idących obok siebie mężczyzn i zrozumiał, że MacDonaldowie najprawdopodobniej zaganiają owce na swój teren, by potem rościć sobie do nich prawa. Wspominając wspaniałą baraninę, jaką raczył się przez dwa ostatnie wieczory, poczuł ostre ukłucie w swym praworządym sercu.

A potem pomyślał o Aleksandrze.

*Dobry Boże. Jakiegoż to człowieka sprowadzam do Gayles?* - przemknęło mu przez głowę.

# 5

*Kwiecień 1814*

*Boże, spraw, żeby on był żonaty...*

Tak właśnie modliła się Aleksandra, podczas gdy James Taylor przebywał w Szkocji. Dla niej byłoby to bez wątpienia najlepsze rozwiązanie. Gdyby ten nowo odnaleziony kuzyn okazał się rzeczywiście spadkobiercą ojca, nie musiałyby wychodzić za mąż za Geoffreya. Jeśliby się zaś okazało, że nowy dziedzic jest już żonaty, kodycył w testamencie straciłby ważność, a Aleksandra i jej nowy kuzyn otrzymaliby stosowne części majątku. Jediną osobą, która nie odniosłaby w tej sytuacji żadnych korzyści, był Geoffrey.

*Boże, przyrzekam, że oddam Geoffowi część pieniędzy - obiecywała Aleksandra w swych bezwstydných próbach przekupstwa Wszechmogącego. Wszyscy będą zadowoleni, jeśli sprawy potoczą się po mojej myśli.*

Dni oczekiwania na wiadomości od Taylora wlokły się w żółwym tempie. Aleksandra przez cały ten czas starała się trzymać jak najdalej od domu, by uniknąć spotkań z Geoffreym i jego matką, która przebywała w rezydencji w charakterze przyzwoitki od czasu, gdy Geoffrey sprowadził się do Gayles. Na ich widok

odczuwała bowiem wyrzuty sumienia z powodu swoich sekretnych marzeń. Aleksandra nie pomyślała wszakże o jednym - co zrobić w przypadku, jeśli jej nowy kuzyn okaże się pełnoprawnym spadkobiercą, a w dodatku kawalerem. Za każdym razem, gdy świła jej w głowie taka ewentualność, natychmiast ją odrzucała.

Nie myśli się po prostu o rzeczach nie do pomyślenia.

Pierwsza wiadomość na temat szkockiej wyprawy Taylora, jaka dotarła do Gayles, pochodziła od jego wspólnika Gilesa Sloane'a, który przybył do posiadłości pewnym późnym kwietniowym popołudniem i zażądał spotkania z Geoffreym i Aleksandrą. Lokaj wprowadził go do biblioteki i poszedł poinformować Aleksandrę o jego przybyciu.

Aleksandra zawsze odnosiła wrażenie, że w bibliotece w Gayles unosi się zapach skóry i kurzu. Wiedziała, oczywiście, że służba dokładnie sprząta, lecz przy tak ogromnej kolekcji książek trudno odkurzać każdy egzemplarz z osobna. Niektóre z woluminów były zbyt stare i kruche, by w ogóle, nawet jak najostrożniej, brać je do ręki.

Aleksandra spędziła w bibliotece wiele szczęśliwych chwil swego dzieciństwa, lecz ostatnio zapach skóry i kurzu budził w niej raczej niemiłe skojarzenia.

Geoffrey i pan Sloane stali na wprost kominka i rozmawiali przyciszonymi głosami. Matka Geoffreya, Louisa Wilton, żona brata ciotecznego zmarłego hrabiego, siedziała na sofie z rękoma splecionymi na kolanach. Wszyscy zwrócili głowy ku Aleksandrze, która właśnie wchodziła do biblioteki.

- Moja droga - powiedziała lady Wilton tonem, w którym wyraźnie pobrzmiwało napięcie. - Czy znasz pana Gilesa Sloane'a, wspólnika pana Taylora?

- Miło mi pana poznać - odparła Aleksandra. - Rozumiem, że przywiózł nam pan jakieś wiadomości.

- W istocie, milady - odparł pulchny adwokat, poprawiając okulary. - Dziś rano pan Taylor przysłał do mnie list, w którym zawiadamia, że jest już w drodze do Anglii. Przekazał mi również informację, iż jego poszukiwania okazały się owocne. Odnalazł bowiem Nialla Wiltona, który od urodzenia używał nazwiska Niall MacDonald. A także na własne oczy widział świadectwo ślubu zawartego w kościele Świętego Piotra w Fort Augustus, z którego jasno wynika, że Edward Wilton zawarł legalny związek małżeński z Maire MacDonald osiemnastego maja 1789 roku.

Z Geoffreya uszło powietrze, a jego matka zamiauczała jak ranny kociak. Aleksandra poczuła, że serce zaczyna jej bić jak oszalałe.

- Jest pan pewien, że nie zaszła pomyłka? - spytał Geoffrey. - Skąd pan Taylor może wiedzieć, że mężczyzna, który zawarł związek małżeński w Fort Augustus, nie jest innym Edwardem Wił tonem?

- Mój kolega pisze, że jest pewien tożsamości pana Edwarda Wiltona - odparł Sloane. - Jak się okazuje, Edward poznał miss MacDonald, gdy stacjonował w Fort Augustus. Wszyscy w mieście wiedzieli, że jest synem angielskiego hrabiego.

Geoffrey przymknął oczy. Jego okrągła, chłopięca twarz wydała się nagle o wiele starsza.

- To nie *fair* - krzyknęła rozpaczliwie jego matka. - To nie *fair*, że jakiś nieznany osobnik pojawia się nagle jak spod ziemi i zagarnia własność Geoffreya.

- Majątek należy prawnie do najbliższego męskiego potomka hrabiego, pani Wilton - powiedział spokojnie prawnik. - A tym najbliższym krewnym jest Niall MacDonald.

Serce Aleksandry waliło jak młotem, lecz zadając to najważniejsze pytanie, zachowała spokój.

- Czy Niall MacDonald jest żonaty, panie Sloane? Prawnik spojrzał na nią znad okularów.

- Nie, lady Aleksandro - odparł cicho. - Niall MacDonald nie ma żony.

Aleksandra poczuła nagły ucisk w żołądku. Nie, to było niemożliwe.

- Nie jest żonaty? - spytała słabym głosem.

- Mój partner nie pozostawił co do tego nawet cienia wątpliwości. Ścisłej mówiąc, poprosił mnie, abym przybył tu przed nim i przygotował panią na tę... niezbyt sprzyjającą okoliczność.

Geoffrey zaklął głośno.

Aleksandra popatrzyła na niego niewidzącym spojrzeniem.

- Czyli klauzula w testamencie ojca nie straciła mocy? - spytała jeszcze ciszej niż poprzednio.

- Niestety nie. Proszę mi wierzyć: gdyby istniało coś, co moglibyśmy zrobić, aby jakoś ją obejść, /, pewnością byśmy to zrobili. Lecz warunek jest wciąż wiążący i posiada moc prawną. Cały majątek przejdzie w posiadanie pani kuzyna, niezależnie od tego, czy zdecyduje się pani go poślubić. Jeśli wyjdzie pani za niego za męża, otrzyma pani stadninę koni oraz dochód z wielu korzystnych inwestycji jego lordowskiej mości. Jeśli nie - cały majątek stanie się własnością Klubu Jeździeckiego.

- Ale mój ojciec na pewno by nie chciał, żebym wyszła za całkowicie obcego człowieka - powiedziała Aleksandra ochrypłym głosem.

- Wiemy, droga pani - odparł cierpliwie starszy pan. - To naprawdę wyjątkowo nieszczęśliwy zbieg okoliczności.

- Eufemizm roku - skomentował gorzko Geoffrey.

Aleksandra patrzyła niewidzącym wzrokiem na wiszący nad kominkiem ogromny portret jednego ze swych przodków w stroju z epoki elżbietańskiej.

- Kiedy... ten... człowiek przyjeżdża do Gayles? - spytała.

- Sądzę, że dotrą tutaj za jakieś dwa dni - odparł prawnik.

Nikt nie odezwał się ani słowem. Sloane poprawił okulary na nosie.

- Pan Taylor poinformował mnie również, że jak dotąd nie wspomniał panu MacDonaldowi ani słowem o klauzuli w testamencie zmarłego hrabiego.

Aleksandra przeniosła wzrok z portretu na prawnika.

- Dlaczego? - spytała.

- Tego mi nie wyjaśnił, milady.

- Odnoszę wrażenie, że pan Taylor od początku źle poprowadził tę sprawę - rzekła Aleksandra lodowatym tonem. - Przede wszystkim nie powinien był sporządzić takiego testamentu!

- Obowiązkiem pana Taylora było spisanie woli ojca pani - powiedział Sloane. - Dążył zresztą uparcie, by odwieść jego lordowską mość od zamieszczenia tej niefortunnej klauzuli, lecz niestety poniósł porażkę.

- Przeklęty papcio - mruknęła Aleksandra przez zęby, odwróciła się gwałtownie i podeszła do okna, stając tyłem do zebranych.

Przybył późnym popołudniem w słoneczny, ale zimny i wietrzny kwietniowy dzień. Gdy Aleksandra wchodziła do zamku tylnym wejściem, czekał już na nią jeden ze służących.

- Nowy hrabia przyjechał, milady. Zauważono powóz przy bramie.

Aleksandra wracała właśnie z przejażdżki i miała na sobie przepięknie skrojona szaroniebieską amazonkę. Rzuciła więc rękawiczki i kapelusz na stolik w westybulu na tyłach zamku i przeszła korytarzem do głównej komnaty. Zawahała się przez chwilę, po czym wśliznęła do rodzinnej jadalni o ogromnych oknach, wychodzących na kamienny taras.

Stojąc przy oknie, obserwowała wynajęty powóz toczący się po wyżyrowanej ścieżce. Staroświecki dyliżans zatrzymał się przy schodach prowadzących na werandę, a gdy lokaj pospieszył otworzyć podróżnym drzwi, Aleksandra zacisnęła dłonie w pięści. Pierwszy wysiadł Taylor, a za nim szczupły ciemnowłosy mężczyzna w niekształtnej workowatej marynarce, wełnianych spodniach i butach z niewyprawionej skóry.

*Boże!* - jęknęła w myślach. - *Ubiera się jak służący!*

A potem w drzwiach powozu pojawił się kolejny przybysz.

Aleksandra zrozumiała, że do końca życia nie zapomni swojej reakcji na widok Nialla MacDonalda, który - wysoki, czarnowłosy i władczy niczym imperator - stał obok powozu, wpatrując się w Gayles. Dopiero po chwili zauważyła, że przybysz ma na sobie stosowny, czarny płaszcz, obcisłe ciemne spodnie i buty z cholewami.

Aleksandra znała na pamięć widok, którym teraz cieszył oczy nieznamy Szkot.. Wschodnie wejście do Gayles zbudowano pomiędzy istniejącymi skrzydłami oryginalnej budowli w elżbietańskim stylu wzniesionej przez dziadka Aleksandry. Dwupiętrową przybudówkę ozdobioną dwoma głowami heraldycznych stworów otaczała balustrada zakończona

na kółkami, a dalej znajdowały się dwa piękne elżbietańskie pawilony zwieńczone obeliskami, które niemal graniczyły z dziedzińcem.

Arogancka twarz mężczyzny patrzącego krytycznie na odziedziczoną posiadłość ani na chwilę nie zmieniła swojego wyrazu.

Aleksandra wiedziała od razu, że z pewnością go nie polubi.

W końcu MacDonald odwrócił wzrok od zamku i powiedział coś do Stokesa. Lokaj skłonił głowę z godnością i poszedł przodem w górę schodów. Cała trójka ruszyła w jego ślady, za nimi psy. Aleksandra odsunęła się od okna i stanęła za drzwiami jadalni, tak, by z komnaty głównej nie można było jej zobaczyć. Po chwili usłyszała głos Stokesa.

- Proszę za mną do salonu, milordzie. Powiem lady Aleksandrze, że pan przyszedł.

- Dziękuję - odparł Niall MacDonald.

- Zaraz każę służącym zabrać psy do kuchni, milordzie. Albo może woli pan, by zajął się nimi pański... hm... kamerdyner.

Nastała chwila ciszy.

- Czy ma pan na myśli pana MacDonalda? - spytał Niall.

- Bardzo mi przykro, jeśli... - jękał Stokes. Aleksandra nigdy dotąd nie słyszała, by kamerdynerowi zabrakło słów.

- Pan MacDonald jest moim przyrodnim bratem i pójdzie ze mną. Psy również - oświadczył Niall. Mówił bardzo wyraźnie, choć intonację miał przedziwną, wyraźnie obcą.

*Co za okropny człowiek* - myślała Aleksandra, wsłuchując się w odgłos jego kroków oddalających się w stronę północnego skrzydła. Po chwili wróciła do Wielkiej Komnaty skąpanej w blasku popołu-

dniowego słońca, wpadającego do środka przez okna od zachodu. Po jednej stronie wisiał portret twórcy Gayles, ścianę naprzeciwko zdobił rzadki siedemnastowieczny kaseton. W końcu korytarza dwaj służący stojący pod łukowym sklepieniem mówili coś do siebie przyciszonymi głosami. Na jej widok natychmiast się oddalili. W holu zjawił się wyraźnie zmieszany Stokes i na widok Aleksandry zatrzymał się jak onieemiały.

- Och, lady Aleksandro, tutaj pani jest... Właśnie przyjechał pan Taylor z nowym lordem i umieściłem ich w nie... niebieskim saloniku - jękał się, wyraźnie zdenerwowany Stokes. - Mają dwa duże psy - dodał pospiesznie. - Hrabia nie pozwolił mi zabrać psów do kuchni, więc one też są w salonie.

- Nic się nie stało - powiedziała uspokajająco Aleksandra. - Wyjdę im na spotkanie. Może znajdziesz pana Wiltona i poprosisz, żeby do nas dołączył?

- Oczywiście, milady - odparł Stokes. - Muszę jednak ostrzec panią, że z panem Taylorem i jego lordowską mością przybył ktoś jeszcze. Hrabia nazywa go przyrodnim bratem - dodał, krzywiąc nos, jakby poczuł nagle nieprzyjemny zapach.

- Poradzę sobie z jego lordowską mością, Stokes - obruszyła się Aleksandra.

Lokaj próbował zachować spokój.

- Tak jest, milady. Poinformuję pana Wiltona, że pragnie go pani widzieć w salonie.

- Dziękuję, Stokes.

Patrząc za zdenerwowanym lokajem odchodzącym w stronę schodów, zmarszczyła lekko brwi.

Pomyślała ponuro, że najwyższy czas przywołać swego kuzyna do porządku. Uniosła podbródek, wyprostowała ramiona i ruszyła w stronę salonu, czując się jak żołnierz ruszający do boju.



Niall patrzył na błękitny salon wyrachowanym spojrzeniem. Pokój był ogromny, ciągnął się przez całą szerokość domu, na ścianie zewnętrznej umieszczono rząd okien. Dolną część pozostałych trzech ścian obito boazerią. Ponad panelami na jednej z nich wisiał ogromny flamandzki arras z rycerzem w zbroi siedzącym na koniu okrytym kolorową derką.

Nad białym, rzeźbionym marmurowym kominem lśnił rodowy herb, a ścianę naprzeciwko zdobił oprawny w złote ramy portret przystojnego jasnowłosego chłopca w wieku osiemnastu lat. Sufit wyłożono kasetonami, na podłodze rozciągał się perski dywan, a meble były albo złoczone, albo malowane. Tapicerka jaśniała błękitem.

Czekając na panią domu, Niall podeszedł do okna i wyjrzał na patio, gdzie umieszczono kamienne donice, w których kwitły teraz jaskrawożółte żonkile. Następnie odwrócił się, by zerknąć na całkowicie zbędny ogień płonący na kominku, przez który temperatura panująca w pokoju wydawała mu się nieznacznie wysoka.

Wyczuwając wyraźne skrepowanie Alana, posłał mu uspokajające spojrzenie. Jego przybrany brat nalegał, że będzie mu towarzyszył w tej wyprawie, gdyż jak wszyscy Celtowie uznał ją za wizytę na terytorium potencjalnego wroga.

Psy, Fergus i Flora, ułożyły się na podłodze tak blisko starannie wypastowanych butów Nialla, że niemal ich dotykały. Przed wyjazdem Niall zastanawiał się, czy nie należy zostawić psów w domu, lecz nie był pewien jak długo zabawi w Anglii, a zwierzaki zawsze tęskniły za nim tak bardzo, że wołał zabrać je ze sobą.

Popatrzył na portret damy w białej upudrowanej peruce i pomyślał, iż być może była hrabiną w tym zamku podczas powstania jakobitów, gdy księżę Karol zebrał klany, aby odzyskać tron Anglii i Szkocji dla Stuartów. Niall wychował się, słuchając opowieści o tej rebelii, i słyszał, jak strasznych czynów wyniszczających Szkocję dopuszczali się Anglicy po klęsce w Culloden. Tak naprawdę, przez ostatnie dwadzieścia pięć lat Niall myślał o sobie wyłącznie jako o MacDonaldzie. Niemal nie dopuszczał do siebie myśli, że jego ojciec był Anglikiem. Za jedyne go opiekuna uznawał dziadka.

- Pani... - usłyszał nagle głos Taylora i przeniósł wzrok z portretu na młodą kobietę, która właśnie weszła do pokoju.

Angielski radca wspominał mu już, że stary hrabia miał niezamężną córkę, która wciąż mieszka w Gayles, ale Niall właściwie o niej nie myślał. Dlatego patrzył teraz z takim zdziwieniem w jej oczy, szare niczym Loch Alpin zasnuwane chmurami. Lady Aleksandra Wilton miała włosy jasne jak zimowe słońce, a co więcej anielską twarz o pięknych rysach i nieskazitelną cerę.

*Dhe* - pomyślał zaszokowany.

- Milordzie - odezwał się Taylor - pozwoli pan, że przedstawię pana lady Aleksandrze Wilton.

Niall skłonił ciemną głowę.

- Bardzo mi miło - powiedział.

Lady Aleksandra popatrzyła na Fergusa i Florę.

- Nie wpuszczamy psów do salonu - rzekła chłodno.

Nie od razu pogodził się faktem, że ta anielska istota zwraca się do niego tak zimnym, nieprzyjemnym tonem. W końcu jednak zdobył się na jeszcze bardziej lodowatą odpowiedź.

- Z tego, co mówił pan Taylor, wynika, że teraz ten dom należy do mnie. - Zerknął na prawnika. - Czyż nie?

Taylor miał nader smętną minę.

- Ma pan słuszość, milordzie - odparł, patrząc przepraszająco na lady Aleksandrę.

Niall nie zadał sobie nawet trudu, by podsumować sytuację. Psy zostały. Lady Aleksandra była najwyraźniej wściekła.

Jej gniew sprawił Niallowi ogromną satysfakcję. Jeśli tej humorzastej Angielce wydawało się, że będzie rządzić w Gayles, to z pewnością się myliła.

- Proszę poznać mego przybranego brata, Alana MacDonalda - powiedział.

- Miło mi - odparł z godnością Alan.

- Mnie również - odparła zimno Aleksandra i odsunęła się na bok, gdyż w drzwiach salonu pojawił się właśnie nieskazitelnie ubrany młody mężczyzna o jasnych włosach, niezwykle wręcz podobny do młodzieńca z portretu.

- Geoffreyu - odezwała się Aleksandra głosem twardym jak stal - oto nowy hrabia Hartford. - Popatrzyła na Nialla spod przymrużonych powiek. - Czy zechce pan poznać swego kuzyna, którego pozbawił pan tytułu, pana Geoffreya Wiltona?

Geoffrey przyglądał się psom.

- Zostańcie - nakazał im Niall po celtycku i podszedł do Geoffreya z wyciągniętą ręką.

- Bardzo mi przyjemnie - powiedział.

Ręka młodzieńca była miękka i gładka jak jedwab. Niall zauważył, że jasnowłosa czubek głowy Geoffreya sięga mu zaledwie do nosa.

*Dhe!* Jego ojciec nie mógł przecież tak wyglądać!

- Z trudem przechodzą mi przez gardło słowa, że naprawdę miło mi pana gościć - powiedział z godnością Geoffrey. - Jak sam pan zapewne rozumie, sytuacja nie jest łatwa ani dla mnie, ani dla Aleksandry. - Jego niebieskie oczy załśniły. - Nie mówiąc już na-

wet o tym, że zaszokowała nas wiadomość o pańskim istnieniu.

- Wiadomości od pana Taylora zaskoczyły również mnie - odparł swobodnie Niall. - Naprawdę źle się stało, że liczył pan na spadek, który nie jest pańską własnością. Musi się pan czuć pokrzywdzony.

- W istocie - odparował Geoffrey. - Niemniej jednak nie mogę mieć żalu do pana... milordzie - dodał ciszej.

Niall posłał mu spojrzenie, które wydawało się jednak bardziej szydercze niż współczujące.

*/ tak zostało wam więcej niż nam po Culloden - pomyślał. - Wy wygnaliście mojego dziadka z jego własnego kraju, a was przynajmniej nikt nie wypędza.*

- Zapewne jest pan zmęczony podróżą - powiedziała Aleksandra. - Poproszę gospodynię, by wskazała wam pokoje. - Posłała mu pogardliwe spojrzenie. - Widzę, że nie towarzyszy panu lokaj.

- Alan na pewno mi pomoże - odparł krótko Niall.

Zmarszczyła brwi.

- Sądziłam, że to pański przybrany brat.

- Owszem.

Posłała Alanowi wyjątkowo nieprzyjemne spojrzenie i poszła zadzwonić na gospodynię.

## 6

Muszę znaleźć matkę i powiedzieć jej, że przyjechali - powiedział Geoffrey do Aleksandry.

- Chyba raczej ją ostrzec - odparła zasepiona.

Spróbował się uśmiechnąć, skinał głową i wyszedł z pokoju.

Aleksandra odwróciła się do Jamesa Taylora, który stał na wprost okna.

- A więc, panie Taylor - zwróciła się do niego złowieszczym głosem - czy mogłabym zapytać, dlaczego nie zdradził pan mojemu kuzynowi szczegółów klauzuli w testamencie mojego ojca?

Taylor popatrzył na zniewalająco piękną twarz Aleksandry i pomyślał, że odpowiedź na to pytanie wydaje się oczywista.

- Uznałem, że najlepiej będzie poczekać, aż państwo się poznają i dopiero potem wspomnieć o tym szczególnym zapisie.

- A to czemu?

Taylor uśmiechnął się mimowolnie.

- Chyba rozumie pani, lady Aleksandro, że teraz, gdy jego lordowską mość już panią poznał, będzie znacznie bardziej skłonny, by wypełnić ostatnią wolę hrabiego.

Oczy Aleksandry przybrały stalowoszary odcień.

- Nigdy nie poślubię tego mężczyzny!

Taylor bardzo jej współczuł. Lady Aleksandra znalazła się w naprawdę okropnej sytuacji, a on nie mógł nic na to poradzić.

- Przecież musi pani kogoś poślubić, milady. Ojciec nie zabezpieczył pani finansowo, a scheda po matce nie wystarczy nawet na skromne życie.

Z zagniewanym wyrazem twarzy wydawała się jeszcze piękniejsza.

- Szkoda, że Barrington zareczył się z kimś innym - mruknęła. - W zaistniałych okolicznościach być może zmieniłabym zdanie na jego temat.

- Zareczyny wicehrabiego ogłoszono w zeszłomiesięcznym „Post” - powiedział Taylor.

- Wiem, wiem - mruknęła z irytacją.

- Muszę jeszcze przypomnieć pani, że ojciec nie przeznaczył dla pani żadnego posagu poza spadkiem, jaki otrzyma pani po ślubie z nowym hrabią.

Uniosła ręce w geście rozpaczy.

- O co mu chodziło? Jak mógł zrobić coś tak strasznego?

- Widać był bardzo zagniewany - odparł prawnik.

- Naprawdę sędzę, że zmieniłby zdanie natychmiast po tym, jak zgodziłabyś się poślubić kogoś innego.

Aleksandra potarła czoło, jakby bolała ją głowa.

- No cóż - powiedziała. - Najpierw należy chyba poinformować jego lordowską mość o wszystkich konsekwencjach, jakie wiążą się ze spadkiem. Powiedz mu o klauzuli już dziś wieczorem, po kolacji. Nie możemy dłużej tego przed nim ukrywać.

Taylor skłonił posłusznie głowę.

- Uczynię to, pani.

W tej samej chwili do salonu weszła gospodyni Gayles.

- Och, lady Aleksandro - zaczęła pospiesznie. - Tak się cieszę, że udało mi się panią znaleźć. Czy może mi pani powiedzieć, co mam zrobić z panem Alanem MacDonaldem?

- A na czym polega problem, pani Moreton? - spytała Aleksandra z lekką irytacją.

- Jego lordowska mość twierdzi, że pan MacDonald jest jego przyrodnim bratem, ale ten człowiek zamierza spać w pokoju jego lordowskiej mości i pełnić obowiązki lokaja. - Pani Moreton najwyraźniej nie potrafiła sprostać tak zawiłej sytuacji. - Z kim on właściwie ma jadać? Z rodziną, czy ze służbą?

Aleksandra popatrzyła na Taylora.

- Podróżował pan z lordem Hartford i panem MacDonaldem. Jaka właściwie jest relacja między jego lordowska mością a jego przybranym bratem, którego nam tu przywiózł? Ten człowiek nie ubiera się jak džentelmen.

- Z tego, co wiem, matka jego lordowskiej mości umarła przy jego narodzinach. Dlatego trafił pod opiekę matki Alana MacDonalda - odparł Taylor. - Jak się okazuje, jego lordowska mość wychowywała zarówno rodzina MacDonaldów, jak i jego własny dziadek.

Aleksandra miała niezwykle ponurą minę.

- Czy to oznacza, że ten Alan MacDonald oczekuje zaproszenia do stołu w salonie?

Taylor uśmiechnął się uspokajająco.

- Alan nigdy nie śmie się równać z przyszłym Mac-Mhic-Donnailem. Czułby się absolutnie fatalnie w twojej jadalni, pani.

- Mac-Mhic-Donnail? - powtórzyła lady Aleksandra. - O czym pan mówi?

- Mac-Mhic-Donnail to celtycki tytuł naczelnika klanu MacDonaldów z Glen Alpin, lady Aleksandro.

- Dobry Boże.

- Pani? - ponagliła gospodyni, absolutnie zdecydowana uzyskać odpowiedź na swoje pytanie. - Gdzie powinien jadać ten MacDonald?

- Proszę zaprosić jego i Stokesa do swojego saloniku - zdecydowała Aleksandra.

Takie postawienie sprawy najwyraźniej nie uszczęśliwiło pani Moreton, która jednak skłoniła się Aleksandrze i wyszła.

Taylor był zdania, że Alan czułby się lepiej w kuchni niż w salonie gospodyni, lecz rozumiał, że poprzez swoją decyzję Aleksandra chce podwyższyć status Szkota do poziomu lepszych służących, toteż zachował milczenie.

Alan musiał sam zadbać o swoje sprawy.

\* \* \*

Jedyną osobą, która przeżywała przyjazd Nialla boleśniej niż Aleksandra, był Geoffrey. On również modlił się o to, by się okazało, że Niall jest żonaty. Wiadomość, iż nowy hrabia Hartford pozostał kawalerem, stanowiła dla niego ciężki cios.

- To okropny arogant - powiedział Geoffrey do matki, gdy wreszcie został z nią sam na sam. - Aleks nigdy za niego nie wyjdzie.

- Decyzje Aleksandry już cię nie dotyczą - zauważyła spokojnie pani Wilton. - Spotkał cię z pewnością okropny zawód, ale już nic na to nie poradzimy. Nie jesteś hrabią i nie poślubisz Aleksandry. Musisz przyjąć do wiadomości fakty i zająć się swoją przyszłością.

Na bladą twarz Geoffreya wypłynęły rumieńce.

- Ale może ona wciąż pragnie mnie poślubić. Przez ostatnie parę miesięcy staliśmy się sobie bar-

dzo bliscy i jestem pewien, że ona woli mnie od MacDonalda.

Pani Wilton poprawiła się w fotelu.

- Nie możecie się pobrać - powiedziała zmęczonym głosem. - Żadne z was nie ma pieniędzy.

Geoffrey stał na wprost kominka.

- Ja odziedziczyłem Highgate - powiedział.

- Przez rozrzutność twojego ojca Highgate ma całkowicie zaszarganą hipotekę - odparła matka Geofreya jeszcze bardziej zmęczonym głosem. - Musisz poślubić kobietę z pieniędzmi, a Aleksandra powinna sobie poszukać majątnego męża. Zapomnij o niej, Geoffrey. Wyjedziemy natychmiast z Gayles i wrócimy do domu.

- Nie wolno nam tego zrobić. Ktoś przecież musi dotrzymywać towarzystwa Aleks. Nie może zostać sama z tym człowiekiem.

Na chwilę zapadła cisza.

- Dobrze - odparła w końcu pani Wilton. - Zostanę w Gayles, ale ty wracaj do domu.

- Nie. Nie opuszczę Aleks, mamó. Rozumiem, co mówisz, ale dopóki ona będzie mnie potrzebowała, zostanę.

Pani Wilton przyknęła oczy i nic nie odpowiedziała.

\* \* %

Aleksandra doznała ogromnej ulgi, gdy w salonie pojawił się Niall - ubrany do kolacji w dwurzędowy frak, nieskazitelną białą kamizelkę, koszulę i krawat oraz długie spodnie ze specjalnym strzemiączkiem pod butem, które zapobiegało zgnieceniom nogawek. Krój i jakość ubrania, które - choć nie było dziełem krawca z Bond Street - wydawały się całkiem znośne.

Jej chwilowa aprobata dla Nialla stopniała jednak całkowicie na widok Fergususa i Flory. Pani Wilton nie udało się stłumić okrzyku przerażenia. Śmiertelnie bała się psów.

Geoffrey przedstawił nowego hrabiego matce i wyjawiał jej obawy.

- Nic pani nie zrobią - oświadczył Niall, patrząc na Luizę Wilton w sposób, jaki Aleksandra natychmiast uznała za pogardliwy. - Są dobrze wychowane.

- Z pewnością - odparła słabo pani Wilton.

Aleksandra miała zamiar wyrazić nadzieję, że Niall oszczędzi im towarzystwa psów w jadalni, ale zrezygnowała.

*Nie ma sensu prowokować kolejnego afrontu* - pomyślała ponuro.

Stokes pojawił się w drzwiach i zaanonsował kolację.

- Jeśli zechcesz mi towarzyszyć, kuzynie, Geoffrey będzie mógł asystować matce - powiedziała sztywno.

- Oczywiście - odparł Niall i podał jej uprzejmie ramię.

Taksując go wzrokiem, dostrzegła, że i on się jej przygląda. Ich spojrzenia się spotkały. Oczy Nialla nie były jednak brązowe, jak jej się wydawało, ale niebieskie.

Poczuła jedno mocne uderzenie serca, a potem jego przyspieszone bicie. Aby pokryć nagłe zmieszanie, położyła dłoń na rękawie fraka Nialla i ruszyła w kierunku rodzinnej jadalni. Za nimi podążyły psy.

- Tu przyjmujemy gości - wyjaśniła, gdy mijali pokój położony obok rodzinnej jadalni.

- Stół jest rzeczywiście zbyt duży dla rodziny - odparł.

Głos miał głęboki, lecz czysty.

Aleksandra popatrzyła na długi mahoniowy stół, wokół którego ustawiono dwadzieścia cztery krzesła

obite brokatową tapicerką. Nad jego błyszczącą powierzchnią wisały dwa kryształowe żyrandole. W ogromnym lustrze w złożonych ramach wiszącym nad kominkiem pojawiło się na chwilę ich odbicie. Sięgała mu głową do podbródka. Jako wysoka kobieta nie ustępowała dotąd wzrostem aż tak bardzo żadnemu mężczyźnie i przy Niallu nie czuła się dobrze. Zdjęła rękę z jego ramienia, kiedy tylko weszli do jadalni. Stół nakryto na pięć osób, dostawki nie były potrzebne.

- Panie - odezwała się Aleksandra i wskazała mu królewskim gestem miejsce u szczytu stołu.

Sama spoczęła na wprost Nialla, Geoffrey i jego matka zasiedli przy prostopadłym boku, a Taylor na wprost. Psy objęły wartę przy krześle swego pana.

Podano zupę. Gdy Aleksandra uniosła łyżkę, poczuła na sobie spojrzenie Nialla. Opuściła zatem rękę i spojrzała na niego pytająco. W jego niebieskich oczach tliła się wyraźna dezaprobata.

- Nie odmawiacie modlitwy przed posiłkiem?

Popatrzyła prosto w arogancką twarz nowo odnalezionego kuzyna.

- Chcesz odmówić modlitwę dziękczynną? - spytała.

- Z pewnością należy podziękować panu za łaskę stawy - odparł

- W porządku. - Aleksandra splótła ręce na podłokciu. - Odmówisz modlitwę, panie?

Skłonił głowę.

- Dzięki Ci, Panie, za miniony dzień i Twe hojne dary, które teraz będziemy spożywać - powiedział.

- Amen - odparli chórem Aleksandra, Geoffrey, pani Wilton i Taylor.

Aleksandra ponownie wzięła do ręki łyżkę i zaczęła jeść.

Posiłek przebiegał w napiętej atmosferze. Rozmowę podtrzymywali tylko pani Wilton i pan Taylor - ona wypytywała o szkocki krajobraz, on udzielał wyczerpujących odpowiedzi, podając najdrobniejsze szczegóły. Od czasu do czasu Geoffrey i Aleksandra wtrącali jakieś uprzejme komentarze.

Nowy hrabia jadł, karmił psy prosto z talerza i odzywał się jedynie wówczas, gdy zadawano mu pytania. Aleksandra uznała jego maniery za skandaliczne. Pod wpływem chwili zapomniała o ukochanym spanielu, z którym spała przez całe dzieciństwo w jednym łóżku, i patrzyła z potępieniem w oczach na ogromne, dobrze wychowane psy, które siedziały bez ruchu u stóp swego pana. Fergus i Flora pozwalały sobie tylko na lekkie machnięcia ogonem, by wyrazić w ten sposób wdzięczność za otrzymany posiłek.

Powodów małomówności Nialla nie upatrywała, rzecz jasna, w braku pewności siebie. Jego ironiczna mina, z którą przysłuchiwał się jej rozmowie, przyprawiała Aleksandrę o lekkie świerzbień rąk.

W końcu podano i zjedzono deser, toteż wstała i opuściła jadalnię w towarzystwie pani Wilton, pozostawiając swego nieżnośnego kuzyna przy kieliszku porto, skazanego na opowieści Taylora.

Obie damy udały się do salonu na górze, wciąż zwanego wielką komnatą. Okna tego przybytku zdobiły witraże, ilustrujące genealogię rodu Wiltonów. Obite boazerią ściany zdobiła sztukateria, a w całej ogromnej komnacie dominował wybujały kominek z czarnego marmuru. W salonie stało zabytkowe, obite zielonym aksamitem krzesło paradne należące do pierwszego hrabiego Hartford, lecz pozostała część umeblowania miała bardziej współczesny charakter, z pianinem włącznie.

Gayles zbudował przodek Aleksandry, John Wilton, za czasów panowania Elżbiety I. On sam urodził się w skromnym majątku oddalonym od Gayles o trzy mile. Po uzyskaniu znaczącej pozycji na dworze królewskim powrócił w swe rodzinne strony i zbudował Gayles - szkło na szyby w ogromnych oknach powstało w jego własnej fabryce, zdobienia wykonano z alabastru z Derbyshire, również z kamieniołomów Wiltona w Derbyshire pochodził marmur na kominki.

Aleksandra popatrzyła na portret Johna Wiltona. Myśl, że jej rodzina mieszkała w tym domu ponad dwieście lat sprawiała jej ogromną przyjemność. Obrzydzeniem natomiast napawał ją fakt, iż całkowicie obcy człowiek, który sam siebie nazywał MacDonaldem, obejmie w posiadanie cały rodzinny majątek.

Co on zamierza zrobić z Gayles?

- Bardzo mi przykro, że cała ta sprawa przybrała tak niekorzystny obrót - powiedziała pani Wilton. - Naprawdę źle się stało, zarówno ze względu na ciebie, jak i na Geoffreya.

Aleksandra nie chciała jednak roztrząsać swoich problemów, więc uśmiechnęła się tylko uprzejmie.

- Zagrać ci coś, kuzynko Luizy? Może muzyka oderwie nasze myśli od codziennych problemów.

Pani Wilton skinęła głową na znak aprobaty i odwzajemniła uśmiech Aleksandry.

Ta była właśnie w połowie sonaty Mozarta, gdy do pokoju wszedł Stokes. Na jego widok natychmiast przerwała występ.

- Lady Aleksandro - odezwał się Stokes swoim spokojnym, dźwięcznym głosem. - Jego lordowska mość prosi, by przyszła pani do błękitnego saloniku.

Serce Aleksandry zaczęło bić jak oszalałe.

On wie - pomyślała i zagryzła wargi. Co zamierza?

Zdobyła się jednak na spokój, odpowiedziała lokajowi, wstała i wygładziła spódnicę eleganckiej, głębokoboczek wyciętej w sukni w kolorze bzu. Gdy schodziła po schodach, czuła drżenie rąk i przyspieszone bicie serca. Zanim weszła do saloniku, zatrzymała się na chwilę, by jakoś się pozbierać..

Stał przy oknie i patrzył na tonący w półmroku ogród. Był sam.

- Chciał się pan ze mną widzieć, milordzie? - spytała drżącym głosem, co ją samą przyprawiło o irytację.

Odwrócił się do niej z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Absolutnie nie miała pojęcia, o czym może myśleć.

- Tak - odparł. - Mamy parę spraw do omówienia.

Aleksandra zatrzymała się zaledwie dwa kroki za progiem, toteż od Nialla dzieliła ją cała długość ogromnego perskiego dywanu.

- Rozumiem, że pan Taylor, poinformował cię, panie, o klauzuli zawartej w testamencie ojca?

- Owszem.

- Powinien był to zrobić znacznie wcześniej, wówczas, gdy powiadomił cię o spadku. Nie rozumiem, dlaczego zwlekał.

Otaksował ją wzrokiem - od stóp obutych w pantofle koloru kości słoniowej po czubek elegancko ufryzowanej głowy.

- Ja się chyba domyślam.

Coś w jego spojrzeniu sprawiło, że zapragnęła wyjść z pokoju. Zamiast tego uniosła dumnie podbródek i postąpiła parę kroków naprzód.

- To jest naprawdę okropne nieporozumienie. Ojciec chciał, żebym poślubiła Geoffreya. Nie zamie-

ściłby takiej klauzuli w testamencie, gdyby wiedział o twoim istnieniu.

Uniósł jedną brew, co nadało jego twarzy jeszcze bardziej arogancki wygląd.

- Taylor twierdzi, że w klauzuli wymienia się siódmego hrabiego. Nie ma żadnego konkretnego nazwiska.

- Za co on sam ponosi całą odpowiedzialność - odparła gorzko Aleksandra. - Przecież sam sporządził ten nieszczęsny zapis i popełnił błąd, nie precyzując dokładnie, kogo mam poślubić. Można by sądzić, że w tej sytuacji postara się nas wyciągnąć z tych tarapatów, ale najwyraźniej nie jest wystarczająco kompetentny, aby się tego podjąć.

Czoło Nialla przecięła głęboka zmarszczka.

- Próbowełaś zasięgnąć opinii innych prawników, pani?

- Rozmawialiśmy z wieloma, milordzie. Wszyscy są zdania, że klauzula jest prawomocna.

Wymamrotał coś pod nosem w obcym języku i odszedł od okna.

- Spocznij, pani. Musimy o tym porozmawiać.

- Nie ma o czym - odparła, nie ruszając się z miejsca. - Z pewnością nie zamierzam cię poślubić.

Zignorował jej słowa i usiadł na jednym z krzeseł stojących obok stolika z różanego drzewa. Na czerwono-czarnej szachownicy wymalowanej na blacie przygotowano pionki do gry. Aleksandra zerknęła w stronę kominka i po raz pierwszy zdała sobie sprawę z tego, że towarzyszą im psy. Dwa wspaniałe wyżyły rozłożyły się wygodnie przy ogniu i wydawały się pogrążone we śnie. Przeniosła spojrzenie na Nialla i poczuła, jak budzi się w niej gniew. Bez słowa przecięła pokój i usiadła w fotelu po przeciwległej stronie stolika.

- Szkoda, że nie jestem żonaty - powiedział. - Jak się okazuje, rozwiązałoby to sprawę klauzuli.

- W istocie - odparła ostro. - Przecież powinieneś być już dawno założyć rodzinę. Dlaczego tego nie zrobiłeś?

- A ty, pani? - odciął się natychmiast. - Taylor twierdzi, że masz już dwadzieścia jeden lat.

Ta uwaga doprowadziła ją do furii.

- Nie twoja sprawa, dlaczego nie wyszłam za męża.

- Jednak sądzę, że moja - warknął. - Gdybyś była mężatką, nie znalazłbym się teraz w tak paskudnej sytuacji.

Aleks postukała w poręcz fotela i pomyślała, że w stosunku do takiego dzikusa nie warto się silić na uprzejmości.

- Potrzebujesz pieniędzy? - spytała bez ogródek.

- Oczywiście - odparł z irytacją. - A jak sądzisz, po co tu przyjechałem? Nie zamierzam zostać angielskim lordem. Przyjechałem, bo potrzebuję pieniędzy na Glen Alpin.

Zerwała się z miejsca.

- Co? Chcesz zabrać moje pieniądze i wydać je na swoje szkockie ziemie?

- Zgadza się - potwierdził z charakterystyczną śpiewną intonacją, która z zupełnie niezrozumiałych powodów zaczęła się jej podobać. - Chcę wprowadzić do Glen Alpin nową rasę bydła, a nie mam pieniędzy na założenie hodowli. Jak ostatni głupiec założyłem, że gdy zostanę angielskim hrabią, będę na tyle bogaty, żeby zrealizować niektóre ze swoich projektów. - Zmarszczył brwi, co nadało mu typowo królewski wygląd. - A teraz się okazuje, że wszystkie te pieniądze są ściśle związane z tobą.

Jego słowa nie zabrzmiały zbyt pochlebnie. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu nad szachowni-



ca. W powietrzu wyraźnie czaiła się wrogość i coś, o czym Aleksandra wołała nie myśleć.

- Jak się okazuje, oboje nie mieliśmy racji.

Pukiel włosów, którego nie zaczesła do góry, upinając włosy do kolacji, łaskotał jej policzki, więc odgarnęła go za ucho. Niall śledził wyraźnie ruchy jej palców.

- Z tego wynika, że Klub Jeździecki niezmiernie się wzbogaci - rzekła twardo.

Skrzyżował ręce na piersiach. Miał szczupłe dłonie, które jednak wyglądały na przyzwyczajone do pracy.

- Byłaś gotowa poślubić Geoffreya - powiedział. - Dlaczego więc nie mnie?

Popatrzyła na niego, jak na wariata.

- Bo mi się nie podobasz - odparła z furją.

- Chyba nic na to nie mogę poradzić - powiedział z wyraźnym rozbawieniem.

- Istotnie nie - potwierdziła.

- Posłuchaj. O ile dobrze rozumiem, sytuacja wygląda następująco: odziedziczyłem całą masę nieruchomości, których nie mogę sprzedać, gdyż są ściśle związane z tytułem. Tobie natomiast przypadła w udziale stadnina oraz ogromna suma pieniędzy. Stadninę zresztą też możesz sprzedać. Wejdiesz jednak w posiadanie swojej części majątku pod warunkiem, że wyjdiesz za mnie za męża. Czy rozumię właściwie?

Patrzyła na jego dłoń bez obrączki.

-Tak.

Postukał palcami.

- Sądzę, że mam dwie możliwości. Albo poślubię ciebie, dzięki czemu zyskam dostęp do pieniędzy ze stadniny i inwestycji, albo wycisnę z Gayles ostatnie grosze i kupię za nie bydło dla Glen Alpin.

Aleksandra zerwała się z miejsca.

- Nie zrobisz tego. Dochody z farm mają być wykorzystane z pożytkiem dla majątku.

Wstał z miejsca.

- Tyle że dochody uzyskane z Gayles, jak również innych majątków, należą do mnie. Wiem to od pana Taylora. Jestem hrabią, do mnie należy ziemia i nic nie może tego zmienić. Czyżbym się mylił?

Zapadła cisza.

- Nie mylisz się - odparła Aleksandra przez zęby.

- A ty, pani - ciągnął zniechęcony kuzyn - też masz dwie możliwości. Możesz wyjść za mnie za męża, odebrać swój spadek i żyć na poziomie, do którego jesteś przyzwyczajona. Albo ograniczyć się do schedy po matce, co, jak twierdzi pan Taylor, z pewnością cię nie zadowoli.

- Jest jeszcze trzecia możliwość - wybuchnęła. - Mogę poślubić kogoś innego.

Nigdy przedtem nie widziała tak ciemnoniebieskich oczu.

- Nie masz posagu.

- Ale nie wszyscy angielscy dżentelmeni są tak interesowni jak ty, panie - odparła lodowato.

Przejechał palcami gęste, czarne włosy.

- Chyba nie wyraziłem się jasno. Kiedy mówię o naszym ślubie, mam na myśli układ handlowy.

Zmrużyła oczy.

- Co przez to rozumiesz?

Jego twarz znów przybrała typowy, sardoniczny wyraz, który już zdążyła zniechęcić.

- To, że odbędziemy ceremonię zaślubin, odbierzemy swój spadek, a potem każde z nas pójdzie w swoją stronę. - Oczy błyszczały mu mocno. - Uwierz mi, droga pani, że mam taką samą chęć zostać twoim mężem, jak ty moją żoną.

Wbrew jakimkolwiek prawom logiki Aleksandra poczuła się nagle mocno urażona.

- Ja z pewnością nie mam ochoty wychodzić za ciebie za męża. Lecz gdyby do tego doszło, musisz przyjąć do wiadomości, że nie będę z tobą spać. Nigdy-

- W porządku - odparł.

W pokoju znów zaległa pełna napięcia cisza.

- Jak to sobie właściwie wyobrażasz? - spytała.

Wzruszył ramionami.

- Najpierw powinniśmy chyba zaprosić Taylora i spisać kontrakt dotyczący spraw finansowych. Wydaje mi się, że masz prawo do połowy majątku.

- Jesteś aż nazbyt łaskawy - odparła jadownicę.

- Mówiono mi to wielokrotnie - potwierdził.

Aleksandra zacisnęła pięści.

- Kiedy już załatwimy sprawy finansowe, po prostu pójdziemy do kościoła i weźmiemy ślub. Należę do kościoła episkopalnego, więc nie dzielą nas żadne różnice religijne.

- Co za szczęście - zakpiła.

- Też mi się tak wydaje.

Zagryzła usta, niezdecydowana, jak powinna postąpić.

- A potem, kiedy już się pobierzemy? Weźmiesz pieniądze i wrócisz do Szkocji?

Pomyślała, że gdyby rzeczywiście tak zrobił, cały ten pomysł miałby sens. To prawda, nie miałyby nigdy prawdziwego męża, ale za to dostałaby Gayles.

- Nie od razu - odparł, zakłócając tę chwilę błogiego spokoju. - Chcę obejrzeć angielskie bydło, by zdecydować, która rasa będzie się najlepiej rozwijała w Glen Alpin. Potem muszę dokonać zakupu stada hodowlanego. I dopiero wówczas wrócę do Szkocji.

- Na zawsze? - spytała z nadzieją.

- Z pewnością nie mam ochoty zostawać tutaj - odparł, obrzucając komnatę pogardliwym spojrzeniem.

- W tej sytuacji nie pozostaje mi nic innego, jak rozważyć twoją propozycję.

- Zrób to - odparł. - Podeszedł do stolika i stanął obok Aleksandry.

*Nie uda ci się mnie zastraszyć* - pomyślała, wbijając śmiałe spojrzenie w twarz Nialla.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, a atmosfera była taka, że gdyby zapalić zapałkę, z pewnością doszłoby do wybuchu. W oczach Nialla zapłonął błękitny blask, zaraz potem mężczyzna skrzywił się lekko i cofnął o krok.

Serce Aleksandry waliło jak młotem.

*On to również czuje* - pomyślała. W myślach miała kompletny zamęt.

- Dokąd mogę zabrać psy na spacer? - spytał.

- Możesz wyjść tędy, obejść dom i wyprowadzić je do ogrodu - powiedziała.

Skinął głową, odwrócił się i cicho gwizdnał. Dwa kudłate psy przeciągnęły się leniwie i podeszły do swego pana. Niall pchnął szklane drzwi i nie mówiąc już ani słowa, wyszedł.

Aleksandra podniosła ręce do twarzy. Zdała sobie sprawę, że drży na całym ciele, co doprowadziło ją do wściekłości.

Wyprostowała ramiona i poszła szukać Jamesa Taylora.

Tej nocy długo nie mogła zasnąć - rozważała propozycję Nialla. Odnosiła wrażenie, że z finansowego punktu widzenia pomysł ma sens. Co jednak oznaczałoby dla niej osobiście? Gdyby Niall dotrzymał słowa, zabrał połowę pieniędzy i wrócił do Szkocji, ona w zasadzie zostałaby wdową. Wiele kobiet marzyłoby wręcz o takiej sytuacji. Korzystałaby z wszelkich swobód, jakie były przywilejem kobiet zamężnych, a nie ciążyłyby na niej żadne obowiązki. Jeśliby tylko zachowywała odpowiednią dyskrecję, mogłaby mieć tylu kochanków, ilu tylko by chciała, i nikt nawet nie mrugnąłby okiem. Ponadto zachowałaby pełną kontrolę nad pieniędzmi, jak również ogromnym majątkiem hrabiego.

Skoro już musiała poślubić mężczyznę, którego nie darzyła uczuciem, był to chyba jedyny sposób. Problem polegał jednak na tym, że Aleksandra nie chciała wychodzić za mąż bez miłości. Tą właśnie postawą, odrzucając tylu godnych uwagi konkurentów, doprowadziła do furii swojego ojca. A teraz ten obcy człowiek, o zaciętej twarzy i aroganckim sposobie bycia, proponował, żeby wzięli ślub.

*Ja mu się nawet nie podobam - myślała, skulona pod niebieską atłasową kołdrą. - A on nie podoba się mnie.*

W końcu zapadła w niespokojny sen, pełen dziwacznych majaków. Gdy się obudziła, stała już nad nią pokojówka, która stawiała jej właśnie przy łóżku filiżankę czekolady.

- Meg... - zwróciła się do niej Aleksandra zaspianym głosem. - Która godzina?

- Prawie dziewiąta, pani - odparła kobieta.

- Dobry Boże - westchnęła Aleksandra. Zawsze wstawiała przed ósmą.

Zerknęła w stronę okna, wciąż zasłoniętego firankami, i zadała typowe angielskie pytanie.

- Jaką mamy pogodę?

- Wspaniałą, milady. Jakie ubranie przygotować? Życzy pani sobie strój do jazdy konnej czy suknię poranną?

Aleksandra podeszła do okna. Odsłoniła zasłony i jaskrawe słońce zalało pokój. Na dworze dwóch mężczyzn w towarzystwie dwóch ogromnych psów chodziło między elżbietańskimi pawilonami stojącymi na skraju dziedzińca. Jeden z nich był bardzo wysoki, ubrany w brązowy płaszcz do konnej jazdy, drugi miał na sobie typowy strój parobka.

Byli to Niall i Alan MacDonaldowie, głęboko pograżeni w rozmowie; psy, po przymusowym postoju pod szczególnie zachęcająco pachnącym krzaczkiem, nie odstępowały ich ani na krok. Niebo było czyste, głęboko niebieskie, słońce rozświetlało rudawą sierść psów i włosy Nialla.

Aleksandra dostrzegła, że na dziedzińcu do mężczyzny dołączył Gerald Mason, rządca jej ojca. Zamienili ze sobą parę słów, po czym Niall i Mason przeszli do domu, a Alan zabrał psy za dom.

Aleksandra weszła do garderoby, gdzie Meg pomogła jej włożyć muślinową suknię o podwyższonej tali, przybraną małymi, różowymi kwiatkami. Tak przyodziana zeszła do jadalni.

- Gdzie jest jego lordowska mość? - zagadnęła pierwszego z napotkanych lokajów.

- Zapewne w gabinecie z panem Masonem, lady Aleksandro - padła uprzejma odpowiedź.

Aleksandra zacisnęła usta. Fakt, że Niall odbywa właśnie naradę z rządcą jej ojca, uświadomił jej boleśnie, do kogo należy Gayles. Straciła apetyt.

Wypiła trochę kawy, wyszła z jadalni i skierowała się w stronę tylnego wejścia, gdzie spotkała Alana MacDonalda wchodzącego właśnie do domu z psami.

- Dzień dobry, lady Aleksandro - powiedział grzecznie.

Nie użył jednak tytułu „milady”, tylko jej pierwszego imienia i patrzył na nią w sposób, na jaki zwykły służący nigdy by sobie nie pozwolił.

- Dzień dobry, panie MacDonald - odezwała się lodowatym tonem i zerknęła na psy. - Mam nadzieję, że zabiera je pan do kuchni.

- Niall kazał mi je przyprowadzić - odparł Alan, nie odrywając od niej ciemnych, piwnych oczu.

Szlachetne nozdrza Aleksandry drgnęły lekko.

- Rozumiem, że jego lordowska mość przebywa w biurze - powiedziała, siląc się na spokój, i skinęła na służącego. - George wskaże panu drogę.

Alan patrzył na nią jeszcze przez chwilę, po czym odwrócił się i ruszył do gabinetu za służącym odzianym w złoto-zieloną liberię, obowiązującą od wieków w majątku Wiltonów.

Patrząc za tym skromnie ubranym człowiekiem, który nazywał hrabiego jego pierwszym imieniem, Aleksandra poczuła nagły przypływ złości.

Niall konferował z panem Masonem przez cały ranek. Aleksandra nie miała co do tego żadnych wątpliwości, ponieważ spędziła ranek w pokoiku położonym w przybudówce akurat na wprost gabinetu. Ostatnio pokój ten służył jej za specjalny gabinet, w którym robiła rachunki, spotykała się z gospodynią, kucharzem i kamerdynerem. Tego ranka siedziała przy eleganckim francuskim biurku, lecz nawet nie otwierała ksiąg rachunkowych; nie odrywała wzroku od gabinetu, gdzie otwarto okna tak, by rześkie poranne powietrze bez przeszkód wpadało do środka.

Obserwowane przez nią osoby wyszły z gabinetu dopiero po dwunastej. Aleksandra zamknęła pośpiesznie książkę, w której nie zrobiła ani jednej notatki, po czym - minawszy błękitny salonik i przedpokój - weszła do holu. Znalazła się tam dokładnie w takim momencie, by spotkać Nialla i rządcę, wychodzących właśnie z przeciwległego skrzydła. Psy nie odstępowały nóg swego pana.

- Pan Mason - powiedziała z udanym zdziwieniem. - Nie miałam pojęcia, że pan przyjechał.

Zarządca Gayles, krępy mężczyzna o rumianej cerze, z wyglądu przypominał raczej farmera niż człowieka interesu. Skłonił się lekko Aleksandrze.

- Przedstawiłem właśnie jego lordowskiej mości szczegóły związane z odziedziczonym przez niego majątkiem, to znaczy jego rozmiary i kondycję finansową, lady Aleksandro.

- Rozumiem - odparła.

- W domu jadam kolację po południu, ale rozumiem, że tutaj ostatni posiłek podaje się późnym wieczorem. Mam nadzieję, że można wcześniej coś /jeść.

- O pierwszej zostanie podany lunch - odparła zimno Aleksandra.

- To dobrze. - Zwrócił się do rządcy. - Po lunchu możemy odbyć przejażdżkę po majątku.

- Oczywiście, milordzie - odparł Mason.

Niall zaszczycił Masona i Aleksandrę skinieniem głowy i odszedł, a za nim podążyły, jak cienie, psy.

- To najgorzej wychowany mężczyzna, jakiego znam - powiedziała z wściekłością Aleksandra, kiedy tylko Niall znalazł się poza zasięgiem słuchu.

- Jest nadzwyczaj inteligentny - odparł szczerze zarządca. - Zadawał bardzo sensowne, ważne pytania i chwycił wszystko w lot.

Nie takiego komentarza oczekiwała.

- Jak miło - warknęła. - Pani Moreton zaprowadzi pana do pokoju, żeby mógł się pan umyć przed lunchem.

Zanim zarządca zdołał odpowiedzieć, Aleksandra odeszła.

\* \* \*

Rozmiar majątku sprawił Nialla w zdumienie. Samo Gayles składało się z trzydziestu tysięcy akrów ziemi uprawnej i lasów, gdzie mieściły się również wioski i domy. Mimo iż na podstawie dokumentów mógł wnioskować inaczej, Mason uświadomił mu jednak, że wszyscy rolnicy i mieszkańcy wiosek byli całkowicie zależni finansowo od hrabiego. Niall dowiedział się również, że poza Gayles odziedziczył kamienicę w Londynie, domek myśliwski w Leicestershire, i dom w Bath, obecnie zamieszkały przez dwie starsze, niezamężne ciotki hrabiego, bez centa własnego dochodu, zdane wyłącznie na jego pomoc. W spadku otrzymał również mały majątek w Kent i Hampshire.

Dochody uzyskiwane z majątku wydawały się Niallowi imponujące. Niemniej jednak wydatki hrabiego były równie ogromne. Lista osób zależnych od niego finansowo wydawała się nie mieć końca. Nie wiedział, że przyjmie odpowiedzialność za tak wielu ludzi. Popołudniowa wyprawa z Masonem uświadomiła mu jeszcze dogłębniej różnice pomiędzy dochodami angielskiego właściciela ziemskiego a członkami jego własnego klanu. Gospodarstwa, które pokazywał mu Mason, obfitowały w bogactwa, o jakich jego ziomkom nawet się nie śniło. Nawet koniom z Gayles lepiej się wiodło.

Konie, jakie obejrzał w stajniach, wprawiły go w stan lekkiego osłupienia. Przyzwyczał się do kudłatych, przysadzistych kucyków żyjących w Szkocji. On sam oczywiście jeździł na koniach o normalnych wymiarach, ale te eleganckie, arystokratyczne zwierzęta o długich, wąskich pyskach były zupełnie niezwykle. Wydawać by się mogło, że to zupełnie inna rasa zwierząt niż znane mu wierzchowce ze Szkocji.

Tak samo zresztą jak Aleksandra, która należała do zupełnie innego gatunku kobiet niż dziewczyny, z jakimi dotąd przestawał. Była gładka, elegancka i piękna.

*Ci Anglicy wykorzystują z pewnością bogactwo swojej ziemi* - myślał z urazą, przemierzając swym zamaszystym krokiem teren pomiędzy stadniną i domem. Zdał sobie nagle sprawę, że Mason musi prawie biec, aby za nim nadażyć, toteż zwolnił nieco tempo marszu i popatrzył na wschodnie skrzydło rezydencji twardym, nieprzyjaznym spojrzeniem.

Wiedział od Masona, że w 1601 roku, gdy zbudowano Gayles, właśnie wschodnie skrzydło stanowiło fronton domu. Świeżo odziedziczony dom kojarzył

się Niallowi ze stylizowaną, średniowieczną rezydencją. Rzeźby, które, jak twierdził rządcą, przedstawiały dziewięć cnót, umieszczono nad wejściem i pomiędzy oknami na piętrze. W pozostałej części domu wykorzystano w niezwykle pomysłowy sposób coś, co Mason nazwał motywami renesansowymi. Trzy piętra oddzielone zostały klasycznym belkowaniem, a wykusze po obu stronach wejścia i obu skrzydłach zwieńczono frontonami.

Niall nigdy dotąd nie widział takiego domu. Ogromne szkockie rezydencje przypominały raczej kamienne zamczyska, tak jak jego własna Eilean Darrach.

W towarzystwie Masona pokonał pięć stopni prowadzących na werandę i przez bogato rzeźbione drzwi wszedł do środka. Aleksandra stała wewnątrz, pod pięknym gipsowym zdobieniem przedstawiającym herb Wiltonów.

*Dhe, ależ ona piękna!*

Ta myśl była mu niemalże wstrętna. Niall nie zmierzał dopatrywać się w swej angielskiej kuzynce niczego, co byłoby godne podziwu. Jeśli musiał przejść przez ceremonię zaślubin, by dostać swoje pieniądze - zamierzał to zrobić. Lecz nie zamierzał z nią mieć nic wspólnego - ani z nią, ani z żadnym jej bogatych ziomków.

Aleksandra popatrzyła na niego spojrzeniem zimniejszym niż śnieg pokrywający wierzchołek Ben Navis.

*Żal mi mężczyzny, który będzie musiał jej powierzyć ogrzanie swego łóża* - pomyślał cynicznie Niall.

- Przyszedł pan Taylor - powiedziała. - Chce się z nami zobaczyć.

Niall zamierzał właśnie przemyśleć wszystko, czego się tego dnia dowiedział, więc w odpowiedzi zmarszczył tylko niecierpliwie brwi.

Oczy Aleksandry przybrały jeszcze bardziej lodowaty wyraz.

Na powitanie Nialla wybiegły Fergus i Flora. W chwilę później usłyszeli głos Alana przywołujący psy do tylnego wejścia. Psiaki były mokre, ich rdzawa sierść kleiła się do drobnych kości. Przyłgnęły do nóg Nialla, mocząc mu buty i spodnie.

- Chciałem je zabrać do kuchni, ale cię zobaczyły - wyjaśnił po celtycku.

- Gdzie się tak zamoczyły? - spytał Niall w tym samym języku. Nie wykonał żadnego ruchu, by odepchnąć psy.

- Zabrałem je na chwilę nad to bajoro ze sztucznym wodospadem - odparł Alan. - No i popełniły błąd, bo zaczęły się uganiać za łabędziami. *Dhe*, ależ to są paskudne stworzenia.

- Mam nadzieję, że moje psy nie zjadły tych głupich ptaków - mruknął Niall.

Jego przybrany brat pokręcił tylko głową.

- Prawdę mówiąc, obawiam się, że to łabędzie wygrały bitwę.

Niall wyobraził sobie swoje myśliwskie kudłate psy w starciu z eleganckimi łabędziami i wyszczerzył zęby w uśmiechu. Alan odwzajemnił uśmiech.

- To bardzo ekstrawaganckie miejsce - powiedział.

- Owszem - odparł Niall. - Lepiej zabierz psy do kuchni, żeby wyschły. Jeśli zaczną otrząsać się z wody w salonie albo wycierać w dywan, lady Aleksandra na pewno zemdleje.

Mężczyźni znów wymienili uśmiechy, po czym Alan zawołał Fergusa i Florę, a psy odwróciły się posłusznie i poszły do kuchni.

- Alan zabrał Fergusa i Florę nad jezioro - wyjaśnił Niall. - Zanim wpuści je do domu, musi się upewnić, że są suche.

Cienka linia przecięła czoło Aleksandry. Skinęła głową.

- Czego znowu chce Taylor? - westchnął Niall.
- Życzył sobie widzieć nas oboje jednocześnie. -

W jej głosie brzmiała dziwna rezygnacja.

- Dobrze. W takim razie chodźmy.
- Jest w błękitnym saloniku - powiedziała i poszła przodem.

\* \* \*

Wchodząc do salonu, Aleksandra wciąż próbowała otrząsnąć się z wrażenia, jakie wywarł na niej uśmiech Nialla. Ten uśmiech zmienia całą jego twarz - pomyślała. Z uśmiechem na twarzy wcale nie wyglądał arogancko. Wyglądał młodo i emanował radością życia. Ta odmiana wprawiła ją w zdumienie.

Akurat dokładnie w tym momencie Niall przestał się uśmiechać. Zamiast tego wbił wzrok w wyraźnie onieśmiałonego tym spojrzeniem Taylora, który na ich widok zerwał się z miejsca.

- O co znowu chodzi, panie Taylor? - spytał Niall. Prawnik łypnął na niego ponuro.

- Przykro mi, że zakłócam panu spokój, ale otrzymałem wiadomość, na którą pan, milordzie, i lady Aleksandra powinniście natychmiast zareagować.

Niall podszedł bez słowa do okna i otworzył je na oścież. Do pokoju wpadło przejmujące powietrze, wydymając delikatne jakobińskie zasłony.

- Te zasłony są bardzo cenne i stare, panie - powiedziała Aleksandra głosem zimnym jak wiatr wpadający do pokoju. - Nie powinny być narażone na takie podmuchy.

- Wszystko w tym domu jest cenne i stare - mruknął Niall. - To muzeum.

Aleksandra poczuła przypływ irytacji, jak zawsze wtedy, kiedy ktoś czynił najmniejszą choćby sugestię, że Gayles nie jest doskonałe.

- To dom dżentelmena - mruknęła przez zęby. - Może nie jesteś przyzwyczajony do takiego stylu, panie.

- Z pewnością nie przywykłem do życia w domu, w którym brak dostępu do świeżego powietrza - odparował.

- Przecież to kwiecień, nie lipiec, na miłość boską! - warknęła Aleksandra.

- U nas okna są otwarte przez cały rok - poinformował ją Niall. - Tak jest o wiele zdrowiej.

Aleksandra już miała otworzyć usta, żeby odpowiedzieć, gdy powstrzymał ją kaszel Taylora. Zwróciła rozżłoszczone spojrzenie ku prawnikowi.

- Jeśli zechcecie spocząć... milordzie, milady, przekażę wam wiadomość, jaką otrzymałem rano z Klubu Jeździeckiego.

Same słowa Klub Jeździecki zabrzmiały wystarczająco złowieszczo, by Aleksandra i Niall zdecydowali się zająć miejsca na wprost Taylora.

Okna pozostały otwarte.

- No dobrze - zaczął Niall. - Cóż to za pilne wieści, panie Taylor?

Prawnik odchrząknął.

- Wkrótce po śmierci hrabiego powiadomiłem Klub Jeździecki o klauzuli w testamencie. Ponieważ klub zajmował tam ważne miejsce jako potencjalny spadkobierca, uznałem, że należy poinformować jego przedstawicieli o zapisie.

Niall i Aleksandra milczeli.

- Poinformowałem ich również, że klauzula w nowym testamencie dotyczy ślubu lady Aleksandry z, jak wówczas sądziliśmy, panem Geoffreyem Wiltonem.

Prawnik nerwowo przesunął palcami po brzegu koperty, którą trzymał w ręku.

- Kiedy mój wspólnik dowiedział się o istnieniu nowego hrabiego, natychmiast poinformował Klub Jeździecki o tej zmianie. W odpowiedzi uzyskaliśmy informacje od skarbnika klubu.

Prawnik podniósł kopertę.

- Po co te teatralne gesty? - spytała cierpko Aleksandra. - Co dokładnie zawiera list?

- Klub chce wiedzieć, czy warunki zawarte w woli twego ojca zostaną spełnione, pani - wyjaśnił najwyraźniej speszony Taylor.

Jedynym słyszalnym dźwiękiem w pokoju był szelest kotar poruszanych przez wiatr, który wpadał do pokoju przez wciąż otwarte okno.

W końcu przemówił Niall.

- Ile mamy czasu na decyzję?

- W maju minie osiem miesięcy od śmierci hrabiego - odparł prawnik. - A osiem miesięcy to termin, jaki pozostawił hrabia lady Aleksandrze na zaznajomienie się z jego wolą. Jeśli lady Aleksandra nie poślubi siódmego hrabiego Hartford w ciągu siedmiu miesięcy od śmierci hrabiego, pieniądze i stadnia przejdą na własność Klubu Jeździeckiego.

Aleksandra przymknęła oczy i wsparła głowę na czarnej jedwabnej poduszce krzesła.

- To jakiś koszmar - wymamrotała z przestachem.

- Przykro mi, że panią zdenerwowałem, milady - powiedział Taylor. Minę naprawdę miał smutną. - Muszę jednak odpowiedzieć lordowi Chisholmowi.

Nazwisko Chisholma podziałało na Nialla jak wybuch wulkanu.

- Chisholm? - zapytał ostro. - Jest pan pewien?

Taylor i Aleksandra popatrzyli na niego z przerażeniem.

- No... tak... panie - wymamrotał Taylor. - Hrabia Chisholm jest skarbnikiem Klubu Jeździeckiego.

- Chisholm, hrabia Strathglass? - Słowa Nialla przypominały wystrzał z armaty.

- Chyba... tak. Jest również mężem córki hrabiego Benthama.

- Co pan wie o lordzie Chisholmie? - spytała Aleksandra swego kuzyna, który wyglądał teraz jak chmura gradowa.

- Tyle, że to jeden z najpodlejszych ludzi, jakich ziemia nosiła - odparł gniewnie Niall. - To człowiek, który wygnał swój ród ze Strathglass, ziemi zamieszkiwanej przez nich od wieków. A z jakiego powodu dopuścił się tego ohydneho czynu? Aby sprowadzić tam owce. Mógł otrzymać więcej pieniędzy za owce niż od swoich pobratymców, więc wygnał ich i zmusił do emigracji do Nowej Szkocji.

- Słyszałam o szkockich czystkach - powiedziała wolno Aleksandra.

Niall popatrzył na Taylora.

- Pamięta pan te opuszczone doliny wokół Glen Alpin? - spytał Niall Taylora.

- Pamiętam - przytaknął prawnik.

- Należą do Chisholma.

Taylor wypuścił z sykiem powietrze.

- Ludzie tacy jak Chisholm nie powinni w ogóle żyć - zawyrokował Niall. - Są jeszcze gorsi od Anglików.

Taylor i Aleksandra wymienili wymowne spojrzenia, lecz Niall był tak wzburzony, że żadne z nich nie odważyło się przemówić.

Niall wstał.

- Pozwól, pani - zwrócił się do Aleksandry. - Tę sprawę musimy omówić na osobności.

Aleksandrze nie przyszłoby nawet do głowy, by protestować. Wstała z krzesła, Taylor również się podniósł.



- Proszę tu zostać - nakazał mu Niall. - Niedługo z panem porozmawiam.

- Tak, panie - odparł Taylor i usiadł.

Niall puścił przodem Aleksandrę i wyszli z pokoju.

- Chodźmy do ogrodu - zaproponował, gdy już znaleźli się w holu. - Na zewnątrz lepiej mi się myśli.

Zła na samą siebie, Aleksandra wyszła za nim posłusznie do ogrodu zajmującego dwudziestoakrowy teren na południe od posiadłości. Podobnie jak w innych ogrodach tego typu, tak i tutaj rośliny zasadzono w ten sposób, by każda pora roku wniosła do niego swą własną feerię barw. Ogród Gayles różnił się jednak od innych tym, że składał się z wielu osobnych części oddzielonych od siebie naturalnie - bukszpanami, ostrokrzewem, cisami, brzożami i grabami. Niektóre z krzewów były niskie, zaznaczały tylko granice poszczególnych klombów, inne tworzyły wysokie ściany zieleni dzielące ogród na swoiste pokoje. Wielu roślinom nadano fantastyczne kształty.

W kwietniowym słońcu ogród wyglądał pięknie, lecz Aleksandra wciąż miała na sobie przewiewną, poranną suknię i czuła nieprzyjemny chłód na odsłoniętych ramionach. Teraz powiodła Nialla w stronę działki otoczonej cisami o koronach w kształcie stożków. Cisy chroniły teren przed ożywczym, wiosennym wiatrem.

Wewnątrz cisowego zakątka znajdowała się kamienna fontanna i kamienna ogrodowa ławka. Ani Niall, ani Aleksandra nie wykonali żadnego gestu, by usiąść. Oboje instynktownie wiedzieli, że ławka jest zbyt krótka, by zapewnić im dystans, jaki chcieli między sobą zachować.

Stali na wprost siebie niczym dwaj przeciwnicy przed pojedynkiem. Oboje nie nosili nakrycia głowy, toteż słońce nadawało złoty połysk splotom Alek-

sandry i wydobywało mahoniowe refleksy z włosów Nialla.

- Jestem gotów na wszystko, byle tylko ochronić te pieniądze przed Chisholmem - powiedział Niall.

- To nie Chisholm dostanie spadek, ale Klub Jeździecki - odparła.

Jego twarz była pozbawiona wszelkiego wyrazu. Nie odpowiedział.

- O czym mówiłeś dziś rano, panie, z panem Masonem?

- Pokazywał mi księgi buchalteryjne.

- Zatem zdajesz sobie w pełni sprawę z rozmiaru odpowiedzialności, jaka na ciebie spadła, panie - odparła. - Mówisz z pogardą o Chisholmie, gdyż ten skrzywdził swoich ziomków. Jeśli ukradniesz pieniądze potrzebne mieszkańcom Hartford, by oddać je swojemu klanowi, będziesz winny tego samego przestępstwa.

- Jakoś nieszczególnie współczuję twoim ziomkom, pani. W porównaniu z klanem z Glen Alpin większość z nich żyje w królewskich warunkach.

- Nie wątpię - warknęła. - My, tak pogardzani przez ciebie Anglicy, dbamy o naszych ludzi.

Patrzył na nią długo i nagle odniosła wrażenie, że wyparowała z niego cała złość.

- Przepraszam - powiedział.

Mimo ogromnej ogłady i wspaniałego wychowania nie wiedziała, jak zareagować. Skinęła więc tylko głową.

- Aleksandro - odezwał się. Po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu i z jakiejś niezrozumiałej przyczyny rumieńce wystąpiły jej na policzki. - Sądzę, że powinniśmy się pobrać - ciągnął. - To najlepsze rozwiązanie wszystkich naszych problemów. Ja zdobędę wystarczająco dużo pieniędzy, by tchnąć

nowe życie w Glen Alpin, a ty zyskasz majątek dla siebie i Gayles.

Nagle powiało chłodem. Aleksandra roztarła zziębnięte ręce.

- Jednego problemu jednak nie rozwiąże - odrzekła spokojnie. - Żadne z nas nie pozostawi potomka, któremu będzie mogło przekazać spadek.

Zmarszczył czoło, a potem, ku jej wielkiemu zdziwieniu, rozpiął guziki płaszcza, zdjął go z siebie, podszedł do niej i zarzucił jej okrycie na ramiona. Płaszcz Nialla był ogromny, sięgał jej niemal do kostek.

- Masz na sobie tylko tę cienką suknię - powiedział. - Nie powinienem być cię tu przyprawiać bez szala.

Z płaszcza Nialla wciąż biło ciepło. Jego gest wydał się nagle Aleksandrze niezwykle intymny. Pomyślała, że małżeństwo z nim może okazać się trudne z wielu powodów.

- Problem dziedzica dotyczy bardziej ciebie i Gayles niż mnie. W Szkocji nie jesteśmy związani żadnym prawem zakazującym nam oddawać majątek obcym.

- Muszę przyznać, że pod tym względem wasze prawodawstwo jest o wiele rozsądniejsze - powiedziała cierpko. Na odsłoniętych ramionach czuła gładką, ciepłą podszewkę płaszcza. Zagryzła wargi. - Może będziemy mogli wziąć rozwód?

- Nie sądzę, by to rozwiązało problem dziedzica - odparł gładko. - Czy twój syn z kolejnego małżeństwa otrzymałby w spadku Gayles?

Łypnęła na niego i nic nie powiedziała. Oboje znali odpowiedź na to pytanie.

- Proponuję, abyśmy pokonywali przeszkody stopniowo - odparł przyjaźnie. - Na razie nie wolno nam

dopuścić do tego, by pieniądze przeszły na własność Klubu. - Uniósł brew. - Poza tym nie wydajesz się szczególnie zainteresowana zamążpójściem. Rozumiem, że odrzuciłaś już wiele oświadczeń.

Skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Zawsze zamierzałam jednak wstąpić kiedyś w związek małżeński.

Jego przyjazny ton nagle się ulotnił.

- Jeśli oczekujesz ode mnie współczucia, to pomyliłaś adres - powiedział nagle. - Jesteś silną, zdrową dziewczyną i nigdy w życiu nie musiałaś brudzić sobie rąk żadną pracą. Nigdy nie martwiłaś się również o następny posiłek. Suknia, którą masz na sobie, kosztowała tyle, że za te pieniądze jedna szkocka rodzina mogłaby przeżyć co najmniej rok. Jeśli wyjdiesz za mnie za męża i odziedziczysz pieniądze swojego ojca, będziesz dysponowała bogactwem tak ogromnym, że niewyobrażalnym wręcz dla jakiegokolwiek znanego mi człowieka. Możesz wciąż mieszkać w Gayles i królować w Hartford. Wydaje mi się, że dla ciebie zalety małżeństwa zdecydowanie przeważają nad jakąkolwiek niedogodnością, jaka by się z nim wiązała.

Była tak wściekła, że nie mogła mówić. Odwróciła się plecami do Nialla i odgoniła łzy, które zaczęły ją piec pod powiekami.

Jedynym dźwiękiem w ogrodzie było kapanie wody w fontannie.

- Nie chciałem zranić twoich uczuć - powiedział sztywno.

Przełknęła łzy i odwróciła się gwałtownie do Nialla.

- Nigdy nie spotkałam nikogo równie niezdolnego-

Odpowiedziało jej milczenie.

- Musimy się dobrze zrozumieć - powiedziała, cedząc wyraźnie każdą sylabę. - Jeśli weźmiemy ślub, to będzie tylko formalność. Nie zamierzam się wprowadzać do hrabiowskiej sypialni. Będę żyła tak jak dotąd. Osobno.

Przytaknął poważnie.

- W ten sposób rozumiem nasz układ.

- Bardzo dobrze. - Uniosła podbródek. - W takim razie, pod takimi warunkami, wyjdę za ciebie za mąż - powiedziała odważnie.

- Nie musisz z tego powodu wyglądać jak Joanna D'Arc na stosie - rzekł z irytacją. - Jeśli ci mówię, że nie jesteś obiektem mojej żądzy, to możesz mi wierzyć. Rozpuszczone angielskie panienki zupełnie mi się nie podobają.

Zdjęła jego płaszcz i rzuciła go na ziemię.

- Ile czasu ci zajmie znalezienie tego przeklętego stada?

- Mam nadzieję, że niezbyt długo - odparł, patrząc na swoje zmięte okrycie leżące u stóp Aleksandry.

- Dobrze - powiedziała. - A teraz, jeśli mi wybaczysz, mam co nieco do zrobienia. - Odwróciła się i zaczęła iść w stronę prześwitu między cisami.

- Chcesz, żebym przekazał Taylorowi naszą decyzję? - zawołał za nią.

Zatrzymała się na chwilę.

- Tak - odparła przez ramię i pomaszerowała, wyprostowana jak struna, w stronę domu.

## 8

Aeksandra stała na wprost kominka w błękitnym salonie, wpatrzona w portret jasnowłosego mężczyzny wiszący nieopodal. Właściwie nadszedł już czas, żeby się przebrać do kolacji, ale z jakiegoś powodu poczuła potrzebę, by spojrzeć na podobiznę brata. Marcus odpowiadał jej spokojnym spojrzeniem i nic w jego modrych oczach cherubina nie wskazywało na stan desperacji, który w trzy lata później przywiódł go do samobójstwa.

Gdyby Marcus żył, odziedziczyłby po prostu majątek ojca, a jej nie przydarzyłby się wcale cały ten koszmar. Niestety, skłonność do hazardu, która splamiła honor tylu członków jej rodziny, nie ominęła i Marcusa. W wieku dwudziestu jeden lat brat Aleks tonął w takich długach, że stracił nadzieję na jakiegokolwiek wyjście z sytuacji.

Marcus zastrzelił się na miesiąc przed jej osiemnastymi urodzinami. Aleks nie mogła przeboleć śmierci jedyne go brata, jej ojciec natomiast wpadł w furję. Spłacił potworne długi syna, te same długi, które doprowadziły Marcusa do samobójstwa, po czym zdjął portret z honorowego miejsca w salonie. Aleksandra powiesiła go tam z powrotem wkrótce po tym, jak jej

ojciec dokonał żywota w okolicznościach, które trudno by uznać za chwalebne.

Patrząc na portret brata, doszła do wniosku, że zarówno jej ojciec, jak i brat, każdy na swój sposób, byli skończonymi egoistami. Jej matka również myślała wyłącznie o sobie. Umarła, gdy Aleksandra miała zaledwie sześć lat, ale dziewczynka właściwie za nią nie tęskniła. W towarzystwie matki spędzała w zasadzie tylko krótką część popołudnia, którą hrabina przeznaczała dla dzieci. Gdy w Londynie zaczynał się sezon towarzyski, Aleks jej nie widywała. Geoffrey natomiast kochał ją zawsze. Gdy dorastali, większość ferii szkolnych spędzał w Gayles i z upływem czasu stali się sobie bardzo bliscy. To właśnie on trwał przy niej wiernie przez te wszystkie straszne miesiące od śmierci Marcusa.

Kochała Geoffreya bardziej niż kogokolwiek na świecie. Nie chciała sprawiać mu bólu. Jak miała mu powiedzieć, że obiecała poślubić Nialla MacDonalda? Już i tak odebrał przecież Geoffreyowi pieniądze, które ten zdążył uznać za swoją własność.

- Aleks.

Odwróciła się i zobaczyła, że podchodzi do niej Geoffrey. Był bardzo blady.

Znów wypowiedział jej imię.

- Aleks... Czy to prawda? Zgodziłaś się wyjść za MacDonalda?

Tak bardzo mu współczuła. Popatrzyła na kuzynę z rozpaczą w oczach. Nie mogła zdobyć się na odpowiedź.

Zacisnęła usta.

- To nie może być prawda! - W jego głosie wyraźnie pobrzmiwała panika. - Aleks! Przecież ty nic o nim nie wiesz!

Wreszcie odzyskała głos.

- Nie jest tak jak myślisz, Geoff. Zgodziłam się go poślubić tylko *pro forma*, żeby pieniądze nie przypadły w udziale Klubowi. Po ślubie pan MacDonald wróci do Szkocji, a ja zostanę tutaj i będę zarządzać Gayles.

Podszedł do niej bliżej.

- Chyba sama w to nie wierzysz? - spytał ostro.

Takim tonem nigdy przedtem do niej nie mówił.

- W co nie wierzę?

- W jego obietnicę, że to będzie małżeństwo tylko na papierze.

- Owszem, wierzę - odparła i uśmiechnęła się uspokajająco. - Zresztą już mnie poinformował, że nie interesują go rozpieszczone angielskie panienki, takie jak ja.

- Cóż, kłamie. - Oczy Geoffreya płonęły, na jego błądą zwykle twarz wystąpiły niezdrowe rumieńce. - Nie ma na świecie mężczyzny, który by ciebie nie pragnął. Wyjdź za niego za męża, a skończysz w jego łóżu, czy tego chcesz, czy nie.

Kątem oka Aleksandra dostrzegła służącego, który mijał właśnie otwarte drzwi salonu.

- Drogi Geoffie - powiedziała uspokajająco. - Obiecuję ci, że nigdy nie trafię do łóża żadnego mężczyzny wbrew swojej woli. A ten arogancki Szkot podobno mi się jeszcze mniej niż ja jemu.

Geoffrey chwycił ją za ramiona.

- Wyjdź za mnie, Aleks - powiedział z mocą. - Do diabła z pieniędzmi. Będziemy mieli dość na życie. Z żalem pokręciła głową.

- Wiesz, co czuję. Obiecałam, że cię poślubię wyłącznie z powodu klauzuli w testamencie. Kocham cię, ale nie w ten sposób.

Zupełnie niespodziewanie znalazła się w ramionach Geoffa, który zaczął rozgniatą jej usta. Nigdy

dotąd nie całował jej w ten sposób - desperacko, pożądliwie.

Wszystko w niej krzyczało. *Tak nie można!*

Było jej jednak tak żal Geoffreya, że nie mogła zdobyć się na to, by go odepchnąć. Stała więc bezwolnie w jego uścisku; nie odwzajemniała wprawdzie pocałunku, ale również nie usiłowała się przed nim bronić. A potem usłyszała czyjś śpiewny głos.

- Czyja przypadkiem w czymś nie przeszkadzam? To był Niall.

Aleksandra wyszarpnęła się z uścisku Geoffreya i stanęła twarzą w twarz ze swoim przyszłym mężem. Patrzył na Geoffreya w zdecydowanie nieprzyjazny sposób.

- Może nie słyszałeś - powiedział. - Ja i Aleksandra zamierzamy się pobrać.

- Słyszałem - odparł Geoffrey drżącym głosem.

Za Niallem stały psy i patrzyły na Geoffreya równie wrogo jak ich pan. MacDonald uniósł brew.

- Czyżby Anglicy mieli zwyczaj molestować cudze narzeczone?

Z policzków Geoffreya o mało nie trysnęła krew; Aleksandra ruszyła mu w sukurs.

- Zostaw go w spokoju - warknęła do narzeczonego. - Sądził, że mnie poślubi. To chyba jasne, że jest zdenerwowany.

- No cóż. Nie poślubi cię - odparł cicho Niall. - Zostaniesz moją żoną.

Na te słowa coś w niej drgnęło.

- Właśnie mówiłem Aleks, że jeśli jej małżeństwo, małżeństwo na papierze, okaże się nieudane, zawsze znajdzie we mnie przyjaciela.

Ciemnoniebieskie oczy Nialla, o wiele bardziej wyraziste niż oczy Geoffreya, zwięziły się niebez-

piecznie. Jeden z psów warknął głucho. Aleksandra stanowczym gestem położyła dłoń na ramieniu Geoffreya i zaczęła go ciągnąć w stronę drzwi.

- Chodź, Geoff. Trzeba się przebrać, bo inaczej spóźnimy się na kolację.

- Spokój, Flora - powiedział Niall po celtycku.

Patrzył jak Aleksandra prowadzi Geoff'a do drzwi. Słyszał jej uspokajający głos jeszcze z daleka, choć nie rozróżniał słów. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że zaciska pięści.

- *Co się ze mną dzieje?* - pomyślał z irytacją. - *Co mnie to obchodzi, kogo całuje ta rozpuszczona angielska pannica?*

Flora przytuliła się do jego nóg - schylił się i pogłaskał ją uspokajająco po głowie. Fergus, większy, lecz znacznie łagodniejszy niż jego siostra, patrzył miłośnie w oczy swego pana.

*Nie mogę sobie uzurpować praw do tej kobiety* - myślał Niall. - *Ona do mnie nie należy. Przecież nasze małżeństwo to tylko układ.*

Flora spoglądała na niego z uwielbieniem, machając ogonem w bezgłośnej radości.

- Jesteś jedyną ważną dziewczyną w moim życiu - zapewnił Florę Niall i pogłaskał ją raz jeszcze, zanim znów przeniósł wzrok na drzwi, za którymi zniknęła Aleksandra.

\* \* \*

Następnego ranka, kiedy weszła do jadalni, znalazła Nialla przy stole zastawionym do śniadania. Niall był sam. Podeszła do bufetu, gdzie na ciepłych półmiskach podano jajka na bekonie i szynce, po czym napełniła swój talerz. Wróciła do stołu i zajęła miejsce na wprost Nialla.

Po pierwszym „dzień dobry” już się nie odezwał. Aleksandra pomyślała po raz kolejny, że Niall ma naprawdę fatalne maniery. Zdecydowana, że nie pozwoli się sprowadzić do tego poziomu, sama podjęła konwersację.

- Co pan sądzi o naszej stajni, milordzie? - zagaіła.

Odstawił filiżankę i wzruszył ramionami.

- Te chude, długonogie zwierzęta o arystokratycznym wyglądzie na nic by się w Szkocji nie przydały. Nie są stworzone do galopowania po wybojach.

Jak dotąd jeszcze nikt nie wytrącił jej tak błyskawicznie z równowagi.

- Muszę cię zatem poinformować, panie, że moje konie pokonują bez problemu bardzo trudny teren - odezwała się z wyższością.

Niall zerknął na swoje wierne psy.

- Polujesz zatem na jelenie? - spytał ze zdziwieniem.

Przełknęła.

- Nie polujemy na jelenie, ale na lisy.

- Ach tak - mruknął. - Na lisy.

Najwyraźniej ta informacja nie wywarła na nim wrażenia. Odłożyła widelec.

- A na co poluje się w Szkocji? Na wilki? - spytała słodko.

Patrzył na nią spokojnie.

- Głównie na jelenie i sarny - odparł. - Wilków wiele już nam nie zostało, a i lisów nie mamy za dużo.

-I polujecie pieszo?

- Tak, z psami.

Odsunął się od stołu i podszedł do bufetu, by napełnić talerz. Gdy nakładał sobie kolejną porcję jajek na szynce, zapadło milczenie.

- W jaki sposób Szkoci zarabiają na życie?

Podniósł filiżankę.

- Robimy to, czym zawsze Szkoci się zajmowali. Jesteśmy narodem pasterskim, Aleksandro. Hodowaliśmy bydło, przeprowadzaliśmy stada z jednego pastwiska na drugie, a potem na jesieni sprzedawaliśmy zwierzęta na targu. Mamy nasze własne warzywa i własne mięso. To bardzo proste życie.

Aleksandra pomyślała, że przymiotnik „prymitywne” wydałby się jej o wiele bardziej stosowny.

- A czym zajmujecie się wieczorami dla rozrywki?

- Celtowie to bardzo muzykalne plemię - odparł, rozsiadł się wygodniej na krześle i popatrzył na nią przez stół. - Kochamy pieśni *seanachaidhów*. - Zmarszczył czoło w poszukiwaniu angielskiego słowa. - Wy nazywacie ich chyba bardami - powiedział w końcu.

Aleksandra, wbrew samej sobie, bardzo się tym zainteresowała.

- Czy ci bardowie to wędrowni pieśniarze? - spytała, próbując wyobrazić sobie trubadura w spódniczce.

Pokręcił głową.

- *Seanachaidh* to wysoki rangą członek świąty naczelnika klanu. Ten tytuł przechodzi z pokolenia na pokolenie. Tradycje *seanachaidhów* z Glen Alpin sięgają pięciuset lat wstecz.

Aleksandra nie mogła wyjść ze zdumienia.

- I te pieśni gra się na dudach?

Popatrzył na nią z pogardą.

- Dudy to instrument wojenny. Nie używa się ich we wnętrzach. W domu gramy na harfie.

Aleksandra dolała sobie kawy.

- Kto, poza bardem, wchodzi w skład świąty naczelnika klanu?

- Dzisiaj? Dzisiaj większość naczelników mieszka w Londynie. Mają tam kamerdynerów i służących. - W jego głosie wyraźnie pobrzmiwała gorycz.

- A jak wyglądało życie, gdy naczelnicy mieszkali jeszcze w Szkocji?

Przez chwilę sądziła, że Niall jej nie odpowie, ale w końcu odrzekł:

- Przed Culloden, kiedy klany znajdowały się jeszcze w pełni rozkwitu, każdy naczelnik miał swego *se-anachaidha*, chorążego, kobziarza, miecznika i giermka, którzy pozostawali w pobliżu, by go chronić. Poza giermkim był jeszcze strażnik przyboczny, najlepszy z wojowników. Oni właśnie towarzyszyli naczelnikowi klanu podczas wszelkich ważnych ceremonii.

Zwęził oczy.

- Teraz jednak już tak nie jest. Klany są rozproszone, wygnane ze swoich ziem przez własnych naczelników, do Kanady i miast szkockich.

Miał nieprzejednany wyraz twarzy. Aleksandra opuściła wzrok pod naporem tego spojrzenia.

- Przez naczelników takich jak Chisholm - dodał Niall.

Była zdania, że Szkotom zapewne powodzi się lepiej w nowoczesnej Kanadzie i szkockich miastach niż w górach, ale okazała się na tyle rozsądna, by nie wypowiadać na głos tak kontrowersyjnych opinii.

Zapadła cisza.

- Jadę dziś po południu z wizytą do pana Coke'a z Norfolk. Wiem od Taylora, że to prawdziwy znawca bydła. Zapewne nie będzie mnie w domu przez kilka dni. Gdy wrócę, uważam, że powinniśmy wziąć ślub.

Serce Aleksandry zabiło mocniej.

- Przecież najpierw trzeba ogłosić zapowiedzi - powiedziała niemal bez tchu.

- Podobno można otrzymać specjalną promesę, dzięki której możliwy jest ślub bez zapowiedzi. - Popatrzył na nią ze swoją charakterystyczną arogancką

miną. - Zanim wrócę do Szkocji, trzeba będzie się zająć różnymi sprawami natury prawnej. Im szybciej się pobierzemy, tym szybciej będę mógł wrócić do domu.

- Jest jeszcze coś takiego jak „spełnienie, którego należy pobożnie oczekiwać” - mruknęła Aleksandra.

Spojrzał na nią uważnie.

- Szekspir - wyjaśniła uprzedzająco grzecznie. - „Hamlet”.

- Czytałem „Hamleta” - odparł. - Ale on miał na myśli wypełnienie życia poprzez śmierć. Nie małżeństwo.

Wstała, by spojrzeć na niego z góry.

- Jesteś najbardziej nieuprzejmym człowiekiem, jakiego poznałam - oznajmiła.

Uczesała włosy w niedbały węzeł z tyłu głowy, tak, że kilka luźnych pasm spływało jej na ramiona. Poranna suknia w kolorze pierwiosnka podkreślała jej figurę ze zwodniczą wręcz prostotą. Wyglądała ślicznie, ale była tak przyzwyczajona do wspaniałego wyglądu, że zwykle nigdy o tym nie myślała. Teraz jednak obojętne spojrzenie Nialla skłoniło ją do refleksji. Przecież wiedziała, że jest piękna.

Otaksował ją spojrzeniem, lecz to, co zobaczył, najwyraźniej nie zrobiło na nim wrażenia. Oczy Aleksandry rozblęły.

- Nie będziesz musiała długo się ze mną męczyć. Czy zechcesz wyznaczyć datę ślubu, pani?

- Od dziś za tydzień? - zaproponowała beztrząsco. Skinął głową.

- Niech tak będzie.

A potem, ku jej ogromnemu zdziwieniu, wziął gazetę leżącą obok jej talerza i zaczął ją z ogromną uwagą studiować. Najchętniej wyrwałaby mu tę gazetę z rąk i podarła na strzępy, ale na szczęście zdo-

łała się powstrzymać. Obróciła się więc na pięcie i wyszła z pokoju.

W korytarzu niemal się zderzyła ze służącym stojącym w pobliżu drzwi.

- Przepraszam, milady - wymamrotał lokaj i uskokczył jej z drogi.

Aleksandra obrzuciła służącego w liberii szybkim spojrzeniem. Z jasnymi włosami i przeciętną twarzą z pewnością nie wyróżniał się niczym szczególnym, ale ona znała z widzenia wszystkich zatrudnionych w Gayles.

- Kim jesteś? - spytała. - Chyba nigdy cię tu przedtem nie widziałam.

- Nazywam się Harvey, milady - odparł z szacunkiem młodzieniec. - Kilka dni temu przyjął mnie pan Stokes.

- Rozumiem. Witaj w Gayles, Harvey. Chyba spodoba ci się praca pod kierunkiem Stokesa.

- To chyba bardzo miły człowiek, milady - odparł młodzieniec i uniósł srebrną tacę, którą trzymał w ręku. - Właśnie zamierzałem zanieść pocztę do jadalni. Przyszedł list do hrabiego Hartford.

- Hrabia Hartford nadal siedzi przy stole - powiedziała Aleksandra. - Czyta gazetę.

- Dzięki, pani - odparł służący.

Gdy otwierał drzwi jadalni, Aleksandra zdecydowała pójść na górę i przebrać się w strój do konnej jazdy. Zamierzała pójść do stajni, gdyż - jak pomyślała z goryczą - konie z pewnością ucieszą się na jej widok.

## 9

W godzinę później Aleksandra stała w stajni naprzeciw swego starego wałacha i drapała go za uszami. Koń spuścił głowę i - najwyraźniej uradowany - bezwolnie poddawał się pieszczocie.

- Jadę do Norfolk. Grahamie - usłyszała nagle głos Nialla. - Będę potrzebował powozu i pary koni.

- Tak jest, milordzie - usłyszała odpowiedź stajennego. - Czym chciałby pan pojechać?

Ręka Aleksandry zawisła w powietrzu.

- A co macie? - zapytał Niall.

Koń trącił jej rękę, by przypomnieć o pieszczocie.

- Jest dwukółka, której używał pan wczoraj, ale nie nadaje się na wizytę. Jeśli chce pan sam powozić, mamy faeton i kariolkę. Albo skorzysta pan z bryczki i weźmie stangreta.

- A który z tych pojazdów byłby najbardziej stosowny na wizytę dla angielskiego hrabiego?

- Kariolka - odparł pewnie Graham.

Aleksandra przez jakiś czas miała nadzieję, że stajenny poleci mu bryczkę.

- Świetnie. Zaprzęgaj więc dwa konie do kariolki.

- Gniade czy szare, milordzie?

- Które są łatwiejsze do prowadzenia?



- Gniade, milordzie.  
- W takim razie wezmę gniade. Chyba nigdy nie jeździłem kariolką.

Ku ogromnemu zdumieniu Aleksandry stajenny, który zwykle dbał o swoje konie jak tygryś o małe, nie zaprotestował.

- Świetnie pan sobie poradzi, milordzie. Poproszę jednego z chłopców stajennych, żeby z panem pojechał.

W chwilę później Graham wszedł do stajni i zawołał na stajennego:

- Timmy, zaprzęgaj konie do kariolki!

Dostrzegł Aleksandrę głaszczącą Pendletona i się zatrzymał.

- Pani wybacz, lady Aleksandro. Nie wiedziałem, że pani tu jest.

- Czy widziałeś kiedyś, aby jego lordowska mość powoził, Grahamie? - spytała. - Sam przecież przyznał, że nigdy nie jechał kariolką, a stąd jest bardzo daleko do Norfolk.

Mówiła cicho, tak by Niall nie mógł jej usłyszeć.

- Jego lordowska mość świetnie sobie poradzi - zapewnił ją Graham. - Wczoraj nie miał żadnych problemów.

- Na polnych drózkach, ale nie na gościńcu! - warknęła Aleksandra. - Przecież on pochodzi ze Szkocji, Grahamie! Oni zajmują się tam wyłącznie pędzeniem bydła. Przecież może się zabić! Zabije siebie i konie.

- Proszę się nie martwić, lady Aleksandro. Znałem za młodu jego ojca. Pan Edward potrafił zrobić z koniem, co chciał.

- Ponieważ go tego nauczono. Jego lordowska mość posiadał inne umiejętności.

- Przecież to MacDonald, lady Aleksandro - odparł stajenny. - Oni wszyscy są podobni do siebie jak dwie krople wody. Poradzi sobie - dodał, zbliżając

się do Aleksandry, tak by zrobić miejsce dwóm stajennym prowadzącym konie.

Aleksandra popatrzyła prosto w ogorzałą twarz Grahama.

- Nie wiedziałam, że jesteś Szkotem.

Graham patrzył na ciemnobrązowe zady wyprawdzanych ze stajni zwierząt. Po chwili odwzajemnił spojrzenie Aleksandry.

- Moja rodzina przeniosła się do Derby z Pentshire przed moim urodzeniem, lecz Grahamowie to z pewnością Szkoci. I właśnie klan MacDonaldów wsparł największego ze wszystkich Grahamów, Wielkiego Montrose'a. - Wymawiając to święte imię, Graham urósł niemal o metr. - Tego żaden Graham nigdy nie zapomni.

Aleksandra nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Zatem sądzisz, że jego lordowska mość dojedzie bez problemu kariolką do Norfolk, bo jego ojciec radził sobie z końmi, a jego przodek stanął w czasie wojny po stronie twoich pradziadów?

Graham popatrzył na nią z politowaniem.

- Raczy mi pani wybaczyc, lady Aleksandro... Pójdę i sprawdzę, czy zaprzęg jest właściwie przygotowany do drogi.

Aleksandra wyróciła oczami, pogłaskała Pendletona ostatni raz i wyszła za Grahamem ze stajni, by porozmawiać z Niallem osobiście. Stał w pewnej odległości od kariolki i patrzył na stajennych zaprzęgających konie.

- Uważam, że powinieneś jechać do Norfolk ze stangretem, panie - powiedziała.

- A to dlaczego?

- Gdyż angielskie gościńce są niebezpieczne i panuje na nich duży ruch. A ty nigdy po nich nie podróżowałaś, panie.

Wzruszy! ramionami - zdążyła już poznać ten gest, który zaczynał ją irytować.

- Dam sobie radę.

- Panie, czy możesz mi powiedzieć, jakie jest twoje doświadczenie w tym zakresie? Jeśli tereny w Szkocji są zbyt wyboiste dla koni, zapewne nie powozisz zbyt często?

Popatrzył na nią z namysłem.

- Myślę, że jeśli mamy się pobrać, to chyba powinniśmy mówić do siebie po imieniu.

- Mam na imię Niall - ciągnął przyjaźnie. - Pisze się Niall, ale wymawia Nee-il.

Opuściła ręce.

- A co to ma wspólnego z powożeniem kariolka?

Wydawał się rozbawiony.

- Sądzę, że nic, Aleksandro.

Już otwierała usta, aby poprawić jego wymowę, ale zmieniła zdanie.

- Mówię serio - powiedziała z poważną miną. - Możesz spowodować wypadek.

- Nie frasuj się - odparł lekko. - Często jeździłem po Edynburgu. - Nic mi nie będzie.

- Nie o ciebie się martwię - odparowała. - Idzie o konie.

- Im też nic nie grozi.

Uśmiechnął się do niej po raz pierwszy od czasu, gdy się poznali. Był to uśmiech człowieka, któremu właśnie powiedziano, że został wyleczony z długiej, śmiertelnej choroby. Aleksandra poczuła dziwną miękkość w kolanach i zawrót głowy. Zmieszanie po chwili ustąpiło; jego miejsce zajęła wyraźna myśl. *Łajdak. Jest w pełni świadomy mocy tego uśmiechu.*

Zaczerpnęła powietrza, po czym wolno i z rozmysłem odwzajemniła uśmiech. Dała z siebie wszystko

- oszałamiający błysk przepięknych szarych oczu i białych, prostych zębów.

Ich spojrzenia skrzyżowały się i Aleksandra poczuła, że iskrzy między nimi coś, co wolała tymczasem uznać za wrogość.

Tę naładowaną emocjami ciszę przerwał Graham, który zawołał do Nialla, że kariolka jest gotowa do drogi. Niall wstał, a Aleksandra odwróciła się i poszła przed siebie ścieżką prowadzącą w stronę domu.

\* \* \*

Wiadomość, że nowy hrabia i Aleksandra zamierzają się pobrać, rozładowała atmosferę w Hartford. Wszyscy odetchnęli z ulgą. Zanim dotarła do nich ta dobra nowina, nie wiedzieli, co się z nimi stanie, gdy rządy w posiadłości obejmie jakiś obcy Szkot. Uspokoiła ich wieść, że lady Aleksandra zostanie nową hrabiną. Na nią mogli liczyć. Byli pewni, że z pewnością się nimi zaopiekuje. W całym tym wielkim domu, na okolicznych farmach ani w pobliskich wioskach nie znalazłby się nikt, kto miałby w tej sprawie cień wątpliwości.

Geoffrey z kolei milczał ponuro. Matka próbowała go przekonać, by wyjechał z Gayles, ale on ustawicznie odmawiał.

- Muszę zostać na wypadek, gdyby Aleks mnie potrzebowała - powiedział tego popołudnia, gdy Niall wyjechał do Norfolk.

- Ja tu zostaję - odparła dobitnie pani Wilton. - Możesz całkowicie na mnie polegać. Nie dopuszczę do tego, by zmuszono Aleksandrę do zawarcia ślubu wbrew jej woli. Nie ma powodu, byś wciąż przebywał w Gayles. Sam zadajesz sobie ból.

Geoffrey ukazywał matce zaiste udręczoną twarz.

- Nie mogę wyjechać, mamó. Wiesz, co czuję do Aleks. - Przełknął ślinę i z walczył przez chwilę o odzyskanie spokoju. - Dopóki nie wyjdzie za mąż, mogę mieć nadzieję, że wróca jej zmysły i zmienia zdanie. - Zdobył się na bolesny uśmiech. - Sam Pan Bóg wie, jak często się jej to zdarzało.

- Tym razem tak się nie stanie - odparła trzeźwo pani Wilton. - Musisz to przyjąć do wiadomości.

- Nie mogę. - Widząc, że matka zamierza coś dodać, uniósł rękę. - Nie, mamó. Dość. Nie wyjadę z Gayles i tyle.

Wyszedł z pokoju.

Pani Wilton popatrzyła za swym zdesperowanym synem i jej zwykle pogodna twarz przybrała zacięty wyraz.

- Przeklęta Aleksandra - wymamrotała przez zęby. - Tyle lat łamała serce Geoffreyowi. Dlaczego, u licha, nie wyszła za niego za mąż zaraz po odczytaniu testamentu? Nie dręczyłby się przynajmniej teraz tym, że już ją miał i stracił w ostatniej chwili.

Podniosła się i stała przez chwilę wyprostowana jak struna, z zaciśniętymi pięściami.

- Gdyby jeszcze ta nieznośna dziewczyna nie była tak piękna...

\* \* \*

Trzy dni przed ślubem, podczas rozmowy z Aleksandrą, gospodyni napomknęła, że czas zacząć przenosić jej ubrania i inne rzeczy do garderoby w apartamencie hrabiowskim. Aleksandra rozważała już ten problem i gdyby apartament hrabiowski w Gayles składał się z osobnych sypialni dla małżonków, zapewne przeniosłaby się do jednej z nich, choćby po to, by uniknąć plotek.

Żadna ludzka siła nie mogła jej jednak skłonić do tego, by dzieliła łożę z Niallem MacDonaldem.

- Nie przeprowadzę się do apartamentów hrabiowskich, pani Moreton. Jego lordowska mość i ja wolimy, abym zachowała mój stary pokój.

- Ach tak - odparła wyraźnie zdziwiona pani Moreton. - Rozumiem.

Patrząc za gospodynią idącą w stronę pokoi służących, Aleksandra stłumiła westchnienie. Wiedziała, że już za godzinę cały dom nie będzie mówił o niczym innym. Nie znosiła dostarczać służbie tematów do plotek, ale nie miała wyjścia. Pewnych faktów nie można było ukryć.

Niall wrócił do Gayles w poniedziałek po południu ze specjalną dyspensą w kieszeni. W tym samym momencie Aleksandra wracała właśnie z odwiedzin u swoich dzierżawców, w których rodzinie przyszło na świat dziecko, i popatrzyła krytycznie za kariolką wtaczającą się na podjazd.

*Koniom chyba nic się nie stało* - pomyślała z ulgą. Najwyraźniej Niallowi udało się dojechać do Norfolk i z powrotem bez wypadku.

Niall zatrzymał kariolkę na wprost bramy, wręczył lejce chłopcu stajennemu, który siedział obok, i sprawnie zeskoczył na ziemię. Dwaj służący zanieśli bagaże swego nowego pana do domu.

Nagle wystrzeliły zza rogu i rzuciły mu się do nóg dwie rdzawe plamy. Na czas swojej nieobecności Niall powierzył Fergusa i Florę opiece Alana, teraz jednak psy na widok obiektu swego uwielbienia najwyraźniej oszalały z radości.

Aleksandra zatrzymała klacz kilkaset metrów od domu i dostrzegła Alana MacDonalda, który poszedł za psami, najwyraźniej zaintrygowany ich zachowaniem.

- Ailein! - zawołał Niall i zaczął mówić coś szybko po celtycku. W jego głosie wyraźnie pobrzmiewał entuzjazm.

Alan podszedł do brata, Niall położył mu rękę na ramieniu i pogrążeni w rozmowie weszli na schody wiodące do domu. Aleksandra zabrała klacz do stajni i zmitrężyła tam sporo czasu, aż w końcu nadeszła pora, by przebrać się do kolacji.

Podczas posiłku Niall mówił wyłącznie o bydle rasy North Devon, jakie oglądał w Holkham.

- Coke daje głowę, że właśnie ta rasa nadaje się najlepiej do hodowli na nieurodzajnej ziemi - poinformował pozostałą trójkę, siedzącą z nim przy stole. - Gleba w Norfolk jest fatalnej jakości, bydło rozwija się fantastycznie.

Geoffrey i pani Wilton mieli uprzejmie znudzone miny, Aleksandra jednak podjęła temat. *Im szybciej Niall dostanie swoje bydło, tym szybciej wróci do Szkocji* - myślała.

- Myślałeś o różnicach klimatycznych? - spytała. - Jestem pewna, że w Szkocji jest zimniej niż w Norfolk.

Niall kroił z dużą wprawą pieczeń baranią i odpowiadając na jej pytanie, ani na chwilę nie przerwał tej czynności.

- Przeciętna temperatura w Glen Alpin w styczniu to dziesięć stopni, a w lipcu czternaście. Często pada, a trawa rośnie przez dziesięć miesięcy w roku. Klimat jest właściwie łagodniejszy niż w Norfolk.

To zaskoczyło Aleksandrę, która była pewna, że w Szkocji panuje przejmujące zimno.

- Przecież macie śnieg? - spytała.

- Na szczytach gór, ale nie dolinach. - Niall nakładał zręcznie porcje mięsa na talerze. - Wiosna, kiedy śnieg zaczyna topnieć, wypełnia strumienie i jeziora zimną wodą.

- Góry i doliny... - powtórzyła Aleksandra i obdarzyła go wdzięcznym uśmiechem. - Brzmi bardzo ładnie.

- Ładna jest Anglia - powiedział. - Szkocja to piękny kraj.

Oczy Aleksandry zwięzły się w szparki. Pani Wilton pociągnęła nosem. Lokaj obszedł stół z półmiskiem baraniny, którą pokroił Niall. W lodowatym milczeniu Aleksandra nałożyła sobie na talerz trochę groszku i placek brzoskwiniowy. Niall rzucił psom po kawałku mięsa. Gdy cisza stała się niezręczna, Aleksandra zdecydowała się zapytać:

- Czy uda ci się nabyć stado tego bydła od pana Coke'a?

Niall jadł, jakby od miesiący nie widział pożywienia.

- Coke może mi sprzedać, ile zechcę - odparł, przełknawszy kawałek pieczeni. Upił łyk wina. Był to wciąż jego pierwszy kieliszek. Aleksandra zauważyła, że Niall jest bardzo wstrzemięźliwy w picciu. - Po resztę będę musiał jechać do Devon.

Aleksandra ukroiła mały kawałek pieczeni i włożyła go sobie do ust.

- Dobra i zła wiadomość - pomyślała, żując. Zła wiadomość była taka, że Niall zostanie w Anglii dłużej, dobra taka, że nie w Derbyshire, tylko w Devon.

Geoffrey przemówił do Nialla po raz pierwszy, odkąd usiedli.

- W jaki sposób zamierzasz przetransportować to bydło do Szkocji, panie?

- Będziemy musieli je tam zapędzić - odparł Niall i nałożył sobie solidną porcję ziemniaków. - Znosi się na wspaniałą przygodę.

Wydawał się uśmiechać do tej myśli. Aleksandra popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma.

- Ale ty chyba nie zamierzasz brać w tym udziału?

Pytanie Aleks najwyraźniej go zaskoczyło.

- Bydło to moja inwestycja. Oczywiście, że się tym zajmę.

- Angielscy hrabiowie nie pędzą bydła - stwierdził spokojnie Geoffrey.

- Szkoccy naczelnicy klanów również nie - odparował Niall. - Jednak to stado jest dla mnie cenniejsze niż złoto. Tych zwierząt jest tak niewiele, że nie uda mi się już ich odkupić. Muszą bezpiecznie dotrzeć do Alpin.

Aleksandra uznała, że nie obchodzi jej, co robi Niall, o ile robi to z dala od Gayles.

- Czy te krowy są duże, panie? - spytała, aby znów w salonie nie zapadła martwa cisza.

- Właściwie małe - odparł. - Ale wiem od Coke'a, że ich mięso jest naprawdę dobrej jakości.

Słuchała przez chwilę, jak zachwala bydło z North Devon, zadając stosowne pytania, co pozwoliło im jakoś dotrzeć do deseru. Niedługo potem mogła wreszcie wstać i zakończyć posiłek.

- Pani Wilton i ja zostawimy teraz panów przy kieliszku porto.

Niall nie wydawał się zachwycony perspektywą pozostania sam na sam z Geoffreyem. Podniósł się z miejsca.

- Nie rozumiem tego angielskiego zwyczaju nakazującego rozdział płci po posiłku - powiedział. - W Szkocji hołdujemy zwyczajom francuskim. Chodźmy zatem razem do salonu.

- Dobry pomysł. - Geoffrey ożywił się po raz pierwszy tego wieczoru.

Aleksandra, która zdała sobie sprawę z tego, że nie ma absolutnie żadnego tematu, na jaki ci mężczyźni mogliby rozmawiać, wyraziła zgodę.

- Bardzo dobrze. Chodźmy zatem razem do głównego salonu.

Cała czwórka, w towarzystwie nieodłącznych psów, poszła na górę do komnaty służącej niegdyś jako sala balowa. Gdy już znaleźli się na miejscu, Aleksandra podeszła do fortepianu. Pomyślała, że najlepiej będzie ograniczyć czas przeznaczony na ewentualną konwersację.

- Może miałbyś ochotę wysłuchać jakiegoś konkretnego utworu, panie? - spytała grzecznie.

- Nie sądzę, abyś znała muzykę z moich stron - odparł.

- Zaśpiewaj nam coś, Aleks - ponaglił ją Geoffrey.

Niall obrzucił Geoffreya przeciągłym spojrzeniem. Aleksandra uderzyła w klawisze i zaintonowała pierwszą strofę „Greensleeves”, jednej ze swoich ulubionych pieśni. Śpiewała pięknym, choć nieszkolonym sopranem.

- To było bardzo piękne, Alek - rzekł Niall, gdy skończyła.

Wymawiał zdrobnienie jej imienia bez „s” na końcu. Geoffrey łypnął na niego wrogo.

- Właściwie znam kilka szkockich pieśni - powiedziała pospiesznie Aleksandra.

Niall siedział na jednym z eleganckich tapicerowanych krzeseł, z wiernymi psami u nóg.

- Zechcesz dla nas zagrać którąś z nich? - spytał uprzejmie.

Niemal bez akompaniamentu zanuciła żalosny tren „Kwiaty lasu”.

Gdy wybrzmiała ostatnia nuta, Aleksandra odwróciła się na krześle i popatrzyła na Nialla. Ten skinął głową na znak aprobaty.

- Pamiętam, że słuchałem tej pieśni jeszcze w szkole w Edynburgu. Opowiada o bitwie pod Flodden, jak sądzę.

Aleksandra liczyła na bardziej entuzjastyczną reakcję.

- Przykro mi, że ci się nie podobało - powiedziała sztywno.

Uśmiechnął się do niej.

- Bardzo ładnie śpiewałaś. Ale wszystkie pieśni z moich stron znam po celtycku.

Mimo iż nie wierzyła w jego szczerłość, uśmiech Nialla całkowicie ją rozbrajał.

- Obawiam się, że ich nie znam - odparła łagodniej.

- Może ja ci w takim razie coś zaśpiewam...

Wszyscy wbili w niego wzrok.

- Grasz na fortepianie, Niallu? - spytała Aleksandra.

Nie uszedł jej uwagi fakt, że gdy wymawiała jego imię, Niall rzucił triumfalne spojrzenie na Geoffreya.

- Trochę - odparł. - Nie mamy fortepianu w Eilean Darrach, ale wzięłem kilka lekcji, kiedy chodziłem jeszcze do szkoły w Edynburgu.

Aleksandra zamrugała oczami.

- Eilean Darrach?

Podchodził już do pianina.

- Tak się nazywa nasz zamek.

*Zamek?* - pomyślała Aleksandra ze zdziwieniem.

- *Czy w Glen Alpin naprawdę jest zamek?*

Ustąpiła Niallowi miejsca przy fortepianie. Sama jednak nie usiadła na żadnym z krzeseł. Pozostała blisko instrumentu.

Ułożył ostrożnie palce na klawiszach. Miał długie, pięknie ukształtowane palce, z krótkimi, starannie przyciętymi paznokciami.

Zagrał kilka pierwszych taktów i zaczął śpiewać.

*chu, chi ma na mor-bheana*

*O-chi, chi ma na corr-bheana,*

*chi, chi mi n coreachob*

*Chi mi no sgoron for cheo*

Śpiewał głębokim, ciepłym barytonem. W jego głosie pobrzmiwała zaduma, a jednocześnie cześć i radość. Słuchając tej pieśni, Aleks niemal przestała oddychać.

- Najlepiej brzmi na harfie - powiedział, podnosząc na nią wzrok.

- Co znaczą słowa? - spytała Aleksandra.

- To pieśń sławiąca piękno Szkocji. Napisał ją mój pradziad, harfista. W tłumaczeniu na angielski, brzmiałaby mniej więcej tak:

*Och, zobaczę tam wspaniałe góry,*

*Zobaczę wspaniałe góry,*

*Zobaczę doliny*

*I szczyty zasnutę chmurami...*

Dalej wymienia się inne piękne miejsca, które można zobaczyć w Szkocji.

- Chyba mówiłeś mi już kiedyś, że szkocki to piękny język - powiedziała Aleksandra. - Teraz to wiem.

Skinął głową i wstał.

- Proszę teraz o wybaczenie, ale muszę wyjść i zabrać psy na spacer.

Aleksandra odczuła coś na kształt rozczarowania z powodu jego odejścia. Zła na samą siebie, zmarszczyła brwi.

- Oczywiście - odparła.

- Popatrzyl jej prosto w oczy.

- Dobranoc, Alek.

- Dobranoc - odparła spokojnie.

Był najwyraźniej rozbawiony.

- Dobranoc pani - powiedział grzecznie do pani Wilton.

Geoffreya zaszczycił tylko skinieniem głowy.

A potem odszedł, zabierając ze sobą psy.

## 10

Aleksandra spędziła wtorkowy poranek w swoim gabinecie, sporządzając domowe rachunki. Przechodziła właśnie do rachunku od kowala, gdy do drzwi zapukał kamerdyner, anonsując, że pan Taylor i hrabia Chisholm proszą o spotkanie z jego lordowską mością.

Aleksandra natychmiast rozpoznała nazwisko skarbnika Klubu Jeździeckiego. Przypomniała sobie również niechęć, jaką odczuwał Niall do właściciela tego nazwiska.

- Czy ze mną również chcą mówić? - spytała.

- Nie, pani, ale uznałem, że należy panią powiadomić o ich przybyciu, milady. Pan hrabia przebywa gdzieś na terenie majątku w towarzystwie pana Masona.

- Podaj panu Taylorowi i lordowi Chisholmowi kieliszek madery, Stokes, i powiedz, że zaraz do nich wyjdę.

- Tak, pani.

- Czy są w błękitnym saloniku?

- Tak, pani.

- A zatem dobrze.

Aleksandra zaczęła na odejście kamerdynera, a następnie rzuciła się w stronę tylnego wejścia. Po-

myślała, że zdąży umyć ręce, a potem, przy odrobinie szczęścia, pozbędzie się Chisholma, zanim nadejdzie Niall.

Była na dole w ciągu pięciu minut. W tym czasie zachodziła w głowę, by znaleźć jakikolwiek prawdopodobny powód wizyty Chisholma, ale nie znalazła żadnego racjonalnego wytłumaczenia. Weszła więc do salonu przeświadczona, że niespodziewane przybycie tych gości, niezależnie od przyczyny, niczego dobrego nie wróży.

Obaj panowie, z kieliszkami wina w ręku, stali na wprost siebie, skapani w promieniach słońca wpadających do środka przez okno. Pierwszy dostrzegł ją Taylor, który wypowiedział natychmiast słowa powitania.

- Dzień dobry panu - odparła.

Prawnik nie miał zbyt zadowolonej miny.

- Czy mogę pani przedstawić hrabiego Chisholma, pani? - spytał. - Przybyliśmy do pana hrabiego w interesach - dodał, akcentując lekko słowo „pan”.

- Miło mi pana poznać, panie Chisholm - odrzekła Aleksandra, wchodząc głębiej do salonu w słoneczną plamę i wyciągnęła do niego rękę.

Chisholm podniósł na nią wzrok i jego oczy rozszerzyły się. Ściskając rękę swego gościa, Aleksandra przyjrzała się uważnie mężczyźnie, o którym Niall wyrażał się z taką pogardą.

Skarbnik Klubu Jeździeckiego był czterdziestoletnim mężczyzną o miłej powierzchowności. Miał śniadą cerę, ciemne oczy i czarne włosy, które właśnie zaczynały mu siwieć. Był wysoki, choć nie tak wysoki jak Niall.

- Witam panią, lady Aleksandro - powiedział, najwyraźniej lekko oszołomiony jej niezwykłą urodą.

Aleksandra uwolniła rękę z jego uścisku i znów popatrzyła na Taylora.

- Pana hrabiego nie ma w domu - powiedziała. -  
Być może ja będę w stanie panu pomóc?

- Sądzę, że będzie lepiej, jeśli porozmawiamy naj-  
pierw z panem hrabią - odparł stanowczo prawnik.

- Jeśli sprawa dotyczy woli mego ojca, to chyba  
również mam prawo ją poznać - odparła równie  
stanowczo. - Zakładam, że z tego powodu zjawił  
się pan tutaj, panie Taylor. - A hrabia Chisholm,  
jak rozumiem, jest skarbnikiem Klubu Jeździeckie-  
go-

- W istocie - odparł Chisholm.

Zauważyła, że w jego angielszczyźnie nie ma na-  
wet śladu celtyckiego akcentu.

- Może usiądziemy? - zaproponowała przyjaźnie.

Zamierzała dopiąć swego i dowiedzieć się, o co  
chodzi, przed przybyciem Nialla. Tuż obok stało kil-  
ka delikatnych, francuskich krzesłek. Aleksandra  
podeszła do nich i usiadła, zmuszając w ten sposób  
swoich gości, by uczynili to samo. Kiedy już wszyscy  
spoczęli na kruchych meblach, popatrzyła pytająco  
na Chisholma.

- No i cóż, panie?

Chisholm stał się nagle bardzo oficjalny.

- Zna pani warunki testamentu ojca, lady Alek-  
sandro - powiedział. - Aby odziedziczyć pieniądze,  
musi pani poślubić siódmego hrabiego, którym jest  
Niall MacDonald. Jeśli pani tego nie uczyni, pienią-  
dze przypadną w udziale Klubowi Jeździeckiemu.

Aleksandra położyła rękę na złoconej poręczy  
krzesła.

- To prawda, panie - odparła spokojnie. - Co wię-  
cej, zamierzam poślubić pana Nialla MacDonalda,  
o czym na pewno mówił już panu pan Taylor. Ślub  
odbędzie się jutro.

Chisholm patrzył na nią podejrzliwie.

- Czy jest pani świadoma faktu, iżby małżeństwo  
uznać za ważne, musi ono zostać skonsumowane?

Aleksandra popatrzyła na Taylora, który był  
straszliwie zażenowany.

- Co pan Chisholm przez to rozumie? - spytała.

Prawnিক poprawił się na krześle.

- Tyle, milady - zaczął ponuro - że jeśli małżeń-  
stwo jest związkiem wyłącznie na papierze i nie łączy  
się z jego fizyczną konsumpcją, nie może prawnie zo-  
stać uznane za małżeństwo. Jeśli taki układ zawarła  
pani z panem Niallem MacDonalodem, to, jak mnie  
poinformował hrabia Chisholm, Klub Jeździecki jest  
gotów pozwać państwa do sądu, gdyż nie spełniliście  
warunków zawartych w woli ojca.

Aleksandra zacisnęła palce na oparciach krzesła  
i wbiła wzrok w Chisholma.

- Dlaczego pan sądzi, że zawarliśmy tego rodzaju  
umowę? - spytała.

- Gdyż zamierzacie państwo zająć osobne sypial-  
nie. A informacja ta pochodzi z naprawdę dobrego  
źródła - odparował Chisholm.

*W jaki sposób on się tego dowiedział?*

- Mężowie i żony często zajmują osobne sypialnie  
- rzekła pewnie.

- Moje źródło informacji podaje jednak, że nie za-  
mierza się pani w ogóle przeprowadzić do aparta-  
mentu hrabiego - powiedział spokojnie Chisholm. -  
Pani planuje pozostać w swoim dawnym pokoju.  
W zasadzie nie zmieni się nic oprócz tego, że na pa-  
pierze zostaniecie państwo małżeństwem. No cóż,  
nie o to chodziło w klauzuli testamentu pani ojca,  
który z pewnością życzył sobie, by siódmy hrabia  
Hartford miał potomków z krwi i kości. Do tego jed-  
nak nie dojdzie, jeśli małżeństwo nie zostanie skon-  
sumowane. Powtarzam, jeśli istotnie ma miejsce ta-



ka właśnie sytuacja, proponuję, by natychmiast odwołać ślub, bo nie zamierzam dopuścić do żadnego oszustwa w tym względzie.

Aleksandra łypnęła na niego spod przymrużonych powiek. W jej oczach błyszczała furia.

- Oczywiście, że zamierzam się wprowadzić do apartamentu hrabiego - powiedziała. - Nie wyobrażam sobie, by mógł pan słyszeć cokolwiek innego-

Chisholm wysunął podbródek.

- Służba plotkuje, że chce pani zachować swój dawny pokój, lady Aleksandro.

Aleksandra skoczyła na równe nogi. Była tak zła, że serce waliło jej jak młotem.

- Jest pan w błędzie, milordzie. Nic zresztą dziwnego, skoro słucha pan plotek służby. Mogę pana zapewnić, że ja i Niall zamierzamy stworzyć prawdziwy związek małżeński.

Usłyszała nagle odgłos kroków, odwróciła się i zobaczyła, że do salonu wszedł jej narzeczony. Niall patrzył na Chisholma z takim wyrazem twarzy, że Szkot powinien był zamienić się w kamień.

- Chisholm - powiedział Niall, a każda wypowiedziana przez niego sylaba ociekała pogardą.

- Dla ciebie *siosalach* - odparł ten drugi z lekką wyższością w głosie.

- Nie jesteś naczelnikiem - stwierdził Niall. - Naczelnicy strzegą swego ludu. A ty ten lud zniszczyłeś.

Podszedł, by stanąć obok Aleksandry.

Taylor i Chisholm wstali. Twarz Chisholma pociemniała ze złości.

- Jest pan równie źle wychowany i arogancki, jak pana ojciec.

- Co pan robi w moim domu? - spytał ostro Niall. Aleksandra położyła mu rękę na ramieniu.

- Przyszedł, bo doszły do jego uszu plotki służących, którzy rozpowiadają, że mimo ślubu nie będziemy prawdziwym małżeństwem - powiedziała. - Groził, że pozwie nas do sądu za oszustwo, ale go zapewniłam, że to fałszywe pogłoski.

Spojrzał na rękę na swoim ramieniu, a potem zajął jej w twarz i skinął głową na znak, że rozumie. Aleksandra opuściła rękę.

- Moim obowiązkiem jest reprezentowanie interesów Klubu Jeździeckiego - odparł Chisholm.

- Nic cię nie obchodzi Klub Jeździecki - odparł Niall. - Nie chcesz dopuścić, żebym zdobył pieniądze na sprowadzenie bydła do Glen Alpin.

Chisholm usunął niewidzialny pyłek z rękawa płaszcza.

- Może rzeczywiście kilkakrotnie proponowałem kupno Glen Alpin, ale zapewniam cię, MacDonald, jest cała masa innych terenów w Szkocji, które mógłbym kupić, gdybym chciał hodować owce. W Glen Alpin nie ma nic nadzwyczajnego.

- Proponowałeś kupno Glen Alpin znacznie więcej niż dwa razy - powiedział ponuro Niall.

- Bo leży na granicy Strathglass - padła natychmiastowa odpowiedź. - Moglibyśmy w ten sposób korzystnie powiększyć własne tereny.

- Mój ojciec należał wiele lat do Klubu Jeździeckiego, milordzie, i nie wierzę, by jakkolwiek inny członek Klubu zniżył się do skarżenia jego córki do sądu i publicznego roztrząsania jej intymnych problemów małżeńskich.

- Rzecz w tym, że Klub Jeździecki interesuje właśnie brak intymności w pani związku, lady Aleksandro - odparł zgryźliwie Chisholm.

- A jak pan zamierza to sprawdzić? - spytał Niall. W jego głosie wyraźnie pobrzmiwała sarkastycz-

na nuta. - Chcecie sprowadzić do naszej sypialni członka Klubu w charakterze świadka?

Aleksandra poczuła, że blednie.

- Nie mogą tego zrobić - powiedziała, patrząc na Taylora. - A może mogą?

Miody prawnik miał niemal tak samo przerażoną minę jak Aleksandra.

- Nie, lady Aleksandro, z pewnością nie. Obawiam się jednak, że Klub Jeździecki może wnieść pozew do sądu, jeśli okoliczności zewnętrzne świadczą będą o tym, że małżeństwo między panią i jego lordowską mością to oszustwo popełnione w celu pozabawienia Klubu prawomocnego dziedzictwa.

- Oburzające! - powiedziała ze złością Aleksandra. - Na mocy testamentu mamy po prostu zawrzeć związek małżeński i to właśnie zamierzamy uczynić.

- Sąd może jednak uznać, że kwestia potomstwa to sprawa dużej wagi - odparł niepewnie Taylor.

Za nimi rozległo się drapanie psich pazurów, a już za chwilę obok Nialla stanęły dwa myśliwskie psy z pyskami rozdziawionymi w szczęśliwych uśmiechach.

- *Siosalach*. Zdrajca - odezwał się ktoś od drzwi z niekłamana pogardą w głosie.

- Tak, Alanie - odparł Niall, nawet się nie odwracając. - Sępy ruszyły na żer.

- Widzę, że przywiozłeś ze sobą przybranego brata - powiedział Chisholm, patrząc gdzieś ponad ramieniem Nialla.

- Wynos się z mojego domu - zażądał Niall. - Nie chcę, żebyś go zasmrodził.

Aleksandra zeszywniała. Już po raz drugi Niall mówił o Gayles jak o swojej własności.

- Będę cię obserwował, MacDonald - powiedział Chisholm. - Jeśli dojdę do wniosku, że mam dość dowodów, by udowodnić ci oszustwo, nie zawaham

się, by pójść do sądu, choć urażę z pewnością w ten sposób wrażliwe uczucia tej damy.

- Wynos się, ty ośliży szpiegu - powiedziała z wściekłością Aleksandra.

Nie mówiąc już ani słowa, hrabia Chisholm, *siosalach*, naczelnik klanu Strathglass wyszedł z salonu. Gdy przechodził przez drzwi, Alan odsunął się demonstracyjnie, jakby w obawie przed zarazą.

W błękitnym saloniku zaległa pełna napięcia cisza.

- On nas naprawdę może zaskarżyć? - spytała po chwili Aleksandra.

Taylor skinął smutno głową.

- Nie twierdzę, że wygrałby sprawę, ale pani, lady Aleksandro, z pewnością nie chciałaby odpowiadać przed sądem na pytania dotyczące pani pożycia małżeńskiego.

Na samą myśl Aleksandra aż się wzdrygnęła.

- Co za okropny człowiek - powiedziała. - Przecież Klub Jeździecki nie znalazł się w żadnych tarapatkach finansowych.

- Chodzi o Glen Alpin - odparł ponuro Niall. - Przez ostatnie sześć miesięcy Chisholm próbował kupić Glen Alpin od mojego dziadka. Wie, że jeśli zacznę tam prowadzić dochodową hodowlę bydła, nie będzie miał cienia szansy, aby kupić ode mnie tę ziemię, Dlatego nie chce, żebym zdobył pieniądze.

- Cudownie, że tego rodzaju człowiek został skarbnikiem Klubu Jeździeckiego - zauważyła sarkastycznie Aleksandra.

- A jeśli ja i lady Aleksandra zajmiemy wspólną sypialnię, czy będzie to wystarczający dowód tego, że nasze małżeństwo jest ważne? - spytał Niall.

- Chyba tak, panie. Nie potrafię nawet wyrazić, jak niesmaczna jest dla mnie cała ta sprawa. Najwyraźniej w Gayles grasuje jakiś szpieg Chisholma.

Aleksandra pomyślała natychmiast o nowym lokaju, na którego zdażyła się już parokrotnie natknąć. Już otwierała usta, żeby coś powiedzieć, ale zmieniła zdanie.

Poczuła na sobie wzrok Nialla i podniosła na niego oczy.

- Musimy porozmawiać - powiedział.

Skinęła głową.

- Czy w sprawie ślubu nic się nie zmieniło? - spytał prawnik. - Odbędzie się jutro zgodnie z planem?

- W drodze z Holkham odebrałem dyspensę - odparł Niall i zwrócił się ponownie do Aleksandry. - Rozmawiałaś już z proboszczem?

- Tak. Proponuje udzielić nam ślubu w kościele. Obiecałam, że porozmawiam z tobą na ten temat. W tych okolicznościach to chyba niezły pomysł. Ślub będzie wyglądał... poważniej.

Niall w odpowiedzi wzruszył ramionami.

- Nieważne, gdzie to zrobimy. Chcę mieć to po prostu za sobą.

*Mój książe* - pomyślała Aleksandra z mieszaniną sarkazmu i rozpacz.

- Może pobierzemy się po południu - zaproponował. - Rano mam parę spraw do załatwienia.

- Nieważne. Chcę mieć to po prostu za sobą - odparła jego własnymi słowami.

Rzucił jej szybkie, badawcze spojrzenie i zwrócił się do prawnika.

- Proszę o drugiej być w kościele.

Taylor skinął głową i ruszył w stronę drzwi. Niall popatrzył wymownie na Alana.

- Czy możesz wyprowadzić psy? - spytał.

Alan gwizdnął, psy podniosły się z miejsca i podreptały w jego kierunku. Niall otworzył jedno z okien.

- Nie możesz wytrzymać przy zamkniętych oknach? - spytała gniewnie.

- Nie znoszę duchoty - odparł i wskazał jedno z krzeseł. - Usiądź. Omówimy sytuację.

Usiedli.

- W jaki sposób Chisholm zdobył informacje na temat naszych osobnych sypialni?

- Myślę, że pan Taylor ma rację. Chisholm nasłuchał na nas szpiegów - odparła i opowiedziała Niallowi o nowym lokaju.

- Zaczniemy od wyrzucenia tego przekłętego donosiela - zdecydował, gdy skończyła.

- Nie jestem pewna... - Postukała palcami w poręcz krzesła. - Może raczej należy go wykorzystać. No wiesz... kilka uroczych scenek, które mogłyby go przekonać, że naprawdę jesteśmy małżeństwem... To, co opowiadałby wtedy Chisholmowi, świadczyłoby na naszą korzyść.

- Wspomniałaś pomysł, Alek - odparł, a ona, ku swemu wielkiemu zaskoczeniu, poczuła, że aprobatą Nialla sprawia jej ogromną przyjemność.

- Okazuje się, że jednak będziemy musieli dzielić tę nieszczęsną sypialnię - ciągnął.

Już o tym pomyślała.

- Możesz spać w garderobie - odparła. - Stoi tam przecież kozetka.

- Tam sypia Alan - sprzeciwił się Niall.

- Alan będzie spał na podłodze - warknęła.

- Służba i tak się domyśli, że z tobą nie sypiam.

- W jaki sposób?

Popatrzył na nią ironicznie.

- Wystarczy, że obejrzą sobie twoje łóżko.

Na policzki wystąpiły jej rumieńce.

- Będę się po nim turlać i porozrzucam pościel.

Spojrzał na nią z jeszcze większą ironią, ale nie odpowiedział.

- Nie będziemy musieli ciągnąć tej komedii zbyt długo - odparła trochę obronnym tonem. - Przecież wkrótce jedziesz do Devon.

- Nie wiedziałem, że pan tu jest, milordzie - odezwał się ktoś od drzwi. - Przyszedłem tylko zabrać kieliszki.

Aleks odwróciła gwałtownie głowę i zobaczyła, że w progu stoi nowy lokaj.

- Nic się nie stało, Harvey - odezwała się spokojnie. - Pan hrabia i ja zamierzaliśmy się właśnie przejść po ogrodzie. - Wstała i położyła rękę na ramieniu nieco zaskoczonego Nialla. - Chyba nie widziałeś jeszcze naszego rosarium?

Zrozumiał natychmiast.

- Chyba rzeczywiście nie widziałem - odparł i skłonił głowę, by dotknąć ustami palców Aleksandry, wciąż leżących na jego ramieniu.

Ku swemu wielkiemu zdziwieniu poczuła, że przeżywa ją prąd.

Choć wiedziała, że Niall tylko udaje, serce zabiło jej mocniej.

- Chodźmy, Alek - powiedział aksamitnym głosem. Ton jego głosu był niczym nieznaną dotąd pieśczętą.

*To straszne* - pomyślała z przerażeniem, gdy Niall odprowadzał ją do drzwi. - Nigdy nie reagowała w ten sposób na obecność żadnego mężczyzny.

*Dlaczego nie czułam nigdy niczego podobnego do Ashcrofta albo Barringtona, czy innych, którzy chcieli mnie poślubić? Dlaczego to musi być właśnie ten mężczyzna, którego nawet nie lubię?*

- Domyślam się, że to ten szpiegujący lokaj? - spytał już w ogrodzie.

- Chyba tak - odparła. - On zawsze się zjawia w najważniejszym momencie.

Skinął głową. Przystanął i popatrzył na narzeczoną. Usta miał zaciśnięte w linijkę, lecz coś w jego oczach przyprawiło Aleksandrę o przyspieszone bicie serca.

- Wszystko byłoby znacznie prostsze, gdybyś nie była tak diabelnie piękna - powiedział, odwrócił się i odszedł, zostawiając Aleksandrę patrzącą za nim w osłupieniu.

©o włożyć na własny ślub? Aleksandra rozważała tę kwestię, stojąc przed ogromną dębową garderobą, gdzie przechowywała większość ubrań. Wzrok jej padł na jedną z czarnych żałobnych sukien, jakie nosiła przez pół roku po śmierci ojca.

Niestety, wiedziała, że dzięki swoim szpiegom Chisholm pozna wszystkie szczegóły ceremonii, a tego rodzaju strój sugerowałby wyraźnie, że Aleksandra nie traktuje sprawy poważnie.

- Szkoda, że nie kazała pani sobie uszyć specjalnej kreacji - powiedziała jej pokojówka.

Od chwili, gdy Aleksandra zaręczyła się z Geoffreyem, Meg namawiała ją, by pomyślała o sukni ślubnej. Aleksandrze nie podobał się jednak ten pomysł.

- Jestem pewna, że znajdziemy coś odpowiedniego w mojej garderobie - powiedziała.

- Wszystkie pani suknie mają fasony z ubiegłego roku - odparła Meg, znawczyni mody.

- Nie sędzę, by jego lordowska mość zwrócił uwagę na taki szczegół - odparła sucho Aleks. Sięgnęła do garderoby i dotknęła jednej z sukien. - Może ten zielony muślin?

- W jednym z damskich magazynów mody widziałam wczoraj naprawdę piękną suknię - powiedziała tęsknie Meg. - Biały francuski muślin, plisowaną falbankę i maleńkie falbanki nad obrąbkiem. Falbanki są bardzo modne.

- Nie mam żadnej sukni z falbankami - powiedziała Aleksandra. Jej wzrok spoczął na prostej jasnoniebieskiej sukni. Jedyną jej ozdobą była wstążka u dołu spódnicy. - Włożę to - powiedziała, wyjmując suknię z szafy.

- Ależ ona jest zbyt zwyczajna - powiedziała z przerażeniem Meg.

- Włożę też szal haftowany jedwabiem. Wszystko razem będzie wyglądało naprawdę nieźle.

Meg westchnęła.

Była niską, pulchną dziewczyną, która towarzyszyła Aleksandrze od czasu, gdy ta debiutowała w towarzystwie.

- Oczywiście, milady - powiedziała teraz zrezygnowanym tonem. - Czy zamierza pani włożyć również czepek do kompletu?

Aleksandra była jednak w szelmowskim nastroju.

- Jego lordowska mość pochodzi z bardzo tradycyjnej rodziny - powiedziała. - Jestem pewna, że szkockie panny młode nie upinają włosów.

Meg była najwyraźniej zgorszona.

- Chyba nie pójdzie pani do ołtarza z rozpuszczonymi włosami, milady?

Aleksandra nie zamierzała jednak posunąć się aż tak daleko.

- Sędzę, że zaplotę warkocz. Zdobiony kwiatami.

Twarz Meg rozbłysła radością.

- Mogłaby pani nieść w ręku kosz podobnych kwiatów. To byłby naprawdę piękny akcent.

Aleksandra pomyślała, że z koszem w ręku będzie wyglądała raczej jak wiejska królowa piękności, ale nie zaprotestowała.

- Może zapoczątkuje pani nowy styl dla panieni młodych - entuzjazmowała się pokojówka.

- Mam nadzieję, że nie - odparła poważnie Aleksandra. - Naprawdę mam taką nadzieję.

Pokojówka spojrzała na nią z niezdecydowaniem; w oczach.

- O co chodzi?

Meg opuściła powieki.

- O nic, pani, tylko... - Jej okrągłe niebieskie oczy znów podniosły się na Aleksandrę. - Służba... my wszyscy naprawdę dobrze pani życzymy.

Zapewne wyobrażali sobie, że jest kozłem złożonym na stosie ofiarnym przeznaczonym dla lwa ze Szkocji - pomyślała, odczuwając nagły przyptyw irytacji. Nie podobała się jej wcale rola ofiary.

Uniosła podbródek.

- Dziękuję, Meg. A teraz pomóż mi się ubrać.

\* \* \*

Geoffrey był przekonany, że Aleksandra cofnie swoją decyzję w sprawie małżeństwa, dopóki nie nadszedł dzień jej ślubu. Nie mógł sobie wprost wyobrazić, że ona, ta sama Aleksandra, która nie wyraziła zgody na małżeństwo z żadnym mężczyzną dającym ją bezgranicznym uwielbieniem, poślubi tego tu, o orlej twarzy, nieznanego nikomu przybysza ze Szkocji. Kiedy jednak Aleksandra wstała od obiadu i poszła na górę, żeby się przebrać w suknię ślubną, zdał sobie w pełni sprawę, co się wydarzy.

- Nie mogę jej na to pozwolić - powiedział do matki.

Pani Wilton odstawiła filiżankę.

- Nie możesz zrobić nic, żeby ją powstrzymać.

Geoffrey wstał.

- Siadaj - powiedziała ostro matka.

- Aleksandra wcale o ciebie nie dba, Geoffreju.

Nie widzisz tego? Chodzi jej wyłącznie o bezcenne Gayles. Wyszłaby za ciebie za męża, gdyż sądziła, że Gayles jest twoją własnością, ale teraz wybierze tego nowego hrabiego. Nie przekonasz jej nic, co do niej powiesz. Zależy jej wyłącznie na Gayles.

Geoffrey miał bladą, cierpiącą twarz.

- Może to prawda, mam, jednak Aleks myśli, że to małżeństwo to tylko nic nieznaczący ceremoniał, dzięki któremu wejdzie w posiadanie pieniędzy ojca. Nie rozumie, co to wszystko oznacza.

- Zawsze odnosiłam wrażenie, że Aleksandra rozumie, co leży w jej interesie znacznie lepiej niż większość ludzi - odparła gorzko pani Wilton. - Ona doskonale wie, co robi, Geoffreju. Dlaczego nie chcesz tego dostrzec? Zrezygnowała z ciebie natychmiast, gdy przestałeś jej być przydatny, i zrobi to samo z Niallem MacDonaldem. Niezależnie od okoliczności możesz być pewien, że Aleksandra spadnie na cztery łapy.

- Nieprawda! - Geoffrey patrzył na nią gniewnie ponad stołem. - Myślałem, że ją lubisz.

- Krzywdziła cię całymi latami - odparła pani Wilton. - W tych okolicznościach trochę mi trudno ją lubić.

Geoffrey rzucił serwetkę, którą trzymał w ręku.

- To nie jest wina Aleks, że mnie nie kocha - powiedział. - Albo nawet może mnie kocha, ale inaczej niż ja ją.

- Skoro tak, zostaw ją w spokoju. - Pani Wilton nachyliła się do syna. - Dziś wieczorem wychodzi

za mąż i już nie potrzebuje przyzwoitki. Powinniśmy natychmiast spakować walizki i wracać do domu.

- Nie zostawię Aleks z tym człowiekiem, mam - powiedział Geoffrey głosem drżącym z emocji. - Ona myśli, że nic jej z jego strony nie grozi, ale jest w błędzie. Wiem, jak on na nią patrzy, kiedy nikt nie zwraca na niego uwagi. Wiem też, co on czuje. Porozmawiam z Aleks, mam. Ona nie może wyjść za mąż za Nialla MacDonalda.

Geoffrey odwrócił się gwałtownie i wyszedł z pokoju.

Pani Wilton popatrzyła za synem, a na jej lalkowatej twarzy pojawił się wyraz przygnębienia.

\* % %

Aleksandra sama otworzyła drzwi Geoffreyowi i spojrzała na niego z przerażeniem. On zaś - jak zawsze na jej widok - poczuł dziwne ściskanie w dołku.

- Geoffrey! - wykrzyknęła. - Co się stało? Czy ktoś jest ranny?

- Muszę z tobą porozmawiać - odparł głosem, w którym pobrzmiwało napięcie.

Zagryzła wargi i wyszła z pokoju. Pokojówka z pewnością właśnie czesała jej włosy, gdyż spływały luźno na ramiona niczym jedwabista masa czystego złota. Geoffrey musiał użyć całej siły woli, by ich nie dotknąć.

- Nie wolno ci tego zrobić, Aleks - powiedział. - Po prostu nie wolno ci wyjść za mąż za tego człowieka. Westchnęła.

- Geoff, już i tak jest mi ciężko. Nie pogarszaj sytuacji.

Poczuł się jak człowiek nabijany na pał.

- Jeśli sądzisz, że MacDonald zostawi cię w spokoju, z pewnością się mylisz. Fakt, że zamieszkaż

w swojej starej sypialni, z pewnością cię przed nim nie uchroni.

Popatrzyła na niego spod oka.

- Geoff, bądź rozsądny - powiedziała w końcu. - Chyba nie sądzisz, że MacDonald mnie zgwałcił, prawda?

Popatrzył na nią udręczonym wzrokiem. Już przed śmiercią ojca było wystarczająco źle - myślał. - Ale najpierw się z nią zaręczyć, marzyć o ślubie, a teraz stracić w ten sposób? To przekraczało granice wytrzymałości.

- Gdyby jednak próbował cię uwieść, pomyśl, że to twój cioteczny brat. Skoro uważasz, że byłoby coś złego w tym, że dzielilibyś łóżko ze mną, tym bardziej dotyczy to MacDonalda.

Na jej pięknie zarysowane policzki wystąpiły rumieńce.

- Wierz mi, Geoff. Nie mam najmniejszego zamiaru sypiać z Mailem MacDonalodem. Możesz sobie od razu wybić z głowy tę myśl.

Mówiła poważnie. Znał Aleks zbyt dobrze, by mogła go oszukać. Nie czuła pociągu do tego Szkota.

Odczuł nagły przypływ ulgi. Cudem zdobył się na uśmiech.

- Przepraszam, ale wiesz, co do ciebie czuję.

Popatrzyła mu w oczy ze śmiertelną powagą.

- Geoff, musisz zapomnieć o tym uczuciu i znaleźć sobie kogoś innego.

Nie odpowiedział.

- Słyszysz mnie? - spytała.

- Tak.

- Mówiłam poważnie, Geoff. Nie chcę już wracać do tego tematu. To, co zamierzam zrobić ze swoim życiem, już cię nie dotyczy. Czy wyrażam się jasno?

- To nie takie proste, Aleks.

Pokręcił głową.

- Jak to mawiał Hamlet? „Muszę być okrutny, by nie wyrządzić krzywdy...”. Tak to właśnie bywa, Geoff. Dla własnego dobra zapomnij o swojej obsesji i znajdź inną dziewczynę. Przeszanę się z tobą spotykać, jeśli tylko okaże się to konieczne. Nie chcę tego robić, ale zrobię.

Na samą myśl, że ich stosunki mogłyby ulec pogorszeniu, wpadł w panikę.

- Dobrze, Aleks - powiedział pospiesznie. - Dobrze. Spróbuję. Przrzekam.

Odeszła parę kroków od drzwi w stronę ogromnych okien przy końcu galeryjki.

- Zamierzam ustanowić dla ciebie jakiś fundusz, żebyś mógł bez trudu utrzymać żonę i dzieci.

Zesztywniał.

- Nie chcę twoich pieniędzy.

Stała z nim twarzą w twarz. Na tle okna jej włosy wyglądały niczym złoty nimb.

- Przez trzy lata byłeś pewien, że dostaniesz te pieniądze - powiedziała. - Ojciec zapisał ci majątek. Nie zostałeś księdzem, gdyż sądziłeś, że będziesz hrabią. Należy ci się jakaś rekompensata i z pewnością ją otrzymasz. Już ja tego dopilnuję.

- Żebym mógł poślubić inną kobietę - powiedział martwym głosem.

- W zasadzie do tego się to sprowadza.

Geoffrey uświadomił sobie, że za te pieniądze Aleksandra chce sobie kupić spokój sumienia.

- Dobrze - odparł cicho.

Pocałowała go w policzek. Jak siostra.

- Nie martw się o mnie - powiedziała. - Kiedy tylko Niall dostanie pieniądze, od razu kupi stado i wróci do Szkocji. Pewnie już nigdy go nie zobaczę.

Przytaknął. Nie był w stanie mówić.

Uśmiechnęła się.

- Nie martw się o mnie - powtórzyła, odwróciła się i wróciła do sypialni.

% -7 %

Niall i Alan przybyli do kościoła pierwsi. Niall włożył jeden ze swoich błękitnych surdutów, Alan wybrał wełnianą, brązową marynarkę. James Taylor - zobowiązany do tego, aby być świadkiem ceremonii zaślubin i złożyć z niej stosowne sprawozdanie Chisholmowi, stał już przed kościołem, gdy przybyli tam Szkoci.

Panowie przywitali się ściszonymi głosami i weszli do małego, kamiennego kościółka. Proboszcz zapalał właśnie świece przy ołtarzu - podeszli bliżej i stanęli przy komunijskim kłęczniku.

Niall rozejrzał się po kościele, który wyglądał i pachniał dokładnie jak kościół, do którego czasem chodził w Fort Augustus, i po raz pierwszy w życiu zaczął myśleć o małżeństwie swoich rodziców. Urodził się trzynastcie miesięcy po ich ślubie, toteż nie stał się wyraźnie oczywistym powodem do zawarcia związku. Przez wszystkie te lata nigdy nie zadawał dziadkowi żadnych pytań związanych z ojcem.

*Ciekaw jestem, czy się kochali?*

Czyżby był ostatnim idiotą? Jak w ogóle mógł myśleć o takich rzeczach? Jego własne małżeństwo było zwykłą transakcją handlową i Niall życzył sobie, aby takie już pozostało. Ostatnią rzeczą, na jaką miałby ochotę, to ulec czarowi tej rozpuszczonej angielskiej piękności.

Usłyszał za sobą jakiś szelest i dostrzegł Aleksandrę wchodzącą do kościoła.



*Dhe* - pomyślał gniewnie. - *Dlaczego to nie mogła być zwykła kobieta?*

Miała na sobie jasnoniebieską suknię z podwyższoną talią, podkreślającą jej piersi i opadającą miękko do kostek. Wiele kobiet wyglądałoby niezbyt ładnie w takim fasonie, ale na szczupłej, długonogiej Aleksandrze suknia prezentowała się wspaniale. Przepiękne włosy były splecione w przyozdobiony kwiatami warkocz sięgający do połowy pleców. Piękna twarz o wydatnych kościach policzkowych miała poważny wyraz.

Na chwilę ich oczy się spotkały.

Niall nie miał absolutnie powodu do radości. Dobrze wiedział, co czuje do dziewczyny, którą zamierzał poślubić, i wcale mu się to nie podobało.

- Witam, moja droga - powiedział proboszcz. - Pięknie wyglądasz.

- Dzięki, wielebny - odparła.

Niall oderwał od niej wzrok i odwrócił się do proboszcza.

- Zaczynamy - powiedział głosem pełnym napięcia.

Aleksandra stanęła u boku przysłego męża. Niall poczuł w nozdrzach zapach jej włosów. Mięsień policzka drgnął mu niebezpiecznie.

Proboszcz rozpoczął modlitwy, łącząc w nich elementy typowe dla szkockiego Kościoła episkopalnego i Kościoła anglikańskiego.

- Najmilsi, zebraliśmy się tutaj w obliczu Boga i naszej wspólnoty, aby połączyć węzłem małżeńskim tego oto mężczyznę i tę kobietę świętym węzłem małżeńskim...

W pustym kościele panowała absolutna cisza, przerywana jedynie słowami proboszcza odprawiającego ceremonię. Po lewej ręce Nialla stał Alan,

po prawej Taylor. Aleksandrze towarzyszyła kobieta, którą Niall widział po raz pierwszy w życiu.

Proboszcz zwrócił się najpierw do Nialla.

- Czy ty, Niallu lanie Alistairze, chcesz pojąć za żonę tę oto kobietę i żyć z nią w świętym związku małżeńskim? Czy będziesz ją kochał i czcił w zdrowiu i w chorobie, dochowasz jej wierności i nie opuścisz aż do śmierci?

- Przyrzekam - odparł Niall niemal szorstko.

Proboszcz zwrócił się do kobiety stojącej u jego boku.

- Czy ty, Aleksandro Mario Elizabeth, chcesz pojąć tego mężczyznę za małżonka? Czy obiecujesz, że będziesz mu posłuszna, wierna, będziesz mu służyć, kochać go, szanować i czcić, i nie opuścisz go aż do śmierci?

W kościele zaległa cisza.

Niall zagryzł wargi.

W końcu, gdy cisza stała się już niemal nie do zniesienia, Aleksandra powiedziała bardzo cicho, niemal szeptem:

- Przyrzekam

Niall był w fatalnym nastroju do końca dnia. Ślub kościelny okazał się jednak nie najlepszym pomysłem. Kościół nadał mu zbyt poważny, prawdziwy charakter. Czuł się bardzo źle na wspomnienie faktu, iż przysiągł przed Bogiem dochować wierności Aleksandrze. Do końca życia.

Siedział u szczytu stołu w czarnym smokingu, który kupił pośpiesznie w Glasgow za namową Taylora. W Szkocji mógł wszędzie wystąpić na kolacji w czerwonej spódniczce i aksamitnej marynarce, lecz w takim stroju wzbudziłby niewątpliwie sensację w Gayles, a sensacji wzbudzać nie chciał. Zależało mu tylko na tym, aby odebrać spadek, kupić bydło i wrócić jak najszybciej do domu.

A już z pewnością nie chciał się zenić.

Popatrzył na swoją małżonkę siedzącą przy przeciwnym końcu stołu i skrzywił się. Jej wieczorowa suknia z błękitnego jedwabiu miała stanowczo zbyt duży dekolt. W miejsce warkocza pojawił się kok upięty na czubku głowy, dzięki czemu łabędzia, piękna szyja o gładkiej skórze przykuwała jeszcze większą uwagę.

Niall uznał z irytacją, że Aleksandra zachowuje się stanowczo zbyt prowokująco. Czyżby usiłowała go uwieść?

- Czy coś się stało, panie?

Niall odwrócił się do siedzącej obok kobiety. Była to niejaka pani Richardson, wdowa mieszkająca nieopodal Gayles, najwyraźniej przyjaciółka Aleksandry. Zauważył, że pani Richardson też ma duży dekolt i upięte włosy. Ona jednak nie wyglądała jakby była naga.

- Nie, nic, madam - odparł, starając się przybrać miły wyraz twarzy.

Popatrzyła na niego z powątpiewaniem.

*Dhe - pomyślał. - Nie mogę wyglądać jak skazaniec, bo w ten sposób dają tylko Chisholmowi broń do ręki.*

- Przepraszam - powiedział. - Przykro mi, że sprawiam wrażenie ponuraka. Jestem tylko rozkojarzony.

Obdarzył ją uśmiechem. Rozpromieniła się na twarzy.

- Nie ma za co, panie.

Zadał jej parę pytań o okolice i udawał, że słucha z zainteresowaniem odpowiedzi.

Przy drugim końcu stołu Aleksandra udawała, że je, obserwując tymczasem spod rzęs swego małżonka. Dostrzegła, że Niall uśmiechnął się do Nory Richardson, nie uszła jej uwagi również i reakcja Nory. Po krzyżu przeszedł ją dreszcz.

To był człowiek, z którym miała spędzić resztę życia w świętym związku małżeńskim...

Niemal się wycofała. Poważne słowa, proboszcz, kościół, gdzie ją ochrzczono i bierzmowano. Wszystkie to razem uświadomiło jej dokładnie powagę chwili. Tak naprawdę to już otwierała usta, by powiedzieć „nie”, a jednak wypowiedziała sakramentalne „tak”.

Rozejrzała się podejrzliwie. Geoffrey wyglądał jak śmierć. Pani Wilton była bardzo poważna. James Taylor miał niepewną minę. Jedynie Niall i Nora byli w najwyraźniej świetnych humorach.

Nagle Niall popatrzył w jej stronę i ich oczy spotkały się nad stołem. Aleksandra poczuła głucho uderzenie serca i szybko skierowała wzrok na swój prawie pełny talerz. To spojrzenie uświadomiło jej dokładnie, że Niall wcale nie czuje się dobrze. Odniosła wrażenie, że odczuwa to samo, co ona. Człowiek odmawiający modlitwy przed każdym posiłkiem traktuje serio przysięgi składane przed ołtarzem.

Kolacja ciągnęła się niemiłosiernie długo. W końcu Aleksandra podniosła się z miejsca i wyprowadziła damy z salonu. Niall został z Jamesem Taylorem i Geoffreyem przy kieliszku porto.

Nora zamierzała jechać do domu, więc Aleksandra odprowadziła ją do powozu. Potem wróciła do salonu, gdzie pani Wilton wymówiła się bólem głowy i udała do swego pokoju.

Aleksandra szybko doszła do wniosku, że sama uda się na spoczynek. Wiele dałaby za to, by spędzić noc w swojej panieńskiej sypialni, ale przez tego przekłętą Chisholma cały plan spalił na panewce. Wyszła zatem na korytarz, skrzyła w prawo, minęła schody, otworzyła pierwsze drzwi, na jakie się na-

tknęła, i weszła do sypialni, która niegdyś należała do Johna Wiltona, a potem przez całe dwa wieki do jego wszystkich męskich potomków.

Na ścianach sypialni wisiały ogromne flamandzkie gobeliny. Wielkie rzeźbione łoża wsparte na czterech kolumnach wykonano w 1629 roku na zamówienie najstarszego syna Johna Wiltona. Osiemnastowieczne zasłony haftowano perłami. Pokój był wspaniały, a matka Aleksandry dodała mu jeszcze splendoru, wstawiając do wnętrza siedemnastowieczne meble. Teraz jednak Aleksandra patrzyła z niechęcią na te luksusy i z rozrzewnieniem wspominała swoją sypialnię na piętrze.

Skręciła i weszła do garderoby. Matka urządziła ją znacznie wygodniej niż sypialnię. Ściany przyozdobiono słomkowożółtym jedwabiem, a obicia miały pogodny zielony kolor. W oknach wychodzących na zachodnie skrzydło i ogród wisiały zasłony w tym samym kolorze. Pokój był pusty. Mogła zadzwonić po Meg, ale pójście spać o tak wczesnej porze wydałoby się jej absurdalne.

*Szkoda, że nie mam książki - pomyślała.*

Wydała długie westchnienie i stanęła przy oknie wychodzącym na trawnik. Słońce jeszcze nie zaszło, fontanna z brązu wciąż połyskiwała z daleka w jego blasku. Aleksandra pomyślała, że nadchodzi lato. Dni stawały się coraz dłuższe.

Perspektywy na przyszłość wydały się jej nagle ponure i mało atrakcyjne.

*Czy już zawsze tak będzie? - pomyślała. Czy już zawsze będę sama?*

Pewnego dnia nadejdzie miłość. Przecież zawsze w to wierzyła. Odmówiła wielu konkurentom i porzuciła bardzo atrakcyjnego narzeczonego, tylko dlatego, że nie był tym, na którego czekała. A teraz mia-

ła przy sobie tego mężczyznę, mężczyznę, którego poślubiła. Jakaś jej częśćka lgnęła do niego tak, jak do żadnego innego do tej pory. Jej ślubny małżonek był jednak aroganckim, ograniczonym szowinistą i wcale go nie lubiła.

Na samą myśl o tym, że Niall zajmie pokój obok wzbudzała w niej niepokój.

Zdziwiła się, gdy Geoffrey napomknął o więzach krwi, jakie łączyły ją z Niallem. Nigdy w ten sposób o nim nie myślała. Z Geoffreyem dorastała, ten przybył ze Szkocji był jej zupełnie obcy.

I taki stan rzeczy zamierzała utrzymać.

Dla Nialla noc poślubna okazała się równie nieprzyjemna jak dla Aleksandry. Sofa w garderobie okazała się węższa i mniej wygodna od łóża w sypialni, w którym spędził ostatnich parę nocy, ale to nie przez łóżko nie mógł zasnąć. Gdyby nie dręczył go niepokój, spałby teraz równie głęboko jak Alan, leżący obok na podłodze.

Obraz Aleksandry w mocno wydekolowanej sukni zapadł mu głęboko w pamięć. A myśl, że jest jej mężem i że ona śpi tuż obok, w niczym nie pomagała.

Aleksandra była Angielką i fakt ów stanowił wystarczający powód, by nie darzyć jej sympatią. Okazała się jednak kobietą niezwyklej wprost urody i Niall - leżąc teraz samotnie na wąskim łóżku - musiał przyznać, że jej pragnie. I miał sam do siebie o to pretensję.

Zanim się położył, otworzył okno i księżyc wpadał mu do sypialni. Pod wpływem impulsu zerwał się z łóżka i poszedł do garderoby poszukać jakiegoś ubrania.

- Co się stało? - spytał Alan, siadając na podłodze.

Jak większość Szkotów budził się łatwo i od razu wykazywał przytomność umysłu.

- Nie mogę spać, Aileen - odparł Niall. - Idę na spacer.

- Chcesz, żebym z tobą poszedł?

- Nie, śpij. Chyba wolę zostać sam.

Alan położył się z powrotem na podłodze, a Niall sięgnął do garderoby po jedyną szkocką spódniczkę, jaką ze sobą zabrał. Włożył ją więc wraz ze starą białą koszulą związaną pod szyją. Troczki puścił jednak luźno, wsunął bosc stopy w miękkie pantofle i wyszedł z sypialni. Bezszelestnie zbiegł na dół, otworzył oszklone drzwi w błękitnym saloniku i po chwili był już na zewnątrz. Tam wciągnął w płuca wilgotne, chłodne powietrze i popatrzył na jasny księżyc oświetlający krzewy i trawę. Widok wydał mu się piękny, odmienny od widoku gór i jezior, jaki znał od dziecka. Ruszył rażno ścieżką wiodącą przez trawnik w stronę fontanny z brązu oddalonej o jakieś ćwierć mili.

*Dhe!* Milo było włożyć stare ubranie. Spódniczka nie krępowała ruchów, mógł więc iść szybko, w dobrym tempie. Miękki, niekrochmalony kołnierzyk odpowiadał mu znacznie bardziej niż wysokie sztywne kołnierze i krawaty, jakie musiał nosić, odkąd przybył do Anglii. Nocne powietrze przyjemnie chłodziło gołe nogi i stopy.

Zatrzymał się przed ogromną fontanną zdobioną posagami morskich bogów dmących w trąby, przez które wylatywała woda, tryskając na posąg Atlasa dźwigającego świat na szerokich barach. Strumienie wody lśniły w świetle księżyca. Niall odwrócił się od fontanny i popatrzył na dom. Czuł się dziwnie na myśl o tym, że jego korzenie tkwią właśnie w tym miejscu. Był bardzo ciekaw, jak się czuł jego ojciec, dorastając właśnie tutaj. A przede wszystkim chciał wie-

dzieć, w jaki sposób jego ojciec trafił do Szkocji i poślubił jego matkę. Dla dziadka Niall był wyłącznie MacDonalodem, nikim więcej. Niemniej jednak to fakt, iż był synem swego ojca, przywiódł go tutaj i dał mu Gayles.

Przepiękne szklane okna załśniły w promieniach księżyca. Gdy podziwiał piękno szkła i kamienia, bardzo silny w nim instynkt posiadania dał mocno o sobie znać.

*Moje - pomyślał. - To wszystko jest moje.*

*Ita kobieta jest również moja.*

Od razu stłumił tę myśl, gdyż zakrawała na szaleństwo. Szaleństwem było angażować się uczuciowo w małżeństwo z Aleksandra.

*Zbyt skomplikowane - pomyślał. - Najlepiej dokończyć sprawę i wydostać się stąd jak najszybciej.*

Próbował nie myśleć o ceremonii kościelnej, która wywarła na nim tak niemiłe wrażenie, lecz słowa, które wyrzekł, i długa pauza, jaka nastąpiła, zanim Aleksandra zdecydowała się wygłosić swoją przysięgę, nie dawały mu spokoju.

Po chwili znowu ruszył w stronę domu.

\* \* \*

O drugiej trzydzięci nad ranem Aleksandra doszła do wniosku, że nie uda się jej zasnąć i postanowiła pójść do biblioteki po książkę. Na koszulę nocną narzuciła jedwabny szlafrok, wzięła świecę i z gołymi nogami wyszła z sypialni na korytarz. Była już niemal u szczytu schodów, gdy w ciemnościach zamajaczyła jej czyjaś sylwetka.

Odkoczyła z przerażeniem i omal nie upuściła świecy.

- To tylko ja - powiedział Niall.

Umocowała świecę w lichtarzu i uniosła ją tak, by go oświetlić.

- Przykro mi, że cię przestraszyłem - powiedział. - Wyszedłem tylko zaczerpnąć trochę powietrza.

Popatrzyła na niego zadziwiona. W migoczącym płomieniu świecy ramiona Nialla wydawały się jeszcze szersze. Spod niezawiązanej koszuli wyłaniała się naga szyja, a z wąskich bioder spływał kraciasty kilt. Zmierzwione włosy opadały na czoło.

Aleksandra uświadomiła sobie nagle swój własny wygląd: nieuczesane włosy, cienką bieliznę nocną i bose stopy. Zwilżyła suche usta językiem.

- Właśnie szłam do biblioteki po książkę - powiedziała nerwowo.

Uniósł brew.

- Nie mogłaś zasnąć?

Z trudem uniosła dumnie podbródek i uczyniła ogromny wysiłek, by zebrać rozproszone myśli.

- Najwyraźniej tobie doskwiera ten sam problem.

Popatrzył na nią w zamyśleniu i nie odpowiedział. Zagradzał jej drogę do biblioteki. Chciała wrócić do swego pokoju, lecz uznała, że byłby to przejaw tchórzostwa.

Wreszcie przemówił.

- Myślałem, że nie odpowiesz proboszczowi.

Zawahała się.

- Niemal tak się stało. To wszystko wydawało się tak poważne. Tak religijne. Czułam się jak oszustka.

Nie odrywał od niej zamyślonego spojrzenia.

- Wiem. Czułem się tak samo.

- No cóż, już teraz nic nie możemy zrobić. Co się stało, to się nie odstanie.

- Chyba jednak możemy - odparł.

Odczytała wszystko z jego twarzy i serce zaczęło jej walić tak mocno, że prawie złamało jedno z żeber. Świeca drżała w ręku.

- Co... co masz na myśli?

Wyjął świecę z jej drżącej ręki i postawił ją na małym stoliku.

- Moglibyśmy skonsumować nasz związek - powiedział. - Wtedy nie bylibyśmy oszustami.

Otworzyła usta, by odmówić, i poczuła, jak miazdzy je wargami.

Aleksandra była całowana już wcześniej. Można by nawet powiedzieć, że postawiła sobie za punkt honoru, aby całować się z każdym ze swych wielbicieli. Kierowała nią pozbawiona podstaw nadzieja, że pod wpływem ich dotyku rozpali się w niej płomień namiętności.

Nie zdarzyło się jej to jednak przy żadnym z konkurentów, dopiero przy Niallu, który rozgniatł ustami jej usta i przyciskał ją do siebie tak mocno, że czuła jego masywne, twarde ciało tuż przy swoim. W jej żyłach zapłonął ogień.

Nigdy nie czuła tak intensywnej, oszałamiającej namiętności i gdy Niall przestał, z pewnością by upadła, gdyby w porę jej nie podtrzymał.

- Chodźmy do sypialni - powiedział.

Oczy miał niczym wąskie szparki ciemnego błękitu.

Wszystko w niej pragnęło pójść razem z nim. I właśnie ta siła jej pragnienia skłoniła ją do dezercji.

- Nie - powiedziała. - Nie.

I zanim zdążył odpowiedzieć, odwróciła się i wpadła do łazienki, zatraskując za sobą drzwi.

Nie spała przez resztę nocy. Reakcja na pocałunek Nialla wstrząsnęła nią do głębi.

*Przecież ja go nawet nie lubie* - powtarzała sobie w duchu. - *Jak to możliwe, że pocałunki mężczyzn, których darzyłam sympatią, były mi obojętne, a teraz czuję coś takiego do kogoś, kogo nie znam?*

Nie aprobowała go tak samo, jak on jej nie aprobował. A jednak jej pragnął. Pociągała go fizycznie równie mocno, jak on ją. Może nawet jej nie znosił, ale bardzo chciał iść z nią do łóżka.

*Nie mogę tego zrobić* - myślała. - *Jeśli chcę zachować minimum szacunku do samej siebie, to nie mogę. Nie kocham Nialla MacDonalda. Chcę się tylko z nim przespać.* Na samą myśl o tym, jak by to było, dostała gęsiej skórki.

*Powinam się wstydzić. Wstydzę się. Powinam się teraz trzymać jak najdalej od tego zdradzieckiego Szkota. To tylko przelotne szaleństwo. Kiedy on wreszcie wyjedzie z Gayles, znów stanę się sobą.*

\* \* \*

O szóstej rano Niall zabrał psy i poszedł do stajni. W domu dopiero budziło się życie, ale w stajniach panował ruch, gdyż właśnie podawano koniom pierwszy posiłek.

Zarządca stajni wyszedł mu na powitanie.

- Chciał się pan przejechać?

W oczach starego stangreta pojawił się niepokój.

Następnym razem proszę mi dać znać poprzedniego wieczoru, będę wtedy wiedział, żeby nie karmić jednego z koni.

- Wybacz, Graham - powiedział krótko Niall. - Nie pomyślałem.

- Może mógłby pan pojechać na Ajaksie - ciągnął Graham z powątpiewaniem. - On dostał paszę jako pierwszy.

Niall pokręcił głową. Poranne słońce świeciło jasno na niebie. Pomyślał, że tak długiego okresu pięknej pogody nie doświadczył nigdy w życiu.

- Zaczekam - powiedział do zarządcy. - Ile czasu im trzeba?

- Zwykle nie siodłam ich wcześniej niż godzinę po śniadaniu, milordzie.

- Dobrze.

Graham popatrzył na niego z wyraźną wdzięcznością.

- Może tymczasem napije się pan herbaty, milordzie? - zaproponował. - Mam herbatę w swoim pokoju, tuż przy stajni.

- Świetny pomysł - odparł z uśmiechem Niall.

- W takim razie proszę za mną.

Niall poszedł za Grahamem pięknie utrzymaną ścieżką wiodącą do pokoju Grahama. Górne części boksów pozostały otwarte, toteż Niall mógł jeszcze popatrzeć na konie kończące swój poranny posiłek.

Pomyślał, że wierzchowce z Gayles są piękne, i wspaniale utrzymane. Pokój stangreta był mniej więcej wielkości jednego z boksów. Było w nim biurko, dwa krzesła i ściana od sufitu do podłogi wypełniona półkami na książki. Najbardziej rzucały się w oczy woluminy dotyczące hodowli i jazdy konnej; uwagę przykuwała jednak również figurka z brązu przedstawiająca rasowego araba.

- Kto jeździ na tych koniach? - spytał Niall. - Ty-le ich tutaj macie.

- Jak na obecne potrzeby nawet za dużo - powiedział smutno Graham. - Pan Geoffrey jeździ na jednym z koni jego lordowskiej mości, ale po jego wyjeździe zostanie tylko lady Aleksandra, która korzysta z czterech wałachów. - Graham podał Niallowi filiżankę herbaty. - Chyba, że pan zamierza zostać w Gayles? - spytał, patrząc na niego z nadzieją.

Niall pokręcił głową.

- To nie jest miejsce dla mnie.

- *Ależ* oczywiście, że dla pana, milordzie - odparł stary stajenny. - Nikt, kto znał pańskiego ojca, nie mógłby wątpić, że jest pan jego synem. Ma pan jego oczy i jego uśmiech. - Stangret pokręcił łysiejącą głową. - Tym swoim uśmiechem robił ze wszystkimi, co chciał.

Niall upił łyk mocnej herbaty, którą postawił przed nim Graham, i zerknął na stajennego ponad filiżanki.

- Nic nie wiem o moim ojcu - powiedział. - Umarł, zanim się urodziłem.

Graham zajął miejsce za swoim sfatygowanym biurkiem.

- Był bardzo spokojnym człowiekiem, o rozległych zainteresowaniach. I angażował się we wszystko, co robił. A z końmi wyczyniał cuda. Pan hrabia był dumny ze swojej stadniny i bardzo lubił jazdę konną, a pana ojciec kochał każdego zwierzaka z osobna. - Popatrzył na dwa wspaniale wychowane psy, zwinęte po obu stronach krzesła Nialla. - Pan chyba odziedziczył to po nim, milordzie

- Radzę sobie nieźle z psami, ale kiepski ze mnie jeździec - odparł Niall.

- Bo nigdy się pan tego tak naprawdę nie nauczył. Proszę mi dać parę miesięcy, a nauczę pana jeździć tak dobrze, jak robi to lady Aleksandra.

Niall sączył herbatę.

- Lady Aleksandra dobrze jeździ konno?

- Kocha wszystkie zwierzęta, tak jak pański ojciec. Ręka Nialla spoczęła na rudej sierści Flory.

- Konie może i kocha, ale z pewnością nie lubi psów.

- Skąd ten wniosek, panie?

- Jej komentarze na temat Flory i Fergususa nie brzmiały zbyt pochlebnie - odparł sucho Niall.

- To dziwne - odparł Graham. - Kiedyś miała spaniela, którego wprost uwielbiała. Spaniel zdechł jednak mniej więcej w tym samym czasie, kiedy pan Marcus się zabił. Byłem pewien, że kupi innego psa, ale nigdy tego nie zrobiła.

Niall odstawił filiżankę i popatrzył w osłupieniu na Grahama.

- Marcus Wilton popełnił samobójstwo?

- Tak, panie. Nie wiedział pan?

- Nie.

- To było naprawdę okropne. Pan Marcus przegrał strasznie dużo pieniędzy w karty, a pan hrabia odmówił spłaty długu. To nie był zresztą pierwszy raz i myślę, że jego lordowska mość chciał mu dać nauczkę. Ale pan Marcus się przez to zabił.

- I to z pewnością rozwiązało problem - powiedział ironicznie Niall.

- Pan Marcus był uroczy, ale bardzo słaby. To lady Aleksandra uchodziła za silną. Szkoda, że nie urodziła się chłopcem. Tak przynajmniej zawsze uważałem.

Niall uśmiechnął się.

- Chyba jesteś jedynym mężczyzną na świecie, który tego żałuje.

- Rzeczywiście. Wielka szkoda, że lady Aleksandra nie mogła odziedziczyć Gayles. Nadaje się do zarządzania majątkiem znacznie lepiej niż jej brat czy pan Geoffrey.

- I ja?

Graham spojrzał swemu panu prosto w oczy.

- I pan, skoro nie zamierza pan tu mieszkać.

Niall odstawił filiżankę na biurko Grahama. Miał ponurą minę.

- Jak wiesz, mam znacznie poważniejsze zobowiązania. Mój klan potrzebuje mnie znacznie bardziej niż najedzeni Anglicy z Gayles.

- Poza tym zostawiam wam lady Aleksandrę - dodał Niall. - A jak zauważyłeś, to właśnie ona powinna rządzić w Gayles.

- Więc tak to ma być - odrzekł z powagą główny stajenny. - Nie chcę się wtrącać, ale znam lady Aleksandrę od dziecka i bardzo się o nią martwię. Nie powinna żyć sama. To niesprawiedliwe.

Niall wstał.

- Lady Aleksandra i ja świetnie się rozumiemy. - Zerknął na zegar stojący na półce tuż obok magazynów jeździeckich. - Konie już chyba strawiły śniadanie. Zaczekam przed stajnią na konia.

- Tak, milordzie.

Niall wracał pod stajnię nieskazitelnie wysprzątaną drożką; czoło przecięła mu głęboka zmarszczka. Chłopcy stajenni rzucili tylko na niego okiem i natychmiast umilkli. W końcu na podwórze wyszedł jeden z pomocników Grahama, prowadząc wielkiego, lśniącego gniadosza pełnej krwi.

- To Jacob, panie - powiedział.

Niall skinął głową, włożył stopę w strzemię i podciągnął się na siodło. Jacob był najwyższym koniem, na jakim miał jak dotąd okazję siedzieć, toteż biorąc leżce do ręki, miał nadzieję, że się nie ośmieszy i nie pozwoli zrzucić. Zanim zmusił jednak konia do truchtu, znalazł się poza polem widzenia stajennych. Niall był przyzwyczajony do wstrząsów, jakie musiał znosić kłusując na kucykach ze Szkocji, a jego doświadczenia z Edynburga, gdzie drogi wydawały się znacznie gładsze, nie były wiele lepsze. Tak więc i teraz ścisnął Jacoba mocno udami i uniósł się lekko z siodła.

Odpowiedź Jacoba mocno go zaskoczyła. Jacob kłusował szybko naprzód, ale tak gładko, że utrzymanie się w siodle nie przedstawiało najmniejszych trudności.



Niall się uśmiechnął.

*Ciekaw jestem, jak on galopuje.*

Pocwałował, pokonując ogromną odległość przy każdym kroku. Jazda na Jacobie okazała się niewiele trudniejsza niż na koniu na biegunach.

*Dhe!* - powiedział sam do siebie, mocno podekscytowany. Ścisnął konia mocniej i Jacob ruszył do galopu. Wiatr rozwiewał Niallowi włosy, wyciskał łzy z oczu, ziemia uciekała spod końskich kopyt z oszałamiającą szybkością, a za nim biegły wierne psy, Fergus i Flora. Niall roześmiał się głośno. Mógłby się przyzwyczaić do takiej jazdy!

Ścieżka zwięzła się nieco i Niall ściągnął lejce. Jacob zwolnił posłusznie do kłusa, a w końcu do wolnego truchtu. Niall poklepał go po karku.

- Czuję chętkę, żeby zabrać cię do Szkocji, Jacobie - odezwał się do konia po celtycku. - Jestem pewien, że smakowałaby ci zielona trawka w Glen Alpin.

Puścił lejce, tak by Jacob mógł wyciągnąć szyję, zaczerpnął trochę świeżego porannego powietrza i zaczął kontemplować konwersację, którą właśnie odbył z Grahamem.

*Nie wiedziałem, że jej brat odebrał sobie życie.*

Nawet jeśli nie łączyła ich szczególnie serdeczna więź, Aleksandra musiała przeżyć szok. Niall był o tym przekonany. A potem jeszcze ojciec zostawił ją z tym okropnym testamentem.

Życie rodzinne pięknej Aleksandry nie układało się najlepiej. Jeśli wydawała się zimna i obojętna, z pewnością miała po temu powód.

*Wcale nie była zimna, gdy ją całowałem. Dziewczyna, która potrafi tak całować, z pewnością nie jest dziewczyną - pomyślał. - Zna się na tym, co robi.*

Niall był jednak Szkotem, toteż myśl ta wcale go nie przerażała. W Anglii kodeks seksualny nakazy-

wał, by niezamężne dziewczęta pozostawały dziewicami. Żonom natomiast pozwalano na znacznie więcej. Ich życie seksualne, o ile rzecz jasna potrafiły zachować dyskrecję, było ich prywatną sprawą. W Szkocji obowiązywały przeciwne reguły. Niezamężne panny mogły wypróbować swego przyszłego męża przed dokonaniem ostatecznego wyboru. Po wypowiedzeniu przysięgi małżeńskiej obie strony były jednak zobowiązane do wierności.

Dlatego też fakt, że Aleksandra może okazać się kobietą doświadczoną, biorąc pod uwagę historię jej zaręczyn i prawie-zaręczyn, wydawał mu się możliwy.

Wrócił myślami do rozmowy z Grahamem.

*Gdybyśmy mieli syna, przyszłość Gayles była zapewniona - pomyślał. - A opieka nad dzieckiem wypełniłaby jej życie.*

Zanim Niall wrócił do stajni, był absolutnie przekonany, że Aleksandra powinna się z nim przespać dla swego własnego dobra.

Aleksandra zasnęła dopiero o świcie i spała do jedenastej. To niezwykle zachowanie wywołało szereg spekulacji na temat nocy poślubnej, przez jaką musiała przejść lady Aleksandra.

Na dwunastą Niall zaprosił Jamesa Taylora - nowy hrabia Hartford i jego prawowita małżonka mieli podpisać dokumenty związane ze spadkiem. Dokładnie o dwunastej lokaj otworzył drzwi i zaprosił Taylora do środka.

- Dobrze - powiedział Niall w drodze do gabinetu. - Przyszedł pan punktualnie.

W przeciwieństwie do wielu swoich rodaków Szkotów Niall prawie nigdy się nie spóźniał. Pomyślał, że być może odziedziczył tę tendencję po swoim angielskim ojcu. Punktualność z pewnością nie należała do celtyckich zalet.

- Przyniosłem papiery, panie - powiedział Taylor, podnosząc teczkę trzymaną w lewej ręce.

- Świetnie.

W końcu korytarza Niall dostrzegł gospodynię i przywołał ją gestem ręki.

- Tak, panie - powiedziała pani Moreton, podchodząc.

- Czy mogłaby pani poprosić lady Aleksandrę, by przysłała do biura, żeby spotkać się ze mną i z panem Taylorem?

- Zaraz poproszę panią hrabinę - odparła lodowato gospodyni, obrzuciła Nialla karcącym spojrzeniem i ruszyła w stronę schodów.

Niall popatrzył na nią zdziwiony - nie rozumiał, co też takiego zrobił, by zasłużyć sobie na brak przychylności ze strony pani Moreton.

Obaj panowie udali się do biura, gdzie Taylor rozłożył dokumenty na biurku, tak by Niall mógł je przeczytać. Po piętnastu minutach, gdy odkładał ostatni dokument, Aleksandra weszła do biura. Oczy miała szeroko otwarte, jakby lekko przerażone - była blada, wydawała się krucha i bezbronna.

*Dhe* - pomyślał Niall, wstając. - *Wygłąda, jakby szła na gilotynę. Nic dziwnego, że gospodyni patrzyła na mnie w ten sposób.*

Łypnął spod oka na swoją małżonkę.

- Chodź i siadaj. Musimy załatwić interesy.

- Dzień dobry panu - zwróciła się Aleksandra do Taylora.

- Dzień dobry pani - odparł cicho prawnik, patrząc z wyrzutem na Nialla.

*Nie tknąłem tej dziewczyny* - chciał krzyknąć Niall. Potem przypomniał sobie jednak pocałunek i zrozumiał, że nie jest to do końca prawda. Jednak nie uczynił nic, co mogłoby sprawić, że Aleksandra wyglądała teraz jak męczennica.

- Nie czujesz się dobrze, pani? - spytał ponuro. - Jesteś taka blada.

- Nie spałam zbyt dobrze - odparła, i gdy zdała sobie sprawę z wagi swych słów, głęboki rumieniec okraślił jej policzki. Przygryzła usta i usiadła na jednym ze stojących przy stole krzesel.

*No cóż, przynajmniej nikt w tym domu nie będzie miał żadnych wątpliwości co do tego, czy skonsumowano małżeństwo* - pomyślał Niall. - *Jeżeli tylko dopisze nam szczęście, wieści dotrą również do Chisholma.*

Taylor patrzył na Nialla niczym na Atyllę, przywódcę Hunów. Niall usiadł i wskazał miejsce Taylorowi.

- Przejdźmy do rzeczy - powiedział.

Prawnik ułożył dokumenty w schludny stosik, po4 patrzył na Aleksandrę siedzącą na wprost obu mężczyzn i zwrócił się do niej tonem, jakiego się zwykle używa w stosunku do przestraszonego dziecka.

- Teraz gdy pani i jego lordowska mość zawarli; związek małżeński, mogą państwu oddać do dyspozycji pieniądze hrabiego. - Postukał palcami w stosik dokumentów. - Jak pani wie, ojciec zapisał majątek pani, ale ponieważ wyszła pani za mąż, pieniądze znajdują się pod kontrolą pani małżonka.

- Co?! - Aleksandra wyprostowała plecy i popa , trzymała przez stół na Nialla. - Myślałam, że zawarliśmy umowę...

- Umowa obowiązuje. Posłuchaj, dobrze?

Jej szare oczy pociemniały z gniewu - wydawała się teraz mniej krucha niż w chwili, gdy weszła do gabinetu.

- Dobrze - powiedziała pełnym napięcia głosem. - Słucham.

- Oto ustalenia, jakie nakazał mi przygotować pan hrabia. Połowa aktywów pani ojca powinna zostać zabezpieczona w funduszu powierniczym. Dochód z tego funduszu będzie do końca życia należał do pani, milady, i będzie pani mogła swobodnie nim dysponować. Nie wolno jednak bez zgody jego lordowskiej mości tknąć pani kapitału.

- Nie tak się umawialiśmy. - Oczy Aleksandry płonęły. - Uzgodniłiśmy, że podzielimy się po połowie. Jeśli sądzisz, że możesz dyktować warunki, to się mylisz.

- Może pan kontynuować? - spytał beznamytnie Niall.  
- Jego lordowska mość wydał dokładnie te same dyspozycje w odniesieniu do swojego majątku - powiedział Taylor. - Dla swojej połowy stworzył również fundusz powierniczy, z którego dochód stanowi jego wyłączną własność aż do końca życia. Kapitałem zaś może dysponować wyłącznie wówczas, jeśli to pani udzieli mu na to swojej zgody.

Aleksandra zamarła.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała męża spokojniejszym tonem.

- Jest jeszcze coś... - Niall zawiesił głos. - Proszę, niech pan mówi...

- Stadnina należy wyłącznie do pani.

Aleksandra popatrzyła na Taylora, a następnie znowu na Nialla.

- Dlaczego? - powtórzyła.

Wzruszył ramionami.

- Co miałbym niby zrobić ze stajnią?

- Nie rozumiem - powiedziała wolno Aleksandra, nie spuszczać oczu z jego twarzy. - Dlaczego ograniczyłeś nam obojgu dostęp do pieniędzy?

Nie chciał się przed nią tłumaczyć. Nie był zresztą pewien, czy znajdzie właściwe słowa.

- Oboje będziemy mieli do dyspozycji sporą sumkę dzięki odsetkom - powiedział i wymienił naprawdę pokaźną kwotę. - Po co tykać kapitał?

Na czole Aleksandry pojawiła się zmarszczka niepokoju.

- W dalszym ciągu nie pojmuję twego rozumowania.

- Dzięki temu żadne z nas nie podstawi pod znakiem zapytania przyszłości Gayles - powiedział lekko. - Sądziłem, że się na to zgodzisz.

- Uważam, że to bardzo rozsądna decyzja - poparł go Taylor.

Aleksandra zignorowała prawnika.

- Myślałam, że chcesz otrzymać swoją część majątku i wydać go w Szkocji.

Niall miał najwyraźniej zirytowaną minę.

- Ja zainwestuję swoje odsetki w Glen Alpin, a ty swoje w Gayles. Nie rozumiem, dlaczego kwestionujesz sprawiedliwy i rozsądny podział majątku.

- Bo nie podoba mi się pomysł, że ilekroć będę chciała wydać jakąś część kapitału, będę musiała uzyskać twoją zgodę. Oto dlaczego.

- Tak sobie życzę - odparł tonem nieznoszącym sprzeciwu. - I tak pozostanie.

Aleksandra była najwyraźniej wściekła.

Patrzyli na siebie ponad mahoniowym stolikiem, tym samym, na którym dzierżawcy składali miesiąc w miesiąc swoje opłaty. Zapadła cisza.

W końcu odezwał się Taylor. Z trudem panował nad zdenerwowaniem.

- Uważam, że w ten sposób najłatwiej będzie zabezpieczyć przyszłość pani dzieci, milady.

Aleksandra sprawiała wrażenie zakłopotanej. Usta Nialla drgnęły. Z trudem hamował uśmiech.

- Ma pan absolutną rację, Taylor.

Aleksandra otworzyła usta, po czym zamknęła je znowu, jakby zabrakło jej słów. Chwilowa wesołość Nialla minęła.

- Czy teraz zechcesz podpisać dokumenty, pani? - zapytał.

- No dobrze - odparła ze złością. - Chyba je podpiszę.

- Służę pomocą, jeśli chce pani je jeszcze raz przejrzeć - zaofiarował się Taylor.

- Chętnie skorzystam - odparła.

Niall rozsiadł się na krześle i patrzył przez okno na elżbietańskie pawilony skapane w południowym

słońcu. Jednym uchem słuchał gadaniny prawnika i pytań Aleksandry. Gdy wyjaśniono ostatni problem i podpisano wszystkie dokumenty, Niall podniósł się z miejsca.

- Ja również chciałabym dokonać dyspozycji - powiedziała Aleksandra. - Jeśli ma pan chwilę czasu, moglibyśmy to od razu załatwić.

- Oczywiście - odparł prawnik.

Niall opadł na krzesło.

- Chcę przekazać pewną sumę Geoffreyowi.

Niall i prawnik wymienili spojrzenia.

- To niekonieczne, milady - powiedział Taylor. - Nie jest pani nic winna panu Wiltonowi.

- Owszem, jestem. Pan Wilton miał prawo sądzić, że zostanie kolejnym hrabią Hartford i uważam, że należy mu się jakaś rekompensata za poniesione straty.

- Został dziedzicem tylko dlatego, że trzy lata temu umarł pani brat - przypomniał Taylor.

- Ale sądził, że jest hrabią i że mnie poślubi. Teraz został z niczym. To nie w porządku i dlatego życzę sobie, by Geoffrey dysponował kapitałem, jaki może mu zapewnić wygodne życie.

- Nie ma własnych pieniędzy? - dociękał Niall.

- Odziedziczył spadek po ojcu, ale nieruchomości jest chyba obciążona sporą hipoteką - powiedział Taylor.

Niall pomyślał, że w blasku słońca jej włosy przypominają złotą przedzę.

- Na Highgate ciąży dług, a Geoffrey potrzebuje pieniędzy na spłatę hipoteki i konieczne remonty. Zamierzałam oddać mu część swojego majątku, ale teraz widzę, że bez zgody jego lordowskiej mości będzie to niemożliwe - powiedziała Aleksandra.

- Dokładnie tak - przyznał Taylor.

Popatrzyła przez stół na Nialla.

- No cóż, w takim razie proszę cię o zgodę. Chciała-  
bym dać Geoffreyowi dwadzieścia tysięcy funtów, tak  
by spłacił hipotekę i dokonał napraw w posiadłości.

Niall popatrzył na nią tak, jakby była niespełna rozumu.

- Chcesz dać dwadzieścia tysięcy funtów mężczyź-  
nie, tylko dlatego, że jest ci go żal?

Aleksandra zacisnęła pięści.

- To nie są twoje pieniądze, tylko moje! Masz wię-  
cej niż dość na swoje bezcenne stado. Dlaczego się  
wtrącasz do mojego spadku?

- Bo zabierasz pieniądze, które prawnie należą się  
Gayles - odparł zimno Niall.

- Nie dbasz o Gayles! Przecież mówiłeś, że gdyby za-  
szła taka konieczność, puściłbyś je z torbami. Ty po pro-  
stu nie chcesz, żeby Geoffrey dostał jakiegokolwiek pie-  
niądze i jest to wyjątkowo niegodziwe z twojej strony.

Niall uczynił heroiczny wysiłek, by ukryć swój  
gniew.

- Może nie wychowałem się w Gayles, tak jak ty,  
ale je odziedziczyłem i czuję się za nie odpowiedzialny.  
Chciałem powierzyć administrację majątkiem to-  
bie, gdyż wierzyłem, że zadbasz o posiadłość i ludzi.  
Ale teraz... - Wyraźnie tracił cierpliwość. - *Dhe!* Jak  
możesz okradać Gayles, by dzięki nim wzbogacił się  
taki bezużyteczny wałkoń jak Geoffrey Wilton?

Aleksandra wychyliła się naprzód.

- Nie chcę, by Geoffrey się wzbogacił. Pragnę tylko,  
by dzięki tym pieniądzom mógł żyć jak dżentelmen.

- Niech sam na to zarobi - powiedział brutalnie  
Niall. - A jeśli nie potrafi, to niech się wżeni w ma-  
jątek. Z moich pieniędzy nie dostanie ani pensa.

Aleksandra poczerwieniała z gniewu.

- Co zatem uznałbyś za wystarczający powód, by  
naruszyć kapitał? - spytała.

Popatrzył na jej rozpłomienioną twarz i krew  
w nim zawrzała.

*Nie teraz* - pomyślał ze złością, zmuszając się  
do skupienia na omawianych problemach.

- Gdybyś na przykład chciała tu wprowadzić jakieś  
zmiany na lepsze... na przykład zbudować kanaliza-  
cję. Owszem, wziąłbym to pod uwagę - powiedział. -  
Zastanowiłbym się również nad tak nowoczesnym  
wyposażeniem farmy, jakie widziałem u Holkhama.  
Geoffrey Wilton nie dostanie jednak ani pensa.

- Świetnie - odparowała Aleksandra, rozparła się  
na krześle i skrzyżowała ręce na piersiach.

Niall podążył wzrokiem za jej ruchem, po czym  
zmusił się z trudem, by znów skierować spojrzenie  
na jej twarz.

- W takim razie sprzedam stajnię i dam Geoffrey-  
owi pieniądze uzyskane za konie - oświadczyła.

- Nie obchodzi mnie, co zrobisz ze stajnią. Nie na-  
leży do mnie i nie czuję się za nią odpowiedzialny.  
Ale za Gayles - owszem. - Nie wychowano mnie  
na hrabiego - ciągnął, a oczy zwięziły mu się w szpar-  
ki. - Ale jestem przygotowany do roli naczelnika kła-  
nu. Potrafię się zatroszczyć o swoją własność. Mam  
nadzieję, że wyrażam się jasno, Taylor.

- Bardzo jasno - odparł Taylor.

- Dobrze. - Niall przeniósł spojrzenie na żonę. -  
Jeszcze jedno. Geoffrey Wilton ma do wieczora opu-  
ścić Gayles.

Popatrzyła na niego z bezbrzeżnym zdziwieniem.

- Ale dlaczego?

- Bo wchodzi mi w paradę - odparł Niall i wyszedł  
z pokoju.

Zapadła cisza.

Taylor popatrzył na Aleksandrę, której policzki  
zmieniły kolor z różowego na kredowobiały. Rozu-

miał, że jej intencje są słuszne, nawet jej współczuł, ale w duchu przyznawał rację Niallowi. Geoffrey Wilton był w stanie sam o siebie zadbać.

- Jaka jest wartość stadniny? - spytała Aleksandra - lekko zduszonym głosem.

- Same konie to pół miliona gwinei, pani.

Ta suma mocno ją zaskoczyła.

- I pan hrabia zdawał sobie z tego sprawę, gdy zdecydował mi się ją ofiarować?

- Tak, milady.

- Kto wpadł na pomysł, by oddać mi stadninę? Hrabia, czy pan?

- Jego lordowska mość, milady - odparł Taylor zgodnie z prawdą. - Wiedział, że kocha pani konie.

Aleksandra oparła głowę na rękach.

- Chcę coś zrobić dla Geoffreya - powiedziała j stłumionym głosem.

Taylor miał nadzieję, że milady nie płacze.

- Jeśli takie jest pani życzenie, sporządzę stosowne dokumenty.

Skinęła głową.

- Chce pani sprzedać stadninę?

Kolejne skinienie głową.

- Dobrze. Zrobię to, i kiedy już będzie pani wiedziała, jaką sumę udało się uzyskać, może pani coś zdecydować w sprawie Geoffreya Wiltona.

- Dobrze.

- Czym jeszcze mogę służyć?

Wreszcie uniosła głowę. Taylor zauważył z ulgą, że na jej pięknej twarzy nie ma śladu łez.

- Co hrabia wie o kanalizacji? - spytała.

- Chyba rozmawiał na ten temat z panem Maso-nem - odparł ostrożnie prawnik. - Pan Mason już od lat doradzał pani ojcu takie rozwiązanie.

- Tak - potwierdziła Aleksandra. - Wiem.

Znów zaległa cisza. Taylor był najwyraźniej gotów do odejścia, lecz Aleksandra nie zamierzała go jeszcze odesłać.

- Czy powiadomił pan hrabiego Chisholma, że ślub się odbył?

- Tak, pani.

- I sądzi pan, że wydawał się usatysfakcjonowany?

- Był zadowolony, że doszło do ceremonii zaślubin. Jak pani jednak wie, żąda dowodów, że państwa związek jest małżeństwem nie tylko z nazwy.

Aleksandra popatrzyła na skórzaną teczkę, do której Taylor włożył podpisane dokumenty.

- Oddał pan nam już do dyspozycji pieniądze ojca. Uznał pan zatem, że warunki klauzuli zostały spełnione.

- Ja tak - powiedział cicho Taylor. - Byłem obecny na ślubie i uważam, że w tych okolicznościach mogę wydać państwu majątek. Nie mogę jednak gwarantować za hrabiego Chisholma.

- Czy to możliwe, że będzie jeszcze próbował pozbawić nas majątku?

- Istnieje taka możliwość. Sądzę, by byłoby dobrze, aby przekonali go państwo, że nie istnieją żadne podstawy, by wszcząć proces.

Aleksandra spojrzała w sufit, jakby w nadziei na boską interwencję.

- I w jaki sposób mamy według pana to uczynić?

- Wiem, że jego lordowska mość planuje zakup stada, które chce zabrać ze sobą do Szkocji, ale przekonałem go, by odłożył swoją podróż o parę tygodni. Niedobrze by to wyglądało, gdyby opuścił panią tak wcześniej.

Aleksandra popatrzyła Taylorowi w oczy.

- I jak jego lordowska mość zareagował na tę pomocną sugestię?

- Zgodził się ze mną, milady.

- Jak to miło z jego strony.

Taylor popatrzył na skórzaną teczkę. Po chwili usłyszał jej głębokie westchnienie i wreszcie:

- Dziękuję panu, Taylor. Nie będę pana dłużej zatrzymywać.

Prawnik podniósł się pospiesznie.

- Życzę miłego dnia, pani. Jeśli tylko będę potrzebny, proszę o wiadomość.

- Dziękuję - powtórzyła Aleksandra.

Została sama przy stole, póki za młodym prawnikiem nie zamknęły się drzwi. Potem bardzo spokojnie wstała i popatrzyła na puste krzesło, które wcześniej zajmował Niall.

- Nienawidzę cię - powiedziała.

Krzesło nie zareagowało.

- Jak mam powiedzieć Geoffreyowi i kuzynce Luizie, że nie są już mile widziani w Gayles?

Krzesło wciąż milczało.

Aleksandra przypomniawszy sobie najgorsze przeżycie, jakie znała, i wypowiedziała je na głos. Nie poczuła się jednak przez to ani odrobinę lepiej.

I nie pomogło jej nawet niezaprzeczalne uczucie ulgi na myśl o tym, że nie będzie musiała już znosić niekończących się posiłków w towarzystwie Geofreya i jego matki. Z drugiej strony nie cieszyła się wcale z tego, że zostanie sam na sam ze swoim mężem. Sądziła, że Niall za parę dni wyjedzie z Gayles. Teraz jednak okazało się, że będzie musiała z nim wytrzymać co najmniej parę tygodni.

Znowu zakląła, nawet nieco głośniejszym głosem niż wcześniej. Ale i tym razem nie pomogło.

## 14

Lunch w Gayles nie miał szczególnie formalnego charakteru - talerze z zimnym posiłkiem stawiano na małych stolikach i każdy z mieszkańców obsługiwał się sam. Aleksandra, Geoffrey i pani Wilton usiedli obok siebie i Aleksandra skorzystała ze sposobności, by obwieścić im żądanie Nialla.

Geoffrey pobladł jak kreda.

- Nie zostawię cię z nim sam na sam - stwierdził kategorycznie.

Aleksandra nie odpowiedziała.

- Mój drogi - wtrąciła się pani Wilton. - Nie masz wyboru. Gayles nie należy już do ciebie.

Aleksandra popatrzyła na matkę Geofreya.

- Tak mi przykro, kuzynko Luizo. Byłaś dla mnie taka dobra, a spotyka cię za to czarna niewdzięczność.

Pani Wilton miała taką minę, jakby podzielała dokładnie zdanie Aleksandry, ale zachowała spokój.

- Całkowicie rozumiem sytuację, moja droga - powiedziała grzecznie.

- Wiem, że to nie jest mój dom - powiedział Geoffrey. - Gayles należy do Aleks. - Z tymi słowami zwrócił się do Aleksandry siedzącej między nim a je-

go matką. - Dlatego nie wyjadę, dopóki ona sama tego nie zażąda.

Aleksandra przeklinała w duchu Nialla za to, że postawił ją w takiej sytuacji.

- Proszę cię, Geoff - powiedziała.

Pokręcił głową.

- Prosisz mnie o to na rozkaz MacDonalda. A ja chciałem, żebyś kierowała się wolną wolą.

Zmusiła się, by popatrzeć w jego jasnoniebieskie, zbolące oczy.

- Proszę cię więc z własnej woli. Już o tym mówiliśmy. Nie potrzebuję twojej opieki. Niall MacDonald i ja świetnie się rozumiemy. Musisz wyjechać i rozpocząć własne życie. Beze mnie - dodała po chwili.

- Aleksandra ma rację, kochanie - powiedziała pani Wilton. - To naprawdę bardzo nieprzyjemna historia, ale co się stało, to się nie odstanie i musisz z tym żyć. Powinniśmy natychmiast wrócić do Highgate.

Aleksandra spojrzała z wdzięcznością na panią Wilton.

- Chciałabym ci też powiedzieć, kuzynko, że podjęłam już pewne kroki, by sprzedać stadninę koni i zamierzam połowę zysków oddać Geoffowi. Dzięki tym pieniądzom odnowi Highgate i spłaci hipotekę.

Pani Wilton była najwyraźniej oszołomiona.

- To bardzo szlachetne z twojej strony - powiedziała po dłuższej chwili.

- Nie chcę pieniędzy MacDonalda - zaprotestował Geoffrey ochrypłym głosem.

- To nie są jego pieniądze, tylko moje - oznajmiła Aleksandra. - Stadnina należy do mnie i do nikogo więcej. Mogę z nią zrobić, co mi się spodoba. I dokonałam wyboru.

Geoffrey popatrzył na Aleksandrę udreńczonym wzrokiem.

- Nie chodzi o pieniądze, Aleks. Ja po prostu nie mogę....

- Spakujemy się i za godzinę będziemy gotowi do wyjazdu, kochanie - powiedziała pani Wilton.

- Dziękuję, kuzynko - odparła Aleksandra. - Naprawdę doceniam wszystko, co dla mnie zrobiliście. Wiem, że nie było wam łatwo, kiedy Geoff stracił tytuł.

Pani Wilton skinęła głową i wstała.

- Geoffrey, powinniśmy się pakować - powiedziała.

Aleksandra nigdy przedtem nie słyszała kuzynki Luizy przemawiającej tak stanowczo.

Geoffrey jednak nie ruszył się z miejsca.

- Za chwilę przyjdę, mamó. Chcę tylko zostać przez chwilę sam na sam z Aleks.

Panie wymieniły porozumiewawcze spojrzenia.

- Proszę - dodał Geoffrey.

Aleksandra miała nadzieję, że uda się jej uniknąć tej sceny, ale nie miała serca mu odmówić.

- Idź, kuzynko - powiedziała. - Wszystko będzie dobrze.

Pani Wilton zmarszczyła brwi, po czym odwróciła się i wyszła wolno z pokoju, zostawiając Aleksandrę i Geoffreya samych przy stole.

- Co mi chcesz powiedzieć, Geoff? - spytała cicho.

Milczał - patrzył tylko na nią zrozpaczone i głodne wzrokiem. Nie mogła znieść tego widoku.

- Chcę tylko powiedzieć, że gdyby coś się stało, daj mi znać, a natychmiast przyjadę - powiedział zduszonym głosem.

- Dzięki, ale to nie będzie konieczne.



Nachylił się do niej.

- Aleks, obiecaj, że natychmiast po mnie pošlesz. Highgate jest zaledwie o parę mil stąd. Dotrę do ciebie w niespełna godzinę.

Zrobiła najsurowszą minę, na jaką mogła się zdobyć.

- Sezon powinienes spędzić w Londynie. Nie siedz w Highgate i nie czekaj na wiadomość ode mnie. Nic mi nie grozi, zapewniam cię.

W oczach Geoffreya malował się jednak upór.

- Nie wyprowadzę się na krok z tej okolicy, dopóki MacDonald nie wróci do Szkocji.

Nie wiedziała, jakie jeszcze argumenty może wysunąć. Sprzeciwy Geoffa budziły w niej irytację, ale z drugiej strony fakt, iż jej kuzyn tak bardzo cierpi, wywoływał poczucie winy.

- Matka na ciebie czeka - powiedziała w końcu bezradnie.

Pokiwał głową i wyszedł.

Piętnaście minut później Aleksandra wciąż siedziała przy stole, wpatrując się w nietknięty talerz, gdy Niall wrócił ze spaceru z psami.

- Czy już za późno, żeby coś zjeść? - spytał.

- Oczywiście, że nie. - Zerknęła na talerze stojące na sąsiednim stoliku. - Wystarczy, czy wolisz coś świeżego?

- Całkowicie wystarczy - powiedział, podszedł do stołu, wziął talerz i zaczął sobie nakładać szynkę, wołowinę i zimne ziemniaki. Gdy skończył, zajął miejsce zwolnione przed chwilą przez Geoffa. Fergus i Flora leżały mu posłusznie u stóp.

- Widziałem w holu Wiltona - powiedział. - Wyglądał jeszcze bardziej ponuro niż zwykle. Powiedział mi, że ma wyjechać?

- Tak.

- To dobrze. - Rozłożył serwetkę. - Myślę, że gdybym musiał spędzić kolejny posiłek, patrząc w jego zbolaną twarz, dopuściłbym się chyba jakichś gwałtownych czynów.

Aleksandra, które podzielała w pełni odczucia Nialla, rzuciła się natychmiast Geoffowi na ratunek.

- Bardzo to wszystko przeżył.

Niall posmarował szynkę musztardą i wołowinę chrzanem. Z koszyczka na stoliku wziął kilka kromek chleba.

- Myślę, że boleje nie tyle nad utratą majątku, co nad tym, że utracił ciebie.

Aleksandra nie odpowiedziała.

Wziął do ręki nóż i widelec i popatrzył na nią.

- Czy ty również jesteś nieszczęśliwa z tego samego powodu?

Zamrugła. Nie spodziewała się takiego pytania.

- Co masz na myśli?

Niall miał nieodgadniony wyraz oczu.

- To chyba jasne. Czy cierpisz, że nie mogłaś pošubić Geoffreya Wiltona? Kochasz go?

- Geoff i ja dorastaliśmy razem. Był dla mnie lepszym bratem niż Marcus. Bardzo go kocham.

Przeżuwał kawałek wołowiny.

- Ale nie jak męża? - spytał, przełknawszy.

Pokręciła głową, wbijając wzrok w nietknięty talerz.

- On najwyraźniej nie traktuje cię jak siostry.

- Nie. - Westchnęła. - Niestety nie.

- No, no, no. Złamałaś pewnie wiele męskich serc - powiedział sardonycznym tonem, którego tak nie znosiła. - Wielu ubiegało się o twoją rękę.

- Moi konkurenci to nie twoja sprawa.

Popatrzył na nią tak, że poczuła dziwny skurcz żołądka. Nie odezwał się jednak.

- Tylko mi nie mów, że nie ma w Szkocji dziewcząt oplakujących twój ślub - zaatakowała.

Wzruszył ramionami i zjadł kawałek szynki.

- Parę może się znajdzie.

Dopiero po paru sekundach zdała sobie sprawę, że Niall użył czasu przyszłego.

- Znajdzie się? - powtórzyła. - Chyba już poinformowałeś swoją rodzinę w Szkocji, że jesteś żonaty?

Niall wyglądał przez chwilę jak psotny chłopiec. Potem odwrócił wzrok.

- Mój dziadek nie zaaprobuje tak łatwo mojego małżeństwa z Angielką. Wolę mu o tym powiedzieć osobiście.

Urwisowata mina znikła równie szybko, jak się pojawiła. Aleksandra patrzyła w milczeniu na skupioną, arogancką twarz swego męża.

- A może w ogóle nie zamierzasz mu o tym mówić? Wrócisz do domu, ożenisz się ponownie i będziesz żył, jakbym nie istniała?

Łypnął na nią spod oka.

- No jak, mój panie? - spytała. - Czy tak właśnie zamierzasz postąpić?

Wytrzymał jej spojrzenie.

- Może i miałem takie plany, ale to było zanim złożyłem przysięgę przed ołtarzem.

Nie mogła oderwać od niego wzroku.

- Alek... - zaczął głosem schrypniętym bardziej niż zwykle - może jednak powinniśmy z tego zrobić prawdziwe małżeństwo.

Przełknęła ślinę.

- To nie jest prawdziwe małżeństwo.

- Byłoby, gdybyśmy je skonsumowali.

Nie odpowiedziała. Pokręciła tylko głową.

- Nie chciałybyś, by Gayles miało dziedzica?

Serce biło jej zbyt mocno, tak mocno, że Niall mógł to usłyszeć.

- Gayles ma już dziedzica - odparła. - To Geoffrey.

Zacisnął usta w linijkę.

- Nie oddam mu nic, co stanowi moją własność.

- Czego ty od niego chcesz?

- To myś, a nie mężczyzna.

- Jesteś niesprawiedliwy. Ledwo go znasz.

- Wiem, co widziałem, a widziałem, że zalewa cię swoim cierpieniem, jakby chciał, byś się w nim utopiła.

Fakt, że Niall wyraża na głos jej własne myśli, doprowadził ją do jeszcze większej wściekłości.

- Geoffrey mnie kocha - powiedziała. - Cierpi, widząc, że zostałam żoną innego mężczyzny.

- W takich okolicznościach mężczyzna ma dwie drogi wyboru. Żadna z nich nie zezwala na pętanie się wokół ukochanej i wzbudzanie w niej poczucia winy.

Po raz kolejny trafił w sedno.

- Jak zatem powinien postąpić?

- Albo mnie zabić, albo odejść i zostawić cię w spokoju - odparł Niall i przełknął ostatni kęs szynki.

Popatrzyła na niego zdumiona.

- Zabić cię?

- Tak.

- Geoff nie jest barbarzyńcą.

Zapadła cisza.

- Dlaczego nie jesz? - zapytała.

- Nie jestem głodna.

- Marnowanie pożywienia to grzech.

Sięgnął po jej szynkę, podzielił na dwa kawałki i rzucił psom.

- Wiem od pana Taylora, że najbliższe tygodnie spędzisz w Gayles.

- Tak. On uważa, że powinniśmy zachować pozory.

Zmarszczyła brwi. Podczas lunchu używali zwykłego, białego, porcelanowego serwisu ze złoto-zielonym monogramem Wiltonów. Teraz, gdy szynka zniknęła z talerza, monogram stał się wyraźnie widoczny.

- Będzie nam ze sobą bardzo dobrze, Alek - powiedział głębokim głosem.

Ich oczy się spotkały.

- Myślę, że ty również jesteś o tym przekonana.

Przełknęła, odsunęła krzesło i wstała.

- Wybacz, ale mam parę rzeczy do zrobienia - powiedziała i wyszła z jadalni, zachowując pozory godności.

\* \* \*

Dokąd mogła się udać, by przed nim uciec?

Gayles było ogromne, ale Niall czuł się teraz wszędzie jak u siebie w domu, w co jeszcze tydzień temu nie mogłaby uwierzyć. Nawet jej własna sypialnia nie mogła go przed nim uchronić. Mógł do niej wejść w każdej chwili.

Nie mógł jednak wejść do jej starej sypialni.

Zdecydowanym krokiem ruszyła na drugie piętro. Minawszy galerię, dotarła do narożnego pokoju, który stanowił jej własność odkąd była dzieckiem. Weszła zatem do środka i zamknęła za sobą drzwi.

Bezpieczna.

Jak mogła się czuć zagrożona w swoim własnym domu? *Przecież to skandal* - myślała ze złością. Ten człowiek wprowadził się tutaj i rozpanoszył razem ze swoimi psami, co zmusiło ją do ukrywania się przed nim w panińskiej sypialni.

*Nie znoszę go* - powiedziała sobie w duchu i zajęła swoje ulubione miejsce na siedzisku przy oknie. Pomyślała, że nigdy dotąd nie żywiła wobec nikogo tak gwałtownych uczuć. Niektórych lubiła, za niektórymi nie przepadała, ale taka płatanina intensywnych emocji, jakie wzbudzał w niej Niall MacDonald, była jej całkowicie obca.

*Zawsze chciałam czuć namiętność do mężczyzny* - myślała, wyglądając na zachodni dziedziniec. *Ale nie do tego mężczyzny. Jest bezduszny, arogancki i zaborczy. Nie chcę mieć z kimś takim nic wspólnego.*

Wstała niespokojnie i podeszła do okna wychodzącego na ogród i południową stronę domu. Wzrok jej przykuł niezwykle widok - lokaj w liberii podążał ogrodową ścieżką.

*Mogłabym się założyć, że to Harvey* - pomyślała i w chwilę później była już u drzwi sypialni.

Zbiegła ze schodów na drugie piętro i między pierwszym a drugim piętrem omal nie wpadła na Nialla, idącego właśnie na górę.

- Hu! - powiedział, chwytając ją za ramiona. - Dokąd tak biegniesz?

- Właśnie widziałam tego szpiega w ogrodzie - poinformowała go bez tchu. - Pójdę za nim i zobaczę, co knuje.

- Zamierza donieść na nas Chisholmowi, jak mniemam.

- Tak myślę. Chodź, to może uda nam się ich złapać.

Przez chwilę sądził, że odmówi, potem wzruszył ramionami.

- Dlaczego nie?

- Widziałam go, jak szedł w dół ścieżką. Za ogrodem jest las, a dalej droga. Mogę się założyć, że zamierza się tam spotkać z Chisholmem.

Zanim się wyłonili po południowej stronie domu, lokaj zniknął gdzieś między drzewami, krzakami i kwiatami. Aleksandra i Niall szli główną ścieżką, która wiała się wśród krzewów dzielących ogród na sekcje. Popołudniowe słońce, stojące wysoko na niebie, ogrzewało nagie ramiona Aleksandry idącej szybko obok Nialla - by za nim nadążyć, od czasu do czasu musiała przyspieszyć niemal do biegu.

Za przyciętymi krzewami rozciągał się rosnący dziko las. Niall zatrzymał się na skraju ogrodu i zajął Aleksandrę w twarz.

- Gdzie jest droga? - zapytał.

- Zaraz za lasem - powiedziała. - Między drzewami biegnie coś w rodzaju ścieżki. Niektórzy ze służących korzystają z ogrodu i lasu jako skrótu, gdy idą do wioski. Jeśli się pospieszymy, być może trafimy na spotkanie Harveya z Chisholmem.

Wciąż na nią patrzył. Dostrzegła w jego spojrzeniu cień rozbawienia. Właśnie miała go zapytać, co go tak śmieszy, kiedy uśmiechnął się przyjaźnie.

- Dobrze - powiedział i ruszył w stronę lasu.

Ścieżka była zbyt wąska, by mogło nią przejść dwoje ludzi, toteż Niall ruszył pierwszy. Za nim szła Aleksandra, wciąż mocno podniecona tą nieoczekiwaną przygodą.

Nagle Niall zatrzymał się tak gwałtownie, że wpadła mu na plecy. Odwrócił się, położył palce na ustach i pokazał jej gestem, by zeszła ze ścieżki między drzewa.

Aleksandra szła tuż za nim, próbując podtrzymać spódnicę tak, by nie zaplątała się w poszycie. Żałowała, że nie ma na sobie butów zamiast pantofli. Parła jednak dzielnie naprzód i nie narzekała.

Zanim dotarli na skraj zagajnika, Niall zatrzymał się i zbliżył usta do jej ucha.

- Schowaj się.

Skinęła głową i zrobiła parę kroków naprzód, by rozejrzeć się między drzewami. Jakieś sześćdziesiąt metrów od niej zatrzymał się faeton - powożący końmi pogrążył się w rozmowie z lokajem ubranym w liberię. Aleksandra natychmiast rozpoznała w powożącym hrabiego Chisholma.

*Wiedziałam* - pomyślała triumfalnie.

Stała na palcach i szepnęła do Nialla:

- Pokażmy się tym łajdakom.

Nie ruszył się, unióśł brwi i spytał zdziwionym głosem:

- Dlaczego mielibyśmy to robić?

- By powiedzieć Chisholmowi, że wiemy, do czego zmierza, i oczywiście zwolnić natychmiast z pracy tego szpiega - odparła zniecierpliwiona.

- Sądziłem, że zamierzasz zatrzymać Harveya i wykorzystać go do swoich celów.

Otworzyła szeroko oczy. Podniecona polowaniem, kompletnie zapomniała o planie.

- Och... - szepnęła słabym głosem. - To prawda.

Lokaj odszedł od faetonu i wrócił do lasku, gdzie oboje się chowali. Niall położył rękę na ramieniu Aleksandry i wciągnął ją w gęstwinę drzew.

Gdy czekali, by Harvey wreszcie poszedł, Aleksandra gotowała się ze złości.

*Przecież to ja pierwsza wpadłam na pomysł, żeby wykorzystać Harveya* - myślała. *Tak się podnieciłam tym śledzeniem, że kompletnie o tym zapomniałam. Niall musi mnie uważać za idiotkę*

- Chyba już można wrócić na ścieżkę - powiedział.

Przytaknęła ponuro. Zaczął się przebijać między krzakami, a ona szła za nim, wciąż nie mogąc się pogodzić z własną bezmyślnością. Nagle potknęła się i z pewnością by upadła, gdyby nie chwyciła Nialla za rękę.

- Nic ci się nie stało? - zapytał.

Jakaś kolczasta roślina wbiła się w rąbek jej sukni.

- Pięknie - mruknęła rozłoszczona, patrząc na kolce, które zniszczyły muślin. Przykłękała i spróbowała je usunąć, nie unosząc spódnicy zbyt wysoko.

- Nie rób tego - powiedział. - Tylko pogorszysz sprawę. - Odsunął krzak, ukucnął i zaczął metodycznie uwalniać suknię z kolców.

Patrzyła na jego długie palce manipulujące przy materiale sukni i poczuła lekki zawrót głowy.

- Proszę.

Odsunięty wcześniej krzak odskoczył i uderzył go w twarz.

- *Dhe!* - wykrzyknął, przykładając rękę do policzka.

- Nic ci się nie stało? - spytała z troską.

- Nic. - Wstał i znów ją wyprzedził. - Wracajmy, dopóki coś nas naprawdę nie zaatakuje.

Szła za nim wąską ścieżką, dopóki nie dotarli na skraj lasu. Wtedy się zatrzymał, popatrzył na nią i nagle dostrzegła, że kolce skaleczyły mu policzek.

- Niall - powiedziała. - Krwawisz.

Uniósł rękę do policzka i okazało się, że poplamiał palce krwią. Drugą ręką sięgnął do płaszcza i wyjął chusteczkę.

- Daj mi ją - poprosiła. - Niedaleko jest fontanna, zmoć ją tam w wodzie.

Wręczył jej chusteczkę i poszedł za nią do zakątka z kamienną statuetką kobiety w rzymskiej tunice z dzbanem na ramieniu. Woda z dzbana lała się wartkim strumieniem prosto do fontanny. Aleksandra zwilżyła chusteczkę w fontannie i wróciła do Nialla.

- Usiądź - powiedziała - a ja spróbuję powstrzymać krwawienie.

Bez dyskusji usiadł na kamiennej ławie na wprost fontanny.

Aleksandra jedną ręką ujęła jego twarz, drugą przyłożyła zimny kompres. Przymknął oczy. Popatrzyła na długie rzęsy Nialla, rzucające cień na jego policzki. Niall zastygł bez ruchu, Aleksandra czuła przyspieszone bicie serca.

*To nie był dobry pomysł* - pomyślała.

- Może będzie lepiej, jeśli sam przytrzymasz tę chustkę.

Nie otworzył oczu.

- Świetnie sobie radzisz.

Przełknęła ślinę. Woda ściekała do fontanny. Słońce malowało mahoniowe pasemka w jej włosach. Odchrząknęła.

- Nie powinnam była gonić za Harveyem. Kiedy jednak go zobaczyłam, tak się wściekłam, że kompletnie zapomniałam o moim planie.

- Ciekaw jestem, dlaczego aż tak bardzo zależało ci na tym, żeby go złapać.

- Dlaczego mnie nie powstrzymałeś? - zapytała ze złością. - Mogłeś nam oszczędzić tej idiotycznej bieganiny po lasach.

Nie odpowiadał.

- Dlaczego? - powtórzyła.

Otworzył oczy i popatrzył na nią.

- Pomyślałem, że może być całkiem miło tak z tobą biegać.

Poczuła, że zaczyna drżeć.

- Alek - powiedział i wyciągnął do niej rękę.

Poddała się; jej głowa wylądowała na ramieniu Nialla. Pochylił się i pocałował ją. Słońce wciąż paliło ją w głowę, ale już nie słyszała odgłosu wody kąpiącej z rzymskiego dzbana. Słyszała tylko bicie własnego serca.

Siedzieli za ścianą wysokich cisów, tak doskonale sami, jakby znajdowali się w sypialni.

Przycisnął ją mocniej, jej ciało poddało się całkowicie. Głowa opadła jej na ramię Nialla, usta rozchyliły się pod naporem jego warg. Przez jedną krótką chwilę zapomnienia poddała się jego sile, temu, co oddziaływało tak mocno na coś tkwiącego głęboko w niej.

Coś uciskało jej nogi, ale nie zwracała na to uwagi, dopóki pies nie zaczął na nią warczeć. Oderwała się od Nialla i popatrzyła na Florę, która obrzuciła ją groźnym spojrzeniem.

Niall powiedział coś głosem tak ochrypłym, że z trudem go rozpoznała. Flora skorzystała z niewielkiej przestrzeni, jaka powstała między Niallem i Aleksandrą, i wcisnęła się między nich.

Kiedy już położyła pysk na kolanach Nialla, jej spojrzenie miało wyraźnie triumfalny charakter.

- Flora jest chyba zazdrosna - wyjąkała Aleksandra.

- Co te psy robią same w ogrodzie? - spytał groźnie Niall.

W chwilę potem usłyszeli nawoływania Alana. Niall powiedział coś po celtycku - coś, co z pewnością było przekleństwem.

Przesunęła się na krawędź ławki i patrzyła, jak jej mąż próbuje odzyskać panowanie nad sobą. Włosy opadały mu na czoło i łypał na Florę tak, jakby miał ochotę ją zabić. Suka wcisnęła mu głowę pod rękę i zaskomlała żałośnie.

- Niegrzeczna dziewczynka - powiedział. Mówił jednak bardzo łagodnie.

Suka poruszyła znacząco głową, domagając się pieczyoty, a Niall posłusznie zaczął ją głaskać. Aleksandra przełknęła ślinę.

- Teraz już znasz moją tajemnicę - szepnął, nie przestając pieścić psa. - Tracę głowę dla przeciwnej płci.

Aleksandra popatrzyła na rozanielony pysk Flory, a potem przeniosła wzrok na Nialla.

Uśmiechnął się do niej. A ona poczuła przyspieszone bicie serca.

- Jesteśmy tutaj, Alanie! - zawołał.

Aleksandra zacisnęła dłonie i uczyniła ogromny wysiłek, by przybrać obojętny wyraz twarzy. Już po chwili Alan MacDonald znalazł się w ich odosobnionej kryjówce.

- Chyba cię nieźle wyczuły - powiedział do Nialla.

- Ni z tego ni z owego zaczęły biec i nie wróciły, mimo, że je wołałem.

Niall westchnął i wstał.

- Chodź, Alek - powiedział. - Trzeba wracać.

Fergus podszedł bliżej i zajrzał jej w twarz. Popatrzyła w brązowe oczy psa i mogłaby przysiąc, że zwierzak patrzy na nią ze współczuciem. Uśmiechnęła się i pogłaskała go po głowie.

- Fergus też lubi piękne damy - zauważył Niall z rozbawieniem.

*Trzymaj się, Aleksandro* - nakazała sobie w duchu.

Próbując odzyskać równowagę, pogłaskała psa jeszcze parę razy. Potem podniosła wzrok na Nialla.

- Teraz wrócę do domu i zmienię suknię. Zostawiam was samych, panowie, żebyście mogli omówić swoje sprawy.

Odchodząc, czuła na plecach palące spojrzenie męża.

Kiedy Aleksandra wróciła do domu, Stokes powitał ją wiadomością, że hrabia Chisholm przyszedł zobaczyć się z Niallem. Popatrzyła na kamerdynera z ogromnym zdziwieniem.

- Lord Chisholm?

- Tak, milady. Nie wie pani przypadkiem, gdzie może obecnie przebywać jego lordowska mość?

- Ostatnio widziałam jego lordowska mość w ogrodzie - odparła. - Możesz posłać kogoś, żeby go tam poszukał.

- Dzięki, pani. Z pewnością tak uczynię.

Aleksandra zamierzała do nich dołączyć, kiedy tylko zmieni podartą suknię i ubłocone buty. Udała się zatem szybko do sypialni i ponaglała Meg przy ubieraniu. W drodze na dół była już na pierwszym piętrze, gdy zatrzymała ją pani Moreton, która chciała natychmiast zasięgnąć opinii Aleksandry w sprawie jednej z pokojówek. Aleksandra wysłuchała cierpliwie gospodyni i rozwiązała problem. Kiedy wreszcie zeszła na pierwsze piętro, spytała jednego z lokajów, gdzie może znaleźć męża.

- Hrabia jest chyba w gabinecie, milady - odparł lokaj. - Rozmawia z lordem Chisholmem.

Uśmiechnęła się, podziękowała i skierowała w stronę jadalni, skąd zamierzała przejść do biura. Drzwi były zamknięte. Zaczerpnąwszy powietrza, pchnęła je i weszła do środka. Niall stał przy oknie plecami do wejścia. Był sam. Odwrócił głowę.

- Alek?

Zmarszczka na jego czole pogłębiła się.

Zadrapanie na policzku wydawało się płonąć, mimo że - co nie uszło uwagi Aleksandry - Niall starannie je oczyścił i posmarował maścią. Zamknęła za sobą drzwi.

- Wiem od Stokesa, że był tu Chisholm. Czego chciał?

- Był łaskaw zauważyć, że teraz, jako bogaty angielski hrabia pozbędę się chętnie Glen Alpin.

Aleksandra zauważyła, że Niall jest wściekły.

- Czy mówił coś na temat Klubu Jeździeckiego i ich zakusów na nasz majątek?

- Oczywiście. Powiedział, że jeśli mu sprzedam Glen Alpin, zrezygnuje z jakichkolwiek roszczeń.

- I co mu odpowiedziałeś?

- Wyrzuciłem go z domu.

Aleksandra patrzyła na męża osłupiała ze zdziwienia.

- To nie ma sensu - powiedziała w końcu.

- Dla mnie również - odparł ponuro. Odsunął się od okna i zrobił parę kroków w stronę biurka. - Siadaj. Może razem zdołamy dociec, co się dzieje w tym pokręconym umyśle Chisholma.

Podszedł do krzesła za mahoniowym biurkiem, Aleksandra zajęła miejsce naprzeciwko. Patrzyli na siebie w ciszy ponad skórzaną księgą, w której Mason przechowywał dokumenty związane z dzierżawą.

Aleksandra przemówiła pierwsza.

- Nie wiedziałam, że masz prawo sprzedać Glen Alpin.

- Nie mam - odrzekł krótko. - Glen Alpin należy do mojego dziadka i przejdzie na moją własność dopiero po jego śmierci.

Wydawała się zdziwiona.

- Dlaczego w takim razie Chisholm sądzi, że je sprzedasz, skoro nie jest twoje?

Spochmurniał jeszcze bardziej.

- Gdyż złożył mi niezwykle oryginalną propozycję. Chce zapłacić mi część pieniędzy za Glen Alpin od razu, w zamian za moją pisemną obietnicę, że oddam mu posiadłość, kiedy tylko ją odziedziczę.

- Co za okropny człowiek - powiedziała oburzona Aleksandra. - Najpierw próbował nam podstępnie odebrać pieniądze mojego ojca, a teraz próbuje kupić coś, czego ty nie masz prawa sprzedać. Przecież to jest nikczemne.

Niall natychmiast przestał się złościć i wybuchnął śmiechem.

- Mówisz tak, jakbyś nigdy w życiu nie zetknęła się z żadną niegodziwością.

Fakt, że wzbudziła jego wesołość, sprawił Aleksandrze nieoczekiwaną przyjemność. Zdawała sobie jednak sprawę, że uczucie to jest absolutnie nieuprawnione. Uniosła zatem dumnie podbródek.

- Jestem przyzwyczajona do towarzystwa dżentelmenów, a hrabia Chisholm, jak mniemam, nie mieści się w tej kategorii.

- Chyba nie - odparł Niall. Wciąż się uśmiechał.

Zabębniła palcami o biurko.

- Nie powiedział nic, o czym mógłby się dowiedzieć dzięki rozmowie z Harveyem?

Niall natychmiast spowaźniał.

- Stwierdził, że nadal zamierza nas pozwać, bo fakt, że zajmujemy tę samą sypialnię, o niczym nie świadczy.

- Obmierzła ropucha - prychnęła.

W oczach Nialla pojawił się błysk rozbawienia.

- Niemniej jednak powiedziałem coś, co być może skłoniło go do myślenia.

Popatrzyła na niego niespokojnie. Ten błysk wydawał się niebezpieczny.

- Cóż takiego?

- Spytałem, czy naprawdę sądzi, że jakkolwiek mężczyzna potrafiłby utrzymać ręce przy sobie, gdyby dzielił sypialnię z tak smakowitym kąskiem jak ty.

- Co takiego?

- Uważałem, że to było bardzo sprytne z mojej strony...

Popatrzyła na niego z wściekłością.

- Czy naprawdę nazwałś mnie smakowitym kąskiem w rozmowie z tym potworem?

- Obawiam się, że tak.

Wstała i skierowała na niego wyniosłe spojrzenie.

- No cóż, mój panie, proszę zatem przyjąć do wiadomości, że tego kaska nie będziesz miał okazji skosztować.

Unióśł brew.

-Nie?

-Nie.

- Wielka szkoda - powiedział cicho.

Na widok wyrazu jego twarzy poczuła skurcz w żołądku.

- Zdarzyły się już rzeczy o wiele bardziej godne pożalowania - odparła i odwróciła się, by odejść w bezpieczniejsze rejony.

Powstrzymał ją natychmiast.



- Nie odchodź, Alek. Pomóż mi odgadnąć powód, dla którego Chisholm chciałby położyć łapę na Glen Alpin.

- Myślałam, że to ma jakiś związek z owcami.

- Jest wielu innych właścicieli ziemskich, którzy chętnie sprzedadzą Chisholmowi ziemie, na których mógłby hodować owce - odparł, patrząc jej prosto w oczy. - Dlaczego zależy mu akurat na Glen Alpin?

Usiadła raz jeszcze.

- Może w Glen Alpin są lepsze pastwiska.

Pokreślił głową.

- W całej zachodniej Szkocji są dobre pastwiska. Mamy umiarkowany klimat i dużo opadów.

- Więc to rzeczywiście dziwne. Glen Alpin musi być dla niego bardzo ważne. Nie tylko chce ci zapłacić za ziemie, których w zasadzie nie możesz jeszcze legalnie sprzedać, ale jeszcze jest gotów odstąpić od wszelkich roszczeń w imieniu Klubu.

- Wiem. I zupełnie tego nie rozumiem.

- Może chce cię zniechęcić do hodowli? Wiem, że owce i bydło nie mogą korzystać z tych samych pastwisk.

Popatrzył na nią z zaciekawieniem.

- Skąd to wiesz?

- Wychowałam się na wsi. Zdołałam zatem posiadać elementarną wiedzę na temat hodowli.

- Nie spodziewałem się po tobie aż tyle.

Poczuła lekki dreszczyk emocji, choć komplement był całkiem umiarkowany. Popatrzyła na teczkę, tak by nie mógł wyczytać tej radości z jej oczu.

- To prawda, że bydło nie może się paść na tych pastwiskach, co owce, bo one wygryzają trawę niemal do samych korzeni.

Znowu zamilkli. Każde z nich rozważało możliwe przyczyny zachowania Chisholma.

- A może on nie chce, żebyś hodował bydło z jakichś innych powodów - powiedziała Aleksandra.

- Na przykład jakich?

- Może myśli, że postawiłoby go to w złym świetle. Zmarszczył brwi.

- Nie rozumiem.

Postukała palcem w blat.

- Chcesz kupić bydło, żeby twój klan mógł zostać w Glen Alpin i zarobić na życie, prawda?

Skinał głową.

- Tak.

- A Chisholm wygnał swoich ziomków, by zyskać tereny dla hodowli.

Spochmurniał i znów skinął głową.

- No cóż, sam zadaj sobie pytanie, kto jest lepszym naczelnikiem klanu? Ty, czy on?

Przez chwilę milczał, patrząc na nią ponuro.

- Nie rozumiesz, Alek. Chisholm i jemu podobni nie mają żadnego interesu w tym, by zostać naczelnikami. Zależy im na wrażeńiu, jakie wywrą na Anglikach, wśród których żyją. A Anglicy uważają, że hodowla owiec to świetny sposób na zabicie fortuny.

Spuściła wzrok.

- Dlaczego mówisz o Anglikach z taką nienawiścią? Co oni ci zrobili?

- Jak możesz o to pytać? Po Culloden Anglicy postanowili nas zniszczyć. Nie tylko pozabijali wszystkich Szkotów, mężczyzn, kobiety i dzieci, dosłownie wszystkich, jakich udało im się znaleźć, ale w dodatku wprowadzili prawo, które miało na celu całkowite zniszczenie szkockiej kultury. Zabroniono noszenia broni, zakazano gry na kobzie, noszenia tartanów. Naczelników wygnano, a ci, którzy zostali, musieli sami stawiać czoło represjom. - Oczy mu błyszczały. - Nawet twoi rodacy nazywali rzeźnikiem czoło-

wieka, który, z wyboru waszego króla, odpowiadał za całą sytuację w Szkocji.

- To wszystko było straszne, zgadzam się - odparła. - Ale zdarzyło się dawno temu, Niall.

- Dla was dawno, dla nas nie - odparł krótko. - Mój dziadek urodził się we Francji. Po raz pierwszy zobaczył swój kraj, gdy skończył dwadzieścia pięć lat. - W jego błękitnych oczach płonął gniew. - Jeszcze nie było go na świecie, gdy toczono bitwę pod Culloden, a i tak Anglicy skazali go na wygnanie. Czy to naprawdę dziwne, że nie pałamy miłością do Anglików?

- Jednak jego jedyna córka poślubiła Anglika - odparła bardzo cicho. - A ty, Niallu, jesteś pół-Auglikiem z urodzenia.

- Nigdy o tym nie myślę. - Z emocji zbladł jak ściana.

- Nawet jeśli dotąd o tym nie myślałeś, nie powinieneś dłużej ignorować faktów. Możesz przywrócić świetność Glen Alpin wyłącznie dzięki swojej angielskiej krwi. - Uśmiechnęła się słabo. - Niewykluczone, że na tym właśnie polega sprawiedliwość.

Nie odwzajemnił uśmiechu.

- Wychowano mnie jak MacDonalda i tak się czuję. Nie stanę się nigdy angielskim hrabią. A gdy taki łąjdak jak Chisholm mówi mi, że powinienem sprzedać swoje szkockie ziemie i żyć jak Anglik, czuję, że mam ochotę go zabić.

Przez chwilę panowała pełna napięcia cisza.

- Jednak go nie zabiłeś - powiedziała cicho Aleksandra.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Mason z plikiem dokumentów w ręku. Na widok Aleksandry znieruchomiał.

- Proszę wybaczyć, milady. Nie wiedziałem, że pani tu jest.

- Mason i ja byliśmy umówieni - wyjaśnił Niall. Aleksandra wstała.

- Już wychodziłam. Nie zmieniajcie panowie planów z mojego powodu.

• \* \* \*

Około drugiej nad ranem Aleksandrę obudził szcęk zamykanych drzwi. Był to jednak dźwięk tak cichy, że gdyby spała mocniej, zapewne wcale by go nie usłyszała.

Usiadła na łóżku i popatrzyła na drzwi łączące jej sypialnię z garderobą Nialla, przygotowana na to, że zaraz zobaczy jego smukłą postać zmierzającą w stronę jej łóżka. W zasadzie była przygotowana na jego wizytę już wcześniej, toteż wcześniej przygotowała płomienną mowę, w której odrzucała jego awanse.

Zmarszczyła brwi i pociągnęła nosem. Czyżby czuła dym?

Nagle drzwi prowadzące na korytarz stanęły w płomieniach. Aleksandra wyskoczyła z łóżka, pobięła do garderoby męża i krzyknęła w ciemność:

- Niall. Sypialnia płonie!

-*Dhel*

Wyskoczył z wąskiego łóżka i zobaczył, jak Alan zrywa się z pośłania.

- Zamknij garderobę! - nakazał Niall. - Powietrze tylko pogorszy sprawę.

Gdy się odwróciła, Niall przepasał kiltem nagą talię. Okno garderoby było szeroko otwarte i w pokoju panował przenikliwy chłód.

- Idź i każ służącym przynieść wiadra z wodą. Alan i ja będziemy na razie robić, co się da.

Zawahała się przez chwilę.

- Idź, Alek - powiedział z mocą.

Skinęła głową i zbiegła ze schodów do pokoiów służących. Wydawało się jej, że zanim lokaje ruszyli na górę, minęły wieki. Swąd dymu wciąż drażnił nozdrza. Chciała biec za służącymi, ale zdawała sobie sprawę, że jej obecność może tylko pogorszyć sytuację. Upewniła się więc, że wszystkie kobiety wyszły ze swoich pokoi i zebrały się w jadalni, skąd mogły w razie potrzeby opuścić dom.

Lokaje biegali z góry na dół z kubłami z wodą. Jedna z pokojówek na piętrze płakała. Gryzący zapach dymu dotarł nawet do jadalni.

*Boże, chron go* - Aleksandra złapała się na tym, że się modli. - *Niech nic złego mu się nie stanie.* Gdy uświadomiła sobie, co robi, na chwilę wstrzymała oddech.

- Milady, może powinniśmy posłać po pomoc - powiedziała gospodyni.

Aleksandra spojrzała na nią z roztargnieniem.

- Zaczekamy na polecenia pana hrabiego - powiedziała. - On na pewno podejmie słuszną decyzję.

Po pięciu minutach jeden ze służących przyniósł jej wiadomość, że pożar został opanowany.

- Jego lordowska mość i pan MacDonałd gasili już płomienie mokrymi kocami, gdy przybiegliśmy z wodą - powiedział. - Dobrze, że się tak pospieszyli, pani, w przeciwnym wypadku ogień mógłby się rozprzestrzenić.

- Czy służący mogą teraz wrócić do swoich pokoi? - spytała.

- Tak, milady. Jego lordowska mość twierdzi, że jest bezpiecznie.

Aleksandra popatrzyła na grupy przestraszonych kobiet i dziewcząt zebranych w jadalni. Podobnie jak

i ona, wszystkie miały na sobie koszule nocne, a włosy rozpuszczone lub zaplecione w niedbałe warkocze. Uśmiechnęła się.

- Słyszeliście Jamesa. Wracajcie do siebie. Jest już bezpiecznie. Możecie jutro spać o godzinę dłużej.

Ładna pokojówka z piętra, ta sama, która płakała, popatrzyła na Jamesa rozświetlonymi oczyma. Młody człowiek uśmiechnął się do niej i odwrócił do odegścia.

Rozprawiając z ożywieniem, kobiety ruszyły w stronę drzwi oddzielających część domu przeznaczoną dla służby.

- Dziękujemy, milady - powiedziały chórem, odchodząc. - Dobranoc.

Wreszcie i Aleksandra udała się wolnym krokiem na swoje piętro. Przerazenie ściskające jej żołądek nie miało jednak żadnego związku z pożarem. *Modliłam się za niego. Co to może znaczyć?* Zrozumiała co, ledwo go zobaczyła. Stał w przejściu na wprost garderoby, rozmawiając z Alanem i jednym z lokajów. Ktoś zapalił lampę i w przyćmionym świetle dostrzegła, że Niall wciąż ma na sobie kilt i nic poza nim.

Jego twarz oraz nagie ramiona i barki były osmałone i brudne. Pomyślała, że wygląda wspaniale.

- Każ przyłożyć sobie lód na to oparzenie - mówił Niall do lokaja, który przyciskał ręcznik do barku. - A potem posmaruj maścią.

- Jak pan każe, milordzie - odparł lokaj.

- Dobrze się czujesz? - spytała Aleksandra.

- Tak, dziękuję, milady - odparł Roger. - To nie jest poważne oparzenie.

Z sypialni wyłoniło się jeszcze kilku służących.

- Został tylko popiół, milordzie - oznajmił jeden z nich.

- Zrobiliście świetną robotę, panowie. Zejdźmy wszyscy do kuchni i napijmy się.

Poczerniałe od dymu twarze rozjaśniły uśmiechy. Oczy Nialla spoczęły na Aleksandrze.

- Nie możesz tam dzisiaj spać. Może pójdziesz lepiej do swojego dawnego pokoju - powiedział, gdy służący ruszyli w stronę schodów.

- Jaka była przyczyna pożaru? - spytała lekko drżącym głosem. - Obudziłam się, bo usłyszałam hałas, a potem nagle drzwi stanęły w płomieniach.

W mrocznym świetle korytarza dostrzegła, jak twardnieją mu rysy.

- Co dokładnie usłyszałaś?

- Wydawało mi się, że trzask zamykanych drzwi. Nie spałam zbyt mocno, więc się obudziłam.

Patrzył na nią przez chwilę w milczeniu, jakby rozważał, co powinien jej odpowiedzieć.

- Czyżby celowo podłożono ogień? - spytała.

Tym razem jej głos brzmiał aż nazbyt spokojnie.

Skinął głową.

- Na to wygląda. Chcesz porozmawiać o tym dziś, czy zaczekamy do jutra?

- Dziś - odparła bez wahania.

- Dobrze. Muszę teraz spędzić chwilę z tymi młodzieńcami, a potem do ciebie przyjdę

Poczuła, że ma serce w żołądku.

- Dobrze - zdołała wykrztusić.

Bez słowa skręcił w stronę kuchni. Patrzyła w milczeniu, jak odchodzi.

## 16

Aleksandra została sama w korytarzu, czując, że jej modły zostały wysłuchane. Niall był bezpieczny. Był bezpieczny, a wkrótce miał się zjawić w jej sypialni.

Uniosła świecę i wolno weszła na schody prowadzące na drugie piętro. Płomień odbijał się w oknach galerii, którą mijała w drodze do swojej starej sypialni.

Miała nadzieję, że pani Moreton nie kazała zdjąć pościeli z jej łóżka.

W końcu dotarła do drzwi swego ukochanego sanktuarium. Weszła, zapaliła lampę przy stoliku nocnym i zdjęła narzutę. Pościel była na miejscu.

W pokoju panował chłód. Aleksandra miała na sobie tylko koszulę nocną, nie włożyła nawet pantofli, a mimo to nie chciała leżeć w łóżku, gdy przyjdzie Niall. Zajrzała do garderoby. Wciąż wisiały tam jeszcze jej stare ubrania - wyjęła więc ciemnozielony żakiet do konnej jazdy i zarzuciła go na koszulę. Wielkie krzesło obite zniszczonym aksamitem koloru mchu stało naprzeciw kominka - zwinęła się więc na nim w swojej ulubionej wygodnej pozycji, chowając stopy pod siebie, by nie odczuwać chłodu.

Pomyślała o tych wszystkich razach, kiedy siadywała na tym krześle, wpatrzona w ogień, marząca o mężczyźnie, którego mogłaby pokochać. Już kiedyś myślała, że odnalazła go w Nigelu Butlerze, hrabim Ashcroft. W nadziei, że wreszcie spotkała mężczyznę swych marzeń nawet się z nim zaręczyła.

Nigel Butler był wyjątkowo miły, mieli ze sobą naprawdę wiele wspólnego. Lubiła też jego rodzinę i jego dom. No i oczywiście samego Nigela. Gdy odwołała ślub, rozpętała się prawdziwa burza z piorunami. Decyzja ta przysłała jej jednak niezwykle trudno. Zraniła Nigela, a wcale nie zamierzała tego robić. Niczym sobie na to nie zasłużyła. W końcu jednak doszła do wniosku, że go nie kocha, nie może kochać. Pocałunki Nigela sprawiały jej przyjemność i przypuszczała, że miło jej również będzie się z nim kochać. Jakaś jej część wiedziała jednak, że przyjemność tu nie wystarczy. Czekwała na więcej.

Czekwała na Nialla.

Jej serce wiedziało od razu to, czego rozum nie chciał przyjąć do wiadomości. Ten obcy Szkot okazał się mężczyzną stworzonym dla niej. A nie powinien. Nie pochodził z jej świata i wcale nie chciał do niego należeć. Pragnął wrócić do Szkocji i hodować bydło, Nie chciał jej.

Pragnął ją jednak mieć w swoim łóżku. Postawił tę sprawę jasno. Nie myślał o niej jak o żonie, u boku której zamierzałby spędzić życie. Była Angielką, wrogiem, kimś, komu nigdy nie mógłby zaufać.

Co robić?

Usłyszała pukanie do drzwi.

Czyjś głęboki głos zapytał:

-Alek?

Uśmiechnęła się gorzko. Serce przewróciło się jej w piersiach na sam dźwięk tego głosu. Nie miała po-

jęcia, jak może się teraz potoczyć jej małżeństwo, ale gdy znalazła wreszcie mężczyznę swego życia, nie zamierzała oddawać go bez walki.

- Wejdz! - zawołała.

Krzesło stało tyłem do drzwi; usłyszała skrzypnięcie zawiasów. Podeszedł do niej cicho, krokiem myśliwego. Pogłaskał ją lekko po głowie, zaciągnął zasłony i otworzył do połowy okno.

- Czy nie jest już wystarczająco zimno?

- Świeże powietrze jest zdrowe - odparł.

Umył twarz, do spódniczki w kratkę włożył białą koszulę, a na bosc stopy miękkie pantofle. W przyćmionym świetle lampy jego włosy wydawały się idealnie czarne. Rana na policzku była w cieniu.

Oparł się o ścianę przy oknie.

- Ktoś podłożył ci pod drzwi szmatę umoczoną w oliwie - rzekł bez zbędnych wstępów. - Gdybyś nie obudziła się tak szybko, cały pokój stanąłby w ogniu.

Przełknęła ślinę. Podejrzewać kogoś o zamiar podpalenia domu to jedno, wiedzieć to na pewno - drugie.

- Kto mógłby zrobić coś takiego? - szepnęła. - I po co?

- Uważam, że ktoś próbował zabić osobę, która według niego spała w tym pokoju.

- Wszyscy sądzili, że śpimy w nim razem.

Pragnęła, by wziął ją w ramiona i uspokoił.

- To nie ma sensu - powiedziała w końcu. - Nie ma powodu, by ktokolwiek życzył sobie naszej śmierci.

- Ale mojej tak.

Przełamując strach, który ścisnął ją za gardło, w końcu wydobyła z siebie głos.

- Hrabia Chisholm? - spytała.

Pokręcił głową.

- Nie, nie sędzę, żeby Chisholm spowodował po-  
zar. Zależy mu na Glen Alpin, to prawda, ale moja  
śmierć na nic się mu nie przyda. Dziadek tym bar-  
dziej nie sprzeda mu ziemi.

- Gdybyś umarł, nie byłoby pieniędzy na hodowlę  
bydła w Glen Alpin. Być może w takich okoliczno-  
ściach twój dziadek zdecydowałby się jednak  
na sprzedaż - myślała głośno.

- Dziadek nie sprzedałby Glen Alpin bez względu  
na okoliczności.

Aleksandra myślała już tymczasem o czymś in-  
nym.

- A osoba, która odziedziczyłaby Glen Alpin  
po waszej śmierci? Może spadkobierca sprzedałby  
Glen Alpin Chisholmowi? Może na tym to polega.

- Zapewniam cię, że w Glen Alpin nie ma nicze-  
go, co byłoby warte morderstwa - odparł ironicznie  
Niall. - Z drugiej strony, potrafię wymienić z nazwi-  
ska kogoś stąd, z Anglii, kto w razie mojej śmierci zy-  
skałby naprawdę wiele.

-I któż to taki? - spytała oziębłe. Nie podobał się  
jej sarkazm, z jakim Niall odrzucił jej teorię na temat  
Chisholma.

- Człowiek, któremu odebrałem tytuł - odparł po-  
nuro.

Aleksandra wyprostowała się na krześle, a jej bo-  
se stopy dotknęły dywanika leżącego na podłodze.

- Chyba nie masz na myśli Geoffreya.

- Oczywiście, że tak - odparł tym samym ponurym  
tonem.

- Absurd! Geoffrey nie jest mordercą.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, co może skłonić  
człowieka do zbrodni - odparł.

Poczuła, że znów jest jej zimno w stopy, więc pod-  
ciągnęła je na krzesło.

- Niezależnie od twojej opinii na temat Geof-  
freya, on nigdy nie podłożyłby ognia pod pokój,  
w którym bym spała - powiedziała tym samym kate-  
gorycznym tonem, jakiego użył Niall, mówiąc, że  
żadna siła nie skłoniłaby jego dziadka do sprzedaży  
Glen Alpin.

- Chyba masz rację - zgodził się Niall. - Ale czy  
Geoffrey wiedział, że będziesz spała w naszej sypial-  
ni? Czy też raczej sądził, że nocujesz tu - zakreślił rę-  
ką łuk - w swoim panieńskim pokoju, zgodnie z na-  
szym pierwotnym planem.

Przez chwilę czuła przyspieszone bicie serca. Niall  
miał rację. Przecież nie powiadomiła Geoffreya  
o zmianie wymuszonej szantażem Chisholma.

Potem jednak poczuła wściekłość - wściekłość  
na Nialla za to, że obwinia Geoffreya, i wściekłość  
na siebie za dopuszczenie takiej możliwości.

- To nie Geoffrey! - powiedziała gorąco.

- No cóż, może w takim razie należałoby o to po-  
sądzić kogoś z twoich odtraconych narzeczonych?

Stanęła na wprost Nialla.

- Wbrew temu, co sądzisz, świat nie jest pełen mo-  
ich odtraconych narzeczonych - powiedziała. - Co  
więcej, chcę ci przypomnieć, że jedyną osobą, jaka  
nam groziła, jest ten żaloszny Chisholm. I to on, nie  
Geoffrey zainstalował szpiega w naszym domu. -  
Zajrzała w jego nieprzenikloną twarz. - A skoro już  
mowa o szpiegach, czy wiesz, co robił Harvey, gdy  
podłożono ogień?

- Pytałem. Według lokaja, który dzieli z nim po-  
kój, Harvey spał spokojnie w swoim łóżku.

Pasma włosów wymknęło się jej z warkocza, który  
zaplotła przed położeniem się spać - uniosła dłoń,  
by odgarnąć je z twarzy. Stopy miała zimne jak lód.  
Popatrzyła z irytacją na otwarte okno.

- Wolałabym, żebyś je zamknął - powiedziała. - Zmarzę na kość.

- Mam lepszy pomysł - powiedział. - Ja cię ogrzeję. Z tymi słowami ruszył w jej stronę.

Aleksandra zastygła w bezruchu, tak, jakby naprawdę zamarzyła na kość. Gdy chwycił ją za ramiona, nie powiedziała ani słowa. Poprzez cienką tkaninę czuła, że Niall ma odciski na dłoniach.

W migającym świetle świecy na twarzy Nialla igrały cienie. A twarz miał zaciętą, skupioną - pomyślała, że przypomina orła gotowego, by rzucić się na swoją ofiarę.

*Czekałam na to całe życie* - pomyślała, zanim poczuła jego wargi na swoich

A potem nie mogła już zebrać myśli.

Niall zdziwił się bardzo, gdy go nie odepchnęła. Zdziwił się jeszcze bardziej, gdy pod naporem jego warg rozchyliła usta. Musiała przecież wiedzieć, że takie pocałunki zaprowadzą ich niechybnie do łóżka. Tak też się stało.

Przesunął ręce z jej ramion na talię - szczupłą, kruchą, niczym łodyga egzotycznego kwiatu. Pochylił się lekko i zaczął pieścić delikatnie jej piersi.

*Nie powinienem tego robić* - pomyślał. - *Jest wciąż przestraszona, a ja wykorzystuję sytuację. Rano będzie na mnie wściekła.*

Wiedział jednak, że nie może przestać. Wiedział, że nic go nie powstrzyma. I wiedział, że niczego w życiu nie pragnął tak bardzo, jak teraz Aleksandry.

Porwał ją w ramiona i zaniósł na łóżko. Ani na chwilę nie przerywał pocałunków, by nie miała okazji zmienić zdania. Rozpiął guziki koszuli nocnej i wsunął rękę pod cienką tkaninę, by dotknąć nagiego ciała żony.

Wydawało mu się delikatne jak jedwab.

Jęknęła i ten dźwięk sprawił, że puściły mu wszystkie hamulce. Pragnął jej od pierwszej chwili, a teraz myślał tylko o tym, by wtargnąć w głąb jej ciała.

Gdy szarpnął koszulę, Aleksandra uniosła się nieco, by mu pomóc. Wtedy zastygł na chwilę i popatrzył jej prosto w twarz. Nie widział nigdy w życiu czegoś równie pięknego.

- Chcesz tego? - spytał schrypniętym głosem.

Skinęła głową. W jej oczach pojawił się nagle dziwny wyraz, którego nie rozumiał, ale nie mógł teraz przerwać i rozmawiać z nią na temat uczuć. Uniósł biodra i wszedł w nią głęboko, do końca.

Krzyknęła głośno.

- *Dhe*. - W jego własnym głosie zabrzmiał strach.

Zastygł, próbując całą siłą woli przeciwstawić się nakazom swego ciała.

Zrozumiał zbyt późno, co oznaczał wyraz jej oczu.

- Alek... dobrze się czujesz? Nie sprawiłem ci bólu?

- Nie - odparła schrypniętym głosem. - Nic mi nie jest, Niall. Nie martw się o mnie.

*Dzięki Bogu.*

Nigdy dotąd nie było mu tak cudownie. Próbował poruszać się wolno, by dać jej przyjemność i nie sprawić bólu i te wysiłki nagrodził w końcu drugi krzyk - tym razem krzyk rozkoszy.

*Dzięki, Alek* - pomyślał i dał upust własnej żądzy, znajdując upragnione zaspokojenie.

Tulił ją potem do łomoczącego serca i myślał ze zdziwieniem, że był jej pierwszym mężczyzną.

Każda cząstka jego zaborczej natury napawała się tą świadomością.

Dotknął ustami jej pięknych włosów.

- Przepraszam, jeśli sprawiłem ci ból, *m'eudail*.

- Bolało tylko troszkę - szepnęła śpiąco.

- Już nigdy nie będzie bolało, obiecuję.

Poczuł dotyk jej ust na szyi. Zareagował natychmiast.

*Znów jestem gotów* - pomyślał.

- Śpij - powiedział cicho, odgarniając jej jedwabiste włosy z czoła.

- Przytul mnie - poprosiła.

Przytulił.

Rano Aleksandra obudziła się sama. Popatrzyła na leżącą obok poduszkę, tam, gdzie jeszcze niedawno spoczywała głowa Nialla, i ogarnęło ją intensywne poczucie osamotnienia. Pragnęła, by był przy niej. A on poszedł.

Pomyślała o tym, co zaszło między nimi zeszłej nocy. Sprawił jej ból, lecz dał również niezwykłą wręcz rozkosz.

Dlaczego nie został? Dlaczego nie było go tutaj, by się z nią kochać i utwierdzić ją w przekonaniu, że wszystko między nimi układa się dobrze. A czy rzeczywiście wszystko się tak układało? Minionej nocy Niall był zarówno gwałtowny, jak i czuły. Jak się zachowa rano, teraz, gdy dostał od niej wszystko, czego chciał?

Pragnęła go zobaczyć, lecz lękała się wyrazu jego oczu.

*Niall* - myślała. - *Proszę, czuj do mnie to samo, co ja czuję do Ciebie.*

Usłyszała, jak otwierają się drzwi i serce podskoczyło jej do gardła.

- Nie śpi pani, milady? - spytał głos Meg.

Odczekała chwilę, by odzyskać równowagę, zanim zdecydowała się odpowiedzieć.

- Nie, Meg. Przyniosłaś mi herbatę?

- Tak, pani. - Meg dostrzegła otwarte okno. - Strasznie tu zimno, milady - powiedziała z dezaprobatą. - Zamknąć okno?

- Zamknij, Meg.

Cieszyło ją towarzystwo służącej. Pozwalało nie myśleć za wiele. Rozmawiały o pożarze. Meg nie wiedziała, że podłożono ogień.

*Najlepiej będzie zachować całą sprawę w tajemnicy* - myślała Aleksandra. - *Nie ma sensu bez potrzeby niepokoić służących.*

Dziewczyna przyniosła jej poranną suknię z błękitnego muślinu, udekorowaną małymi żółtymi kwiatkami. Kołnierzyk ozdobiono bawełnianą koronką. Gdy Aleksandra włożyła suknię, Meg uczesała i ułożyła jej włosy, które wymknęły się z warkocza podczas ognistej nocy.

Aleksandra przejrzała się w lustrze i doznała szoku. Wyglądała zupełnie tak samo, jak wczoraj. Tak się jednak nie czuła. Aż trudno było uwierzyć, że zmiany, jakie zaszły w jej wnętrzu, były zupełnie niewidoczne na twarzy.

Nadszedł czas, by opuścić azyl własnej sypialni i zejść na śniadanie. Czy zastanie tam Nialla? Jeśli mąż popatrzy na nią obojętnie, uschnie z żalu i umrze.

Zanim jednak go zobaczyła, usłyszała jego głos. Serce biło jej mocno, ale wchodząc do jadalni, gdzie rozmawiał z Alanem, zachowała spokój. Obaj mężczyźni skierowali na nią wzrok.

- Dzień dobry - powiedziała.

Szybkie spojrzenie na twarz Nialla nie wyjaśniło jej nic. Podeszła do stolika i nałożyła sobie na talerz trochę jedzenia, choć wiedziała, że i tak niczego nie przełknie. Potem popatrzyła na stół i zawahała się.



Niall siedział na swoim zwykłym miejscu u szczytu stołu, z Alanem po prawej.

- Usiądź obok mnie, Alek - powiedział, widząc, że się waha. - Rozmawiamy o naszej nocnej przygodzie.

Obeszła Nialla, jego wierne psy i usiadła.

- Mam ci nalać trochę kawy? - spytał.

- Tak, dziękuję.

Z jego głosu nie potrafiła niczego wywnioskować i bała się na niego popatrzeć.

Spoglądała na jego rękę trzymającą dzbanek z kawą, nalewającą ją do filiżanki i wyciągającą się w jej stronę.

- Z tego, co mówi Roger, wynika, że John śpi jak suseł.

- Kto to jest John? - spytała.

- Lokaj, który dzieli pokój z Harveyem - odparł Niall.

Otworzyła szeroko oczy.

- To znaczy, że nie możemy z całą pewnością stwierdzić, gdzie był Harvey, gdy podłożono ogień - powiedziała, patrząc na Nialla.

- Na to wygląda.

Zaległa chwila ciszy.

- Meg chyba nie wie, że podłożono ogień - powiedziała. - Chcesz to zachować w tajemnicy?

- Wolałbym - odparł Niall.

- Zgoda. Nie ma sensu niepokoić służby.

- Racja.

Aleksandra nigdy dotąd nie czuła się tak niepewna siebie.

- To ja już pójdę - oświadczył Alan, wstając.

- Dobrze - odparł Niall. - Spotkamy się później.

- Do widzenia, milady - pożegnał się grzecznie MacDonald.

- Do widzenia, Alanie - wykrztusiła z trudem.

Niall odwrócił się do niej z uśmiechem.

- A zatem, jak się dziś czujesz, pani? - spytał.

Jego promienny uśmiech rozproszył wszystkie wątpliwości.

- Bardzo dobrze, dziękuję.

- Czujesz się na siłach, by wsiąść na konia?

- Oczywiście!

- W takim razie może będziesz towarzyszyć mi podczas objazdu okolicznych farm?

- Z przyjemnością.

- Zatem za godzinę, w stajniach?

- Świetnie.

Odebrał od niej filiżankę i ucałował jej palec. Mocno.

- Za godzinę - powiedział, wstał i wyszedł.

Aleksandra była w stajniach godzinę wcześniej, aby przedyskutować z Grahamem, którego konia przeznaczyć dla Nialla.

- Jego lordowska mość jeździł już na Jacobie wczoraj rano - poinformował ją stajenny. - Myślałem, że dziś też na niego wsiądzie.

Aleksandra nie wiedziała o wyprawie Nialla, niemniej jednak sama zamierzała zasugerować Jacoba, toteż zaaprobowała pomysł.

Jacob był jednym z koni jej ojca, szesnastoletnim gniadym wałachem o „nieskazitelnych manierach”. Niestety, kiedy stajenny wyprowadził go z boksu, koń kulał. Graham wpadł w złość.

- Co się stało? - napadł na przerażonego chłopca stajennego. - Przecież wczoraj, kiedy jego lordowska mość wrócił z przejażdżki, koń czuł się świetnie.

- Wczoraj go podkuto - odrzekł chłopiec. - Może kował go skaleczył.

Graham przyjrzał się uważnie Jacobowi, którego prawe kopyto podniósł stajenny.

- Każ natychmiast kowalowi zdjąć podkowę - nakazał.

- Tak jest. Czy mam mu wymoczyć kopyto w wiadrze z wodą?

- Po zdjęciu podkowy.

Gdy opatrywano Jacoba, Aleksandra zastanawiała się, którego konia wybrać dla Nialla. Wszystkie z jej stajni były rumakami czystej krwi i dlatego też wszystkie, oprócz niezwykle rozsądnego Jacoba, odznaczały się bardzo narowistym usposobieniem. Aleksandra kochała swoje konie za ich urodę i wielkie serca, wiedziała jednak, że nie można ich dać pod siodło niedoświadczonemu jeźdźcowi.

- Może jego lordowska mość pojedzie na Penie? - zaproponowała. Ciemny gniadosz wysunął głowę z boksu i nadstawił ją do pieaszot. - To niewątpliwie najspokojniejszy koń w całej stajni.

- Przestała go pani dosiadać, bo nie czuł się najlepiej - przypomniał Graham. - Jeśli znów będzie musiał dźwigać jeźdźca, może okuleć.

- A jak ty uważasz? - zwróciła się do Grahama. - Widziałeś, jak jego lordowska mość jeździ konno?

- Tylko stępa. Ale świetnie sobie radził.

- W takim razie dajmy mu Cassandrę - zdecydowała, wybierając jedną ze swoich własnych klaczy.

- Nie jest wystarczająco duża - padła natychmiastowa odpowiedź. -I sama pani wie, jakie miewa humory, szczególnie gdy ktoś podskakuje jej na grzbiecie.

Wymienili spojrzenia.

- W takim razie pozostaje tylko Czar - powiedziała z rezygnacją.

- Tak. Jest spory i jeśli tylko jego lordowska mość zostawi w spokoju jego pysk, wszystko powinno być dobrze.

Czar radził sobie bardzo skutecznie z jeźdźcami o zbyt twardych rękach. Po prostu zrzucał ich z grzbietu.

Kiedy Niall przyszedł do stajni, Aleksandra siedziała już na koniu.

- *Dhe* - powiedział na widok ogromnego kasztana, który na niego czekał. - Jest nawet większy od tego, na którym jeździłem wczoraj.

- Jacob ma nową podkowę i boli go noga - powiedział Graham. - To jest Czar.

Aleksandra popatrzyła na męża z aprobatą. Miał na sobie brązowy strój do konnej jazdy i piękne czarne buty, ale patrzył na Czara z wyraźnym powątpiewaniem.

*Jak mogę kochać mężczyznę, który kiepsko jeździ konno?* - pomyślała ze zdziwieniem.

- Podprowadzę go pod drabinkę, milordzie - zaproponował usłużnie stajenny.

- Nie trzeba. Nie boję się wsiadania - odparł z humorem Niall. - Martwi mnie coś zupełnie innego.

Włożył nogę w strzemień i opadł swobodnie na siodło. Biorąc pod uwagę wzrost Czara, był to nie byle jaki wyczyn. Aleksandra natychmiast poczuła się lepiej.

Niall popatrzył z góry na Aleksandrę, siedzącą na o wiele niższej klaczy.

- Przecież to ty jesteś amazonką - powiedział. - Dlaczego nie wybrałaś większego konia?

Aleksandra wyobraziła sobie, do czego zdolna mogłaby być Portia, gdy dosiada jej nieodpowiedzialny jeździec.

- Czar jest bardziej... tolerancyjny - odparła dyplomatycznie. - Portia nie znosi zmian.

Niall ujął lejce.

- Dobrze. Jedźmy.

Aleksandra ruszyła pierwsza, Czar szybko do niej dołączył. Gdy wyjeżdżali ze stajni, postawił uszy. Wyczuł na sobie nieznanego jeźdźcę i zaczął się szarpać.

- Nie zwracaj na to uwagi i poluzuj cugle - poradziła Aleksandra. - Czar uwielbia Portię i będzie się jej trzymał, jeśli nie urazisz go w pysk.

- Dobrze - odparł Niall.

Przejechali pół mili. Czar nabrał zaufania do jeźdźcy i przestał się miotać.

- Często jeździłeś konno? - spytała, gdy dwa konie szły już wolno obok siebie szeroką ścieżką pośród lasu.

- Uczyłem się na szkockich kucykach - odparł. - W Glen Alpin niczego innego nie ma. Jeździłem na prawdziwych koniach kilkakrotnie, kiedy jeszcze mieszkalem w Edynburgu, ale to wszystko. Do wczoraj właściwie nie byłem na prawdziwej konnej jeździe. - Uśmiechnął się. - Było cudownie.

- Czar nie porusza się tak gładko jak Jacob, ale myślę, że na tych koniach będzie ci wygodniej niż na szkockich kucykach. Chcesz pokłusować?

- Pewnie.

Klepnęła Portię długim batem, który miała przy siodle, i klacz ruszyła kłusem przed siebie. Czar za nią. Aleksandra zauważyła z ulgą, że Niall trzyma się w siodle na tyle pewnie, że nie musi szarpać wędzidła i ranić pyska Czara. Pochwaliła go za sposób, w jaki siedzi na koniu.

- Czuję się na nim jak na chmurze. A siodło i cugle tylko mi pomagają.

Uniosła brwi.

- Jeździłeś na oklep?

- Oczywiście.

- W kilcie?

Uśmiechnął się.

- Szybko nauczyłem się siedzieć na udach.

Aleksandra poczuła się znacznie lepiej.

- Może teraz cwał?

Skinął głową. Przeszli od cwału do galopu, dwa wspaniałe konie biegły obok siebie jak burza piękną leśną drogą. Kiedy w końcu się zatrzymali, Aleksandra popatrzyła na męża i zaśmiała się głośno.

- Mógłbym się przyzwyczaić do koni - powiedział.  
- Myślałam, że nie umiesz jeździć!  
- No cóż. Myślę, że jeśli damę sobie radę na oklep na szkockim kucyku, to już żaden koń nie będzie mi straszny.  
- Pewnie masz rację - odparła Aleksandra z uśmiechem.

Spędzili bardzo miły i przyteczny poranek, jeżdżąc z farmy na farmę i rozmawiając z ich mieszkańcami. Niall spotkał większość dzierżawców wcześniej, w towarzystwie Masona, lecz teraz, gdy przybył do nich raz jeszcze, w towarzystwie Aleksandry, witano go znacznie serdeczniej.

Niall wyrósł w przekonaniu, że naczelnik klanu nie jest dla swego ludu panem, lecz raczej ojcem i w ten sposób pojmował swoje obowiązki, przyjmując tytuł hrabiego Hartford. Aleksandra z podziwem obserwowała, jak Niall odnosi się do mieszkańców Gayles. Zachowywał się dokładnie tak, jak należało. Cieszył się niekwestionowanym autorytetem, był jednak bezpośredni, przystępny i szczerze zainteresowany ich problemami, czego nigdy nie zaobserwowała u innych mężczyzn ze swojej rodziny.

Dzieci patrzyły na niego z podziwem, kobiety z błyskiem w oku, mężczyźni z szacunkiem. Aleksandra czuła, że z minuty na minutę jest w nim coraz bardziej zakochana.

Dzień wydawał się idealny aż do chwili, gdy w pobliżu rozległ się wystrzał, który wystraszył Czara. Niall trzymał się na koniu tak wspaniale, że Aleksandra zdecydowała się wrócić do domu skrótem, zakładającym zjazd ze stromego pagórka. W dół wiodła wąska kamienista ścieżka.

- Pojadę pierwsza - powiedziała, gdy znaleźli się już na wierzchołku. - Zaczekaj, aż znajdę się na dole, i dopiero potem ruszaj.

Niall skinął głową na znak zgody. Porta ruszyła zgrabnie przed siebie, a Czar, pozostawiony w tyle, prychał tymczasem ze zdenerwowania. Aleksandra dojechała na dół i pomachała do Nialla. Czar zrobił kilka kroków.

W sielankową ciszę wdarł się nagle przeraźliwy huk wystrzału. Czar zarżał i rzucił się naprzód jak oszalały, byle tylko umknąć przed niebezpieczeństwem. Kopyta ześliznęły mu się ze skały i padł na kolana, lecz impet spowodował, że jego ogromne ciało wykonało rodzaj salta. Koń upadł ciężko na bok, przygniatając Nialla.

Aleksandra rzuciła lejce i ruszyła na górę. Zanim dobiegła do Czara, ten zdołał się podnieść i stanąć na czterech nogach. Aleksandra upadła na kolana obok leżącego na ziemi męża.

- Niall! Nic ci się nie stało?

Oczy miał zamknięte. Nie odpowiadał.

Nie wiedziała, jakie odniósł obrażenia, i bała się go dotykać. Modliła się tylko, aby się nie okazało, że roztrzaskał głowę o skałę.

- Niall - powiedziała głośno.

Jego rzęsy drgnęły, potem powoli się uniosły. Popatrzył na nią i powiedział coś po celtycku.

Pomyślała, że może jej nie poznaje.

- To ja, Alek. Gdzie cię boli?

- Wszędzie - szepnęła.

- Chcesz, żebym wezwała pomoc?

- Nie, pozwól mi tylko złapać oddech.

Czar postanowił dotrzymać towarzystwa Portii i ruszył wolno w dół.

Aleksandra czekała z trwogą, by Niall otworzył oczy.

- Dobrze - powiedział głosem o wiele mocniejszym niż przedtem. - Sprawdźmy, jak się miewam.

Podeszła bliżej.

- Weź mnie za rękę.

Zrobił tak, by odzyskać równowagę, ale wstał o własnych siłach.

- Nic mi się nie stało - powiedział. - Parę siniaków i tyle.

Nie mogła uwierzyć, że wyszedł bez szwanku z tak groźnego upadku.

- Jesteś pewien?

- Tak. - Odetchnął głęboko, skrzywił się z bólu i jęknął. - Kto, u diabła, mógł strzelać tak blisko?

- Nie wiem. Okoliczne lasy należą do Gayles. Pewnie jakiś kłusownik. - Popatrzyła na niego niespokojnie. - Sądysz, że złamałeś żebra?

Pokręci! przecząco głową.

- Trochę dziwne miejsce jak na kłusowanie.

- Owszem - zgodziła się Aleksandra. - Też tak sędzę.

Przeżalenie, które poczuła, widząc Nialla pod Czarem, ustąpiło gniewowi.

- Każę Masonowi zbadać sprawę - powiedziała. - Chcę, by ten, kto pociągnął za spust, poniósł zasłużoną karę.

Twarz Nialla miała nieprzenikniony wyraz.

- Wątpię, czy go znajdziesz. Ten, kto strzelał, doskonale wiedział, co robi. Był na tyle blisko, by słyszeć naszą rozmowę.

Otrzeptywał ubranie z kurzu i żwiru.

Aleksandra patrzyła na niego w milczeniu, próbując pojąć sens jego słów.

- Uważasz, że ktoś strzelał do ciebie z rozmysłem? - spytała z niedowierzaniem.

Bez słowa ruszył w dół, w stronę koni. Powlokła się za nim.

- Nie odwracaj się ode mnie - powiedziała ze złością do jego pleców. - Zadałam ci pytanie. Sądysz, że ktoś do ciebie strzelał?

- Nie - rzucił przez ramię.

- W takim razie, co o tym myślisz?

Pośliznęła się na kamyku i straciła równowagę. Usłyszał hałas, odwrócił się i zanim upadła, pochwycił ją w objęcia.

*Jednak bolał go żebra* - pomyślała ponuro. Już raz jednak dał jej do zrozumienia, że nie chce o tym mówić, więc nie ponowiła pytania. Odsunęła się o krok i zadrżała mu w twarz. Odwzajemnił spojrzenie.

- Nie wiem, co sądzić, Alek. Gdyby nie ubiegła noc, zapewne uznałbym ten strzał za jakiś wypadek. Ale wiąże się z nim tyle podejrzanych okoliczności, że zaczynam w to wątpić. Broń wypaliła w chwili, gdy Czar ruszał w dół wzgórza, czyli w najgorszym możliwym momencie.

Poczuła przejmujący strach, zakryła ręką usta.

- Dobry Boże! Niall! - Próbowała pozbierać myśli. - Jeśli jednak ktoś naprawdę chciał wyrządzić ci krzywdę, to czy nie posunąłby się o krok dalej i po prostu cię nie zastrzelił?

- Gdybym skręcił sobie kark, zlatując z konia, można by to uznać za wypadek. Śmierć w wyniku postrzału jest znacznie trudniejsza do wyjaśnienia.

Patrzyła na niego w milczeniu. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Szedł dalej w dół wzgórza.

- Idź za mną. Jeśli znów się potkniesz, uda mi się ciebie złapać.

Nie mogła się nawet zdobyć na oburzenie, jakie w normalnych okolicznościach wzbudziłoby w niej jego podejrzenie, że nie stąpa zbyt pewnie. Zeszli zatem

na dół, wsiedli na konie i wrócili do domu w znacznie gorszych nastrojach, niż z niego wyjeżdżali.

\* \* \*

Gdy weszła tylnym wejściem do Gayles, Stokes powiadomił ją niezwłocznie, że czeka na nią Geof-C frey.

Aleksandra popatrzyła na lokaja.

- Pan Wilton jest tutaj ?

- Tak, pani. W błękitnym saloniku.

- Kiedy przyjechał?

- Parę minut temu.

Odpowiedź Stokesa nieprzyjemnie ją zaskoczyła.

- Rozumiem - powiedziała obojętnie.

Idąc w kierunku niebieskiego saloniku, zdjęła rękawiczki do jazdy konnej. Geoffrey siedział na sofie pod ogromnym arrasem, ale na jej widok zerwał się z miejsca.

- Aleks! - uśmiechnął się trochę nerwowo. - Wiem, że kazałaś mi się trzymać z dala od Gayles, ale byłem w pobliżu i pomyślałem, że wpadnę się przywitać.

Popatrzyła poważnie w niewinną twarz swego kuzyna i nie mogła się zmusić, by uwierzyć, że ten młodzieniec byłby w stanie wyrządzić komukolwiek jakąś krzywdę. Po prostu przyjechał sprawdzić, co u niej słychać.

Skrzyżowała ręce na piersiach i nie odwzajemniła uśmiechu.

- Co cię właściwie sprowadza w te strony, Geoff? - spytała chłodno.

Zawahał się, otworzył usta, żeby coś powiedzieć, i umilkł.

- No cóż - powiedział w końcu, z uroczym skruszoną miną. - Ty.

Aleksandra zaczęła intensywnie myśleć.

*Muszę się pozbyć Geoffa, zanim Niall odkryje jego obecność - zdecydowała. - Przecież on pomyśli, że to Geoffrey strzelał na wzgórzu.*

- No więc zobaczyłeś mnie i możesz już jechać. Natychmiast - powiedziała ostro.

Zaczął protestować, ale mu przerwała.

- Jak się tu dostałeś? Konno czy powozem?

- Konno.

- Gdzie jest twój koń?

- Oczywiście w stajni.

*Może się uda - pomyślała. Mogła poprosić Stokesa, żeby nie wspominał Niallowi o wizycie Geoffreya, a stajenni z pewnością nie mieli żadnego powodu, by o tym mówić. Jeśli tylko udałoby się jej nakłonić kuzyna do natychmiastowego wyjazdu, wszystko mogło się udać.*

- Chcę, żebyś natychmiast stąd wyjechał - powiedziała tonem nieznośnym sprzeciwu. - Idź do stajni, zabierz konia, jedź do Highgate i nie wracaj. Czy wyrażam się jasno?

- Z przyjemnością przyłączę się do tej prośby, *m'eu-dail*- powiedział Niall przerażająco uprzejmym tonem.

Zamknęła oczy. Za późno. Już się zjawił.

- Geoffrey wpadł się tylko przywitać - powiedziała szybko. - Właśnie wychodził.

Niall wszedł do pokoju i Aleksandra zauważyła natychmiast, że porusza się o wiele bardziej sztywno niż zwykle. Ze szramą na policzku, w brudnym ubraniu i zniszczonych butach stanowił przeciwieństwo nieskazitelnie eleganckiego Geoffreya. A jednak z nich dwóch to Niall dominował w pokoju. Zatrzymał się przy niej i przykuł Geoffreya spojrzeniem.

- Gdzie byłeś przed czterdziestoma minutami, panie? - spytał.

Geoffrey popatrzył mu odważnie w oczy.

- Jechałem tutaj z Highgate. Ale to nie pańska sprawa.

- Możesz to udowodnić? - spytał Niall. - Ktoś cię widział?

- Matka - odparł Geoffrey i popatrzył na Aleksandrę. - Dlaczego jednak miałbym to udowadniać?

- Nie ma takiego powodu, Geoffrey - powiedziała pospiesznie Aleksandra.

Niall nie znał jednak litości.

- A zeszłej nocy? Możesz mi powiedzieć, gdzie byłeś zeszłej nocy?

Tym razem Geoffrey stracił cierpliwość.

- Byłem w domu.

- Całą noc?

- Co tu się dzieje, do diabła?! Dlaczego pan mnie tak przesłuchuje?

Przez okno Aleksandra dostrzegła ogrodnika podlewającego kwiaty.

- Bo mieliśmy tu pożar - odparł Niall. Stał obok Aleksandry, uniósł rękę i położył ją na szyi żony. - W naszej sypialni.

Geoffrey zbladł jak ściana. Aleksandra przestraszyła się, że jej kuzyn zaraz zemdleje. Chciała odsunąć się od Nialla, ale on wzmocnił tylko uścisk.

- Która to była sypialnia? - spytał Niall zduszonym głosem.

- Hrabowska, rzecz jasna - odparł Niall. - Na szczęście Aleksandra obudziła mnie w porę i udało się nam ugasić pożar.

*Niall sugeruje wyraźnie, że zajmowaliście tę sypialnię wspólnie* - pomyślała ze złością. Pospieszyła więc z wyjaśnieniem.

- Musiałam się tam przenieść. Hrabia Chisholm chciał nam wytoczyć sprawę w sądzie. Twierdził, że

nasze małżeństwo to oszustwo i pieniądze papy należą się Klubowi Jeździeckiemu. Chyba rozumiesz... musieliśmy zachować ostrożność, żeby nie dawać mu dowodów...

Czuła aż nadto wyraźnie uścisk dłoni Nialla na swoim karku. Stał tak blisko, że niemal ogrzewał ją ciepłem swego ciała. Wiedziała, że pokazuje Geoffreyowi, kto tu jest panem i mężem. Wiedziała ponadto, że taki szowinizm powinien doprowadzić ją do wściekłości. A mimo to pragnęła paść mu w objęcia i namiętnie ucałować.

Geoffrey patrzył na Nialla i Aleksandra doznała szoku pod wpływem tego, co zobaczyła nagle w jego oczach.

- Nie chcę, żebyś się kręcił po okolicy, Wilton. Nie chcę cię na swoim terenie.

Pobladała twarz Geoffreya przybrała purpurową barwę - wściekły, zwrócił głowę ku Aleksandrze, najwyraźniej licząc na jej wsparcie.

- Przykro mi - powiedziała łagodnie. - Niall ma rację. Najlepiej by było, gdybyś się trzymał z dala od Gayles. Jedź do Londynu. Proszę.

Geoffrey otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, po czym znów je zamknął. Odwrócił się bez słowa i wyszedł wolno z pokoju.

Kiedy tylko zniknął im z oczu, Aleksandra odewrała się od Nialla.

- Nie wiedział nic o pożarze! - krzyknęła. - Chyba widziałeś, jak bardzo był przerażony, kiedy o nim wspomniałeś.

- Przeraził go fakt, że ty byłaś w sypialni. Sądził, że jesteś bezpieczna.

- Specjalnie dałeś mu do zrozumienia, że byliśmy tam razem! Dlatego tak wyglądał. Myślał, że śpimy ze sobą. A nie spaliśmy.

- Nie spaliśmy - zgodził się Niall. - Wtedy nie -  
dodał.

Podniosła rękę do gardła, jakby zabrakło jej powietrza. Nie wiedziała, co powiedzieć.

Pocałował ją w usta. Uniósł głowę i zajął jej w oczy.

- Wieczorem - powiedział tylko i zostawił ją samą?

## 18

Pożar w hrabiowskiej sypialni ugaszono, lecz co najmniej dwa flamandzkie arrasy zostały bezpowrotnie zniszczone. W całym apartamencie unosił się nieznośny zapach dymu, więc nie mogli tam wrócić. W tej sytuacji Aleksandra nakazała służącej przenieść rzeczy Nialla z garderoby do sypialni położonej na wprost jej dawnego pokoju. Sypialnia hrabiowska musiała się wietrzyć przez co najmniej parę dni.

W ciągu dnia chmurzyło się coraz bardziej i wieczorem, przygotowując się do udania na spoczynek, Aleksandra usłyszała odgłos kropli deszczu uderzających o dach.

- Farmerzy się ucieszą - powiedziała, siedząc przy toalecie. Czekwała, aż Meg skończy szczotkować jej włosy. - Ta wiosna jest nadzwyczaj sucha.

- Rzeczywiście - odparła Meg. Odłożyła srebrną szczotkę i zaczęła zwinnie zaplatać jedwabiste włosy Aleksandry w pojedynczy warkocz. Koniec warkocza związała różową wstążką.

- Czy potrzebuje pani czegoś jeszcze? - spytała.

- Nie, Meg, dziękuję, zobaczymy się rano.

- W takim razie dobranoc, milady.



- Dobranoc, Meg.

Kiedy pokojówka zamknęła za sobą drzwi, Aleksandra stanęła przed kominkiem, w którym buzował ogień. Patrząc na skaczące płomienie, pomyślała, że w porównaniu z chłodem i wilgocią na zewnątrz w jej pokoju jest naprawdę przytulnie i bezpiecznie. Zwinęła się więc w wygodnym fotelu stojącym na wprost kominka i czekała na Nialla.

Przyszedł pół godziny później. Gdy usłyszała szcęk otwieranych drzwi, uśmiechnęła się.

- Ogień na kominku? Jesteś chora? - spytał z niedowierzaniem.

Uśmiech Aleksandry zniknął natychmiast. Odwróciła się do męża stojącego przy zamkniętych drzwiach. Miał na sobie tylko białą wieczorową koszulę i czarne spodnie.

- Może nie zauważyłeś, ale pada - powiedziała surowo. - Zanim rozpalono ogień w pokoju panował chłód, a teraz jest tu ciepło i przyjemnie.

- Ale duszno - mruknął, podszedł do okna i otworzył je na całą szerokość.

Aleksandra skoczyła na równe nogi.

- Niallu MacDonalddie, zamknij je natychmiast. To mój pokój i odczuwam zimno.

- Przecież rozparałeś ogień.

- Tak, ale teraz, kiedy otworzyłeś okno, zrobił się przeciąg - odparła i by uwiarygodnić swoje racje, otoczyła się ramionami i zadrżała.

Niall najwyraźniej się zdziwił.

- Naprawdę jest ci zimno, Alek.

-Tak.

Czekała, co zrobi. Wciąż najwyraźniej zaskoczony, podszedł do okna i zamknął je.

- Dziękuję.

Podszedł do żony, wziął ją w ramiona i zaniósł na łóżko. Tam ją położył i przez chwilę patrzył na nią w milczeniu.

- Możesz sobie być małą delikatną Angielką, ale *dhe*, jesteś naprawdę piękna.

Pochylił się i pocałował ją.

Był to pocałunek kochanka - namiętny, słodki, proszący, by się mu poddała, lecz nie zaborczy. Przyklęknął na jedno kolano na łóżku i ujął jej twarz w obie ręce, tak delikatnie, jakby trzymał w nich kwiat. Rozchyliła usta pod naporem jego języka i przytuliła się do niego tak, jakby chciała, żeby wyczuwał swoim ciałem każdy centymetr jej ciała. W lędźwiach znowu poczuła rozkoszne pulsowanie.

Gdy zdjął jej szlafrok, nie narzekała na chłód. Nie powiedziała również ani słowa, gdy rozebrał ją z koszuli. Nawet jeśli w pokoju było zimno, ona tego nie czuła; nie słyszała również deszczu uderzającego o szyby. Ogrzewał ją żar ciała Nialla i ogień, jaki zaczynał się tlić wewnątrz jej ciała.

Każda kolejna chwila, każdy jego kolejny dotyk sprawiał, że pragnęła go coraz bardziej, tak bardzo, że w końcu nie mogła tego znieść. Uniosła biodra, bez słowa ofiarowując Niallowi swoje sekretne miejsce. Gdy w nią wchodził, poczuła rozlewającą się w środku wilgoć i uniosła się jeszcze wyżej, tak by posiadał ją całkowicie.

Jęknął i powiedział coś po celtycku.

Nie wierzyła w intensywność swych doznań. Zarzuciła mu ręce na szyję, przywarła do niego mocno, poddała się całkowicie, pozwoliła, by robił wszystko, na co mu przyjdzie ochota. Czuła, jak wchodzi w nią coraz głębiej, mocniej, dając tak ogromną rozkosz,

że gdyby orgazm nie nadszedł szybko, chyba zaczęła-  
by krzyczeć z rozpaczy.

W końcu osiągnęła szczyt tak wysoki, że gwałtow-  
na eksplozja targnęła jej ciałem, wywołując serię  
konwulsyjnych drgań.

Kiedy już było po wszystkim, nie poruszyła się.  
Niall też leżał bez ruchu. Aleksandra słuchała tylko  
stopniowo coraz wolniejszego bicia jego serca. Po-  
czuła jego usta na włosach.

- Nie sprawiłem ci bólu? - spytał ochryplym gło-  
sem.

- Nie.

Wydał głębokie westchnienie.

- Alek, to było zdumiewające - powiedział.

Odsunęła się trochę, by zajrzeć mu w twarz. To, co  
się na niej malowało, przyniosło jej radość i spokój -  
na jej usta wypłynął leniwy uśmiech.

- Ach... - powiedział, gładząc zagłębienie jej szyi.

- Popatrz, co zrobiłem. Przeze mnie twoja piękn-  
a skóra jest teraz czerwona.

- Nic nie szkodzi - odparła.

- Jesteś niesamowita.

*Kocham cię* - myślała, patrząc w jego twarz. *- Dla-  
tego nie mam nic przeciwko temu.*

Chciała wypowiedzieć na głos swoje myśli, ale in-  
stynktownie się przed tym powstrzymała.

- Czy to znaczy, że nie zawsze tak jest?

- Nie - odparł, a uśmiech zniknął z jego ust. - Nie  
zawsze.

- Cieszę się - szepnęła i znów położyła mu głowę  
na ramieniu.

A potem zapadła w sen. Śniła, że kocha się z Nial-  
lem na łące pachnącej trawy. Poczowała wzbierające  
napięcie w lędźwiach, jęknęła cicho i otworzyła oczy.

Pieścił ją delikatnie.

- Alek? - szepnął. - Nie śpisz?

W pokoju pachniało mokrą trawą. Odgłos padają-  
cego deszczu ustał.

- Otworzyłeś okno? - szepnęła.

- Było duszno. - Przywarł wargami do jej ust,  
przyciskając ją w ten sposób do poduszki.

Znów w nią wszedł; tylko on, głęboko, w środku  
mógł ją uwolnić od tego bolesnego niemal, pulsują-  
cego pożądania, doprowadzającego ją do szaleństwa.

W końcu nieznośne napięcie osiągnęło szczyt  
i niewypowiedziana rozkosz ogarnęła całe jej ciało.

\* \* \*

Gdy znów się obudziła, Nialla przy niej nie było.  
Otworzyła oczy i zobaczyła, że stoi przy oknie, przez  
które do pokoju wpadała poranne światło i powie-  
trze. Miał na sobie tylko czarne spodnie, ale nie wy-  
dawał się zmarznięty.

W końcu odwrócił się i podniósł z podłogi koszulę.

Ten sam instynkt, który zabronił jej w nocy mówić  
o miłości, nakazał jej teraz przymknąć oczy i udawać,  
że śpi. Czuła, że na nią patrzy. Potem dotknął ko-  
smyka jej włosów. Był to leciutki dotyk, delikatny jak  
pocałunek anioła. W chwilę później usłyszała, że  
drzwi sypialni zamykają się.

Aleksandra otworzyła oczy. Przez całą miłosną  
noc nie powiedzieli ani słowa o miłości. Ona jednak  
poczowała się nagle bardzo szczęśliwa.

Minęły trzy kolejne dni spędzone w dobrej komi-  
tywie i noce pełne coraz większej namiętności. Alek-  
sandra nie miała pojęcia, że można być tak szczęśli-

wym. Nie wiedziała, że można kochać kogoś tak, jak ona kochała swojego męża

Czwartego dnia do Nialla przyszedł James Taylor, któremu towarzyszył hrabia Chisholm. Stokes natychmiast poinformował Aleksandrę o tej wizycie, dodając, że panowie siedzą w bibliotece w towarzystwie jego lordowskiej mości. Aleksandra postanowiła od razu do nich dołączyć.

Na pierwszym piętrze uderzył ją w nozdrza swąd. Zapach dymu rozniósł się po całym domu i czuć go było nawet w głównym salonie. Aleksandra zmarszczyła z obrzydzeniem nos i przeszła do biblioteki. Przez lekko uchylone drzwi dotarł do niej lekko sarkastyczny głos Nialla.

- I cóż takiego spowodowało tę cudowną zmianę stanowiska?

- Okazało się, że nie mam tytułu do roszczeń - odparł Chisholm. - Najwyraźniej skłonił pan żonę, by poszła z panem do łóżka.

Aleksandra zeszywniała z gniewu i wyciągnęła rękę, by pchnąć drzwi.

- Czy wolno mi zapytać, na jakiej podstawie wyciągnął pan ten wniosek? - spytał surowo Niall.

Aleksandra doszła do wniosku, że mężczyźni będą rozmawiali bardziej szczerze, jeśli zostawi ich samych, więc opuściła rękę i postanowiła bezwstydnie podsłuchać ich rozmowę.

- Nieważne, skąd wiem. Istotne jest wyłącznie to, że w imieniu Klubu Jeździeckiego zamierzam zrezygnować z roszczeń do spadku - powiedział Chisholm. - Gratuluję, MacDonald. Lady Aleksandra to piękność.

Niall popatrzył na Taylora.

- Po co go pan tu przyprowadził? - spytał ostro.

- Pomyślałem, że może byłoby dobrze, gdyby hrabia Chisholm odstąpił od swoich roszczeń na piśmie. A pan mógłby być tego świadkiem.

*Alleluja* - pomyślała Aleksandra z triumfem. - *Zwyciężyliśmy.*

- Dobrze - odparł zimno Niall.

- Pozwoliłem sobie przygotować stosowny dokument - powiedział Taylor. - Stwierdza się w nim wyraźnie, że pan i pani hrabina wypełniliście ostatnią wolę hrabiego. Hrabia Chisholm przyzna dalej, iż wobec zawarcia tego małżeństwa odstępuje od wszelkich roszczeń ze strony Klubu Jeździeckiego-

- Chcę to przeczytać - powiedział Niall.

Zapadła cisza. Aleksandra, wciąż stojąca przed drzwiami, uśmiechnęła się do siebie.

- Mam podpisać tutaj? - spytał Niall.

- Tak, panie.

Znowu chwila ciszy. Aleksandra nie poruszyła się.

- Lordzie Chisholm, niech pan będzie tak uprzejmy i złoży swój podpis tutaj... - powiedział Niall.

Po chwili usłyszała szelest, sygnalizujący składanie papieru.

- Gratulacje, MacDonald. Zdobył pan hrabiowski tytuł, bogactwo i najbardziej pożądaną kobietę w Anglii. Z pewnością nie zamierza pan teraz wrócić do Szkocji.

- Skąd ten wniosek? - spytał Niall. W jego pozornie spokojnym głosie kryło się jednak lekkie napięcie.

Chisholm roześmiał się jeszcze głośniejsze.

- Odpowiedź na to pytanie wydaje się oczywista. Ma pan wszystko, czego można pragnąć: władzę, pieniądze, piękną kobietę. Nie ma żadnego powodu,

by chciał pan wrócić do zabiedzonej szkockiej doliny.

- Trudno mi sobie wyobrazić lepszy - odparł Niall tak spokojnie, jak poprzednio. - Glen Alpin to mój dom.

- Chyba nie mówi pan poważnie... - stwierdził z niedowierzaniem Chisholm. - Nie wyobraża pan sobie przecież Aleksandry Wilton mieszkającej w takim miejscu jak Glen Alpin.

W oczekiwaniu na odpowiedź Nialla Aleksandra niemal wstrzymała oddech.

- Moja żona zostanie w Gayles, ale ja z pewnością wrócę do Szkocji - powiedział.

Z wolna poczucie szczęścia, jakiego Aleksandra doznawała przez ostatnie dni, zaczęło topnieć.

- Bądź rozsądny, MacDonald - powiedział Chisholm. - Sprzedaj mi Glen Alpin. Dla ciebie to tylko problem. Obiecuję, że postaram się nie objąć tych ziem we władanie, dopóki żyje twój dziadek.

Przez chwilę panowała cisza.

- Dziwię się tylko, że tak panu zależy na tej zabiedzonej szkockiej dolinie.

- Już panu powiedziałem dlaczego. - W głosie Chisholma wyraźnie pobrzmiwało zniecierpliwienie. - Chcę hodować więcej owiec, a Glen Alpin sąsiaduje z moimi terenami.

- A ja już panu mówiłem, że są naczelnicy o wiele bardziej skorzy do sprzedaży swoich ziem niż ja - odparł Niall. - Dlatego powtarzam: dlaczego pan tak nalega na kupno Glen Alpin?

Aleksandra nie mogła się doczekać odpowiedzi Chisholma.

- Jeśli i tym razem pan odmówi, zwrócę się oczywiście do kogoś innego - powiedział Chisholm. - Byłoby to jednak naprawdę głupie z pana strony, panie

MacDonald, czy też Hartford, bo tak chyba powinienem się teraz do pana zwracać. Rozumiem, że za życia dziadka nie jest pan w stanie wiele zdziałać. Proszę pana tylko o obietnicę sprzedaży tych ziem po jego śmierci.

- Nie zamierzam sprzedać Glen Alpin - odparł stanowczo Niall.

- Do diabła! - wybuchnął Chisholm. - Przecież mając ten tytuł i taką żonę może pan zostać prawdziwą osobistością. Nie jest pan już zubożałym spadkobiercą zubożałego szkockiego klanu. Jest pan hrabią! Nie musi pan wracać do Glen Alpin!

- Nie potrafię wytłumaczyć swoich uczuć komuś takiemu jak pan - odparł Niall z lodowatą pogardą.

- Zejdz mi z oczu, zdrajco własnego ludu!

Nastała chwila ciszy.

- Jesteś głupcem, MacDonald - powiedział w końcu Chisholm.

Niall wyrzekł parę słów po celtycku i Aleksandra usłyszała wyraźnie, jak Chisholm wstrzymuje oddech.

- Duch mego dziadka nie będzie nigdy oglądał obcych w Glen Alpin, Chisholm. Już ja tego dopilnuję - zakończył rozmowę Niall.

- Chyba już na nas czas - powiedział pośpiesznie Taylor i słysząc te słowa, Aleksandra odeszła od drzwi biblioteki.

Przeszła cicho przez salon i wspięła się na schody prowadzące na piętro. Pokojówka odkurzała właśnie meble w jej pokoju i Aleksandra kazała jej odejść. Kiedy tylko za służącą zamknęły się drzwi, Aleksandra stanęła przy oknie z głową przyciśniętą do szyby.

*Duch mego dziadka nie będzie nigdy oglądał obcych w Glen Alpin* - słowa te powtarzały się jak echo w jej głowie. Niall wracał do domu, wracał bez niej.

Dlaczego?

Pomyślała o całej tej namiętności i czułości, jakiej doświadczali wzajemnie przez ostatnie parę dni, i doszła do wniosku, że nic już z tego nie rozumie. Może Niall sądził, że ona nie zechce z nim pojechać?

Zawsze rozumiała, że Niall nie mógłby zostać na zawsze w Gayles. Miał zupełnie inną naturę niż ci mężczyźni, których dotąd знаła, a owa inność wynikała właśnie z tego, że był Szkotem. To samo, co przywiązywało go tak mocno do tego dzikiego i pięknego kraju, tworzyło jego niezwykłą osobowość. Takiego właśnie mężczyznę pokochała.

Zawsze czuła, iż rozpozna prawdziwą miłość po tym, że w jej imię będzie gotowa do wyjazdu z Gayles. I już wiedziała, przyciskając czoło do szyby i podziwiając piękno swojej posiadłości, że jeśli zajdzie taka potrzeba, pojedzie z Mailem MacDonal-dem na koniec świata. Nie miało dla niej znaczenia, gdzie będzie mieszkać. Liczyło się tylko życie z Niallem.

*Tak więc - myślała - już wiem, co powinnam zrobić. Muszę przekonać Nialla, że szczerze pragnę mu towarzyszyć. Muszę go przekonać, że chcę stworzyć nasz wspólny dom w Glen Alpin.*

Aleksandra wyprostowała się i uniosła podbródek. Pomyślała, że ma szansę, by urzeczywistnić swój cel - nie dlatego, że Niall tak bardzo jej pożądał, lecz dlatego, że tak delikatnie dotknął jej włosów.

## 19

Następnego ranka Niall i Aleksandra jedli właśnie śniadanie, gdy Niall otrzymał wiadomość od pana Coke'a z Holkham - Coke informował, że odwiedził go człowiek skłonny sprzedać Niallowi część swego stada z North Devon. Coke proponował, by hrabia przyjechał do Holkham tak szybko, jak to będzie możliwe, i porozmawiał osobiście z właścicielem stada.

Uradowany Niall postanowił wyruszyć natychmiast.

- Chcesz, żebym pojechała z tobą?

Popatrzył na nią, nie kryjąc zdziwienia.

- Rozmowa na temat bydła zanudziłaby cię na śmierć. Poza tym nie wyjeżdżam na długo.

Aleksandra nie dała po sobie poznać, jak mocno uraziła ją ta odmowa. Zamiast tego zdobyła się na uśmiech.

- Będę za tobą tęsknić - powiedziała.

Uśmiechnął się do niej z roztargnieniem, dopił kawę i wstał.

- Jeśli nie masz nic przeciwko temu, przed wyjazdem zamienię parę słów z Masonem.

- Oczywiście, że nie mam - odparła spokojnie i nadstawiła policzek do pocałunku, gdy mijał jej krzesło.

- Dam ci znać, kiedy wracam - powiedział na pożegnanie.

W godzinę później już go nie było - wyruszył w drogę kariolką, nie zabrał ze sobą nawet chłopca stajennego do pomocy przy koniach.

Zamiast ubolewać nad pustką, jaką pozostawił w jej sercu wyjazd Nialla, Aleksandra uznała, że rozpocznie swoją kampanię na rzecz wyjazdu do Glen Alpin, oczarowując jego przybranego brata. Wyczuwała, że Alan za nią nie przepada, a Alan miał wpływ na Nialla. Dlatego Aleksandra uznała, że najlepiej będzie zmienić stosunki z Alanem z wrogich na przyjazne.

Zaraz po wyjeździe Nialla odnalazła jego brata w ogrodzie.

- Czy nie masz nic przeciwko temu, żebym towarzyszyła ci w spacerze z psami? - spytała z jednym ze swoich najpiękniejszych uśmiechów.

W wąskiej, celtyckiej twarzy Alana nie drgnął nawet jeden mięsień.

- Oczywiście, że nie, lady Aleksandro - odparł.

Zrównując się z Alanem, uniosła twarz do słońca.

- Taki piękny dzień.

-Aye.

Gdy podbiegł do niej Fergus, dała mu rękę do polizania, zaśmiała się i pogłaskała psa po wspaniałej głowie. Potem Fergus pobiegł swoją drogą do siostry, która szła ścieżką nieco dalej.

- Fergus mnie chyba polubił - powiedziała Aleksandra.

-Aye - zgodził się Alan.

- Flora uważa mnie jednak za rywalkę i jest zazdrosna o Nialla.

- Też mi się tak zdaje.

*Nie tylko Flora jest zazdrosna o Nialla - pomyślała Aleksandra w przypływie irytacji. - Jedyną przy-*

*czyną tak nieprzyjaznego zachowania może być zazdrość.*

Zdwoiła wysiłki, by zjednać sobie jego sympatię.

- Powiedz, Alanie, czy Glen Alpin jest bardzo piękne?

-Aye - odparł Alan. - Bardzo.

- A dom? - nalegała. - Eilean Darrach? Też taki piękny.

-Aye. Bardzo.

- Mieszkasz tam?

Pokręcił głową.

- Mam własny dom i dwadzieścia akrów ziemi. Ta ziemia od wieków należy do mojej rodziny.

Aleksandra postanowiła wykorzystać dumę, jaką wyraźnie dosłyszała w jego głosie.

- Dwadzieścia akrów... - rzekła z podziwem. - To musi być jedna z największych farm w Glen Alpin.

Rzucił jej pogardliwe spojrzenie, najwyraźniej nieczuły na pochlebstwa.

- Może jest duża jak na Glen Alpin, ale mała w porównaniu z Gayles.

Aleksandra westchnęła i zrezygnowała z komplementów.

- Nie chciałam, żeby to zabrzmiało protekcjonalnie, Alanie - powiedziała. - Po prostu chcę się z tobą zaprzyjaźnić.

Popatrzył na nią podejrzliwie i nie odpowiedział.

*Boże - pomyślała w panice. - Czy on myśli, że próbuję go uwieść?*

- Widzisz, ja bardzo kocham Nialla - wyjaśniła pospiesznie. - Dlatego chcę mieć przyjaciela w jego przybranym bracie - dodała z jednym ze swoich najbardziej promiennych uśmiechów, takich, jakie mogłyby powalić na kolana najsilniejszego mężczyznę.

Psy znikły im z oczu i Alan natychmiast przywołał je do siebie. Nie musiał długo czekać. Flora i Fergus przybiegły natychmiast.

- Przyjaźń to nie słowa, a czyny - odparł z kamienną twarzą.

Aleksandra poczuła się tak, jakby ktoś wymierzył jej policzek. Zwolniła kroku i Alan poszedł dalej sam. Stojąc na ścieżce, wpatrzona w szczupłe plecy Alana, myślała: *Boże! Mam nadzieję, że nie wszyscy w Glen Alpin są tacy jak on.*

\* \* \*

W piątek, dwa dni po wyjeździe Nialla, Aleksandra otrzymała list zawierający informację o terminie jego powrotu. Przy najlepszej woli trudno było jednak uznać, że list ma miłosny charakter:

*Moja droga Alek - pisał Niall. - Wizyta w Holkham przebiegła nad wyraz pomyślnie. Udało mi się kupić dwadzieścia pięć sztuk bydła od znajomego pana Coke'a. Przekaż dobrą nowinę Alanowi. Zamierzam wrócić do Gayles w sobotę po południu. Twój mąż, Niall MacDonald.*

\* \* \*

Aleksandra przeczytała list ponad trzy razy, próbując za wszelką cenę odnaleźć w nim jakiś osobisty akcent. Przynajmniej nazywał ją „Alek”. To już było coś. I podpisał się: „Twój mąż”.

Niemniej jednak list absolutnie jej nie usatysfakcjonował. Mógł chociaż napisać, że za nią tęskni. Niewykluczone, że nie tęsknił. Zaabsorbowany za-

kupem wymarzonego bydła, nie zwrócił uwagi na jej nieobecność.

*Śmieszne* - zganiła się w duchu. - *Zachowuję się jak Flora, która skamle, chcąc zwrócić na siebie uwagę. Trochę godności, Aleksandro. Jutro się z nim spotkasz. Może nie pisze jak zakochany, ale dobrze wiesz, że przynajmniej w jeden sposób nie jesteś mu obojętna.*

- Milady. - To była pani Moreton. - Przepraszam, że przeszkadzam pani w lunchu, ale czy mogę prosić o chwilę rozmowy, kiedy już pani skończy?

- Oczywiście - odparła Aleksandra, patrząc ze zdziwieniem na ponurą twarz pani Moreton. Wstała. - Skończyłam. Pójdziemy do biura?

- Dziękuję, pani.

Aleksandra poszła do małego, ładnego pokoiku, w którym doglądała spraw domowych.

- Chodzi o Marię, jedną z pokojówek - powiedziała pani Moreton, kiedy tylko zamknęły się za nimi drzwi. - Zauważyłam, że jest w odmiennym stanie.

- Coś takiego! - zmartwiła się Aleksandra. Maria była ładną dziewczyną o błyszczących ciemnych włosach i pięknych oczach.

- Przyszłam do pani, bo chyba powinna pani wiedzieć, że winowajcą jest jeden z naszych lokajów. - Pani Moreton zacisnęła usta, kontemplując z niesmakiem fakt, iż grzeszny duet dopuścił się występku pod jej własnym dachem.

Aleksandra przypomniała sobie nagle rozświetlone spojrzenie, jakim Maria obdarzyła jednego z lokajów.

- Czy ojcem jest James? - spytała.

Pani Moreton bardzo się zdziwiła.

- Tak, rzeczywiście, pani, to James.

- W jaki sposób odkryła pani stan Marii?

- Cierpiała na poranne nudności, powiedziałam, o co ją podejrzewam, i od razu się przyznała.

Aleksandra wiedziała, czego spodziewa się po niej pani Moreton. Wedle wszelkich reguł miała natychmiast zwolnić Marię. Zresztą w oczekiwaniach pani Moreton nie było niczego dziwnego. W dobrych domach zawsze zwalniało się służące, u których odkryto ciążę.

Sama Aleksandra była kiedyś tego świadkiem. Gdy miała trzynaście lat, jej matka zwolniła z takiego powodu jedną z pokojówek pracujących na piętrze - miłą, uroczą dziewczynę. Do dziś nie mogła zapomnieć przerażonej twarzy służącej, którą zmuszono do opuszczenia domu tylnym wyjściem, z całym dobytkiem mieszczącym się w poszwie na poduszkę. Aleksandra szybko odkryła prawdę, którą znało całe domostwo - ojcem dziecka był ojciec Aleksandry.

Śniła całymi nocami o wszystkich tych strasznych rzeczach, jakie mogły się przydarzyć jej przyrodniemu bratu lub siostrze.

Tak więc teraz popatrzyła w zagniewaną twarz swojej gospodyni i powiedziała krótko:

- Przyślij do mnie Marię i Jamesa.

Gospodyni uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Teraz, pani?

- Tak, natychmiast. Zaczekam na nich w gabinecie.

- Oczywiście, milady - odparła pani Moreton, którą nazywano panią, nie panną, wyłącznie ze względów kurtuazyjnych, ponieważ nie była zamężna.

Czekając, Aleksandra wyglądała przez okna, patrząc na deszcz kapiący na taras, i myślała, jak najlepiej opanować sytuację.

Maria ukazała się w drzwiach. Pierwsza.

- Pani mnie wzywała? - spytała ściszym głosem.

- Tak, Mario - odparła łagodnie Aleksandra. - Wejdz.

Gdy Maria podeszła bliżej, Aleksandra dostrzegła jej zaczerwienione oczy. Było jasne, że dziewczyna płakała.

- Wiem od pani Moreton, że masz pewien kłopot. Dolna warga dziewczyny zadrżała.

- Ta... tak, pani.

- Kochasz go, Mario? - spytała cicho Aleksandra. W ogromnych brązowych oczach pojawiły się łzy.

- Och tak, pani. Pewnie, że kocham.

- Pani mnie wzywała? - odezwał się męski głos.

- Tak, wejdz, Jamesie.

Młody lokaj był bardzo blady. Aleksandra wskazała mu miejsce obok Marii. Służąca popatrzyła na niego zapłakanymi oczyma.

- Tak mi przykro, James.

Wziął ją za rękę.

- Nie bądź głupia, dziewczyno. - Śmiało spojrzął w oczy Aleksandry. - To moja wina, pani, nie Marii. Wykorzystałem jej uczucie.

- Cieszę się, że bierzesz na siebie odpowiedzialność - odparła Aleksandra.

- To nie jest tylko wina Jamesa - powiedziała Maria drżącym głosem.

- Wiem, Mario. Do poczęcia dzidziusia trzeba dwojga ludzi.

Lokaj i służąca, oboje w wieku Aleksandry, wbili wzrok w podłogę.

Zaczęło padać.

- Myślę, że trzeba was ożenić - podsumowała Aleksandra.

W odpowiedzi zobaczyła dwie pary wytrzeszczonych oczu.



- Ożenić? - powtórzył James.
- Nie chcesz poślubić Marii?
- Oczywiście, że chcę, ale...

Ucichł. Aleksandra odczekała chwilę.

- Więc?
- Zwolni nas pani?
- Gdybym to zrobiła, jak zapewnilibyście byt dziecku?

Z ich twarzy wyczytała wyraźnie, że nie potrafią; odpowiedzieć na to pytanie. Maria - opiekuńczym gestem - położyła sobie rękę na brzuchu i zbliżyła się do Jamesa.

- Domek niani stoi pusty od zeszłego roku. Możecie zamieszkać tam.

Dziewczyna i chłopak wyglądali jak rażeni piorunem.

- Chce nam pani pozwolić zamieszkać w domku pani Petrie, milady?

- Chyba to właśnie powiedziałam. James będzie nadal pracował u nas, ale Maria będzie musiała zostać w domu. Pani Moreton byłaby zanedo zgorzszona, gdybym pozwoliła zachować ci posadę, Mario.

Dwoje przestępców patrzyło na siebie nieprzytomnym wzrokiem.

- Powiem pani Moreton, że teraz, kiedy zakładasz rodzinę, musisz dostać większą pensję.

Maria zaczęła płakać.

- Nie wiem, jak *ci* dziękować, pani.

Aleksandra pokręciła głową.

- Weźcie dziś wolne i idźcie obejrzeć domek. Od roku nikt w nim nie był i być może wymaga napraw. Jeśli tak, dajcie znać panu Masonowi. Niech się tym zajmie.

Maria uśmiechnęła się promiennie przez łzy.

James już otwierał usta, ale Aleksandra nie dopuściła go do głosu.

- Nie musisz mi znowu dziękować. Idź już, a ja porozmawiam z panią Moreton. - Gestem odprawiła ich do drzwi.

*Mam nadzieję, że nie zapoczątkowałam w ten sposób mody wśród młodych służących* - pomyślała z rozbawieniem, gdy młoda para wyszła. - *Bo jeśli tak, to wszystkie domki, jakie budowaliśmy z myślą o emerytowanej służbie, zostaną zajęte przez rodziny z dziećmi.*

\* \* \*

Gdy Aleksandra została sama w gabinecie, doszła do wniosku, że tak deszczowy dzień to wspaniała okazja, żeby się uporać z domowymi rachunkami. Spędziła kolejnych parę godzin przy biurku, badając kwoty wydane na potrzeby domowe, od cukru począwszy, poprzez oliwę do lamp, na węglu do kominika i pieców skończywszy. Badała właśnie ostatni rachunek, gdy do jej pokoju wpadł Stokes.

- Pani, donoszę z żalem, że pan hrabia uległ wypadkowi podczas jazdy powozem.

Serce podskoczyło Aleksandrze do gardła.

- Nic mu nie jest?

- James natknął się na jego kariolkę leżącą w rowie na drodze prowadzącej wzdłuż rzeki - odparł Stokes. - Jego lordowska mość leżał nieprzytomny obok.

- Ale żyje?

- Tak, pani.

Aleksandra przymknęła oczy. *Dzięki Ci, Boże.* Otworzyła oczy i odzyskała panowanie nad sobą.

- Natychmiast pošlijcie po doktora Adamsa. Gdzie jest James?

- Czeka przy tylnym wejściu.

Spiesząc na tyły domu, Aleksandra myślała: *Powinnam była z nim pojechać. Wiem, że nie powinien powozić dwukótką. Ostatnim razem miał szczęście, ale przecież nie umie powozić. Powinnam była z nim pojechać.*

Przemoczony James stanął w drzwiach.

- Co się stało? - spytała.

- Nie widziałem wypadku, pani, ale wszystko słyszałem. - Woda kapiała mu z nosa, otarł ją wierzchem dłoni. - Maria i ja wychodziliśmy właśnie z domku, kiedy dobiegł do nas łomot, trzask, a potem rzenie przerażonych koni. Ruszyliśmy pędem w tamtą stronę, za zakręt obok młyna, i zobaczyliśmy dwukótkę jego lordowskiej mości przewróconą na bok, w rowie. Konie usiłowały się podnieść, ale przeszkadzała im uprząż. Maria i ja podbiegliśmy bliżej i zobaczyliśmy jego lordowską mość nieprzytomnego w niewielkiej odległości od dwukółki. Kazałem Marii zostać z jego lordowską mością, a sam pobiegłem po pomoc. Zostawiłem parasol, żeby Maria miała czym osłonić hrabiego.

Tą drogą Niall wracali z Norfolk.

- Jesteś pewien, że żył? - upewniła się Aleksandra.

-Aye, milady. Oddychał.

Aleksandra zmusiła się do logicznego myślenia.

- Potrzebujemy powozu, żeby go przewieźć do domu.

- Już posłałem Johna do stajni, żeby zaprzęgał - powiedział uspokajająco James. - Przywieziemy hrabiego do domu.

- Jadę z wami - zdecydowała Aleksandra.

Wskazał swoje przemoczone ubranie.

- Bardzo pada, pani.

Zignorowała ostrzeżenie.

- Czy jego lordowską mość był ranny?

- Nie widziałem, milady. Ale nie oglądałem pana hrabiego zbyt dokładnie. Uznałem, że lepiej będzie szybko sprowadzić pomoc.

Aleksandra skinęła głową.

- Chodźmy do stajni i zobaczymy, czy powóz jest gotów - powiedziała.

Stokes podał jej pelerynę, którą zarzuciła na ramiona, i wyszła w deszcz. Za nią wybiegł James.

Kiedy dotarli do stajni, koń był już zaprzężony do powozu używanego wcześniej do przewozu rodzinnych bagaży podczas podróży. Płaska podłoga nadawała się świetnie do transportu rannego. Na widok Aleksandry Graham wyszedł ze stajni i powiadomił ją, że stangret pojechał już po lekarza. Skinęła głową, podszła do powozu, uniosła spódnicę i zajęła miejsce na koźle. Składana budka osłaniała ją od deszczu.

- Wsiadaj! - krzyknęła do Jamesa, chwytając lejce.

- Zabierzmy jeszcze jednego mężczyznę, w razie gdyby trzeba było przenieść hrabiego do powozu.

Aleksandra, która właśnie miała zamiar odjechać, opuściła lejce.

W tej samej chwili na dziedzińcu przed stajnią wbiegł Alan MacDonald.

- Słyszałem, że Niall jest ranny - krzyknął do Aleksandry.

- Jedziemy! - poleciła ostro.

Blady, mokry Alan wskoczył na siedzenie obok Jamesa. Aleksandra uniosła lejce i siwy koń ruszył. Po chwili Aleksandra zmusiła go do kłusa.

*Dłaczego wracał dziś? - myślała, popędzając siwka. - Napisał, że przyjeżdża jutro. - A potem znów zaczęła się modlić: Boże, proszę, zachowaj go przy życiu. Niech nie umiera. Błagam, błagam, błagam. Zrobię wszystko, co zechcesz, ale niech Niall żyje.*

## 20

Niall! Niall!

Ktoś wołał jego imię.

Uczynił wysiłek, by rozwiać otaczającą go mgłą ciemności.

- Niall, słyszysz mnie, kochany? Spróbuj otworzyć oczy.

Głos mówił po angielsku. Niall rozpoznał ten głos. To była Alek.

Uczynił jeszcze większy wysiłek, by przebić się przez ciemność. Skupił się niemal boleśnie i otworzył oczy. Klęczała przy nim, czuł zapach jej włosów.

Potwornie bolała go głowa.

- Wszystko dobrze, Niall? Nic ci się nie stało? - spytał ktoś po celtycku.

To był Alan.

Wyteżył pamięć. Jechał kariolką, a potem...

- Głowa mnie boli - powiedział do żony.

- Uderzyłeś się, wpadając do rowu - odparła. - Nie jesteś ranny?

Poruszył się i jęknął z bólu.

- Nie martw się, pojedziemy do domu, najdroższy.

Dopiero teraz zorientował się, że pada i że ktoś trzyma nad nim parasol. Słyszał wyraźnie, jak krople deszczu spadają na czarną tkaninę.

- Ailein - powiedział po celtycku. - Myślę, że będzie lepiej, jeśli zostaniesz.

Ponury wyraz twarzy przybranego brata mówił mu wyraźnie, że Alan zrozumiał.

- Pomóż mi wstać - powiedział.

Alan nachylił się nad nim i chwycił mocno w pasie. Alek powiedziała przy tym coś zdenerwowanym głosem, ale Niall był zbyt skupiony na podnoszeniu się z ziemi, by słyszeć jej słowa.

Gdy Alan postawił go wreszcie na nogi, poczuł, jak przesywa go ból.

- Co się stało? Czy to żebra? - spytał Alan.

Niall złamał już kiedyś żebra i wiedział, co się wtedy czuje. Nie chronił go już parasol i krople deszczu kapły mu na głowę. Próbował oddychać płytko, bo każde głębsze zaczerpnięcie powietrza sprawiało mu ból.

- Jak zaniemiemy go do powozu, nie robiąc mu przy tym krzywdy? - spytał

Nawet Niall nie miał żadnego pomysłu.

- Ten chłopiec i ja wsadzimy go na tył powozu - powiedział Alan.

- Bądźcie bardzo ostrożni - nakazała Alek.

Niall był jej wdzięczny za troskę.

- Możesz chodzić? - spytał Alan.

- Chyba tak.

- No to idziemy. - Z tymi słowami, wciąż obejmując Nialla w pasie, Alan zrobił krok naprzód.

Lekko pochylony, oddychając ostrożnie, Niall szedł za nim. Wreszcie stanęli przy powozie; wtedy James i Alan wsadzili rannego na tył, a on położył się płasko na nagich deskach. W walce o zachowanie przytomności pomagał mu deszcz kapiący na twarz.

Alan usiadł obok. Powóz ruszył - każdy wstrząs przyprawiał Nialla o ból.

Popatrzył Alanowi w twarz.

- Ktoś zepchnął mnie z drogi - powiedział po cel-  
tycku.

- *Dhe* \

- Nie mów jeszcze nikomu.

Alan skinął głową.

- Nie zostawię cię - obiecał.

Głowa bolała go tak, jakby miała mu pęknąć czaszka. Przymknął oczy, zacisnął zęby i zaczął modlić się o chwilę, w której będzie mógł się wydostać z podskakującego powozu. Wreszcie stanęli. Niall usłyszał głos Alek, która pytała, czy przybył już lekarz.

- Jeszcze nie, pani - padła odpowiedź. - Ale kazałem przynieść krzesło, na którym nosiliśmy pani ojca, kiedy złamał nogę.

- Jesteś geniuszem - pochwaliła Alek. - Właśnie czegoś takiego nam trzeba.

Potem stanęła z tyłu powozu i zaczęła z nim rozmawiać.

- Niall, możemy cię zanieść na górę na krzesło. Jeśli tylko uda ci się wydostać z powozu, natychmiast cię wysuszmy, ogrzejemy i zaniesiemy do łóżka.

- Oczywiście, że wysiadę - powiedział.

Gdy ześlizgiwał się na ziemię, Alan podtrzymywał go ramieniem. Gdy postawił stopy na ziemi, przeszył go tak straszny ból, że nie zdołał tego ukryć.

- To jest krzesło, kochany - powiedziała Alek. - Musisz tylko na nim usiąść.

Lokaje zanieśli go na górę. W taki oto sposób Niall pokonał dwa piętra i galerię, by w końcu dotrzeć do sypialni, z której korzysta! od dnia, gdy wybuchł pożar. Doktor Adams przyjechał w trakcie

przenoszenia Nialla do pokoju i już nie odstąpił go na krok. Wreszcie służący postawili krzesło na podłodze i wyszli.

- Zdejmijcie z niego to mokre ubranie, zanim dostanie zapalenia płuc - powiedział doktor do Alek, która została w sypialni wraz z Alanem.

Niall skrzywił się z irytacją i poinformował doktora, że nie jest angielskim gogusiem, który może się roztopić z powodu deszczu.

- Cicho bądź - nakazała Aleksandra. - Alanie, zdejmij mu ubranie, ja tymczasem poszukam czegoś suchego.

- Jeżeli się nie przebierzesz, przemoczysz pościel - powiedział Alan, ostrożnie zdejmując Niallowi płaszcz.

- Gdybyś sypiał w koszuli nocnej, jak wszyscy przyzwyczajeni ludzie, miałbyś teraz co na siebie włożyć. A tak, muszą ci wystarczyć kalessony i koszula - narzekała Aleks.

Niall odczuwał teraz tak silny ból głowy, że miał zaburzenia widzenia. Tym bardziej więc nie zdołał przeciwstawić się Alanowi. I choć nie chciał tego okazać, był bardzo szczęśliwy, że może w końcu znaleźć się w łóżku i położyć głowę na poduszce.

Diagnoza nie była skomplikowana. Niall miał trzy złamane żebra, mocno stłuczone biodro, wstrząs mózgu, nie wspominając o zadrapaniach i siniakach.

- A mogło się to wszystko skończyć znacznie gorzej, milady - powiedział doktor. - Pan hrabia może naprawdę mówić o szczęściu.

Niall oparł się o poduszki i przymknął powieki. Przed oczyma stanął mu znów obraz powozu, który zwolnił, by zrównać się z kariolką. A potem powóz skręcił gwałtownie tak, że konie znalazły się niebezpiecznie blisko rowu. Pamiętała, że krzyknął do stan-

greta, by uważał, a wtedy powóz przysunął się jeszcze bliżej, na tyle blisko, by zepchnąć konie z drogi. Potem pamiętał już tylko tyle, że obudził się w rowie. ;

Otworzył oczy i zajrzał żonie w twarz.

- Nic ci nie będzie, kochanie - mówiła Aleks. - Musisz tylko odpocząć.

Nie odpowiedział. Ból głowy nie mijał, przeciwnie, stawał się coraz silniejszy.

- Pójdę już, milady - odezwał się doktor z drugiego końca pokoju. - Na razie nie mogę zrobić nic więcej.

Aleksandra odwróciła się od Nialla, żeby podziękować lekarzowi.

- Może napije się pan herbaty i zje coś, zanim znów wyjdzie na ten deszcz - zaproponowała.

- Będzie mi bardzo miło, milady - odparł doktor i Niall dosłyszał w jego głosie ten charakterystyczny: ton, jakim zwykle mężczyźni zwracali się do Aleks. - Jest pani bardzo uprzejma.

- Zostaniesz z jego lordowską mością, Alanie? - spytała. - Na wypadek, gdyby czegoś potrzebował...

- Miałem taki zamiar - odparł burkliwie Alan.

Niall usłyszał szcęk zamykanych drzwi. Alan przysunął krzesło do łóżka Nialla. -

- Zaśnij - powiedziała. - Zostanę na straży, możesz być spokojny.

Niall pomyślał, że z takim bólem głowy nigdy nie będzie w stanie zasnąć. A potem usłyszał tylko natarczywy głos Alana.

- Niall! Niall! Obudź się! No, dalej, chłopie, otwórz oczy i spójrz na mnie.

Niall nie miał ochoty się budzić, ale naleganie Alana zrobiło swoje. Nad sobą zobaczył jednak twarz nie brata, ale żony.

- Alek? Go tu robisz? - spytał.

Lekko zdziwiony pomyślał, że Alek wygląda jak anioł. Może więc umarł i obudził się w niebie?

- Doktor kazał cię budzić co jakiś czas przez pierwszą dobę - powiedziała. - Bardzo mocno uderzyłeś się w głowę.

Na dźwięk jego głosu do łóżka podeszły psy. Flora zaskomlała i położyła mu pysk na ramieniu.

- Co tu robią psy? - spytał Niall.

- Alan uparł się, żeby je przyprowadzić - powiedziała Aleks tonem, który świadczył wyraźnie o tym, że nie podoba się jej ten pomysł.

- Uznałem, że powinny być przy tobie - wyjaśnił Alan tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Która godzina? - spytał Niall.

- Ósma. Właśnie skończyliśmy kolację.

Była to jedna z tych nielicznych okazji w życiu Nialla, gdy wspomnienie jedzenia nie wzbudziło w nim apetytu.

- No a teraz, kiedy już się wam udało mnie obudzić, mogę znowu zasnąć? - spytał z lekką pretensją w głosie.

- Tak. - Pochyliła się i pocałowała go w czoło.

Poczuł delikatną woń kwiatów, którymi zawsze pachniały jej włosy, przyknął oczy i zaczął się rozkoszować cudownym aromatem.

- Zostanę przez chwilę z jego lordowską mością - powiedziała Aleksandra. - Może zejdziesz teraz na dół i zjesz coś?

- Nie trzeba, pani. Nie jestem głodny.

- Nonsens. Idź jeść. - Jej ton dawał wyraźnie do zrozumienia, że nie prosi Alana o wyjście, tylko mu je nakazuje.

- Nie martw się Alan. Psy są tutaj - powiedział Niall z zamkniętymi oczyma.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Jesteś pewien?

- Tak, idź.

- Dobrze - odparł krótko Alan.

Po chwili Niall usłyszał odgłos zamykanych drzwi.

- Co miałaś na myśli mówiąc, że psy są tutaj? - spytała Alek, nieco zdziwionym głosem.

- Myślisz, że mógłbym dostać coś do picia?

- Oczywiście.

Uniósł głowę i upił kilka łyków wody ze szklanki, którą Alek przystawiła mu do ust. Potem raz jeszcze oparł głowę na poduszce i przymknął oczy.

Usłyszał szelest spódnicy Aleksandry, która właśnie siadała na krześle, wciągnął w nozdrza jej delikatny, cudowny zapach i znów zapadł w głęboki sen, typowy dla człowieka, który doznał wstrząśnienia mózgu.

Dwa dni później Niall obudził się z mniejszym bólem głowy. Alan siedział jak zwykle u jego łóżka.

- Ailein - powiedział Niall i usiadł ostrożnie na łóżku. Skrzywił się jednak, gdyż złamane żebra wciąż dawały mu się we znaki.

- Lepiej się czujesz?

- Głowa boli mnie o wiele mniej. Żebra z czasem przestaną.

- Dzięki Bogu - mruknął Alan.

Niall uniósł rękę do twarzy i wyczuł szorstkość zarostu.

- Myślę, że mógłbym się wykapać. I zjeść coś.

- Dobrze. Każę przynieść wannę.

- Powiedz mi najpierw, czy wydarzyło się tutaj coś niezwykłego.

- Nic, o czym bym słyszał - odparł Alan. - Ale większość czasu spędziłem przy tobie.

- Dobrze, zajmij się w takim razie wanną.

- W szufladzie nocnego stolika jest broń - powiedział spokojnie Alan, zamykając za sobą drzwi.

Otworzyły się drzwi i do sypialni weszła jego żona. Uśmiechnął się do niej i wolno podniósł się z łóżka. Czuł dziwną miękkość w kolanach, chwiał się. W mgnieniu oka Alek znalazła się przy nim i ujęła go w pasie, by nie stracił równowagi.

- Dobrze się czujesz? - spytała zaniepokojona. - Może lepiej usiądziesz.

- Nie. - Oddychał równo i głęboko. - Nic mi nie będzie. Daj mi chwilę.

Wyprostował się i zrobił kilka kroków w stronę otwartego okna. Na nieszczęście znalazł się w ten sposób na wprost stojącego w pokoju lustra. Zatrzymał się w pół kroku i popatrzył z przerażeniem na swoje koszmarnie odbicie.

Włosy wyglądały tak, jakby urosły o co najmniej parę centymetrów, broda była też znacznie dłuższa niż dwudniowa szczecina. Cerę miał białą jak mleko, siniaka na skroni, miękka koszulka sięgała niemal końca nogawek szarych flanelowych kalesonów, z których wystawały gołe stopy.

- *Dhe* - powiedział. - Mógłbym straszyć dzieci.

- Rzeczywiście, bywałeś bardziej elegancki.

Odwrócił się, by na nią popatrzeć. Piękne włosy upięta w koronę, jej świeża muślinowa suknia spływała luźno spod biustu, a usztywniony obręczą dół sięgał stóp.

Mimo że czuł się fatalnie, widok ten zrobił na nim ogromne wrażenie. I wtedy zadał pytanie, które nie dawało mu spokoju od chwili wypadku.

- Alek, dlaczego prosiłaś mnie w liście o powrót w piątek?

Popatrzyła na niego z przerażeniem.

- Nigdy czegoś podobnego nie napisałam. Zresztą pisałeś przecież, że wracasz w sobotę.

Zmarszczył brwi, wyraźnie zaskoczony tą odpowiedzią.

- Nie pisałaś do mnie?

- Nie. - Urocze rumieńce zniknęły z jej policzków w chwili gdy zrozumiała, co się kryje za pytaniem Nialla. - Czy ktoś wysłał ci list podpisany moim imieniem?

-Tak.

- Czy wciąż go masz?

- Nie. Nie widziałem potrzeby, by go zachować. - Przeczesał palcami zmatowiałe włosy. - Niech to lichy!

- Czy list zawierał powód, dla którego miałbyś wrócić?

- Nie. Tylko informację, że wydarzyło się coś nieoczekiwanego i pilnie mnie potrzebujesz.

- W jaki sposób doszło do wypadku? Sądziłam, że jechałeś zbyt blisko rowu i kariolka straciła równowagę. Czy tak rzeczywiście się stało?

- Nie - odparł. - Ktoś zepchnął mnie z drogi.

Zbladła, jakby miała za chwilę zemdleć.

- Usiądź, Alek - poprosił.

Przysiadła na krawędzi łóżka. Niall położył jej rękę na głowie i delikatnie popchnął.

- Włóż głowę między kolana - nakazał.

Jego palce wyczuły delikatną jedwabistość włosów Alek. Posłusznie schyliła głowę. Siedział obok na łóżku i czekał. Wreszcie złocista korona uniosła się ponownie.

Aleksandra odwróciła się do Nialla, jej szare oczy pociemniały ze strachu.

- Powiedz mi, co się stało.

- Zza kariolki wyjechał powóz i zatrzymał się na chwilę, by mnie wyminąć. Miał bardzo dużo miejsca, na tym odcinku droga jest wyjątkowo szeroka.

Ledwo jednak stangret znalazł się na wysokości moich koni, najechał na nie tak, że wpadły do rowu. A kariolka za nimi.

- Boże, Niall! - Oddychała ciężko. - Czy sądzisz, że ten, kto wysłał ci fałszywy list, zaczął się na ciebie przy drodze?

- To się samo narzuca. Gdyby James nie zjawił się tak szybko na miejscu zdarzenia, nie wiem, co by się stało...

Przycisnęła ręce do ust.

- To koszmar -jęknęła.

- Rzeczywiście, niezbyt przyjemna sprawa - potwierdził.

- Jestem pewna, że za tym wszystkim stoi Chisholm - powiedziała. - O ile pamiętasz, tego samego dnia, kiedy wyjechałeś z Holkham, ponownie odmówiłeś mu sprzedaży Glen Alpin.

- To prawda - zgodził się Niall. Siedziała tak blisko, że czuł zapach jej włosów. - Ale w jaki sposób Chisholm uzyskał informacje o moim wyjeździe?

- Od swojego szpiega, jakżeby inaczej? Lepiej pozbadźmy się natychmiast tego Harveya. Stał się niebezpieczny.

Pragnął wierzyć, że nie ona napisała ten list, że naprawdę się o niego troszczy, ale nie był pewien. Przyszło mu bowiem do głowy, że gdyby umarł, ktoś jeszcze poza Geoffreyem odniósłby z tego powodu ogromne korzyści. Była to Alek we własnej osobie. Teraz, gdy już wypełniła klauzulę testamentu ojca i wyszła za siódmego hrabiego, jego śmierć przyniosłaby jej ogromny majątek i możliwość poślubienia kogokolwiek. A w oczach Alek Geoffrey Wilton z pewnością nadawał się znacznie lepiej na hrabiego Hartford niż on, Niall.

- A jeśli to Geoffrey Wilton? - spytał prowokująco. - Przecież on też mógł wiedzieć o mojej wyprawie do Holkham. Mówił o niej cały dom.

- Nie mieszaj do tego Geoffreya - powiedziała. - On naprawdę nie ma żadnego powodu, żeby wyrządzić ci krzywdę. Nie istnieje po temu również żadna materialna przyczyna. Obiecałam mu już połowę zysków ze sprzedaży stadniny.

Zawsze broniła Wiltona tak zaciekle... Niall nie miał ochoty myśleć, że jego żona i Geoffrey uknuli przeciwko niemu spisek i chcą go zgładzić. Niestety, to podejrzenie nie dawało mu spokoju.

- Czy Alan o tym wie? - spytała.

- Tak.

- Więc dlatego nie opuszcza cię ani na chwilę.

- Tak.

- Na jej policzki wystąpiły rumieńce.

- Myślałeś, że to ja napisałam ten list - powiedziała oskarżycielskim tonem. - Myślałeś, że to ja kazałam cię zepchnąć z drogi.

- Nic podobnego - odparł.

Popatrzyła mu w twarz - wytrzymał jej spojrzenie.

- Nie mogłabym wyrządzić ci krzywdy - powiedziała. - Musisz w to uwierzyć.

Instykt podpowiadał mu wyraźnie, że Alek mówi prawdę. Ale gdy chodziło o jego własną żonę, nie do wierzał swoim odczuciom. Aleksandra działała na niego tak, jak żadna inna kobieta na świecie, w związku z czym nie potrafił być wobec niej obiektywny. Pragnął jej. Nawet teraz, posiniaczony i ranny, naprawdę jej pragnął. I to nie tylko dlatego, że była piękna. Jakaś wrodzona słodycz tkwiąca głęboko w niej wypełniała całkowicie jego skrywane pragnienia.

Musiał zachować ostrożność. Aż do chwili, gdy się nie upewni, kto odpowiada za zamachy na jego życie, będzie musiał się strzec. Nawet własnej żony

## 21

Pięć dni po wypadku nadszedł list od kuzyna Nialla z Glen Alpin, Ewana MacDonalda, zarządcy ziem jego dziadka. Aleksandra jadła właśnie śniadanie w towarzystwie Nialla i jego przybranego brata, gdy Niall otworzył list. Wyraz jego twarzy powiedział jej natychmiast, że wiadomość nie jest dobra. Czekająca w napięciu, komu przekaże ją najpierw - jej czy Alanowi.

Odwrócił się do Alana i powiedział coś po celtycku.

Alan wyciągnął rękę i poklepał Nialla po ramieniu w męskim geście solidarności, co jego brat przyjął pełnym zrozumienia skinieniem głowy. Potem zwrócił się do Aleksandry.

- Mój dziadek jest bardzo chory. Muszę jechać do domu.

- Och, Niallu - szepnęła ze współczuciem.

- Ma kłopoty z sercem.

Z wrażenia pobieleły mu usta.

- Tak mi przykro - powiedziała bezradnie.

Zmarszczył brwi.

- Najszybciej będzie pojechać prosto do Szkocji i stamtąd łódką - powiedział do Alana.



Alan skinął głową na znak zgody, a Niall popatrzył na Aleksandrę.

- Możesz wziąć bryczkę i siwki - odparła natychmiast. - To nasz najlepszy zaprzęg.

- Dziękuję - odparł ponuro i wstał. - Spakuj nas, a ja tymczasem zamienię parę słów z Masonem.

Alan wstał i mężczyźni zostawili Aleksandrę samą, obok pustego krzesła Nialla.

*Najpierw rozmawiał z Alanem.*

Aleksandra walczyła z zazdrością o bliskość, jaka łączyła Nialla z bratem, już od chwili wypadku. Jednak intymność fizyczna stworzyła też, wcześniej, między nimi poczucie ogromnej więzi. Aleksandra czuła, że jest ważna dla Nialla i dlatego przedtem nie odczuwała z tego powodu żalu czy zawiści. Wypadek wszystko zmienił. Podejrzenia Nialla wprawiły ją w osłupienie - gdy zdała sobie sprawę, że mąż posadza ją o zamach na jego życie, doznała szoku.

*Mam psy.*

Tak powiedział do Alana, gdy chciała zostać z nim sam na sam. Od chwili, gdy zrozumiała, co miał na myśli, słowa te wryły się jej głęboko w serce.

Tłumaczyła sobie, że istniały powody, by w nią zwątpił. W końcu list, który zwabił go na tę drogę nad rzeką, otrzymał od niej. Gdyby zamienili się rolami, być może i ona zaczęłaby tracić do niego zaufanie. Ten brak wiary ranił jej serce, lecz rozum podpowiadał, że są powody. Najbardziej nie dawała jej jednak spokoju myśl, że Niall nie uwierzył, gdy nie przyznała się do wysłania listu.

Wytworzył się między nimi dystans, jaki nie istniał przed wypadkiem, dystans spowodowany nie tylko brakiem seksu wymuszonym przez obrażenia Nialla. Po powrocie do domu Niall nie okazał jej ani śladu czułości. Nie dotknął jej włosów, nie pocałował

w policzek, nie zrobił żadnej z tych rzeczy, które przez te trzy cudowne dni świadczyły o jego uczuciach. Był uprzejmy, ale trzymał się od niej z daleka. On przebywał w swoim pokoju, ona w swoim. Czas spędzał w towarzystwie Alana MacDonalda.

Poprzedniego wieczora przy kolacji wspomniała coś na temat bliskiej przyjaźni łączącej go z bratem. Odpowiedź Nialla nie poprawiła jej samopoczucia.

- Dla Szkota przybrany brat to krew jego serca - odparł poważnie.

Słyszając te słowa, poczuła niepokonany wpływ zazdrości. To ona chciała być krwią jego serca. Tym właśnie stał się dla niej Niall.

Nie wspominał ani słowem na temat jej ewentualnego wyjazdu do Szkocji. Zabierał Alana, nie ją. Popatrzyła na resztki śniadania i zrozumiała, że jeśli Niall pojedzie do Szkocji sam, straci go na zawsze.

Uroczyste słowa przysięgi małżeńskiej znów powróciły do niej z całą mocą.

*I że cię nie opuszczę aż do śmierci.*

Złożyła tę przysięgę, Niall również. Niech ją licho, jeśli pozwoli mu, ot tak po prostu, wyjechać.

Zadzwoiła niecierpliwie, na wezwanie odpowiedział Stokes we własnej osobie.

- Daj znać stajennym, by zaprzęgli siwki do bryczki. Jego lordowska mość i ja wyjeżdżamy do Szkocji. Dziadek jego lordowskiej mości jest bardzo chory.

Stokes był wyraźnie zaskoczony.

- Pani też wyjeżdża? - upewnił się.

- Tak - odparła spokojnie. - Ja również.

Zaskoczenie na twarzy Stokesa ustąpiło miejsca zwykłej powadze.

- Jak pani każe, milady. Natychmiast przekażę wiadomość do stajni.

Aleksandra odsunęła krzesło i wstała.

- Dziękuję. Przyślij Meg do mojego pokoju. Muszę się spakować.

\* \* \*

- Ale co ja mam spakować, milady? - jęczała Meg.  
- Jakie rzeczy będą pani potrzebne w Szkocji? - pytała takim tonem, jakby do Szkocji było dalej niż do Chin.

Aleksandra zdjęła tymczasem lekką poranną sukienkę i zapinała wełnianą suknię podróżną.

- Buty - odparła krótko. - Ciepłe suknie. Palto.

Meg układała ubrania obok otwartego kufra, gdy usłyszały pukanie do drzwi.

- Proszę - zawołała Aleksandra.

Drzwi otworzyły się i w progu stanął Niall.

- Czy mogę z tobą porozmawiać, Alek? Jest parę rzeczy, które musimy ustalić, zanim...

Urwał na widok kufra i łóżka zaślanego ubraniami.

- Co to znaczy? - zapytał.

- Jadę z tobą - odparła spokojnie, mimo iż serce waliło jej jak młotem.

Twarz Nialla przybrała surowy wyraz.

- Nic podobnego. Jesteś potrzebna tutaj, w Gyles.

Aleksandra odwróciła się, wybrała na chybił trafił kilka sztuk bielizny i wrzuciła je do kufra.

- Pani Mason doskonale da sobie radę beze mnie - powiedziała.

- Zostaw nas, dziewczyno - powiedział Niall do Meg.

Meg wyszła pośpiesznie z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

- O co tu chodzi? - spytał złowrogo Niall.

Odwróciła się do niego, zdecydowana nie okazywać zdenerwowania.

- O to, że jadę z tobą - odparła. - Czy to takie trudne do pojęcia?

- Nie możesz jechać.

Jego odpychający ton wzniecił w niej iskierkę gniewu.

- A to dlaczego? - spytała.

Kosmyk ciemnych włosów opadł mu na czoło; odgarnął go niecierpliwie.

- Mój dziadek jest bardzo chory i będę jechał, jakby goniła mnie sfora wściekłych psów - odparł. - A skoro już o psach mowa, to zabieram Fergususa i Floreę, więc w powozie nie będzie dla ciebie miejsca. Nie zamierzam również zatrzymywać się na noc w wygodnych gospodach, gdzie serwują smaczne posiłki i kładą na łóżkach świeżą pościel. Będziemy zmieniać tylko konie i jechać. Potem dotrzemy do Troon, wsiądziemy na pierwszą możliwą łódkę albo na jakiś stateczek i ruszymy na wybrzeże. Na pewno lunie i morze będzie wzburzone. Nie jest to podróż, o jakiej marzysz.

Jego przemowa wystarczyła całkowicie, by iskierka gniewu spowodowała nagły wybuch płomiennej wściekłości. Aleksandra zwięzła oczy i wymierzyła palec wskazujący w pierś Nialla.

- Pozwól, że powiem ci coś, co cię może zdziwić, Niallu MacDonaldzie. Otóż jestem dokładnie tak samo twarda jak ty. Jeśli ty przetrwasz tę podróż z połamanymi żebrami, ja też ją przeżyję. Gdy jeździłam na polowanie, siedziałam godzinami w twardym siodle i chyba uda mi się wytrzymać w bryczce przez parę dni i nocy. Nie cierpię na chorobę morską i nie jestem z cukru, więc w deszczu też się nie rozpuszczę. Jadę i kropka.

Jego twarz przybrała zacięty wyraz. Pokręcił głową. Skrzyżowała ręce na piersiach.

- Dobrze, skoro nie chcesz mnie zabrać, po prostu pojedę za tobą sama.

Teraz naprawdę się rozżłościł.

- Co cię opętało? - zapytał. - Przecież wcale nie chcesz jechać do Szkocji.

- To ty tak twierdzisz - odparowała. - Ja nigdy niczego podobnego nie mówiłam.

- Nie chcę, żebyś ze mną jechała - powiedział brutalnie. - Będziesz mi tylko przeszkadzać.

Niemal pękało jej serce, ale postanowiła się nie poddawać.

- Przynależę przed Bogiem, że będę żyła tylko dla ciebie. I że cię nie opuszczę. A zawsze dotrzymuję ślubów. Jeśli mnie nie zabierzesz, pojedę za tobą. Nic mnie nie powstrzyma.

Jego spojrzenie odparłoby napór całej armii, ale w Aleksandrze kipiała krew. Odwzajemniła spojrzenie i nie powiedziała ani słowa. Musiał się zgodzić. Po prostu musiał.

*Nie rozumiesz?* - krzychało w ciszy jej serce. - *Kocham cię. I dlatego chcę z tobą jechać. Bo cię kocham.*

Bała się jednak wypowiedzieć te słowa na głos, gdyż nie wiedziała, jak zostaną przyjęte. Podjęła nagłą decyzję o zmianie taktyki; stanęła na wprost Nialla i położyła delikatnie dłonie na jego piersi.

- Proszę, Niallu. Pozwól mi jechać - powiedziała miękko.

Popatrzył w jej twarz; mięsień na policzku drgnął mu niebezpiecznie. Przysunęła się tak, by poczuł na swym ciele dotyk jej piersi. Mięsień zadrgał ponownie.

Nie była mu obojętna. Jego wyraźna fizyczna reakcja dokładnie o tym świadczyła.

- Dobrze. - Powiedział twardo i odsunął jej dłonie. - Dobrze, Alek, możesz jechać. Nie chcę jednak słuchać żadnych narzekań. Jasne?

- Oczywiście - odparła pokornie.

Popatrzył na nią z tłumioną wściekłością. Najwyraźniej nie zauważył, kiedy pozwolił się zepchnąć na stracone pozycje.

- Jeśli wyjdiesz, poproszę Meg, żeby dokończyła pakowanie - zaproponowała.

- Wyjeżdżam za pół godziny - oznajmił.

- Będę gotowa.

Wyglądał tak, jakby chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. Odwrócił się tylko i wyszedł z pokoju.

Aleksandra przymknęła oczy. Udało się. Niemal drżała z przerażenia, ale postawiła na swoim. Jechała z Niallem.

Po chwili wyszła na galerijkę, aby przywołać Meg.

\* \* \*

Dokładnie o dziesiątej trzydzieści powóz hrabiego opuścił stajnię Gayles. W dobrze resorowanym pojeździe siedział hrabia we własnej osobie, jego żona, przybrany brat i dwa duże psy myśliwskie. Minimalna ilość bagażu jechała na dachu, a na koźle siedział stangret na stałe pracujący w Gayles.

Nagły odjazd powozu wzbudził ogromne zainteresowanie lokaja zwanego Harveyem, który wyglądał właśnie przez okno jadalni, gdzie sprzątał po śniadaniu. Kiedy powóz zniknął mu całkowicie z oczu, Harvey zaczął szukać kogoś, kto mógłby udzielić mu informacji na temat tej nieoczekiwanej podróży.

- Pojechali - zwrócił się do Jamesa, którego odnalazł w błękitnym saloniku, gdzie lokaj wymieniał bry-

kiety w kominku. - Nie wiesz, dokąd wybierał się hrabia w takim pośpiechu?

By nie posądzono go o to, że wszedł do pokoju wyłącznie, by pociągnąć Jamesa za język, Harvey zajął się przycinaniem knotów.

- Do Szkocji - odparł James. Opróżnił właśnie wiadro z węglem i otrzepał kolana. - Dziadek jego lordowskiej mości zachorował.

- Naprawdę? - mruknął Harvey i podszedł do kolejnej lampy.

- Tak twierdzi pan Stokes. - James pochylił się i podniósł puste wiadro.

- Hrabia dostał jakiś list?

James zatrzymał się na chwilę w drodze do wyjścia i popatrzył na Harveya.

-Aye - powiedział.

-I milady pojechała razem z nim? - ciągnął Harvey.

- Dlaczego tak się tym interesujesz? - spytał podejrzliwie James.

Harvey popatrzył na niego z niewinną miną.

- Chciałem tylko uciąć sobie z tobą miłą pogawędkę.

W odpowiedzi usłyszał mruknięcie Jamesa, który wyszedł z pokoju.

Harveyowi udało się wymknąć z domu dopiero po godzinie, ale w końcu wybiegł cichaczem do ogrodu i podążył dalej skrótem do drogi prowadzącej albo na zachód do wioski, albo na wschód do Hartly Arms, małej gospody odwiedzanej głównie przez okolicznych mieszkańców. Ostatnio mieszkał w niej mężczyzna o nazwisku Ruggles, poprzez którego Harvey kontaktował się ze swoim mocodawcą, lordem Chisholmem.

\* \* \*

O pierwszej po południu powóz pani Wilton zatrzymał się przed Gayles i matka Geoffreya wyszła na dziedziniec. Nie miała zupełnie ochoty składać wizyty Aleksandrze, ale Geoffrey tak się niepokoił, że uległa jego namowom i przyjechała zobaczyć, jak się miewa Aleks.

Drzwi otworzył jej sam Stokes, zaprosił do holu i wyjaśnił, że hrabia i hrabina dopiero przed paroma godzinami wyjechali do Szkocji. Pani Wilton osłupiała ze zdziwienia.

- Lady Aleksandra wyjechała do Szkocji?

- Tak, proszę pani - potwierdził kamerdyner. - Gdyby zechciała pani do niej napisać, to jego lordowska mość zostawił adres.

Pani Wilton wzięła do ręki karteczkę, którą wręczył jej Stokes. Czyjeś zamaszyste pismo skreśliło na niej czarnym atramentem słowa: Zamek Eilean Darrach, Glen Alpin, Szkocja.

- Wielkie nieba - wyjąkała słabym głosem pani Wilton.

- Jego lordowska mość dowiedział się dziś rano, że jego dziadek jest bardzo chory, i wyjechali w pośpiechu - wyjaśnił Stokes.

Pani Wilton patrzyła martwym wzrokiem na Stokesa, myśląc: I jak ja mam powiedzieć Geoffreypowi, że Aleksandra wyjechała z tym mężczyzną?

- Może podać pani coś do picia? - zaproponował uprzejmie Stokes.

- Och, nie, dziękuję, Stokes. Lepiej wrócę do domu.

Poszła wolno w dół po kamiennych stopniach i przy pomocy lokaja wsiadła do powozu. Podczas godzinnej jazdy do domu wyglądała przez okno i rozważała wszelkie możliwe konsekwencje wyjazdu Aleksandry.

Gdy dotarła do domu, przekazała tę wiadomość Geoffreyowi, który nie zniósł jej mężnie. Stojąc w salonie uroczego domu z różowej cegły, jakim było Highgate, patrzył z niedowierzaniem na matkę.

- Aleks pojechała do Szkocji?

- Obawiam się, że tak, kochanie - odparła pani Wilton.

- Niemożliwe.

- Pojechała, Geoffreyu. Uzyskałam tę informację bezpośrednio od Stokesa.

- W takim razie on ją do tego zmusił. Aleksandra nigdy z własnej woli nie opuściłaby Gayles.

- Nie bądź śmieszny - odparła ostro pani Wilton. - Co jak co, ale silną wolę Aleksandra z pewnością posiada. Wierz mi, gdyby nie chciała towarzyszyć mężowi w podróży do Szkocji, zostałyaby w domu.

Geoffrey przechadzał się tam i z powrotem po pokoju.

- Muszę coś zrobić - powiedział, a w jego głosie pobrzmiwała wyraźnie nutka hysterii. - Nie wymknie mi się tak łatwo.

Pani Wilton podeszła do syna, ujęła go za kłapy i popatrzyła na niego surowo.

- Ona już ci się wymknęła, synu. Jest mężatką. Musisz o niej zapomnieć. Dla swego własnego dobra musisz raz na zawsze wymazać ją z pamięci.

Geoffrey tylko kręcił głową. Kiedy matka w końcu puściła kłapy surduta, odsunął się od niej.

- Nigdy nie zapomnę o Aleks, mamó - powiedział.

- Nie opuszczę jej również w chwili, gdy naprawdę mnie potrzebuje.

- Co zamierzasz? - spytała z obawą pani Wilton.

- Pojadę za nią do Szkocji - odparł zdecydowanie Geoffrey i wyszedł z pokoju.

Gdy pani Wilton patrzyła za synem, w jej oczach stanęły łzy. Gdyby tylko Niall MacDonald w ogóle się nie urodził - myślała z głęboką goryczą. Gdyby Niall nie istniał, Geoffrey byłby hrabią Hartford i mężem Aleksandry. Byłby tak szczęśliwy, jak na to zasłużył. Pani Wilton żałowała szczerze, że to nie Niall, tylko jego dziadek spoczywa na łożu boleści bliski śmierci w barbarzyńskim kraju na północ od Anglii.

siedział ponuro w rogu pojazdu i trzymał się przywieszki, by uchronić ciało przed wstrząsami spowodowanymi podskakiwaniem powozu na wyboistej drodze. Aleksandra siedziała na wprost i nie podejmowała rozmowy. Fergus wyciągnął się obok, zajmując większość siedzenia, a po chwili położył głowę na jej kolanach. Nie odsunęła go jednak, tylko delikatnie pogładziła po kudłatej głowie.

Flora leżała obok Nialla, na wprost Flory przyparaty do drzwi tkwił Alan.

Zmienili siwki po pierwszych pięćdziesięciu milach i jechali dalej w nocy. Księżyc w pełni oświetlał drogę tak jasno jak słońce. Aleksandra spała niespokojnie, budząc się co dwadzieścia minut i spoglądając na drogę wijącą się przed nimi niczym wstęga.

O siódmej rano zatrzymali się w gospodzie, by zmienić konie i wynająć innego woźnicę, by ten zmienił zmęczonego stangreta z Gayles. Aleksandra, zachwycona, że może wysiąść zjadła nawet przypalone śniadanie.

Dosłownie po paru minutach Niall poinformował ją, że jadą dalej. Wyglądał nie najlepiej. Aleksandra chciała mu powiedzieć, że człowiek dochodzący

do zdrowia po wstrząsie mózgu nie powinien podróżować w ten sposób, ale ugryzła się w język. Taki komentarz tylko by go rozgniewał, zamiast skłonić do zmiany tempa.

- Dobrze - odparła. - Już idę.

Do Szkocji jechali dwa i pół dnia. Po pierwszych dwudziestu czterech godzinach Aleksandra straciła poczucie czasu - zasypiała i budziła się tylko po to, by znowu zasnąć. Próbowwała zjadać potrawy, jakie jej podsuwano, ale wstrząsy wpłynęły negatywnie na stan jej żołądka i apetyt. Była nieskończenie wdzięczna losowi za to, że wzięli psy, gdyż Niall musiał od czasu do czasu zatrzymać powóz, by je wypuścić. Wtedy korzystała ze sposobności i chodziła wokół powozu, by rozprostować nogi.

Kiedy konie zajęchały wreszcie do Troon, spała z głową na boku Fergususa. Niall posłał Alana na nabrzeże, a sam tymczasem uzgodnił, że zostawi powóz w gospodzie Troon.

Spała, gdy wrócił, zapłaciwszy właścicielowi. Niall popatrzył na żonę i nie mógł się nadziwić, że zniosła z wdziękiem tak trudną podróż. Ani razu się nie poskarżyła. Wyglądała nawet o wiele lepiej niż on czy Alan. Niall pomyślał, że kobiety nigdy nie wyglądają tak niechlujnie jak mężczyźni, bo nie mają zarostu. Zarówno on, jak i Alan przypominali zaniedbane rośliny.

Położył jednak nieugiętą dłoń na ramieniu żony, by ją obudzić. Potem zabrał ją do gospody na jakiś posiłek. Alan wrócił na czas i przyniósł im dobrą wiadomość: umówił się z właścicielem małej łodzi rybackiej, że zabierze ich nad samo Loch Limbe.

Gdy Niall i jego towarzysze podróży wsiadali do łodzi, niebo było zasnuwane chmurami. Niall dostrzegł, że wyczuwając wyraźny zapach ryb, Aleksan-

dra marszczy z niesmakiem nos - nie powiedziała jednak ani słowa. Na rufie znajdowało się coś w rodzaju ławki, toteż umieścił ją tam wraz z psami.

Gdy wypływali z Troon, było pochmurno i mglisto. Niall, nie zważając na protesty żeber, wciągnął głęboko powietrze. Późnym popołudniem mały stateczek rybacki wypłynął z zatoki Clyde, okrążył przylądek Kintyre i skierował się na północ, mając na wschodzie wyspę Kintyre i otwarte morze na zachodzie.

Późnym popołudniem zaczęło padać. Padało mocno i równo, mocząc na wskroś podróżników z łódki. Żaden z mężczyzn nie przejmował się tym specjalnie - byli przyzwyczajeni do ustawicznych opadów i przemakania do suchej nitki. Niall martwił się jednak o Aleksandrę.

Kiedy zaczęło padać, właściciel łodzi, MacDonald z Arran zaproponował Aleksandrze koc, z którego sam korzystał przy złej pogodzie. Niestety koc był strasznie brudny, cuchnął rybami i Aleksandra nie chciała go przyjąć. W konsekwencji po chwili była już tak samo mokra, jak towarzyszący jej mężczyźni. Kiedy Niall podeszedł do niej na rufę, by spytać, czy czegoś nie potrzebuje, pokręciła tylko głową, na której miała uroczy, ale przemoczony słomkowy kapelusik.

- A jak tam psy? - spytała, patrząc na dwie mokre futrzane kulki zwinięte u jej stóp. - Strasznie zmokną.

Niall również popatrzył na psy i dostrzegł, że Fergus wsunął pysk pod płaszcz Aleksandry, by w ten sposób uchronić się przed deszczem.

- Psy są przyzwyczajone do takiej pogody - powiedział. - Ty nie.

- Mówiłam ci przed wyjazdem z Gayles, że nie rozpuszczam się w wodzie - odparła spokojnie. - Nic mi nie będzie.

Ale deszcz nie ustawał i woda była coraz bardziej wzburzona - do ulewy z niebios dołączyły rozpryskujące się fale. O tej porze roku na północy długo było widno i Niall zamierzał płynąć aż do zmierzchu. Martwił się jednak o żonę.

Ponownie skierował się do łódki i tym razem usiadł obok, zbyt blisko, by mogła ukryć fakt, że drży. Tego się właśnie obawiał. On sam spędził większość życia na świeżym powietrzu i wytrzymywał każdą pogodę. Ale była jednak Angielką.

Zaklął. Odwróciła się do niego. Policzki miała mokre, z rzęs spadały jej krople deszczu.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jest ci zimno? - zapytał.

- Czuję się ś... świetnie - powiedziała, szcękając zębami.

Chciał okryć ją czymś ciepłym i suchym, ale niczego takiego nie znalazł.

- Chodź tutaj - powiedział i wziął ją w ramiona.

- Urażę cię w że... żebra.

- Nie przejmuj się moimi żebrami.

Gdy do niego przywarła, poczuł, że drży na całym ciele. Wiedział, że jeśli jej nie ogrzeje, Alek na pewno się rozchoruje.

Popatrzył na brzeg i dostrzegł tylko wąski pas plaży.

- Zaczekaj - powiedział, tak jakby mogła dokądkolwiek pójść. - Gdzie możemy znaleźć jakieś schronienie? - spytał właściciela łodzi, który mężnie przedzierał się przez fale.

Rory MacDonald popatrzył ze zdziwieniem na Nialla.

- Jeszcze przez cztery godziny będzie widno - powiedział. - A łódź doskonale sobie poradzi.

- Łódź może tak, ale moja żona nie - odparł Niall. Rory popatrzył na Aleksandrę i skinął głową.

- Następna miejscowość na wybrzeżu Kintyre to Bellochantuy. Tam z pewnością jest jakiś zajazd.

- Zatrzymamy się tam więc i przeczekamy niepogodę - powiedział Niall i wrócił na swoje miejsce na ławce obok Aleksandry.

- Co ty na to, żeby się dziś przespać w ciepłym łóżku?

- Byłabym za... zachwycona - odparła.

- Ja też - powiedział i przytulił ją mocniej, tak by mogła się ogrzać w ciepłe jego własnego ciała.

W maleńkiej miejscowości, gdzie przycumował Rory, rzeczywiście była gospoda - obskurny, mały, drewniany domek zwany „Przystanią Rybaka”. Zgodnie ze swoją nazwą służył głównie miejscowym, którzy mogli tam wstąpić na kieliszek czegoś mocniejszego. W gospodzie znajdowały się jednak również pokoje gościnne i Niall wynajął je na noc.

Poprowadził żonę po schodach „Przystani Rybaka” z ponurą miną. Aleks drżała konwulsyjnie - chciał porwać ją w ramiona i zanieść do łóżka, ale wiedział, że jego zebra nie wytrzymają takiego wysiłku. Otworzył więc pierwsze drzwi na podeście u szczytu schodów i wskazał jej gestem, by weszła do środka.

Pokoik był malutki - najwięcej miejsca zajmowało w nim łóżko - a co więcej był tak niski, że Niall prawie dotykał głową sufitu. W pokoju było tylko jedno okno, na małym stoliku stała świeczka. Ściany wydzielały nieprzyjemny zapach wilgoci; wokół unosił się jednak przede wszystkim odór ryb.

Aleksandra była najwyraźniej zszokowana. Niall popatrzył na pokój jej oczyma i Spochmurniał.

*Wiedziałem, że nie powinna była jechać* - pomyślał. - *Żyła w innym świecie, to nie jest miejsce dla niej.*

Rozległo się pukanie do drzwi. Gdy Niall je otworzył, w progu stanął Alan, który przyniósł kufer

Aleksandry i przyprowadził psy. Niall odebrał od niego bagaż, a Flora energicznie otrzepała się z wody.

- Gospodni niesie właśnie ręczniki dla psów i miłady - powiedział Alan.

Aleks wydała dziwny odgłos. Niall podziękował Alanowi, zamknął drzwi i odwrócił się do żony.

- Czy... czy... dostanę ręczniki przed psami, czy po? - spytała.

Na jej sinej z zimna twarzy wyraźnie igrało rozbawienie, a dźwięk, jaki przedtem usłyszał, okazał się chichotem.

Patrzył na nią zdumiony. Zdjęta przemoczony kapelusik, rzuciła go na podłogę i zaczęła rozpinać płaszcz. Palce miała tak sztywne z zimna, że z trudem radziła sobie z guzikami.

- Sam to zrobię - powiedział.

Stała spokojnie na wprost niego, pozwoliła rozpiąć sobie pelisę i zsunąć ją z ramion. Sukienka, jaką miała pod spodem, również była mokra, i Niall zaczął właśnie ją rozpinać, gdy usłyszał wołanie zza drzwi.

- Mam wasze ręczniki!

Miały szarobiały odcień. Zrozumiał natychmiast, że gospoda nie ma nic lepszego do zaoferowania i podziękował. Wiedział jednak, co o ręcznikach pomyśli Aleksandra, więc żałował, że nie prezentują się lepiej.

- Weź je - powiedział.

Popatrzyła na nie bez słowa.

- Jeden dla ciebie, drugi dla mnie - powiedziała poważnie.

- Możesz zatrzymać oba, nie potrzebuję ręcznika.

- Dziękuję - powiedziała, wzięła jeden, wytarła szybko twarz i popatrzyła na męża.



W tym wilgotnym, malutkim pokoju Niall wydał się sobie nagle zbyt duży i niezręczny.

- Pójdę chyba zobaczyć, co tam u Alana i psów - powiedział.

Skinęła głową. Odwrócił się, zrobił dwa kroki w stronę drzwi i wyszedł.

Alan zamieszkał w równie maleńkim pokoju, który pachniał jednak bardziej mokrymi psami niż rybą.

- Jak się czuje pani hrabina? - zapytał grzecznie.

- Bardzo dobrze - odparł Niall.

Zdawał sobie doskonale sprawę z tego, że jego przybrany brat nie ufa Aleksandrze. Wrodzony takt podpowiadał jednak Alanowi od pierwszej chwili, że żona stanowi temat tabu, którego nie wolno poruszać.

W milczeniu zdjęli mokre ubrania i skorzystali z tego samego ręcznika. Alan przyniósł z łódki bagaże, więc mogli również przebrać się w coś suchego. Niall wybrał kilt i czując znajome pliski wokół kolan, uśmiechnął się z zadowoleniem. Pożyczył od Alana wełniane skarpetki, włożył czystą koszulę, zwinął absurdalnie wysoki kołnierz, który musiał nosić przez ostatni miesiąc i poszedł na dół na drinka.

Czując, jak whisky ogrzewa go od środka, wrócił na górę z herbatą oraz chlebem i masłem dla Aleksandry. Ostrożnie otworzył drzwi i zajrzał do pokoju, nie całkiem pewny, co tam może zobaczyć.

Siedziała po turecku na łóżku owinięta kołdrą, osuszając włosy ręcznikiem. Rozplotła koronę z warokcza i wycierała szybko długie, pociemniałe od wilgoci pasma. Na widok Nialla rozjaśniła twarz w promiennym uśmiechu.

- Herbata! - wykrzyknęła. - Proszę, powiedz, że jest gorąca.

- Jest gorąca - odparł i postawił ostrożnie tacę obok łóżka.

~ Nalejesz mi filiżankę? Jeśli nie rozczeszę natychmiast włosów, będę musiała je obciąć.

- To by była tragedia - powiedział ponuro.

Jedyny stolik w pokoju stał po przeciwnej stronie łóżka. Niall wziął tacę i postawił ją na blacie. Nie patrząc na Aleksandrę, nalał jej herbatę do dużej filiżanki. Potem nalał kolejną filiżankę dla siebie.

- Możesz pić. Wszystko gotowe.

Włosy zaczynały jej wysychać i ich końce nabrały dawnej, złocistej barwy. Odłożyła szczotkę i sięgnęła po picie, które jej podsunął. Ich palce zetknęły się.

Poczuł nagły przypływ gorąca, znacznie silniejszy niż ten wywołany przez whisky. Patrzył, jak Alek podnosi filiżankę do ust i pije. Przymknęła oczy i westchnęła.

- Wspaniała.

Upił łyk i stwierdził, że jest znacznie słabsza niż ta, jaką lubił. Przynajmniej była gorąca.

- Jesteś głodna? - spytał. - Przyniosłem ci trochę chleba z masłem.

Upiła kolejny łyk.

- Najpierw dokończę herbatę.

Nie mówił już nic, patrzył tylko, jak z przymkniętymi oczyma żona delektuje się gorącym naparem. Kiedy filiżanka była już pusta, wzięła ją w obie dłonie.

- Bardzo mi przykro, że musiałeś przeze mnie przerwać podróż - powiedziała poważnie.

Patrzył na nią siedzącą na łóżku, okoloną wspaniałymi włosami i czuł, że coś w nim pęka. Naraził ją na koszmarną podróż, podczas której Alek nie wypowiedziała nawet słowa skargi. Przez niego omal się nie rozchorowała, a teraz to ona prosiła go o wybaczenie...

- To nie twoja wina, Alek - powiedział stanowczo.

- Przeze mnie musisz to wszystko znosić.

- Żałujesz, że nie zostawiłeś mnie w domu? - spytała.

Wiedział, że wkracza na trudny teren.

- Tego nie powiedziałem - odparł ostrożnie.

Ku jego przerażeniu wielkie oczy Aleksandry wypełniły się łzami. Powstrzymała je jednak dzielnie i podała mu filizankę. Gdy ją od niej odebrał, rzuciła się z powrotem na łóżko - niedokładnie naciągnięta kołdra odsłaniała jej ramiona i barki. - Idź sobie - powiedziała. - Możesz spać w pokoju Alana.

Istotnie zamierzał tak postąpić, ale nie chciał zostawić jej samej, teraz, gdy była tak zdenerwowana.

- Ja po prostu wiedziałem, że to będzie trudna podróż i nie powinienem był się godzić, żebyś ze mną jechała. - Urwał, jakby zrozumiał, że tylko pogarsza sprawę. - Byłaś bardzo dzielna - dodał po chwili.

Pojedyncza kropelka wysliznęła się z kącika jej oka i potoczyła po policzku.

Postawił filizanki na stole i pochylił się do niej tak, by zajrzeć jej w twarz.

- Alek, proszę, nie płacz.

- Nie... Nie płaczę.

Dolna warga drżała jej mocno, więc ją zagryzła. Przez chwilę jak zaczarowany wpatrywał się w jej usta, a potem pochylił głowę i pocałował delikatnie.

Nie odepchnęła go.

Zanim zdołał się racjonalnie zastanowić nad tym, co robi, już całował ją jak szalony.

Ogarnęła go tak wszechogarniająca potrzeba, jakiej nigdy przedtem nie zaznał. Czuł się tak, jakby był w stanie rozerwać na kawałki cały świat, byle tylko ją zdobyć... pochłonać.... pożreć.

Wszystkie mięśnie zacisnęły mu się w heroicznym wysiłku, by nie posunąć się do brutalności. Szarpnął jej koszulę tak, by jej nie podrzeć, lecz tylko usunąć

z drogi. A potem zaczął ją pieścić i gdy poczuł pod palcami znajomą wilgoć, jęknął z wdzięczności.

Przywarła do niego i znowu wydała jęk rozkoszy.

- Niall - dyszała. - Och... mój Boże.

- Już... już za chwilę. - Uniósł się nad nią i wszedł, zadrżeli spazmatycznie i - unoszeni wirem namiętności - przywarli do siebie jak rozbitkowie do tratwy.

Aleksandra obudziła się następnego ranka w cuchnącym rybą pokoiku pod cisami. Czuła się znakomicie. Maleńki promyczek wpadający do wnętrza przez miniaturowe okienko wskazywał wyraźnie na to, że wyszło słońce.

Niall już wstał, ale na poduszce widać było wciąż wgniecenie w miejscu, gdzie leżała jego głowa. Aleksandra przeciągnęła się leniwie, skrzywiła się, gdy jej stopy dotknęły zimnej, poplamionej podłogi i postawiła kufer na łóżku, by znaleźć w nim coś do odziania. Potem od razu wróciła na łóżko, by ograniczyć do minimum kontakt z podłogą. Rozczesała supełki na usztywnionych solą włosach, zaplotła je w warkocz i poszła na dół szukać Nialla.

Jadł śniadanie z Alanem i Rorym MacDonalodem. Jedzenie pachniało wspaniale i po raz pierwszy od długiego czasu Aleksandra doszła do wniosku, że jednak jest głodna.

Na jej widok wszyscy panowie podnieśli się z miejsc, Fergus podszedł, żeby się przywitać i odprowadzić ją do stołu. Pogłaskała go czule go głowie, odpowiedział radosnym machaniem ogona. Roze-

śmiała się i popatrzyła na męża, by dzielić z nim radość tego poranka.

- Usiądź, Alek, i zjedz coś - powiedział.

Aleksandra zamrugała. Niall mówił wyraźnie zniecierpliwionym tonem, tak jakby czekanie na nią mocno go zirykowało. W jego spojrzeniu nie było śladu czułości ani ciepła. Zachowywał się tak, jakby ubiegła noc nigdy się nie wydarzyła.

Jakby ktoś uderzył ją mocno w twarz.

Odpowiedziała mechanicznie na powitania Alana i Rory'ego i zajęła puste miejsce przy stole. Trzej mężczyźni usiedli, a kobieta w średnim wieku ubrana w brązową domową suknię postawiła przed Aleksandrą talerz z owsianką.

Aleksandra wzięła do ust odrobinę owsianki na łyżce. Gdy przełknęła gorącą mleczną zupę, odczuła gwałtowny skurcz żołądka i przez chwilę była prawie pewna, że dostanie torsji. Wiedziała, że wszystkiemu winne są nerwy - owsianka wcale nie była taka okropna. Nie mogła jednak jeść. Nie mogła przełknąć niczego.

O co chodziło Niallowi?

- Jeśli wszystko pójdzie dobrze - odezwał się do mężczyzn - powinniśmy dotrzeć do Loch Linnhe przed zmrokiem. Tam przenocujemy, wynajmiemy powóz i pojedziemy w górę Glen Alpin do Fort Augustus. Stamtąd to tylko kwestia godzin.

Aleksandra odsunęła talerz.

- Nie jestem głodna.

- Wczoraj prawie nic nie jadłaś - odparł, patrząc na nią z ukosa.

- Nie jestem głodna - powtórzyła.

- Przykro mi, że ci nie smakuje - powiedział sztywno.

W obecności dwóch MacDonaldów nawet nie próbowała tłumaczyć, dlaczego straciła apetyt. Nie odezwała się.

Niall wstał.

- Twój kufer jest spakowany?

- Tak.

- W takim razie zaraz po niego pójde. Jeśli zamierzasz zagłodzić się na śmierć, możemy wyruszyć niezwłocznie.

Świeciło słońce, ale ten dzień wydawał się Aleksandrze jeszcze bardziej ponury niż poprzedni. Siedziała z tyłu na łodzi, obok niej spały dwa psy myśliwskie, a ona próbowała zrozumieć, co się dzieje między nią a Niallem.

Jak ten ognisty i czuły zarazem kochanek mógł się tak zmienić w tego obojętnego mężczyznę? Czuła się, jakby śniła tylko wczoraj jakiś piękny sen, a teraz obudziła się w ponurej rzeczywistości. Tak zagubiona nie czuła się nigdy w życiu. Nawet przepiękna sceneria Loch Linnhe nie pozwalała jej zapomnieć o swym nieszczęściu.

Kiedy w końcu dotarli do gospody przy końcu jeziora, Aleksandra była spalona przez słońce i wiatr, ponadto zdecydowana, aby zażądać od Nialla wyjaśnień, kiedy tylko zostaną sami. Przez cały dzień Niall zamienił z nią jednak zaledwie parę zdań. Stała z psami w głównym pokoju gospody, myśląc o tym wszystkim, co chce mu powiedzieć, gdy on sam wyłonił się tuż przy niej z właścicielem gospody u boku.

- Nie mają pokoi, Alek - powiedział. - Pan Campbell poprosił starszą panią, którą przyjął wcześniej na nocleg, by zgodziła się na wstawienie drugiego łóżka do jej pokoju. Wyraziła zgodę. - Wzruszył ramionami. - Bardzo mi przykro, ale nie udało mi się załatwić niczego lepszego.

- Ale gdzie ty będziesz spał?

- Chyba na ławie, w oberży - odparł niecierpliwie.

- Nieważne, mogę spać byle gdzie. Ty musisz mieć łóżko.

Wolała raczej spać na ławie, z nim, ale nie mogła tego powiedzieć przy oberżycie.

- Dobrze - odparła słabo.

- Proszę pozwolić ze mną, zaprowadzę panią do pokoju - odezwał się Campbell, właściciel gospody.

Aleksandra popatrzyła zachęcająco na Nialla, w nadziei, że usłyszy od niego jakieś czułe słowo.

- Pan Campbell zanieś ci kolację na górę. Na pewno nie będziesz miała ochoty jeść w tym tłumie na dole.

Nagle poczuła gniew. Gdyby trzymała coś w ręku, zapewne cisnęłaby tym czymś w Nialla.

- Proszę, nie martw się o mnie, panie - warknęła.

- Doskonale sobie poradzę bez twojej pomocy.

Odwrociła się do niego plecami i poszła z Campbellem na górę.

Pokojówka przyniosła jej talerz z porcją wspaniale przyrządzonego łososia, ale Aleksandra nie mogła jeść. Starsza wdowa, z którą musiała dzielić pokój, okazała się niezwykle wścibska i zadawała Aleksandrze tysiące pytań. Co więcej, kiedy wreszcie się położyły, chrapała tak głośno, że dziewczynie nie udało się zmrzyć oka przez całą noc.

Następnego ranka, gdy dołączyła do mężczyzn przy śniadaniu, mogłaby oddać ciało i duszę za kąpiel i umycie głowy. Zanim wsiadła do starego powozu, jaki Niall wynajął na drogę do Fort Augustus, zjadła na śniadanie trochę chleba. Potem wyciągnęła się na siedzeniu i przespała część popołudnia. Okazało się to możliwe, gdyż Niall siedział na kozle z woźnicą, a Alan zabrał psy na swoje siedzisko.

Obudziła się, gdy wjeżdżali do Fort Augustus. Wstała, wygładziła spódnicę i zaczęła się modlić o wolny pokój. Odnosiła wrażenie, że całe jej ciało pokrywa szczelna warstwa brudu, a włosy... o włosach nawet nie chciała myśleć.

Powóz zatrzymał się przed gospodą i po chwili Niall otworzył drzwi, by pomóc jej wysiąść. Popatrzyła na niego, ale nie odwzajemniła spojrzenia. Usta miał zaciśnięte w linijkę.

- Wejźmy do środka i zjedzmy coś - powiedział.

Nie była głodna, marzyła wyłącznie o kąpieli. Nie zamierzała jednak wysłuchiwać komentarzy Nialla na temat przyczyn braku apetytu, więc podeszła z nim do stołu i usiadła. Jadalnia była prawie pusta - siedziało w niej zaledwie paru mężczyzn mówiących po angielsku.

- Nikt nic nie wie o Mac-Mhic-Donnailu - powiedział Alan do Nialla.

- To dobry znak - odparł Niall.

Alan skinął głową.

- Co chcesz zjeść, Alek? - spytał Niall.

Nagle myśl o tym, że mogłaby choć minutę dłużej lepić się od brudu, wydała się jej nieznośna.

- Zależy mi tylko na kąpieli - powiedziała. - Może udałoby się to załatwić?

Popatrzył na nią w milczeniu.

*Zaraz mi powie, że nie mają tu wani* - pomyślała

- Nie planowałem pobytu w Fort Augustus. Do zmroku zostało nam jeszcze wiele godzin. Zamierzałem kontynuować podróż.

Aleksandra straciła cierpliwość.

- Dlaczego nie możemy zostać tu na noc i wyjechać do Glen Alpin jutro rano?

- Mój dziadek umiera. Jeśli chcę zastać go jeszcze przy życiu, liczy się każda minuta. Skoro nie chcesz

mi dziś towarzyszyć, pojedę sam. Zostawię z tobą Alana i spotkamy się tam jutro.

Poczuła się tak, jakby Niall wylał beczkę wody na jej gniew, całkowicie go wygaszając. Zrobiło się jej wstyd. Pomyślała, że jej mąż ma rację. Gdyby dziadek umarł w czasie ich pobytu w Fort Augustus, Niall nigdy by sobie tego nie wybaczył. Co gorsza, nie wybaczyłby jej.

- Przepraszam, nie pomyślałam - powiedziała cicho. - Oczywiście, że musimy jechać dalej.

- Mówiłem poważnie. Jeśli jesteś zmęczona, zostań - odparł.

Pomyślała z urazą, że taka sytuacja bardzo by Niallowi odpowiadała.

- Spałam w powozie - odparła spokojnie. - Będę gotowa do wyjazdu w każdej chwili.

- Dobrze - powiedział. - W takim razie wynajmę konie. - I wstał od stołu, zostawiając ją w towarzystwie psów i Alana, z którego twarzy nie potrafiła niczego wyczytać.

Niall popatrzył na rozciągające się wokół wysokie, zielone pagórki, na połacie wrzosów i paproci, na porywiste strumyczki i krystalicznie czyste jeziora, po czym uświadomił sobie, jak bardzo brakowało mu widoków i zapachów domu.

Prowadził całą grupę i zatrzymał się teraz na szczycie wzgórza, by inni mogli go dogonić. Czekał, nie spuszczał wzroku z żony siedzącej na zupełnie dla niej nieodpowiednim włochatym kucu, i rozmyślał ponuro, jak zakomunikować dziadkowi, że poślubił Angielkę.

Przypomniał sobie te piękne rasowe konie, na których jeździła po szerokich ścieżkach wspaniale utrzy-

manego parku w Gayles i zastanawiał się, o czym ona myśli. Żył w stosunku do Aleksandry bardzo mieszane uczucia, a cały problem wynikał z tego, że sam już nie był pewien swojej tożsamości. Po raz pierwszy w życiu musiał pogodzić się z faktem, że jest po części Anglikiem.

Od urodzenia wychowywano go tak, że uważał Anglików za morderców swego ludu. Pojechał na południe wyłącznie po to, by upomnieć się o angielski spadek. Zamierzał tylko wziąć pieniądze i wydać je na Glen Alpin. Wyjeżdżając do Anglii, czuł się Szkotem od stóp do głów. Zupełnie nie był przygotowany na ten przyływ zaborczości i podziwu zarazem, jakiego doświadczył, objeżdżając posiadłość, która przypadła mu w spadku. Nie był też przygotowany na taką intensywność uczuć wobec Aleksandry, dokładnie takiej angielskiej damy, jaką kazano mu nienawidzić. Poradził sobie z tym nieprzyjemnym rozdwojeniem, oddzielając w myślach dwa światy: Gayles, Anglia i Aleksandra z jednej strony i Glen Alpin z drugiej stały się całkowicie odrębnymi bytami. Czuł podświadomie, że dopóki potrafi całkowicie te byty oddzielić, dopóty nie grozi mu zamęt w sercu i sprzeczność uczuć, które jednak teraz tak niebezpiecznie dawały mu o sobie znać.

A potem Aleksandra zaczęła nalegać, by towarzyszyć mu do Szkocji. Świat jego ojca dokonał inwazji na świat jego matki i starannie wypracowana konstrukcja myślowa na użytek kryzysu tożsamości zaдрżała w posadach.

Gdy obudził się obok żony w gospodzie na Kintyre, przeraziły go uczucia, jakie nim zawładnęły. Nigdy nie czuł niczego podobnego do kobiety. Pożądał jej rozpaczliwie, to było oczywiste, ale jego angielska żona dała mu coś jeszcze, coś, czego nie otrzymał

wcześniej od nikogo innego. W jakiś sposób - nie wiedział, jak tego dokonała - w jakiś tajemniczy sposób zdołała zawładnąć jego sercem.

Rozum podpowiadał mu, by jej nie ufać, sugerował nawet, że wraz z Geoffreyem Wiltonem uknuła spisek, by się go pozbyć. Serce jednak podpowiadało coś zupełnie innego.

Bardzo usilnie próbował nie słuchać tego głosu.

Wmawiał sobie, że jego dom i życie są w Glen Alpin i Alek nigdy nie stanie się częścią tego świata. I wcale sobie nie życzył, byjechała z nim do Szkocji.

Kucyk Aleksandry wspiął się na trawiaste wzgórze i Niall od razu ruszył z miejsca ścieżką prowadzącą w dół. Robiło się późno, ale długi szkocki dzień był wciąż jasny i gdy dotarli do pierwszego *clachanu* MacDonalda, zobaczył dzieci bawiące się na zewnątrz w wieczornym słońcu.

- To pierwsi ludzie, jakich tu widzę - stwierdziła Aleksandra, powtarzając tym samym słowa Taylora wypowiedziane w tym miejscu przed paroma miesiącami.

- Bo dotarliśmy do Glen Alpin - odparł Niall. - Tu mieszkają ludzie, nie owce.

Wydłużył krok. *Proszę, Boże* - modlił się w duchu - *pozwól mi zdążyć na czas.*

W końcu stanął na szczycie ostatniego stromego pagórka i popatrzył na piękną dolinę, która była jego domem. Objął głodnym wzrokiem jezioro złociste słońcem, wzgórze pokryte śniegiem i serce podskoczyło mu z radości.

Wiedział, że tego widoku nigdy nie będzie miał dość. Popatrzył na żonę, by sprawdzić jej reakcję. Patrzyła na roztaczającą się przed nią panoramę z lekko rozchylonymi ustami. Dzięki długiej jeździe konnej delikatna, mlecznobiała skóra na policzkach na-

brała rumieńców, a kilka złotych włosów wysunęło się jej z warkocza i zawinęło delikatnie za uchem.

- Zamek, który widzisz, to mój dom. Eilean Darach - powiedział szorstko.

- Nie do wiary! - powiedziała cicho. - Nie do wiary. - Popatrzyła na niego rozszerzonymi z podziwu oczami. - Czy to naprawdę jest aż tak cudowne?

Przytaknęła. Wiedział, że Aleksandra dostrzeże piękno Glen Alpin. Trudno było tego nie dostrzec. Lecz życie tutaj... to już było coś zupełnie innego.

- Chodź - powiedział krótko i poprowadził ją wąską ścieżką schodzącą w dolinę.

Na drodze biegnącej wokół jeziora spotkali dwóch członków klanu.

- Douglas i łan - powitał ich Niall po celtycku. - Jak się czuje Mac-Mhic-Donnail? - spytał.

- Jest bardzo chory - odparł łan MacDonald. - Dobrze, że przyjechałeś.

*Dzięki Bogu* - pomyślał Niall. - *Zdążyłem.*

Obaj mężczyźni popatrzyli na Aleksandrę.

- To moja żona.

łan i Douglas nie mogli być bardziej zdziwieni, niż gdyby przedstawił im córkę szatana.

Niall zwrócił się do Aleksandry:

- To są dwaj członkowie mojego klanu, łan i Douglas MacDonaldowie.

- Bardzo mi miło.

Przenieśli wzrok na Nialla.

- Chodźmy - powiedział ponuro.

W całkowitym milczeniu cała piątka, sfera psów i stado kucyków ruszyła ścieżką przed siebie, aż w końcu Alan pożegnał się z Niallem i poszedł do własnego domu. Po kilku minutach dołączyli do niego inni. Gdy Niall i Aleksandra dotarli do grobli wiodącej do zamku, byli już zupełnie sami.

Na dziedzińcu czekała na nich kobieta z siwymi pasmami w ciemnych włosach.

- Niallu! - zawołała i wzięła go w objęcia. - Bardzo mi przykro, że wróciłeś do domu z tak smutnego powodu - powiedziała przybrana matka Nialla po celtycku.

- Jak on się czuje?

- Myślę, że na ciebie czeka - odparła. - Musisz jednak wiedzieć, że bardzo się zmienił.

- Zaraz do niego pójde.

Odwrócił się do odejścia, ale kobieta zatrzymała go gestem ręki.

- A panienka? - spytała łagodnie.

- Ach tak... - Niall popatrzył na Aleksandrę tak, jakby jej obecność mocno go zaskoczyła. - To jest Margaret MacDonald, moja przybrana matka - powiedział po angielsku. - A to moja żona - zwrócił się do Margaret.

Margaret otworzyła szeroko oczy.

- Twoja żona?

- Tak - odparł Niall, wciąż po angielsku. - Opowiem ci wszystko później. W międzyczasie bądź tak dobra i pokaż jej pokój. Podróżujemy od świtu i lady Aleksandra jest wyczerpana.

- Oczywiście - powiedziała Margaret MacDonald. - Dopilnuję, żeby lady MacDonald było wygodnie. Ty idź już do Mac-Mhic-Donnaila.

Niall skinął ponuro głową i wyszedł z pokoju.

Aleksandra została sama z przybraną matką Nialla i próbowała nie czuć się tak, jakby została nagłe porzucona.

- Ma pani ze sobą bagaż, lady MacDonald? - spytała Margaret MacDonald głosem pozbawionym wyrazu.

- Tak - odparła Aleksandra. - Brązowy kufer jest mój.

- Każę jednemu z naszych chłopców go przynieść. Proszę ze mną, zabiorę panią na górę.

Aleksandra weszła za Margaret na ciemne, wąskie schody w dalekim końcu holu i przeszła za nią trzy wysokie kondygnacje. Kiedy doszły na trzecie piętro, Margaret skręciła w lewo i poszła dalej wąskim, ciemnym korytarzem. Aleksandra minęła cztery pary zamkniętych drzwi i weszła na kolejne schody, które przywiodły ją prosto pod odrapane drzwi. Margaret MacDonald otworzyła pokój i Aleksandra weszła za nią do środka.

Ledwo stanęła w progu, wiedziała, że ten pokój to z pewnością sypialnia Nialla. Skromne umeblowanie składało się z ciężkiego dębowego łóża i szafy, półki z mnóstwem nieporządnie poustawianych książek

różnych rozmiarów, umywalki z lustrem oraz dwóch stolików z grubymi świecami na spodkach. Na wprost umywalki stało proste dębowe krzesło. W kamiennym kominku nie palił się węgiel ani drewno.

Nad wygasłym kominkiem wisiał obraz przedstawiający Glen Alpin, który wyglądał tak, jakby go malowano ze szczytu przyległych wzgórz. Na pozostałych ścianach umieszczono imponującą kolekcję typowych szkockich noży przypominających sztylety oraz portret psa i jelenia z pięknymi rogami.

Margaret MacDonald podeszła do okna z kwadratami i otworzyła je na całą szerokość, wpuszczając do pokoju łagodne księżycowe światło szkockiego wieczoru.

- Każę tu przynieść pani bagaże - powiedziała matka Nialla niezmiennie bezbarwnym głosem. - Czy mogę jeszcze czymś pani służyć?

Aleksandra odwróciła się i popatrzyła w. rozważne, brązowe oczy kobiety.

- Rozumiem, że Niall nie przysłał wam wiadomości o naszym małżeństwie.

- Nie, nie przysłał - odparła kobieta zupełnie bez emocji.

Aleksandra zdobyła się na jeden ze swoich najpiękniejszych uśmiechów.

- Cóż, w takim razie jemu pozostawię wszelkie wyjaśnienia, jak do tego doszło.

Margaret MacDonald nie odwzajemniła uśmiechu.

- Każę pani przynieść gorącą wodę - powiedziała. Aleksandra poczuła się odrażona. Uśmiech zamarł jej na twarzy.

- To by było wspaniale - powiedziała. - Odnoszę wrażenie, że nie myłam się od wieków.



Margaret MacDonald zaszczyciła ją swoim spokojnym przeciągłym spojrzeniem.

- Może zechce się pani wykapać? - zaproponowała takim tonem, jakby czuła, że musi nadszkakiwać tej Angielce o mlecznej cerze, którą poślubił jej przybrany syn.

Aleksandra przestała dbać o opinię Margaret MacDonald. W tej chwili myślała wyłącznie o tym cudownym uczuciu, jakiego doświadczyłyby niewątpliwie, zanurzając się w wannie pełnej gorącej wody. Wyobraziła sobie, że myje włosy...

- Wykapałabym się naprawdę z ogromną przyjemnością - powiedziała gorąco.

- Zadbam o to.

Margaret popatrzyła na Aleksandrę z wyraźną dezaprobatą i wyszła.

Dziesięć minut później, gdy Aleksandra stała przy oknie, podziwiając naprawdę wspaniałe widoki, usłyszała pukanie do drzwi i do środka weszło dwóch mężczyzn, niosąc blaszaną wannę - starą i bardzo dużą. Ustawili ją na podłodze na środku sypialni, a nie na wprost kominka, jak wołałaby Aleksandra. Dopiero wtedy zrozumiła, że nikt nie zamierza rozpałić ognia, i że będzie musiała się kąpać w niedo-grzonym pokoju, w dodatku przy otwartym oknie.

- Czy można rozpałić w kominku? - spytała, gdy zobaczyła, że mężczyźni zbierają się do odejścia.

Popatrzyli na nią, jakby miała trzy głowy.

- Ogień? Przecież jest kwiecień.

- Tak - przytaknęła Aleksandra z miłym uśmiechem. - Wiem, że jest kwiecień. Ale ja jestem Angielką i w Anglii zawsze kapiemy się przy kominku. - Popatrzyła na otwarte okno. - I proszę to zamknąć.

Dwaj Szkoci wymienili najwyraźniej zdegustowane spojrzenia.

- Przyniosę drewna - powiedział jeden.

- Dziękuję - odparła twardo Aleksandra.

W końcu okno zamknięto, ogień rozpalono i wannę napełniono gorącą wodą. Śliczna rudowłosa służąca o imieniu Bridget przysłała na górę, by pomóc Aleksandrze w kąpeli i umyciu włosów. Okazała się świetna w swoim fachu i po niezbyt długim czasie Aleksandra siedziała już w ciepłym szlafroku na krześle w pobliżu cudownie płonącego ognia. Bridget czesała jej właśnie włosy, gdy do pokoju wszedł Niall. Na widok żony zatrzymał się.

- Co ty tu robisz?

- Przyprowadziła mnie tutaj pani MacDonald.

- Ach tak.

Przeniósł zdziwione spojrzenie z kominka na wannę wciąż napełnioną wodą. Aleksandra dostrzegła, jak bardzo jest zmęczony.

- Chciałbyś się wykapać? - spytała pod wpływem nagłego impulsu. - Woda jest wciąż bardzo ciepła.

Popatrzył na nią pustym wzrokiem.

- Przynies jeszcze kilka suchych ręczników - Aleksandra nakazała Bridget.

Dziewczyna wyszła, Aleksandra podeszła do Nialla i zaczęła mu zdejmować płaszcz. Stał spokojnie i pozwolił jej na to. Zanim Bridget wróciła z ręcznikami, był już rozebrany do spodni.

- Usiądź - powiedziała, popychając go na krzesło.

Przykłęka i ściągnęła mu buty. Bardzo praktycznym, wyzutym z wszelkich podtekstów gestem pomogła Niallowi podnieść się z krzesła i rozebrała go ze spodni.

- A teraz wejdź do wody.

Skinął głową i wszedł do wanny. Aleksandra umyła mu plecy. Nie odezwał się ani słowem, nawet gdy

zwilżyła mu głowę, namydliła włosy i osuszyła je ręcznikiem. Przy okazji zamoczyła sobie szlafrok.

- Dobrze, kochanie, możesz już wyjść.

Dała mu ręcznik, Niall wytarł się, obwiązał nim wokół talii i wyszedł z wanny. Stał w pokoju, patrząc na żonę tak, jakby zobaczył ją po raz pierwszy w życiu.

- On umiera, Alek - powiedział. - Chyba w to jednak aż do tej pory nie wierzyłem.

- Przykro mi, Niall - szepnęła.

- Wygląda... jakby się skurczył.

- Był u niego lekarz?

- Ewan MacDonald sprowadził lekarza z Fort Williams. Doktor twierdzi, że dziadek ma bardzo słabe serce. Może odejść w każdej chwili.

Czuła się bezradna. Nie знаła dziadka Nialla i nie mogła znaleźć żadnych słów, by pocieszyć męża. Nigdy w życiu nie czuła się bardziej obco. Bardzo chciała wiedzieć, czy Niall przekazał dziadkowi wiadomość o ślubie, ale bała się go o to zapytać.

Podszedł do łóżka zmęczonym krokiem i usiadł. Po chwili wahania dołączyła do niego Aleksandra.

- Chcesz, żebym rozmasowała ci plecy? - spytała.

Popatrzył na nią zdziwiony. Uklękła za nim na łóżku i ścisnęła palcami jego napięte ciało. Wydał przeciągłe westchnienie.

- Jak dobrze.

Zwiesił lekko głowę i pozwolił jej robić, co chciała. Aleksandra nie mogła się zaś nadziwić niezwykłej sile mięśni, jaką wyczuwała pod palcami.

Kiedy już się zmęczyła, Niall wyszeptał:

- Dziękuję, Aleks, to było wspaniałe.

Uniósł głowę i odgarnął jej z czoła jedwabisty kosmyk. Potem pochylał się i pocałował ją w usta.

Zamarła, z trudem chwytając oddech. Jego pocałunki stawały się coraz bardziej natarczywe, w końcu

porwał ją w ramiona i przytulił. Targnęła nią słodka, wilgotna fala pożądania.

- Alek - powiedział. - Nic na to nie poradzę, ale nie potrafię ci się oprzeć.

Popchnął ją na łóżko, położył się na niej, zaczął całować i pieścić, dopóki nie zakręciło się jej w głowie, dopóki całe jej pragnienie nie skupiło się w tym jednym, drżącym, słabym, bezbronny miejscu.

- Tak - powiedział schrypniętym głosem, gdy wypchnęła ku niemu biodra w niemym zaproszeniu. - Tak.

Objęła go za szyję i poczuła, jak w nią wchodzi. Uwielbiała czuć go w sobie, zaplotła nogi wokół jego talii. Wygięła szyję i plecy, oddając mu się całkowicie, gdy raz po raz jej ciałem wstrząsały kolejne spazmy rozkoszy.

Kiedy Niall także osiągnął spełnienie, bicie ich serc stawało się stopniowo coraz wolniejsze.

- Mówiłeś dziadkowi o mnie? - spytała nagle.

- Tak.

- I... zmartwił się?

- Tak.

- Nigdy nie wyrządziłam żadnej krzywdy osobie o nazwisku MacDonald, a jednak wszyscy tutaj uważają mnie za wroga - odparła ze szczerym oburzeniem.

Westchnął, ucałował jej skroń i niechętnie się odsunął.

- Wiem, Alek. Próbowałem ci to wytłumaczyć. Glen Alpin wciąż żyje przeszłością.

Wstał. Przytulona do poduszki patrzyła, jak podszedł do szafy i wyjął z niej jakieś ubranie.

- Wiesz, co myślę? To nie Anglicy odpowiadają za zniszczenie Szkocji. Należy o to winić twoich rodaków.

Wciągnął na siebie koszulę.

- Absurd.

- Och, po Culloden Anglicy zachowali się naprawdę ohydnie. Z tym nie zamierzam dyskutować. Ale, jak sam twierdzisz, klany wspierały swoich naczelników, gdy ci przebywali na wygnaniu, i w końcu wszyscy naczelnicy wrócili. Wydaje mi się jednak, że wkrótce po tym, zaczęli wyprzedawać swoje ziemie. Gdyby wszyscy szkoccy naczelnicy postąpili tak, jak twój dziadek, szkocka tradycja wciąż byłaby obecna na wszystkich tych wzgórzach. To twoi rodacy zdradzili Szkotów, nie Anglicy.

Miał bardzo ponurą minę. Wziął spódniczkę, którą wcześniej położył na łóżku, i zaczął ją upinać na biodrach.

- Nie zamierzam z tobą dyskutować.

*Wystarczy, że przestajesz mnie obwiniać*- te słowa miała na końcu języka, ale ich nie wypowiedziała.

- Byłbym wdzięczny, gdybyś mogła się ubrać - powiedział. - Dziadek chciałby cię poznać.

\* \* \*

Alistair MacDonald, naczelnik Glen Alpin, leżał wsparty o poduszki w swym ogromnym łożu i z trudem oddychał. Niall patrzył na twarz dziadka i chciało mu się płakać. Jego policzki i skronie zapadły się, niezmienny pozostał tylko wspaniały nos.

- Mac-Mhic-Donnail - powiedział spokojnie Niall. - Przyprowaździłem moją żonę.

Aleksandra podeszła bliżej do łoża, by naczelnik mógł na nią popatrzeć.

- Przykro mi, że jest pan chory - powiedziała spokojnie.

Starzec przeniósł na nią wzrok.

*Gdyby w ogóle udało mu się zaakceptować Angielkę jako żonę wnuka, byłaby to Alek* - pomyślał Niall.

Aleksandra wyglądała jak anioł - pochyliła się i ucałowała policzek umierającego starca.

- Nie zabieraj mego wnuka z jego ziemi i od jego ludu. - Słowa, które niegdyś zabrzmiałyby płomieniem, teraz zostały wypowiedziane bez tchu.

- Nigdy bym tego nie zrobiła - powiedziała. - Nie mogłabym zresztą tego uczynić, nawet gdybym chciała. Miejsce Nialla jest tutaj. Wiem o tym i nie będę próbowała zmienić faktów.

Niall popatrzył na żonę zaskoczony. Nie odwzajemniła spojrzenia, pochyliła się jednak i wyszeptwała coś do ucha starca. Na jego twarzy pojawił się wyraz bezbrzeżnego spokoju. Naczelnik zamknął na chwilę oczy. Potem znów je otworzył i popatrzył na Nialla.

- Zostań chwilę - rzekł po celtycku.

- Nigdzie się nie wybieram - odparł Niall w tym samym języku. Krzesło, z którego korzystał wcześniej, stało wciąż przy łóżku, więc usiadł na nim ponownie.

- Zostawię was samych - powiedziała cicho Aleksandra.

Niall popatrzył na nią, wdzięczny za tę pełną zrozumienia postawę. Z drugiej strony odczuwał wyrzuty sumienia, że jego żona musi sama sobie radzić w obcym domu.

- Nic mi nie będzie - odparła, jakby czytając w jego myślach. - Nie martw się o mnie.

Skinął poważnie głową i popatrzył za nią. A potem znowu przyjrzał się umierającemu i położył ciepłą, silną rękę na jego dłoni leżącej na kołdrze.

Alistair zapadł w drzemkę. Niall spróbował sobie wyobrazić życie bez dziadka.

*Zawsze tu był* - pomyślał. - *Odkąd pamiętam. Jak sobie bez niego poradzę?*

Minuty zamieniały się w godziny, a Niall wciąż czuwał przy łożu. O trzeciej trzydzieści nad ranem Alistair otworzył oczy.

- Wybieram się w podróż - powiedział.

Niall wstał.

- Nie wolno ci zapomnieć, że jesteś naczelnikiem - powiedział Alistair i znów zamknął oczy. O czwartej przestał oddychać.

Przez resztę nocy Niall trzymał wartę przy zmarłym.

*Był ostatnim z wielkich naczelników - pomyślał, patrząc na zapadniętą twarz i wspaniały nos dziadka Dochował wszystkich dawnych zobowiązań i nie przebaczył wrogom.*

To właśnie tacy ludzie jak jego dziadek namawiali klany do wsparcia Karola Stuarta w jego walce z niemieckim uzurpatorem, który ukradł mu tron. Powstanie skończyło się w Culloden, gdzie pogrzebano na zawsze szkocki sposób życia.

Siedząc samotnie w głębokiej ciszy pokoju, Niall po raz pierwszy dopuścił możliwość, że nie tylko Anglicy ponoszą odpowiedzialność za to, co wydarzyło się pod Culloden.

*To wasi naczelnicy zdradzili wasz lud, nie Anglicy.*

Patrząc w zamyśleniu na spokojną twarz dziadka, Niall pomyślał, że Alek ma do pewnego stopnia rację. Zbyt łatwo winił Anglików za owce zajmujące miejsce klanów w wielu szkockich dolinach. Największa zdrada nadeszła od wewnątrz. Naczelnicy klanów nie uważali się już za strażników ziemi i swego ludu. Stali się bogatymi właścicielami ziemskimi - obchodził ich majątek, nie ludzie, ich celem stał się zysk, nie dobro klanu.

On nie zamierzał postępować w ten sposób. Chciał przywieźć stado na zielone łąki Glen Alpin,

by jego lud mógł żyć w dostatku. Jako naczelnik doprowadzi do odrodzenia MacDonaldów z Glen Alpin.

A Alek? Jakie miejsce zajmowała w tej wizji przyszłości?

Takiego miejsca dla niej nie znalazł. Nie mógł. Aleksandra należała do Gayles.

Gdy o siódmej do pokoju weszła Margaret MacDonald, Niall stał przy oknie z głową wspartą o szymbę.

Gdy Niall przyszedł powiedzieć Aleksandrze o śmierci dziadka, był już całkiem spokojny. Aleksandra jeszcze leżała w łóżku.

- Umierał spokojnie, a ja byłem przy nim. Bywa, że rozpoczyna się taką podróż znacznie gorzej.

Słuchała go z bólem serca. Chciała wstać, podejść do niego, wziąć go w ramiona, ale jego twarz mówiła wyraźnie, że jej mąż sobie tego nie życzy.

- Przyjmij wyrazy współczucia - powiedziała.

Wydawało się jej, że Niall musi już mieć dość słuchania tak miłych kondolencji, lecz nic innego nie przyszło jej do głowy.

- Dziękuję.

- Wiem, że będziesz za nim tęsknił.

W jego twarzy nie drgnął żaden mięsień. Skinał tylko głową.

- Gdzie go pochowasz?

- Rodzinny cmentarz jest za jeziorem. Za dwa dni zaniemy go tam i pogrzebiemy. Wysłałem gońców, by roznieśli tę wieść do wszystkich klanów. Zanim wszyscy się zbiorą, upłynie sporo czasu.

- Roznoszenie wiadomości w dolinie nie trwa chyba aż tak długo - zdziwiła się. Uważała, że Niall nie

powinien zbyt długo czekać na pogrzeb dziadka, gdyż pogłębi to tylko jego smutek.

Pokręcił niecierpliwie głową.

- Do tych, którzy mieszkają w samej dolinie, do trzeciej jest łatwo, lecz kilkunastu *ceann-tigh* przebywa po drugiej stronie gór. Wyprawa w tamtą stronę zajmie cały dzień, a potem jeszcze oni muszą zebrać ludzi i przebyć tę samą podróż z powrotem.

- Kim są *ceann-tighowie* - spytała.

- Naszymi kuzynami, pochodzą z różnych gałęzi rodziny, którym naczelnik oddał pod opiekę ogromny teren. To właśnie *ceann-tighowie* będą nieśli trumnę Mac-Mhic-Donnaila do grobu.

Dzieliła ich cała długość łóżka, ale Niall nie zrobił nawet jednego ruchu, by podejść bliżej.

- Czy w pogrzebie wezmą udział również kobiety? - spytała.

- Żony *ceann-tighów* będą czuwać przy zmarłym, a następnie pójdą w procesji pogrzebowej aż do grobu.

- Będę szczęśliwa, mogąc ci towarzyszyć w czuwaniu, Niallu.

- To nie jest wasz zwyczaj.

- Wiem. Ale bardzo pragnę wziąć w tym udział - powiedziała cicho.

- Nie ma sensu siedzenie przez całą noc przy kimś, kogo się nie znało.

*Znam ciebie* - krzyczało jej serce. - / *dla ciebie chcę to zrobić.*

Jednak, jak to już zdarzało się wcześniej, bała się wypowiedzieć myśli na głos.

Zauważył, że sprawił jej przykrość.

- Jeśli chcesz, możesz pójść z nami na cmentarz.

- Oczywiście, że pójdę.

- Zostawię cię teraz, żebyś się mogła ubrać - powiedział i wyszedł.

Nikt nie przyszedł, by przynieść jej herbatę lub pomóc przy toalecie, toteż poradziła sobie sama. Udało się jej nawet upiąć włosy w porządną węzeł z tyłu głowy. Potem zeszła na dół.

W domu już byli obcy. Wchodząc do jadalni, usłyszała głębokie głosy mężczyzn mówiących po celtycku. Przy stole siedział Niall w towarzystwie Alana MacDonalda i czterech nieznajomych. Gdy tak stała w progu, wahając się, co zrobić, z tyłu podeszła do niej Margaret MacDonald.

- Przygotowałam dla pani śniadanie w bibliotece, lady MacDonald.

Aleksandra była lekko zaskoczona. Czyżby Szkotki nie jadały w towarzystwie mężczyzn? Speszona, popatrzyła na Nialla, który był jednak tak pogrążony w rozmowie, że nie odwzajemnił jej spojrzenia.

- Dziękuję - powiedziała w końcu do jego przybranej matki i wyszła za nią z jadalni.

Zjadła samotnie i zanim skończyła, do zamku zaczęli przybywać kolejni goście. Witali ich Niall lub Margaret MacDonald, która pełniła rolę gospodyni w bardzo naturalny sposób. Co więcej, nie przyszło jej nawet do głowy, że ta funkcja należy do żony Nialla. Aleksandra musiała się po prostu z tym pogodzić.

O Aleksandrze jednak nie zapomniano. Czasem Niall, czasem Margaret przedstawiali ją, zgodnie z etykietą, przybywającym do zamku członkom rodziny, z których wszyscy, zarówno mężczyźni, jak i kobiety patrzyli na angielską żonę MacDonalda ze zdziwieniem i niemal przerażeniem.

Aleksandra nigdy w życiu nie czuła się tak wyobcowana. Fakt, że wszyscy rozmawiali po celtycku, wzmacniał jeszcze poczucie izolacji. Jediną żywą istotą poświęcającą jej trochę uwagi był Fergus, który

spędził ponad godzinę zwinięty u jej stóp. A potem do salonu zajrzał Niall, odwołał psa i Aleksandra znowu została sama.

Po odejściu Fergususa wstąpiła w nią złość. *Jestem w końcu żoną Nialla* - myślała ze wzburzającym oburzeniem - *a nie znalezionej na progu żebraczką zaproszoną z litości do środka*. To był jej dom i te kobiety mówiące w jej towarzystwie po celtycku zachowywały się naprawdę niegrzecznie - gdyż, jak sądziła, znały świetnie angielski.

Wstała i podeszła do drzwi. Na jej widok zebrani umilkli, lecz Aleksandra maszerowała dalej z podniesioną głową i plecami prostymi jak struna. Już na zewnątrz zaczęła szukać przybranej matki Nialla, która schodziła właśnie z głównych schodów.

- Lady MacDonald - odezwała się Margaret, gdy Aleksandra ją zatrzymała. - Czy pani czegoś potrzebuje?

- Chciałabym pani pomóc, lady Margaret. Proszę powiedzieć, co mogę zrobić.

- Nie trzeba. Ale dziękuję za propozycję.

Gniew, który skwierczał w Aleksandrze już od dawna, doszedł teraz do stanu wrzenia. Prowadziła dom w Gayles od sześciu lat i wiedziała bardzo dobrze, że taki napływ obcych przysparza ogromnej pracy wszystkim mieszkańcom domu. A Eilean Darach nie mogło narzekać na nadmiar służby.

Popatrzyła na Margaret MacDonald i uczyniła ogromny wysiłek, by poskromić wściekłość. Gdyby obraziła tę kobietę, nic dobrego by z tego nie wynikło. Dlatego zaczerpnęła głęboko powietrza, by się uspokoić.

- Wiem, że mnie osobiście nie dotyczy wasza żałoba, ale straciłam brata i ojca, więc rozumiem, co Niall i wy wszyscy czujecie. Wiem też, że w związku

z przybyciem tylu gości spadła na was cała masa nowych obowiązków. Z pewnością potrzebuje pani pomocy. Proszę powiedzieć, co mogę zrobić.

Margaret patrzyła na nią ostrożnie.

- A czym by się pani chciała zająć?

- Może pomóc w kuchni? - spytała praktycznie Aleksandra. - Mogę obierać ziemniaki, jeśli trzeba.

Margaret otworzyła usta.

- Umie pani obierać ziemniaki?

- Umiem.

Przez chwilę mierzyły się wzrokiem i w końcu na twarzy Margaret odmalował się wyraz bezbrzeżnej ulgi.

- W porządku - powiedziała. - Proszę za mną. Tak naprawdę dostajemy już kręcka i na pewno coś się dla pani znajdzie.

Aleksandra spędziła całe popołudnie pomagając Margaret MacDonald. To ona nakryła stół piękną porcelaną wskazaną przez Margaret, to ona sprawdziła, czy we wszystkich gościnnych pokojach jest świeża pościel, woda w dzbankach i rozpałka do świec.

W końcu sama powlekła pościel na kilku łóżkach oraz odkurzyła i zamiotła pokoje nieużywane już od jakiegoś czasu. To ona sprawdziła stan zapasów w spiżarni i gdy uznała, że następnego dnia będą potrzebowali trochę mięsa, sama się o nie wystarała.

Pod koniec drugiego dnia czuwania lody pomiędzy przybraną matką Nialla i Aleksandrą zostały przełamane. Margaret nie zwracała się już do Aleksandry per „lady MacDonald”, lecz „kochanie” i obie kobiety pracowały wspólnie w doskonałej harmonii, by w niczym nie uchybić zasadom gościnności. Zamek był wypełniony po brzegi *ceann-tighami* oraz ich rodzinami, kuzynami Nialla i najważniejszymi przedstawicielami klanu. Noc przed pogrzebem Aleksan-

dra poszła spać wyczerpana, ale zadowolona, że w tym czasie próby wykonała dobrą robotę i stała się cenną pomocą dla męża.

Gdy obudziła się następnego ranka, była sama. Niall spędził kolejną noc, czuwając przy trumnie dziadka, tym razem z żałobnikami, którzy przybyli do zamku poprzedniego dnia. Przez cały ten czas Niall prawie nie spał.

Nagle w uszy Aleksandry wdarł się wysoki, zawodzący dźwięk i wtedy zdała sobie sprawę, że właśnie ten dźwięk ją obudził. Wskoczyła z łóżka i podeszła do okna. Dzień był szary i ponury, w powietrzu wisiała mgła. Alek popatrzyła na ciemną, czarną wodę i jej oczy rozszerzyły się z wrażenia.

Na łące na dalekim końcu grobli stało ponad tysiąc mężczyzn w kiltach. Na oczach Aleksandry mężczyzn tych wciąż przybywało, a nowo przybyłym towarzyszył dźwięk kobz.

Gdy tak patrzyła na zbierający się na łące klan MacDonaldów, przeszedł ją dreszcz, choć wcale nie odczuwała zimna.

Wkładała ostatnią szpilkę do węzła splecionego z włosów, kiedy do sypialni wszedł Niall.

- Jesteś gotowa, Alek? - spytał.

Na jego twarzy wyraźnie rysowało się zmęczenie. Podeszła do niego i objęła go ramionami, oferując pociechę.

Stał sztywno i najwyraźniej nie miał ochoty na czułości.

- Nic mi nie jest - powiedział. - Nie musisz się o mnie martwić.

Odracona, opuściła ręce i cofnęła się.

- Jestem gotowa - powiedziała cicho.

Zeszli schodami do głównego korytarza, gdzie stała trumna. Aleksandra, idąc u boku Nialla w blasku

świec umocowanych między rogami jelenich głów, pomyślała z drżeniem, że to naprawdę niesamowity widok.

W pokoju panowała całkowita cisza. Przy czterech bokach trumny stało czterech mężczyzn z płonącymi pochodniami w dłoniach, a pod ścianami ustawili się *ceann-tighowie*. Wszyscy mieli ponure miny. Aleksandra wyszła wraz z Niallem na dziedziniec, gdzie czekał już na nich tłum. Dostrzegła Margaret i Alana.

Naprzeciwko żałobników stał postawny Szkot niosący żółtą chorągiew klanu. Po niebie przetaczały się szare chmury, a wiatr szarpał wściekle wspaniałym proporcem. Jedyнным słyszalnym dźwiękiem był szelest materiału. Wszystkie kobzy zamarły.

A potem, powoli otworzyły się drzwi, odsłaniając tajemniczo oświetlony hol. Na oczach Aleksandry *ceann-tighowie* schylili się, podnieśli trumnę na ramiona i zabrali Alistaira MacDonalda z zamku w jego ostatnią podróż.

Za trumną kroczył kobziarz i bard.

Żałobnicy odsunęli się, aby przepuścić trumnę. Gdy *ceann-tighowie* doszli do grobli i zaczęli przechodzić na drugi brzeg jeziora, kobziarz zadał w instrument.

Aleksandra już wiedziała, że do końca życia nie zapomni pogrzebu Alistaira MacDonalda. Gdy szli w stronę zachodniego końca jeziora, w stronę grobu, pogoda zaczęła się psuć i wkrótce zaczęło padać. Długi pochód MacDonaldów - później obliczyła, że było ich ponad dwa tysiące - posuwał się naprzód, czuwając nad zmarłym naczelnikiem przy akompaniamencie płaczących instrumentów.

Aleksandra szła obok Nialla.

Gdy lunęło, Niall popatrzył na nią z troską.

- Wszystko dobrze?

- Tak, kochanie - odparła.

Uśmiechnął się do niej i skierował wzrok na niosących trumnę.

Cmentarz mieścił się na trawiastym wzgórzu, z którego roztaczał się wspaniały widok zarówno na jezioro, jak i na zamek. Poprzedniego dnia wykopano grób, toteż teraz trumnę ustawiono na ziemi obok przygotowanego dołu.

Niall postąpił naprzód i wyjął z kurtki kawałek papieru. Trzymając rękę tak, by osłonić papier przed deszczem, odczytał na głos dziewiętnasty psalm. Potem opuścił arkusik, popatrzył na trumnę dziadka i powiedział:

*Ja jestem życie i zmartwychwstanie, rzekł Pan, a ten, kto we mnie wierzy, żyć będzie po śmierci, a ten, kto żyje i wierzy we mnie, nigdy nie umrze.*

A potem wycofał się wolno i stanął obok Aleksandry.

Deszcz bezlitośnie smagał ziemię, bard wyciągnął rękę w górę i uderzył w lament. A gdy opuszczano trumnę do ziemi, cały klan zaczął powtarzać żałobną pieśń, tak że w końcu chóralny lament wzbił się w zasnuite burzowymi chmurami niebo.

Aleksandra zadrżała i popatrzyła na męża. Niall miał mokrą twarz - pomyślała, że nie wszystkie spływające po niej krople to krople deszczu. Wsunęła rękę w jego dłoń i jego palce zacisnęły się wokół jej palców.

Kobzy płakały, na trumnę spadały kolejne grudy ziemi, a Niall trwa! przy grobie nieruchomy jak skała. Nie spojrzął ani razu na żonę, ale ścisnął jej rękę tak mocno, że nawet sprawił jej ból.

Większość członków klanu udała się do domów bezpośrednio z cmentarza. Tylko *ceann-tighowie* wrócili do zamku na posiłek, jaki miał zostać podany po pogrzebie. Podróż odłożyli na następny ranek. Niall sie-



dział u szczytu stołu podczas obfitej kolacji i patrzył na żonę, która z ogromną łatwością dyrygowała służbą. Zerknął na swoją przybraną matkę, siedzącą w połowie stołu. Obawiał się, że Margaret nie pogodzi się z faktem, iż rolę gospodyni przejęła Aleksandra. Na twarzy Margaret gościł jednak całkowity spokój.

Po deserze Niall wyszedł w towarzystwie innych mężczyzn do biblioteki, by wypić brandy i przedyskutować sprawy związane z hodowlą. Taka rozmowa, po wielu dniach żałoby, miała odświeżający, pożądany charakter.

Niall zrezygnował tego wieczoru ze swej zwykłej powściągliwości i nalał sobie trzeci kieliszek brandy.

- Anglik będzie wściekły, jak się dowie o bydle - zachichotał Ewan MacDonald. - Miał nadzieję, że sprowadzi do Glen Alpin swoje owce.

Niall popatrzył na kuzyna, który siedział na wprost niego przy dużym stole, gdzie jako mały chłopiec pobierał kiedyś lekcje.

- Skąd wiesz?

Ewan wzruszył ramionami.

- Nie uwierzysz! Całkiem niedawno przyjechał się ze mną zobaczyć i rozpytywał, co sędzę na temat sprzedaży Glen Alpin.

- Przyjechał do ciebie? - spytał zdziwiony Archibald MacDonald.

Ewan przekrzywił głowę i dokończył brandy.

- Tak właśnie zrobił. Przebiegły z niego wąż.

- I co mu odpowiedziałeś? - pytał Niall.

Ewan popatrzył na niego wyraźnie zaskoczony.

- A jak sądzisz? Odparłem, że sprzedaż Glen Alpin nie leży w moich rękach, a te ręce, w których leży, nigdy go nie sprzedadzą. Powiedziałem, że prędzej piekło zamarznie, niż on wprowadzi swoje owce do Glen Alpin.

Pozostali mężczyźni wyrazili głośno aprobatę dla takiej postawy.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego Anglik rozmawiał o tym z Ewanem.

Niall popatrzył po twarzach swoich ziomków. Rozparł się wygodniej na krześle.

- Ewan to nie jedyny MacDonald, z którym rozmawiał Anglik na temat sprzedaży Glen Alpin - powiedział i zrelacjonował pokrótce wydarzenia, jakie miały miejsce w Anglii, nie wspominając na razie o zamachach na jego życie.

- Dlatego poślubiłeś Angielkę - domyślił się Ewan.

- *Aye* - odparł niechętnie Niall.

- Ale dlaczego Anglikowi tak bardzo zależy na Glen Alpin? - spytał któryś z mężczyzn. - Przecież jest całe mnóstwo innych ziem graniczących z jego terenami, które mogłyby z łatwością kupić. Inni naczelnicy nie mają żadnych skrupułów.

Niall patrzył na częściowo opróżniony kieliszek, jakby pragnął w nim znaleźć wytłumaczenie tej tajemnicy.

- Na to pytanie nie potrafię odpowiedzieć - rzekł w końcu.

- Zdarzyło się coś dziwnego - powiedział łan. - Jeden z moich ludzi, Donald Dhu, spotkał na zachodnim brzegu Loch Alpin dwóch mężczyzn. Twierdzili, że łowią ryby, ale Donald obserwował ich dość długo i widział, że kłamią. Nie łowili. Powiedział im jednak, że znajdują się na terenie Mac-Mhic-Donnaila i muszą sobie poszukać jakiegoś innego miejsca. Zaczekał, aż się spakują, i dopiero wtedy odszedł.

- I co w tym dziwnego - spytał Ewan. - W dolinie i wcześniej kręcili się różni dziwacy.

- Donaldowi się wydawało, że rozpoznał jednego z nich. Sądził, że to któryś ze Chisholmów ze Strathglass. - Ian urwał i popatrzył na Nialla. - Tak naprawdę myślał, że to przybrany brat naczelnika.

Niall uniósł brwi.

Ian skinął głową.

W pokoju zapanowała pełna napięcia cisza.

- *Dhe* - powiedział w końcu Ewan. - Co ten Anglik chce zrobić z Glen Alpin?

Niall podjął decyzję.

- Nie wiem, ale chciałbym sobie obejrzeć miejsce, w którym Donald spotkał tych mężczyzn. - Odwrócił się do Iana. - Czy Donald dokładnie je opisał?

- Tak. Twierdził, że to na końcu jeziora, w pobliżu Glen.

Niall wstał.

- Do zmroku zostało jeszcze wiele godzin. Kto chce pójść ze mną?

Wszyscy *ceann-tighowie* jak jeden mąż podnieśli się z miejsc, aby do niego dołączyć.

## 26

Późne północne słońce stopniowo znikało z nieba, kiedy mężczyźni wrócili do Eilean Darrach. Aleksandra i żony *ceann-tighów* zebrały się w salonie, gdzie czekały na swoich mężów. Ku uldze Aleksandry kobiety wzięły przykład z Margaret i zaczęły rozmawiać po angielsku. Dzięki temu mogła brać udział w rozmowie, której główny temat stanowiła tajemnicza wyprawa mężczyzn nad jezioro.

Wszystkie żony obecne na przyjęciu były niezadowolone z faktu, że mężowie nie podali im powodu nagłego odejścia. Aleksandra pomyślała, że świadczy to dobrze o szkockich małżeństwach - najwyraźniej na ogół mężowie powierzali żonom swoje tajemnice i dlatego teraz kobiety, nie wiedząc, co się dzieje, były nieco wytracone z równowagi.

Po powrocie mężczyźni nie zdradzili się ani słowem i z miny każdej z kobiet dało się łatwo wyczytać, że nie może się doczekać chwili, gdy dopadnie swego męża i rozpocznie przesłuchanie. Dlatego też salon szybko opustoszał i wszyscy udali się na górę do swoich sypialni.

- Chodź ze mną - powiedział Niall do Aleksandry i oboje dołączyli do wychodzących. Kiedy zamknęły

się za nimi drzwi sypialni, Niall ziewnął i mocno się przeciągnął.

- Nie spałem w łóżku od trzech nocy.

Niall najpierw zdjął krótką marynarkę, tak niepodobną do surdutów, jakie nosił w Anglii. Potem przyszała kolej na buty i skarpetki. Następnie wyciągnął zza pasa sztylet, a potem zdjął sam pas. Koszulę, wyjętą z kiltu, ściągnął przez głowę. W końcu, gdy został w samej spódniczce, zdał sobie sprawę, że tylko on się rozbiera.

Popatrzył na Aleksandrę pytająco.

- Czy coś jest nie tak?

Jego nagi tors połyskiwał w blasku świec stojących na kominku i przemknęło jej przez myśl, że rzeźbiarz dałby wiele za takiego modela. Powiedziała jednak coś, co nie wiązało się w żaden sposób z tymi myślami.

- Gdzie, na Boga, byliście tak długo?

Wypuścił głośno powietrze.

- Alek, jestem zmęczony. Czy to nie może zacząć do jutra?

Milczała.

- No, dobrze - westchnął z rezygnacją.

Beztrąsko odpiął spódniczkę i wsunął się pod kołdrę.

Aleksandra rozebrała się najszybciej, jak potrafiła, włożyła koszulę i zajęła miejsce obok Nialla.

Tymczasem on przymknął już oczy i zaczął bardzo spokojnie oddychać. Aleksandra czuła się rozdarta między pragnieniem, by go obudzić, i wynikającą z troski chęcią, by pozwolić na sen, którego tak bardzo potrzebował. Zdecydowała się właśnie na tę drogę ewentualność, gdy Niall podniósł na nią oczy.

- Chyba miałaś rację i to Chisholm odpowiada za wszystkie moje wypadki - powiedział.

Otworzyła szeroko oczy. Była to chyba ostatnia rzecz, jaką spodziewała się usłyszeć.

- Co masz na myśli?

- Dowiedziałem się dziś po południu, że Chisholm rozmawiał również z Ewanem, który zostałby naczelnikiem klanu w razie mojej śmierci. Chciał wiedzieć, czy Ewan sprzeda mu Glen Alpin.

Wcześniej siedziała na łóżku, ale w pokoju było zimno nawet przy zamkniętym oknie, więc skuliła się w kłębek i naciągnęła kołdrę pod brodę. Wsparł się na łokciu, żeby na nią popatrzeć.

- Nadal nie wiem, dlaczego Chisholmowi zależy na Glen Alpin, ale na pewno nie chodzi o owce. A kilka tygodni temu Donald Dhu widział przybranego brata Chisholma z innym mężczyzną na drugim końcu jeziora. Poszliśmy więc zobaczyć, czy wciąż się tam kręca.

-I byli?

- Nie, ale w tamtym rejonie jest cała masa jaskiń i w jednej z nich odkryliśmy łopaty i inne narzędzia do kopania. Znaleźliśmy również dowody na to, że kopano w innych jaskiniach.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła Aleksandra. - Ale mężczyzn nie spotkaliście?

- Przynajmniej na razie. Zostawili narzędzia i sporo prowiantu.

- Bardzo ciekawe.

- Istotnie. Co oni, na Boga, mogli tam robić?

- To brzmi zupełnie tak, jakby szukali jakiegoś zakopanego skarbu.

- W tych jaskiniach nie ma żadnego skarbu.

- O którym byś wiedział - dokończyła Aleksandra. - A jeśli Chisholm odkrył coś zupełnie nowego, na przykład jakąś mapę, czy coś w tym rodzaju? Może przesadzam, ale przyjrzyj się faktom. Najpierw

Chisholm próbuje odkupić od ciebie dolinę, a teraz stwierdzasz, że kopano w jaskiniach. Czy jest jakikolwiek sposób, by to wytłumaczyć, poza tym, że Chisholm wierzy w istnienie skarbu? Przecież dlatego próbował odkupić od ciebie ziemię. Skarb zresztą musi być niebylejaki, skoro on jest gotów za niego zabić.

Niall skrzyżował ramiona na piersiach i spojrzał w sufit. Aleksandra leżała cicho, pozwalając mu myśleć.

- Skarb - powiedział po chwili - Ciekawe...
- Mów dalej - poprosiła.
- Może on myśli, że znalazł francuskie złoto.
- O czym ty mówisz? Jakie złoto?
- Anglia i Francja pozostawały w stanie wojny, kiedy klany wystąpiły przeciwko księciu Karolowi w 1745 roku. Król Francji nie posunąłby się aż do tego, by wysłać swe wojska na pomoc rebelii Stuartów, ale wsparł ich finansowo. Pomoc nadeszła jednak za późno. Dwa statki przewożące francuskie złoto przybiły do brzegów Szkocji w trzy tygodnie po Culloden. Książę pozostawał w ukryciu, a przedstawiciele klanów, którzy dostali złoto, uznali, że najlepiej je zakopać, co zresztą uczynili w pobliżu jeziora Arkadia. Kilka lat później książę uciekł na kontynent, a skarb wykopano i znów ukryto, by czekał bezpiecznie na jego powrót. Niestety, ludzie, którzy zakopali złoto po raz drugi, rozstali się z tym światem, zanim zdążyli wyjawić, gdzie je ukryli. I do dziś złota nie znaleziono.

- Chisholm myśli, że złoto jest w Glen Alpin, mogę się o to założyć!

- Nigdy nic na to nie wskazywało.
- Przecież powiedziałeś, że nikt nie wie, gdzie zakopano złoto.

- Owszem, ale uważa się, że złoto zostało zabrane na zachód, może do Morar.

- Czy ktoś już go szukał?

- Oczywiście. Mówimy o siedmiu beczułkach złoty ludiorów, Alek. Już wielu ludzi szukało tego skarbu.

Aleksandra była coraz bardziej podniecona.

- Przypuśćmy, że Chisholm znalazł jakieś poszlaki wskazujące na to, że złoto zakopano w Glen Alpin. Spróbował odkupić dolinę, by spokojnie szukać. Nawet gdyby go nie znalazł, mógłby zyskać na tej transakcji, hodując tutaj owce. Jakkolwiek byś na to patrzył, tylko Chisholm odniósłby korzyść z przejęcia Glen Alpin na własność i był gotów tego dokonać wszelkimi możliwymi sposobami.

Popatrzyli na siebie.

- Chyba masz rację - powiedział Niall.

Nagle radość Aleksandry prysła jak bańka mydlana.

- Jeśli tak, wciąż zagraża ci niebezpieczeństwo.

- Jestem bezpieczny, Chisholm jest w Anglii.

- Był w Anglii. Skąd wiesz, że nie pojechał za tobą na północ?

Niall rozważał przez chwilę tę sugestię.

- Jeśli przybył na północ, pojechał do swego domu w Strathglass. Może się tam wybiorę i sprawdzę. I gdybym go zastał, znalazłoby się parę rzeczy do omówienia.

- Nie możesz jechać sam - powiedziała spontanicznie.

- Nie miałem wcale takiego zamiaru. Zabiorę ze sobą *ceann-tighów*.

- No cóż... Skoro już musicie jechać, powinniście być dobrze uzbrojeni.

Uśmiechnął się do niej.

- Martwisz się o mnie, Alek?

- Owszem.

- To miłe.

Nagle jego uśmiech przeszedł w szerokie ziewnięcie.

- Spij - roześmiała się Aleksandra. - Jesteś wy-czerpany.

Zmarkotniał

- Niestety tak.

Zdmuchnęła świecę po swojej stronie łóżka, na-ciągnęła na siebie kołdrę i ułożyła głowę na podusz-ce.

- Ja też jestem zmęczona. Możemy dokończyć tę rozmowę rano.

Ale Niall już nie odpowiedział. Zasnął dokładnie w chwili, gdy Aleksandra gasiła świecę.

\* \* \*

Aleksandra nie widziała się z mężem następnego ranka aż do chwili, gdy Niall przyszedł do jadalni zjeść późne śniadanie. Jej banicja w bibliotece skończyła się już po pierwszym dniu pobytu w Eilean Darrach.

Usiadł obok niej przy stole i nalał sobie herbaty.

- Rozmawiałem z *ceann-tighami*. Oni też są zdania, że Chisholm szuka tu złota. Postanowiliśmy, że część z nas pojedzie do Strathglass, a reszta zaczai się nad jeziorem na kopaczy.

Popatrzyła na niego ponuro.

- Bądź ostrożny. Podróżujący po gościńcu jest świetnym celem.

Popatrzył na nią rozbawiony.

- Tu nie ma gościńców, chyba że masz na myśli szlaki dla owiec. Pojedziemy przez góry - tam nic mi nie grozi.

Przygryzła wargi.

- A co zrobisz, jeśli znajdziesz Chisholma w Strath-glass?

- Powiem mu o swoich podejrzeniach. Kiedy się zorientuje, że udało się nam rozgryźć jego plan, może zdecyduje się przyznać. Albo nawet zaproponuje mi układ - dodał z ironią.

- Chisholm musi zrozumieć, że w żadnym wypadku nie dostanie twojej ziemi - powiedziała. - Jeśli uwierzy, że żaden MacDonald nie sprzeda mu Glen Alpin, będziesz bezpieczny.

- Nie martw się - powtórzył. - Nic mi nie grozi.

Miał właśnie wstać od stołu, kiedy chwyciła go za rękaw.

- A co zrobisz, jeśli przypadkiem znajdziesz złoto?

- Szczerze mówiąc, nie wierzę, żeby te baryłki były w Glen Alpin - odparł. - Szkoci chcieli na pewno wywieźć je jak najdalej od Fort Augustus. Jestem pewny, że zabrali je na zachód.

- A jeśli nie? - upierała się Aleksandra. - Jeśli naprawdę zostało zakopane gdzieś tutaj? Co byś z nim zrobił?

- Złoto miało pomóc wszystkim klanom - powiedział. - Właśnie w ten sposób bym się nim posłużył. Dla dobra całej Szkocji.

Uśmiechnęła się. Dotknął jej policzka.

- Przykro mi, że muszę zostawić cię samą. Chyba nie wrócę aż do pojutrze.

- Na pewno nie będę się nudziła. Margaret i ja będziemy musiały karmić i zabawiać wszystkie żony, które zostawicie w naszym towarzystwie.

Na twarzy Nialla pojawił się dziwny wyraz.

- Twoje stosunki z moją przybraną matką układają się całkiem dobrze - powiedział.

- To prawda - odparła spokojnie Aleksandra i znów zajęła się śniadaniem.

Po wyjeździe mężczyzn obeszła pokoje, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Gdy stanęła w salonie skąpanym w porannym słońcu, popatrzyła z uznaniem na wszystkie piękne rzeczy, jakie miała przed sobą. Na podłodze leżały wschodnie dywany, umeblowanie stanowiły krzesła z epoki Ludwika XIV i przeszklone serwantki z chińską porcelaną. Z portretów na ścianach patrzyli na nią przodkowie Nialla. Kobiety z płócien miały na sobie suknie z błękitnej lub kremowej koronki, czerwonego aksamitu lub zielonej tafty, a mężczyźni o orlich nosach ubrani byli w kilty i aksamitne niebieskie kapelusze. Za ich skórzanymi pasami tkwiły noże. Ręce kobiet i mężczyzn spoczywały na głowach psów - zapewne przodków Fergususa i Flory, w tle widniał znajomy zarys gór i jezioro, wciąż widoczne z okien Eilean Darach.

Aleksandra była zdziwiona, że tyle pięknych i wartościowych rzeczy pozostawiono w tej położonej na pustkowiu szkockiej twierdzy. Na ścianach, obok jelenich głów i krajobrazów, pozawieszano obrazy Tycjana, Caravaggia i Poussina. Wspaniałe były również dywany w pokojach i flamandzkie arrasy w saloniku na piętrze.

W zamku nie znalazła nic angielskiego. Porcelana pochodziła z Francji, rzeźby z Włoch, włoska była też harfa w saloniku. Pianina zabrakło. Rodzina MacDonaldów związała się kulturowo bardziej z krajami leżącymi za Kanałem, niż ze swoim południowym sąsiadem.

Późnym rankiem piła herbatę razem z teściową i skorzystała z okazji, by wypytać przybraną matkę Nialla o historyjki z jego dzieciństwa. Margaret chętnie się zgodziła, a ze sposobu, w jaki mówiła, Aleksandra wywnioskowała od razu, że jej miłość do przybranego syna jest naprawdę głęboka i szczerą.

- Szkoda, że nie miałam przybranej matki - powiedziała z żalem Aleksandra. - Moja własna była zbyt zajęta, by poświęcać nam czas.

- Co ją tak absorbowało? - spytała Margaret, łypiąc na Aleksandrę znad okularów, które właśnie włożyła, by przeczytać list, jaki przed laty napisał do niej Niall.

- Matka miała wysoką pozycję w towarzystwie - wyjaśniła Aleksandra. - Bardzo jej to odpowiadało. Większość czasu spędzała w Londynie, a kiedy już przyjeżdżała do Gayles, bo tak się nazywa nasz dom, zwykle przyjmowała gości. Nie interesowała się moim bratem i mną.

- Masz brata? Sądziłam, że Niall odziedziczył ten spadek, bo twój ojciec nie zostawił męskiego potomka.

- Mój brat nie żyje. - Aleksandra wbiła wzrok w pustą filiżankę.

- Bardzo mi przykro - powiedziała serdecznie Margaret.

- Marcus popełnił samobójstwo - dodała Aleksandra, nie wierząc, że naprawdę wypowiada te słowa.

Dlaczego zwierzała się z takich sekretów przybranej matce Nialla? Upiła łyk herbaty, która tymczasem zdążyła wystygnąć.

- Zabił się? - Margaret była wyraźnie przerażona.

- Tak. - Aleksandra odstawiła filiżankę. - Przegrał masę pieniędzy w karty i nie mógł spłacić długów.

- Okropna historia - powiedziała Margaret.

Aleksandra podniosła na nią wzrok.

- To prawda - rzekła. - Okropna.

- Mężczyźni - westchnęła z rezygnacją Margaret.

- Robią takie głupie rzeczy. A już najgorsi są młodzi.

- Czy Niall zrobił kiedyś coś głupiego?
- Gdybym ci opowiedziała o wyczynach Alana i Nialla, krew zastygłaby ci w żyłach.
- Opowiedz - poprosiła Aleksandra, która już nie mogła się tego doczekać.
- Właściwie dlaczego nie? - odparła Margaret i zaczęła mówić.

## 27

James Taylor stał na zboczu szkockiego wzgórza i patrzył na lśniące wody Loch Alpin, które wiło się krętą wstęgą wzdłuż doliny i znikało z pola widzenia dopiero za podstawą góry. Złoty orzeł wyleciał ze swego niedostępnego gniazda i pozeglował nad doliną niczym ogromny statek po spokojnym morzu. Od szarych murów Eilean Darrach odbijało się słońce, choć dalej za jeziorem chyba padało.

Od chwili swego przybycia do Szkocji Taylor pomyślał już nie po raz pierwszy, że w chwili, gdy pozwolił się namówić Wiltonowi na tę podróż, musiał doznać chyba jakiegoś zaćmienia umysłu. Śledząc lot orła, powędrował myślami do chwili spotkania z Geoffreyem, jakie poprzedziło tę pospieszną wyprawę na północ.

- On ją porwał - stwierdził Geoffrey z typową dla siebie, przekonującą pewnością. - Siłą wciągnął ją do powozu i zabrał do Szkocji. Muszę ją ratować, Taylor, a pan musi mi pomóc. Wie pan, jak się tam dostać, więc ma pan obowiązek mi towarzyszyć.

Gdyby ktoś powiedział kiedyś Taylorowi, że pewnego dnia zachowa się jak Lancelot i pospieszy

na ratunek damie w opałach, prychnąłby tylko z niedowierzaniem. A jednak stał teraz na tym wzgórzu, a co gorsza miał się niebawem zmierzyć z jednym z najgroźniejszych mężczyzn, jakich znał, i zażądać, by ten oddał mu żonę.

*Naprawdę zwariowałem - pomyślał znowu. - Przecież nawet patrząc na tę sprawę z punktu widzenia prawa, mąż nie może porwać własnej żony.*

Lecz Taylor nigdy nie pozostawał nieczuły na piękność i urok Aleksandry. Dlatego na samą myśl, że ta wspaniała kobieta może być gdzieś przetrzymywana wbrew swojej woli wzniecił w nim taki ogień, o jaki nigdy by się nie podejrzewał. Ignorując radę swego chłodnego, prawniczego umysłu, zgodził się towarzyszyć Geoffreyowi do Glen Alpin.

Teraz odwrócił się od jeziora i popatrzył na swoich towarzyszy stojących kilka kroków za nim. Poza Geoffreyem był wśród nich Tim Abbott, wieloletni stangret pani Wilton, którego matka Geoffreya poprosiła o opiekę nad synem, oraz szkocki przewodnik, wynajęty w Fort Augustus.

- Proszę pamiętać, że chcemy rozmawiać z lady Hartford sam na sam, tak by dowiedzieć się prawdy na temat jej sytuacji. Jeśli odkryjemy, że lady Hartford nie chce wracać do Anglii, będziemy musieli się zastanowić, jak osiągnąć swój cel - powiedział teraz do Geoffreya.

Geoffrey otaksował postawną, muskularną sylwetkę Tima Abbotta.

- Coś wymyślimy - powiedział Tim.

- Tak - rzekł nerwowo Taylor. - Lepiej ruszajmy w drogę. - I skinął na przewodnika, który zaczął powoli schodzić po stromym wzgórzu.

Aleksandra siedziała w salonie Eilean Darrach w towarzystwie czterech kobiet - wszystkie czekały na kolację.

- Margaret twierdzi, że podacie gulasz barani - odezwała się żona Ewana MacDonalda do Aleksandry.

- Owszem, tak - odparła Aleksandra z lekkim zdziwieniem. - Mam nadzieję, że lubicie gulasz?

- Ja bardzo - powiedziała żona Ewana z chytrym uśmiechem.

- Ja też - dodała wysoka, dystygowana małżonka Archibalda MacDonalda. - Smakuje niemal tak wspaniale, jak pieczona jagnięcina serwowana wczoraj.

Aleksandra zmarszczyła brwi. Aż do teraz pozostawała pod wrażeniem wspaniałych manier tych Szkotek. Ich narzekanie na brak urozmaicenia w posiłkach mocno ją zdziwiło - przecież musiały zdawać sobie sprawę, jak trudno jest wyżywić tyle osób naraz.

- Przykro mi, że nie mogę zaproponować większej różnorodności posiłków - powiedziała sztywno - ale mężczyźni mieli tyle zajęć, że nie można było wysłać nikogo na polowanie.

- Nie krytkujemy pani menu, lady MacDonald - powiedziała wesoło lady Ewan. - Sądzimy, że rozwiązała pani ten problem w naprawdę wspaniały szkocki sposób.

Aleksandra popatrzyła na nie ostrożnie. Wszystkie uśmiechały się szeroko.

- Myślałam, że to lady Margaret wystarała się o tę owcę, ale gdy ją o to zapytałam, odparła, że to pani zasługa - powiedziała lady Ewan.

Nagle Aleksandra doznała olśnienia i odwzajemniła uśmiech.



- Chisholm to ropucha - powiedziała. - Zasłużył, by stracić jedną owcę.

- Nie mogę się z panią bardziej zgodzić - odparła królewskim tonem dystygowana lady Archibald. - To był naprawdę świetny pomysł wysłać tych paru chłopców, żeby... no...

- ...zdobyli - odpowiedziała Aleksandra.

- Właśnie - zgodziła się lady Archibald. - Żeby zdobyli owcę.

- *Siosolach* to okropny człowiek - dodała lady łan.

Wszystkie kobiety, z Aleksandrą włącznie, zgodziły się gorąco z tym stwierdzeniem. Właśnie zamierzały porwać na strzępy charakter lorda Chisholma, gdy drzwi do salonu otworzyły się i do środka zajrzała Bridget.

- Przyjechali do pani jacyś panowie, lady MacDonald - powiedziała. - Z Anglii - dodała złowieszczo.

Aleksandra otworzyła szeroko oczy.

- Zechcą mi panie wybaczyć? - spytała, wstając.

- Oczywiście - odparła lady Ewan, zarumieniona z ciekawości.

Gdy Aleksandra wychodziła z pokoju, cztery Szkotki wymieniły spojrzenia.

Złótawe włosy Geoffreya stanowiły najjaśniejszy punkt w ponurym holu, toteż Aleksandra wypatrzyła kuzyna natychmiast, gdy zeszła ze schodów.

- Geoffrey - zaczęła jednocześnie ze złością i zdziwieniem. - Co ty tu robisz, na Boga?

Zeszła na podest. Geoffrey zbliżył się do niej - na tle bladych policzków jego niebieskie oczy wydały się jeszcze bardziej błękitne.

- Nie martw się - przemówił drżącym głosem. - Przyjechałem, żeby cię zabrać do domu.

Popatrzyła na niego nierozumiejącym niczego wzrokiem.

- Zabrać mnie do domu? O czym ty mówisz? Czy coś się stało?

- Wiem, że przywieziono cię do Szkocji wbrew twojej woli - odparł, nie zmieniając tonu. - Przybyłem, by cię ocalić.

Na chwilę zapadła cisza. Aleksandra popatrzyła w oczy kuzyna lśniącego jakimś dziwnym blaskiem.

- O czym ty mówisz? Przyjechałam do Szkocji z mężem. Nie chcę wracać do domu.

Taylor wydał zduszony jęk i oczy Aleksandry powędrowały natychmiast w jego kierunku. Aleks wydawała się zdumiona jego widokiem.

- Taylor! Jakim cudem wdał się pan w tę nieszczęsną aferę?

Z wyrazu jego twarzy wywnioskowała natychmiast, że Taylor sam się nad tym zastanawia.

- Pan Wilton uznał, że została pani porwana. Poprosił mnie, abym mu towarzyszył, gdyż znam drogę do Glen Alpin.

- Porwana! - Aleksandra wydawała się oszołomiona. - O czym wy mówicie? Kto niby miał mnie porwać?

- Nie musisz udawać, Aleks - powiedział Geoffrey. - Wiem, że nie planowałaś tej podróży, lecz kiedy usłyszałem, że MacDonald cię tu przywiózł, postanowiłem cię ocalić.

Zdziwienie Aleksandry ustąpiło miejsca niesmakowi. Skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Posłuchaj, Geoffreju. Nie wiem, w jaki sposób doszedłeś do tego szalonego wniosku, ale zapewniam cię, że przyjechałam z mężem z własnej woli. - Skierowała wzrok w miejsce, gdzie stał Taylor. - Widzisz, co narobiłeś. Fatygowałeś pana Taylora tak daleko. I po co? Po nic. - Urwała, ale Geoffrey nie odpowiadał, lecz nadał patrzył na nią płonącymi oczami.

ma. - Jestem mężatką, Geoff - dodała łagodniej - i jeżdżę wszędzie tam, gdzie jeździ mój mąż. Czy możesz to wreszcie zrozumieć?

Geoff był tak blady, że w ponurym świetle holu przypominał ducha.

- Nie wierzę, że chciałaś tu przyjechać - powiedział.

- Ależ chciałam - odparła z mocą. - Kocham Nialla MacDonalda i chcę być tam, gdzie on.

- Bardzo mi przykro, lady Hartford - powiedział Taylor. - To naprawdę okropne nieporozumienie.

- Miałam o panu lepsze zdanie. Jak mógł się pan tak nabrać?

- Widzi pani, pan Wilton był taki zmartwiony, tak pewny... - Taylor wbił wzrok w podłogę, gdyż nie mógł bez wstydu spojrzeć jej w oczy.

Wzrok Aleksandry zatrzymał się na trzeciej osobie.

- A to kto?

Gdy Taylor zrozumiał, że Geoffrey nie zamierza odpowiedzieć, sam zabrał głos.

- To stangret pani Wilton, Tim. On... mmm... przyjechał z nami.

Aleksandra przewróciła oczami.

- No cóż, skoro już tu jesteście, będę musiała was ugościć. Właśnie miałyśmy siadać do kolacji. Jestem pewna, że obaj, ty i pan Taylor, jesteście głodni po tak długiej podróży. Najpierw jednak zabiorę cię na górę, żebyś mógł się umyć i doprowadzić do porządku. Potem przyjdiesz do salonu. - Popatrzyła na Tima. - Zaczekaj tutaj. Zaraz kogoś po ciebie przyślę.

- Dobrze, milady - odparł stangret głosem, który, najwyraźniej dawno nieużywany, brzmiał jakby zdążył zardzewieć.

Aleksandra ruszyła w stronę schodów, a za nią w niezręcznym milczeniu podążyli Geoff i Taylor.

James Taylor był wściekły na Wiltona, ale jeszcze bardziej na siebie. Jak mógł okazać się takim idiotą? Nigdy nie chciał być błędnym rycerzem.

- Chyba mylił się pan co do lady Hartford, panie Wilton - powiedział zimno, kiedy Aleksandra odeszła i znalazł się w towarzystwie Geoffreya w lodowatej łazience. Obaj czekali na obiecaną wodę do mycia.

- Ona kłamie - powiedział Geoffrey. Jego oczy miały dokładnie taki sam, płomienny wyraz, jaki przybrały w chwili, gdy zobaczył Aleksandrę. - Nie widzi pan, że ona się boi? Najpierw zmuszono ją do małżeństwa z tym człowiekiem, teraz do życia w Szkocji. Musimy ją stąd wyciągnąć.

Taylor popatrzył na Geoffreya spod przymrużonych powiek.

- Nie sędzę, by kłamała, Wilton. Myślę, że naprawdę go kocha.

- Nie kocha! - krzyknął Geoffrey i z wyraźnym wysiłkiem natychmiast zmienił ton. - Na pewno nie. Przecież to niemożliwe, by tak słodka, delikatna dziewczyna jak Aleksandra kochała barbarzyńcę. - Zaciśnął zęby. - Niemożliwe.

Taylor nie odpowiadał. Stało się dla niego jasne, że gdy szło o Aleksandrę, Geoffrey widział wyłącznie to, co chciał widzieć.

*Co ten diabeł Mac Donald nam powie, kiedy spotkamy się przy kolacji?* - pomyślał zmartwiony Taylor, myjąc ręce i twarz w cudownie ciepłej wodzie.

Gdy wszedł do jadalni i zastał w niej same kobiety, poczuł niewysłowioną ulgę.

- Przedstawiam panów kuzynkom mego męża - powiedziała Aleksandra. - Lady Archibald, proszę

poznać mego krewnego, pana George'a Wiltona i pana Taylora, doradcę prawnego rodziny.

Wysoka czarnowłosa kobieta o ostrych rysach skinięła sympatycznie głową. Aleksandra przedstawiła pozostałe trzy damy i oznajmiła, że wszyscy mogą przejść do jadalni. Taylor gościł już wcześniej w Eilean Darrach, toteż nie był zdziwiony elegancją jadalni; lecz dostrzegł, z jak ogromnym zaskoczeniem Geoffrey patrzy na porcelanę z Sevres i ciężkie, srebrne sztuce.

Kobiety przy stole miały na sobie białe suknie z szarfami z tartanu klanowego MacDonaldów, upięte w ten sposób, że z ramienia opadały na przeciwległe biodro. Tylko Aleksandra miała na sobie inny strój - czarną suknię, którą włożyła ostatni raz po śmierci ojca.

Prawnik pomyślał, że biały strój kobiet oznacza żałobę, co oznaczało, że Alistair MacDonald musiał umrzeć.

- Dziadek jego lordowskiej mości? - zapytał cicho Aleksandrę.

- Pochowaliśmy go dwa dni temu - odparła.

- Bardzo mi przykro.

- Nialla nie ma, gdyż wyjechał z kuzynami w podróż żałobną. To szkocki zwyczaj.

Wszystkie siedzące przy stole kobiety popatrzyły na nią zaskoczone.

- Rozumiem. Kiedy wracają?

- Może jutro, może pojutrze.

- Podróże żałobne nie są ograniczone czasem - dodała lady Archibald.

Wymieniły spojrzenia i Taylor mógłby przysiąc, że obie bawią się doskonale.

- Dokąd pojechali w tę podróż? - spytał nagle Geoffrey.

- W góry, panie Wilton - odparła któraś z kobiet. - Tak, jak czytamy w psalmie: Wzniosę oczy ku wzgórzom. My tutaj w Szkocji traktujemy te słowa bardzo poważnie i poszukujemy pociechy we wspaniałościach gór.

Teraz już Taylor nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że panie robią sobie z nich żarty.

Pewnie na to zasłużyłem - pomyślał ponuro. - Nie powinienem był się dać wciągnąć w tę idiotyczną eskapadę. Popatrzył na Aleksandrę, która siedziała z godnością u szczytu stołu i rozmawiała z dystyngowaną lady Archibald. Jeśli wyjedziemy jutro, może uda nam się uniknąć spotkania z MacDonaldem - pomyślał z nadzieją. - Porozmawiam z Wiltonem po kolacji. Jeśli jest na tyle głupi, żeby chcieć zostać, wyruszę bez niego.

Czekali na deser, kiedy jeden z usługujących im młodych mężczyzn ubranych w kilt wszedł do pokoju i stanął obok Aleksandry.

- Przybył Siosalach - powiedział. - Prosi o spotkanie z Mac-Mhic-Donnailem.

Aleksandra miała wyraźną przerażoną minę, a pozostałe kobiety wstrzymały oddech. Taylor zmarszczył czoło. O kim mowa? - pomyślał. Kolejne słowa Aleksandry wyjaśniły wszystko.

- Lord Chisholm jest tutaj, w Eilean Darrach? - brzmiało to tak, jakby Aleks nie wierzyła własnym uszom.

Chisholm - pomyślał Taylor. - A więc to jego nazywają Siosalachem.

- Tak jest - odparł mężczyzna w kilcie.

- Co Chisholm robi w Szkocji, u diabła? - spytał Geoffrey. - Myślałem, że mieszka w Anglii.

Aleksandra popatrzyła w panice na lady Archibald, najstarszą z kobiet.

- Jeśli Chisholm szuka Nialla, widać sądzi, że go tu znajdzie. A to znaczy, że Niall jest bezpieczny.

*Bezpieczny?* - zdziwił się Taylor. - *Dlaczego nie miałby być bezpieczny?*

Aleksandra wciągnęła powietrze i popatrzyła na kobietę.

- Może lepiej zapytam, o co mu chodzi.

- Z pewnością.

Po jej wyjściu w jadalni zapadła cisza.

- Jeśli on przyjechał ze Strathglass, to musiał się miąć z naszymi mężczyznami - powiedziała lady Ewan.

- Jest wiele dróg prowadzących przez góry. Jedni nie wiedzieli o drugich.

- Ciekawa jestem, po co on przyjechał do Glen Alpin - lady Ewan odezwała się zmartwionym głosem.

- Co się tu dzieje? - George Wilton zadał wreszcie pytanie, które tak bardzo chciał postawić Taylor.

- Dlaczego jesteście, panie, tak zdenerwowane wizytą Chisholma? I po co on tu przyjechał? Przecież w imieniu Klubu Jeździeckiego zrezygnował z wszelkich roszczeń do spadku, prawda Taylor?

- Owszem - odparł Taylor.

- *Siosalach* przyjechał tutaj w sprawach szkockich, nie angielskich - wyjaśniła ponuro lady Archibald.

- To znaczy konkretnie, po co? - spytał Geoffrey.

Lady Archibald popatrzyła na niego wymownie ciemnymi oczyma.

- Chyba już powiedziałam, że to szkockie sprawy.

Geoffrey zarumienił się gniewnie. W tej samej chwili do pokoju weszła Aleksandra, a za nią lord Chisholm, którego zaprosiła do stołu.

- Wydarzyło się coś niezwykle irytującego - powiedziała. - Lord Chisholm przybył do Glen Alpin, żeby się spotkać z Niallem, a Niall pojechał do Strathglass, by złożyć wizytę lordowi. Widać minęli się w górach.

- Istotnie, złośliwość losu - zgodziła się lady Archibald.

*I na tym można zakończyć temat podróży żałobnej* - pomyślał Taylor.

- Zaprosiłam lorda Chisholma, aby zaczekał na naszych mężów. Jeśli wróci do domu, może się znów minąć z Niallem.

Kobiety popatrzyły podejrzliwie na Chisholma, ale generalnie zgodziły się ze swoją gospodynią.

- Chyba mówiłaś, że MacDonald pojechał w podróż żałobną? - spytał wojowniczo Geoffrey.

Chisholm dostrzegł Geoffreya i Taylora dopiero w tym momencie.

- A co oni, u licha, tutaj robią? - zapytał.

- Przyjechaliśmy odwiedzić hrabinę i hrabiego Hartford - wyjaśnił kulawo Taylor, gdyż Geoffrey milczał.

- A co *pan* tu robi, Chisholm? - odpalił Geoffrey.

- Przecież nie chce pan znowu wycyganic pieniędzy dla Klubu?

- Jestem tu w sprawach szkockich - odparł Chisholm, nieświadomie powtarzając wcześniejsze słowa lady Archibald.

Młody mężczyzna w kilcie wszedł do jadalni i postawił talerz przed lordem Chisholmem. Taylor dostrzegł natychmiast, że są to po prostu resztki z ich własnej kolacji.

Chisholm podniósł widelec i zaczął z apetytem pochłaniać posiłek.

\* \* \*

O dziesiątej wieczorem Niall i *ceann-tighowie* wrócili do Eilean Darrach. Ostatnie promienie szkockiego słońca znikwały właśnie z nieba, gdy mężczyźni we-

szli do jadalni, by przywitać się z żonami, lordem Chisholmem i dwoma niespodziewanymi gośćmi z Anglii.

- Niall! - Aleksandra skoczyła na równe nogi i podbiegła do męża. - Nie spodziewaliśmy się ciebie już dzisiaj.

Położył jej rękę na ramieniu, lecz wzrok miał wciąż utkwiony w Chisholmie.

- Chyba się minęliśmy - powiedział do naczelnika sąsiedniego klanu.

- Też tak sądzę. Powiedzieli ci w Strathglass, że udało mi się tutaj?

- Tak. Dlatego wyruszyliśmy natychmiast w drogę powrotną. Mamy wiele spraw do omówienia.

- Rzeczywiście - zgodził się Chisholm.

Niall dopiero teraz dostrzegł Taylora i Geoffreya.

- *Dhe!* A ci dwaj skąd się wzięli? Czego chcą?

- Przyjechaliśmy zabrać moją kuzynkę do Anglii - odparł Geoffrey. - Jeśli jej nie wypuścisz, oskarżę cię o porwanie.

Niall popatrzył zdziwiony na żonę.

- Geoff wbił sobie do głowy absurdalny pomysł, że jestem tutaj wbrew swojej woli. Mówiłam już mu wiele razy, że się myli, ale chyba mi nie wierzy.

- Mąż nie może porwać żony - wyjaśnił spokojnie Niall.

- To okropna pomyłka, panie hrabio - pośpieszył z wyjaśnieniem Taylor. - Panu Wiltonowi i mnie jest naprawdę bardzo przykro. Fałszywie oceniliśmy sytuację i jutro z samego rana wyjedziemy.

- Dziękuję panu, Taylor - powiedziała stanowczo Aleksandra.

Geoffrey zacisnął usta w linijkę, ale się nie odezwał.

- Czy możemy porozmawiać na osobności? - spytał niecierpliwie Chisholm.

Niall zdjął rękę z ramienia Aleksandry.

- Zapraszam do biblioteki - powiedział.

Gdy odchodzili, wokół panowała absolutna cisza.

\_ Geoffrey Wilton siedział całkowicie ubrany na łóżku w Eilean Darrach i patrzył niewidzącym wzrokiem na szkocki krajobraz wiszący nad jego łóżkiem.

*Ona nie może go kochać* - pomyślał, czując narastającą panikę. - *Nie wierzę, że go kocha. Przecież to jej cioteczny brat. Ich ojcowie byli braćmi. Jak mogłaby nawet myśleć o...*

Wstydził się wyobrazać sobie jakiegokolwiek intymne sceny między Niallem i Aleksandrą i dlatego wrócił do poprzedniej koncepcji.

*On z pewnością ją czymś szantażuje.*

I choć Geoffrey nigdy by się do tego nie przyznał nawet przed samym sobą, jego wiara w słuszność tych podejrzeń została mocno zachwiana podczas spotkania z Aleksandrą, która z pewnością na zastraszoną nie wyglądała.

Wreszcie Geoffrey uświadomił sobie jednak to, co przerażało go naprawdę.

*Jeśli ją tu z nim zostawię, możemy się już nigdy nie zobaczyć.*

Poczuł ogromny przypływ bólu i zatkał sobie dłońią usta, by nie krzyknąć z udręki.

Wszystkiemu winien był Niall MacDonald. Gdyby nie on, teraz Geoffrey byłby mężem Aleksandry. Mieszkaliby razem w Gayles, a ona byłaby szczęśliwa. Wiedział, że byłaby bardzo szczęśliwa.

Zacisnął pięści.

- Boże, jak ja go nienawidzę - wymamrotał przez zęby.

\* \* \*

Gdy Niall wrócił do sypialni po rozmowie z Chisholmem, Aleksandra jeszcze nie spała.

- Czego chciał? - spytała z łóżka, ledwo Niall zdążył zamknąć za sobą drzwi.

Postawił trzymaną w ręku świecę.

- Jest późno - powiedział. - Powinnaś już spać.

- No cóż, jeśli ty chcesz się choć chwilę zdrzemnąć, lepiej odpowiedz mi na pytanie - odparowała.

Jęknął.

- Nie znasz litości.

- To prawda.

- Dobrze, ale pozwól mi się chociaż położyć. Może ty nie, ale ja jestem naprawdę zmęczony.

Gdy się rozbierała, gasił świecę i wreszcie położył się do łóżka, nie odezwała się ani słowem.

- Dowiedziałeś się, dlaczego ludzie Chisholma kopali w Glen Alpin? - spytała.

- Owszem. - Niall splótł ręce za głową i spojrzał w ciemność. - Miałaś rację. Oni naprawdę szukali skarbu. Dlatego Chisholm chciał tak bardzo kupić Glen Alpin.

- Chodziło o francuskie złoto?

- Tak. - W przeciwieństwie do Aleksandry Niall wydawał się zadziwiająco spokojny. - Chisholm naknął się ostatnio na stary pamiętnik dziadka, w któ-

rym ten opisuje, jak wykopywał złoto z Loch Arkaig, by potem znów je ukryć.

- Niall! - Aleksandrze nie udało się ukryć, jak bardzo jest podekscytowana. - Czy dziadek Chisholma twierdzi, że złoto ukryte w Glen Alpin?

- Owszem - padła irytująco spokojna odpowiedź.

- Powiedział gdzie?

- Według Chisholma tak. Chisholm obiecał, że wyjawí mi to miejsce, jeśli oddam mu połowę tego, co znajduję.

- Ropucha - powiedziała z oburzeniem Aleksandra.

- Ja uznałem to za całkiem rozsądną propozycję. -

Niall wydawał się rozbawiony jej reakcją.

- To ty powinieneś dostać całe złoto, bo oddasz je ludziom - powiedziała z pasją Aleksandra. - A Chisholm będzie się chciał tylko sam wzbogacić.

- Może to i prawda, ale Glen Alpin jest ogromne.

- Rozbawienie zniknęło z jego głosu. - Połowa to znacznie lepiej niż nic.

- Tak, ale przecież już wiesz, że Chisholm szukał w jaskiniach - powiedziała z triumfem. - Widocznie wyczytał w pamiętniku, że złoto jest właśnie tam.

- Może - powiedział zmęczonym głosem. - Jeśli jednak nawet złoto ukryte w którejś z jaskiń, możemy zmarnować całe lata na poszukiwania. Jest ich co najmniej kilkanaście.

- Trzeba sprawdzić, gdzie kopali ludzie Chisholma.

- Gdyby Chisholm znał dokładnie to miejsce, już dawno wykopałby luidory.

Zapadła cisza.

- W takim razie ty w ogóle nie zamierzasz kopać?

- Pozwolę Chisholmowi na kontynuowanie poszukiwań i upomnę się o moją część, jeśli mu się uda. Mamy tu lepsze rzeczy do roboty w Glen Alpin niż szukanie skarbów.

Nie odpowiedziała.

- Prawdziwym złotem jest stado, które przyprowadzę do doliny. To ono ocali MacDonalldów z Glen Alpin, a nie jakiś iluzoryczny skarb.

W dalszym ciągu nie mogła zobaczyć wyrazu jego twarzy.

- A jeśli Chisholm znajdzie złoto i nie odda ci twojej połowy?

- Och, będziemy mieć go na oku - powiedział Niall. - Nie uda mu się niepostrzeżenie wywieźć z Glen Alpin siedmiu baryłek pełnych złotych luidorów.

- Pewnie nie - zgodziła się markotnie Aleksandra, nie do końca jednak o tym przekonana.

Odsunął ręce zza głowy, naciągnął kołdrę na nagie ramiona i położył się na boku, odwracając do niej plecami.

- Dobranoc, Alek - powiedział stanowczo.

Usiadła gwałtownie na łóżku.

- Zaczekaj! Rozmawiałeś z nim o pożarze i wypadkach?

- Powiem ci jutro - odparł bardzo sennie.

- Niall! - Potrząsnęła go za ramię.

Jęknął głośno.

- Alek, jechałem dziś przez góry do Strathglass i z powrotem. Umieram ze zmęczenia. Czy to nie może poczekać?

Usłyszała ciche chrapanie.

Uznała, że nie ma sensu znów go budzić. Nie był może zbyt zmęczony, by podjąć temat, ale nie chciał już z nią rozmawiać. Najwyraźniej nie chciał się też z nią kochać.

Patrzyła na imponujący zarys jego postawnej sylwetki i myślała, że Niall wie coś, czym nie chce się z nią podzielić.

*Leżała, nie śpiąc, i myślała.*

Wszystko wydawało się jasne. Nie widziała żadnego powodu, dla którego Chisholm mógłby teraz chcieć zabić Nialla. Pozostało im tylko zlecić Taylorowi przygotowanie stosownej ugody w sprawie złota i zamknąć sprawę.

Jednak coś było nie tak i dlatego Niall wolał uniknąć wyjaśnień.

*Dowiem się jutro* - poprzysięła sobie w myślach i zapadła w sen.

\* \* \*

Kiedy się obudziła, stwierdziła z irytacją, że Niall już zdążył wstać.

*Ten człowiek jest cichy jak kot* - myślała, ubierając się z pomocą Bridget. Planowała rozmowę z Mailem, zanim ten zszedł na śniadanie, wiedząc, że kiedy mąż zajmie się bieżącymi sprawami domowymi, trudno jej będzie znaleźć okazję, by porozmawiać z nim na osobności.

W jadalni wprost roiło się od MacDonaldów, którzy mówili głównie o powrocie do domu.

*Dzięki Bogu* - pomyślała i z uśmiechem zabrała się do śniadania złożonego z owsianki i bułeczek. Już prawie skończyła, gdy do jadalni przyszła Bridget z wiadomością, że Mac-Mhic-Donnail czeka na nią w bibliotece. Zaintrygowana, przeprosiła i poszła do biblioteki, która znajdowała się na pierwszym piętrze w nowym skrzydle.

Gdy Aleksandra zobaczyła ją po raz pierwszy, uderzyły ją dwie rzeczy. Po pierwsze to, że w położonym na krańcu świata szkockim zamku jest tyle książek. Po drugie to, że wiele z nich napisano po francusku. Niall kształcił się w Edynburgu, ale wcześniejsi szefo-

wie klanów wyjeżdżali na studia do Paryża i ów fakt znajdował doskonałe odzwierciedlenie w bibliotece.

Pierwszą osobą, na jaką natknęła się Aleksandra, był Geoffrey. Wyraźnie spięty, siedział na jednym z krzeseł otaczających prostokątny stół na wprost kominika.

Na widok kuzyna Aleksandra stanęła w progu.

- Podejdz tu, Alek, i zamknij za sobą drzwi - poprosił Niall.

Zrobiła, o co poprosił.

- Siadaj - powiedział Niall, podchodząc do stołu. - Mamy parę rzeczy do omówienia.

Geoffrey przycupnął przy końcu stołu, krzesło na przeciwko Geoffreya Niall przeznaczył dla Aleksandry. Kiedy już je zajęła, MacDonald wybrał dla siebie miejsce między nimi.

Geoffrey odchrząknął.

- Z jakiego powodu pan mnie tu zaprosił? - spytał cicho.

- Bo chcę wiedzieć, czego szukasz w Glen Alpin, Wilton - odparł Niall.

Mówił spokojnie, ale w jego głosie pobrzmiwał chłód, który przyprawiał Aleksandrę o dreszcz. Poczuli, jak sztywnieją jej mięśnie karku.

Geoffrey uniósł wyzywająco podbródek i popatrzył prowokująco w zimne, niebieskie oczy Nialla.

- Przyjechałem po Alek.

Niall wciąż wbiął w niego wzrok.

- Bo myślisz, że ją porwałem?

- Tak.

Aleksandra popatrzyła z irytacją na kuzyna.

- Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy. Przyjechałam do Szkocji z Niałem, bo chciałam z nim być, i tyle. W dodatku przywlokłeś ze sobą Taylora. Przecież to chore. Dlaczego to zrobiłeś?



- Z tysiąca powodów - odparł Geoffrey. Pochylił się nad stołem i skrzyżowali spojrzenia. - Zmuszono cię, abyś poślubiła tego człowieka wbrew swojej woli. Ja wiem to najlepiej. I ja również najlepiej wiem, co myślisz na temat małżeństw między kuzynami. O czym mnie chcesz przekonać? Że zakochałaś się namiętnie w człowieku, z którym wiąza cię bliższe więzy krwi niż ze mną? Przykro mi, ale nie dam się nabrać. - Rąbnął pięścią w stół. - Nie wierzę. - Błękitne oczy płonęły jak w gorączce. - Nigdy w to nie uwierzę.

Mimo iż Geoffrey wyprowadził ją z równowagi, Aleksandra poczuła ukłucie winy. Z jego punktu widzenia wszystko to, co powiedział, miało głęboki sens.

- Więc musisz uwierzyć, bo to prawda, Geoff.

Popatrzyli na siebie przez stół. Potem Geoffrey odwrócił się do Nialla.

- Nie wiem, na czym to polega, ale czymś ją pan szantażuje. Proszę wyjść z pokoju i zostawić nas samych tak, by Alek mogła ze mną rozmawiać swobodnie, nie bojąc się, że zostanie podsłuchana.

- Z przyjemnością - odparł Niall.

- Nie! - Aleksandra położyła dłoń na ręce męża i odwróciła się do Geoffreya. - Z Niallem, czy bez Nialla powiem ci to samo. Jestem kobietą zamezną, a w dodatku bardzo szczęśliwą w małżeństwie. Musisz o mnie zapomnieć i poszukać sobie jakiejś innej dziewczyny, którą mógłbyś pokochać.

Na policzki Geoffreya wystąpiły dwie czerwone plamy.

- To twój cioteczny brat! - krzyknął. - Nie chciałaś wyjść za mnie, bo jesteśmy spokrewnieni, a idziesz do łóżka z nim?!

W jego przenikliwym głosie pobrzmiwał ból i gniew.

Aleksandra poczuła się okropnie. Popatrzyła na swoją dłoń spoczywającą na ramieniu Nialla, cofnęła ją i położyła sobie na kolanach.

- Już ci wyjaśniłam swoje uczucia - powiedziała tak spokojnie i rozsądnie, jak tylko potrafiła. - Niall i ja poznaliśmy się jako dorośli, w dodatku obcy sobie ludzie. Nie dorastaliśmy razem niczym brat i siostra, tak jak my. Na miłość boską! Kiedy byliśmy bardzo mali, kąpano nas w jednej wannie! To, co czuję do ciebie, jest wyraźnie naznaczone wieloletnim siostrzanym przywiązaniem. Tego typu uczucia nigdy mnie z Niallem nie łączyły.

Geoffrey nie wytrzymał jej szczerego spojrzenia. Wbił wzrok w stół i zacisnął usta.

- Czy wyszłabyś za Wiltona, gdyby coś mi się stało? - spytał Niall.

Wolno odwróciła głowę i popatrzyła na męża.

- Nie, nie wyszłabym.

- Przecież chciałaś, zanim na horyzoncie zjawił się MacDonald!

- Geoff, mówiliśmy o tym tysiące razy. Wiesz, że tak naprawdę wcale nie chciałam za ciebie wyjść. Zamierzałam to zrobić, gdyż był to jedyny sposób, by ocalić Gayles.

Geoffrey pokręcił głową, jakby chciał zaprzeczyć jej słowom.

- Czy ty w ogóle rozumiesz, o czym mowa, Wilton? - spytał Niall głosem równie twardym, jak jego spojrzenie. - Jeśli umrę bezpotomnie, może odziedziczysz hrabstwo, ale nie dostaniesz Aleksandry!

Nagle Aleks poczuła, że przeszywa ją dreszcz.

- Co ty sugerujesz, Niallu? - spytała, patrząc z przerażeniem w nieprzejednaną, orlą twarz swego męża.

Popatrzy! na nią zimno.

- Geoffrey Wilton próbował trzykrotnie mnie zgładzić, Alek, i wolałbym, żeby na tym poprzestał.

- Nieprawda! - zaprzeczyła gorąco.

- Ależ prawda - odparł Niall.

Geoffrey milczał.

- Chyba już ustaliliśmy, że to Chisholm chciał cię zabić - odezwała się Aleks. - To on ma motyw. Geoffrey bywa rzeczywiście nadopiekuńczy, ale nigdy nie posunąłby się do morderstwa.

Niall rozsiadł się na krześle i popatrzył ironicznie na Geoffreya.

- Jak widzisz, Alek nie rozumie jednak twoich uczuć. - Uniósł jedną z czarnych brwi. - A ja, przeciwnie. Rozumiem je doskonale.

Rumieńce znikły z policzków Geoffreya, który z kolei zbladł nagle jak ściana. Wciąż milczał.

- Kazałeś podpalić sypialnię, bo myślałeś, że to ja w niej śpię - mówił Niall. - Musiałeś się przerazić, gdy wyszło na jaw, że nocowała w niej Alek.

Geoffrey wciąż patrzył na niego w kompletnej ciszy.

- Nie wiem, jak zaaranżowałeś wypadek z koniem - ciągnął Niall - ale domyślam się, jak postąpiłeś za trzecim razem. Dowiedziałeś się od swojego szpiega, że wyjechałem do Holkham, i wysłałeś do mnie list, niby to od Aleksandry, w którym prosiłeś mnie o wcześniejszy powrót. I zacząłeś się na mnie przy drodze.

- Mylisz się - powiedział Geoffrey bezbarwnym głosem.

- Nie - odparł Niall i popatrzył na Aleksandrę. - Chisholm nie miał powodu, żeby mnie zabijać, Alek. Chciał kupić ode mnie Glen Alpin, to prawda, ale moja śmierć nie zapewniłaby mu wcale upragnionej transakcji.

- Próbowaliby kupić Glen Alpin od twego spadkobiercy! - krzyknęła. - Chisholm pragnął skarbu dla siebie, dlatego chciał cię zabić. On, nie Geoffrey.

- To zbyt wydumane, Alek. Przecież nie chodzi o tytuł czy pieniądze, tylko o ciebie.

Jego spokojny, niemal uprzejmy ton przerażał ją najbardziej. Popatrzyła na kuzyna, ale on nie odwzajemnił jej spojrzenia.

- Geoff? - odezwała się drżącym głosem. - Przecież to nieprawda. Powiedz, że to nieprawda...

Podniósł na nią wolno niebieskie oczy i w ich zbołałej głębi znalazła odpowiedź.

- Boże... - zasłoniła ręką usta. - Jak mogłeś zrobić coś podobnego?

- Nie wiem - odparł drętwo. - Chyba byłem szalony.

- Próbowaleś zabić Nialla. - Powiedziała to głośno, jakby chciała sobie jeszcze raz uzmysłowić całą prawdę.

- Tak - odparł Geoffrey.

Ręce i nogi wyraźnie mu zwiotczały. Osłabł.

Popatrzyła na męża.

- Chisholm nie miał z tym nic wspólnego?

Zaprzeczył.

Spojrzała na skurczoną sylwetkę kuzyna. Geoffrey zupełnie nie sprawiał wrażenia mordercy.

- Boże... - szepnęła, wyłamując palce. - To wszystko moja wina.

- Nie bądź śmieszna, Alek! - powiedział ostro Niall. - Jak możesz tak mówić?

Nie odpowiedziała mężowi. Zwróciła się natomiast do Geoffreya.

- Nie powinnam się była zgodzić na nasze małżeństwo.

Był blady jak ściana. Nawet usta miał białe.

- Kocham Nialla, Geoffie. Rzeczywiście, najpierw nie chciałam go poślubić, ale teraz go kocham. Przykro mi, jeśli sprawiam ci ból, ale musisz mi uwierzyć, że to prawda.

Skinął głową bez słowa.

- Co zamierzasz? - spytał Nialla.

- Chyba najlepiej będzie udać, że nic się nie wydarzyło - odparł ponuro Niall. - Moja żona i ja spędzimy lato i jesień tutaj, w Glen Alpin, potem na zimę pojedziemy do Gayles. Jeśli uważasz, że potrafisz traktować Aleksandrę jak kuzynkę i przyjaciółkę z dzieciństwa, będziesz u nas mile widziany. Jeśli nie, proponuję, żebyś się trzymał od nas z daleka.

Aleksandra popatrzyła ze zdziwieniem na męża. Jak do tej pory nie wspominał o zimie w Gayles.

- Przykro mi, Aleks - skinął głową Geoffrey i wstał.

- Jeszcze jedno. Kto jest twoim szpiegiem w moim domu?

Geoffrey pokręcił głową.

- Daj temu spokój, MacDonald.

- Ktoś podłożył ogień do sypialni mojej żony i chcę wiedzieć, kto to był.

Geoffrey przetarł oczy.

- Zwolnię go z Gayles i zatrudnię u siebie. Czy to wystarczy?

- Tak - odparła Aleksandra.

- Taylor i ja wyjedziemy z samego rana - powiedział Geoffrey.

Zapadła cisza. Aleksandra i Geoffrey czekali na decyzję Nialla.

- Dobrze - powiedział w końcu.

Geoffrey odwrócił się i powlókł do drzwi krokiem starca. Przed wyjściem zatrzymał się na chwilę.

- Jeszcze jedno. Powiedziałaś, że dokonano trzech zamachów na twoje życie. Ja jestem odpowiedzialny za dwa.

Niall zmarszczył brwi.

- Które?

- Pożar i wywrotkę powozu. O żadnym trzecim nie wiem.

- Może ten trzeci wypadek to był po prostu... wypadek - powiedział Niall.

Geoffrey skinął głową, odwrócił się i wyszedł. Ledwo zamknęły się za nim drzwi, Aleksandra zaczęła płakać.

- Nie płacz *m'eudail* - szepnął Niall. Podniósł ją z krzesła i wziął w ramiona. - To nie twoja wina.

- Powinnam być na niego zła - łkała. - Próbowałam cię zabić i naprawdę powinnam być wściekła. A ja jestem po prostu... smutna.

- Nauczy się żyć bez ciebie.

- Nie boisz się, że spróbuje znowu?

- Nie, nie sędzę, by się odważył.

Przywarła do niego i po chwili łyzy ustały. Pociągnęła nosem i odsunęła się, by popatrzeć mu w twarz. Ale ta twarz przybrała zupełnie nieodgadniony wyraz.

- Dlatego nie chciałeś rozmawiać ze mną wczoraj, prawda? Chciałeś, żeby Geoffrey przyznał się do wszystkiego w mojej obecności.

Skinął głową, wyjął chusteczkę, podniósł jej podbródek i zaczął wycierać policzki.

- Wiedziałem, że mi nie uwierzysz. Musiałaś to usłyszeć od niego.

Pociągnęła nosem.

- I tak ledwo wierzę.

Podał jej chusteczkę, żeby wytarła nos.

- Przepraszam cię za swoje zachowanie, Alek - powiedział, gdy znów spojrzała mu w oczy. Nigdy nie przemawiał do niej tak serio. - Mam głęboką nadzieję, że będziesz potrafiła mi wybaczyć.

- Wiem, że nie mam nic na swoje usprawiedliwienie, ale proszę, żebyś zdobyła się na wspaniałomyślność i wybaczyła.

Długo szukała słów.

- Myślałaś o dziadku - powiedziała w końcu.

- Oboje wiemy, że to nie był jedyny problem.  
Wiedziała, i nagle, wymieniając najgorszy grzech Nialla, poczuła przypływ słusznego oburzenia.  
- Ty naprawdę wierzyłeś, że chciałam cię zabić. - Jej oczy zaczęły ciskać błyskawice. - Myślałeś, że uknułam spisek razem z Geoffreym?  
- Chciałem tak myśleć - odparł tak samo poważnie jak poprzednio. - W ten sposób próbowałem się przed tobą obronić.  
Nie zareagowała. Patrzyła na niego w milczeniu. Po chwili uniósł jej dłoń i pieścił ją w swojej.  
- Powiedziałas Wiltonowi, że mnie kochasz. Czy to prawda?  
- Tak - odparła, ale w jej oczach wciąż błyskały iskierek gniewu.  
- Jesteś taka słodka - powiedział. - A ja urodziłem się idiotą i idiotą pozostanę.  
Aleks poczuła, że wyparował z niej cały gniew, a serce podskoczyło z radości.  
- Rzeczywiście byłeś idiotą. Nie zasługujesz na moją miłość.  
Porwał ją w ramiona i przytulił się policzkiem do jej włosów.  
- Nie zasługuję, z pewnością nie - powiedział.  
Z przyjemnością wciągnęła w płuca woń jesieni, którą pachniał Niall. Szorstka wełna marynarki draapała jej policzek.  
- Ale dlaczego, Niallu? - spytała. - Dlaczego czułeś, że musisz się przede mną bronić?  
- Wszystko wiązało się ściśle z moją opinią o Anglikach.  
- Ach tak. Każdy Anglik to wróg.  
- Tak mnie wychowano. - Zanurzył usta w jej włosy. - Potem odkryłem, że sam jestem pół krwi Anglikiem. Oczywiście zawsze wiedziałem, że mój ojciec

był Anglikiem, ale nigdy tego nie czułem. Rozumiesz, co chcę powiedzieć? Czy też uważasz mnie za idiotę?

Myślała chwilę, opierając policzek na jego ramieniu.

- Chyba tak - powiedziała. - Zrozumiałeś, że z Gayles łączą cię więzy krwi, i uznałeś, że zdradzasz w ten sposób dziadka. Mogłeś sobie z tym poradzić, oddzielając swoją angielską część od szkockiej. A ja należałam do angielskiej.

- *Dhe* - Pojmujesz to lepiej niż ja sam - odparł drżącym głosem. - Radziłem sobie ze swoimi uczuciami, gdy byliśmy w Anglii, ale kiedy przyjechałaś do Szkocji, kompletnie się pogubiłem.

- Wszystko w porządku, kochany. Nic się nie stało.

- Myślałem, że ci się tu nie spodoba. Myślałem, że będzie ci zimno, nudno i okropnie.

- I było mi zimno. Nigdy nie zrozumieję szkockiej awersji do ognia.

Popatrzył w jej twarz uśmiechniętymi oczyma, ale nie odpowiedział.

- Byłam jednak zbyt zajęta, by się nudzić. I wcale nie czułam się okropnie.

- Zauważyłem.

- Nie można się za bardzo skupiać na przeszłości. Skinał głową.

- Gdy czuwałem przy dziadku, wiele myślałem i też doszedłem do takich wniosków. - Teraz śmiały się również jego usta. - Choć nie umiałem tego tak ładnie ubrać w słowa.

Odwzajemniła uśmiech.

- Traktowałem cię okropnie, a jedyną rzeczą, o którą poprosiłaś podczas tej podróży, było umycie włosów.

Zasmiała się. Zaraz jednak spoważniała, by zadać to najważniejsze pytanie.

- Kochasz mnie, Niallu?  
- W obu naszych krajach nie ma bardziej kochanej kobiety - powiedział i skłonił głowę, by ją pocałować.  
Poczuła się całkowicie oszołomiona szczęściem.  
- Czy rzeczywiście chcesz spędzić zimę w Gayles?  
- spytała.  
- Tak. Między innymi o tym myślałem, czuwając przy dziadku. Doszedłem do wniosku, że nie mogę dłużej nienawidzić Anglików, skoro w połowie sam nim jestem, a moje dzieci będą miały w sobie nawet trzy czwarte angielskiej krwi. Pomyślałem również, że miałaś rację, mówiąc, iż największym dzisiejszym wrogiem klanów nie jest Anglia, ale naczelnicy we własnej osobie. I uznałem, że wcale nie muszę się odwracać plecami do Gayles, by zostać dobrym naczelnikiem klanu.

Aleksandra usiadła, by popatrzeć mu w twarz. Była tak szczęśliwa, że omal znów się nie rozpłakała.

- Jestem członkiem parlamentu. Mogę to przecież wykorzystać, by wspomnieć, co się teraz dzieje w Szkocji. Przynajmniej jedna osoba powie, że nie wolno wyrzucać ludzi z ich własnej ziemi po to, by później hodować tam owce.

Poczuła napływające do oczu łzy.

- Och, Niallu - powiedziała zmienionym głosem.  
- To naprawdę cudowny pomysł.  
- Nie zamierzasz znów płakać, prawda?  
- To ze szczęścia.

Starł pojedynczą łezkę, której nie zdążyła ukryć.

- Przykro mi z powodu Geoffreya *m'eudail* - powiedział.

Zagryzła wargi i skinęła głową.

- Ja też czuję się strasznie. - Pociągnęła nosem. - Myślałam, że go znam. Nigdy bym nie pomyślała, że może być zdolny do tak strasznych czynów.

Niall długo nie odpowiadał.

- Dobrze go rozumiem - powiedział w końcu. - Oczywiście, trudno mi go lubić, ale rozumiem go doskonale.

Popatrzyła w orlą twarz swego męża, która sprawiała zawsze tak nieprzejednane wrażenie, kiedy tylko Niall się nie uśmiechał.

- Naprawdę pozwolisz mu nas odwiedzić?

- Oczywiście - odparł, ale jego twarz nie zmieniła groźnego wyrazu.

- Geoffrey zapomni o uczuciach do mnie i wrócimy do relacji z dzieciństwa - powiedziała, uśmiechając się uroczo. - Zobaczysz.

Przez chwilę miał taką minę, jakby zamierzał się z nią nie zgodzić, ale w końcu na jego wargi wypłynął uroczy uśmiech.

- Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa - powiedział.

- Jestem - powiedziała, przymykając oczy i przytulając się do niego tak mocno, jak to tylko było możliwe. - Jestem.

# Epilog

*Dwa lata później* mężatka Clarissa Wilton wyszła z powozu stojącego przed Gayles i starała się za wszelką cenę nie przerazić widokiem wspaniałego domu. Odwróciła się, by powiedzieć coś do męża, który szedł za nią, i ze zdziwieniem dostrzegła wyraz napięcia na jego twarzy.

*Biedny Geoffrey* - pomyślała w nagłym przyplýwie sympatii. - *Z pewnością trudno mu się tutaj odnaleźć w roli gościa, skoro nie tak wiele było trzeba, by został gospodarzem.*

U boku swego milczącego męża minęła kamienny taras i weszła przez frontowe drzwi do holu.

- Zaraz powiadomię panią hrabinę o przybyciu państwa - powiedział lokaj.

- Czy to ty, Geoff? - odezwał się natychmiast damski głos.

Właścicielka głosu przebiegła prze hol, zarzuciła Geoffreyowi ręce na szyję i mocno go przytuliła. Gdy Geoff z trudnością odwzajemnił uścisk, cofnęła się o krok.

- Dobrze cię widzieć! Teraz przedstaw mnie żonie - poprosiła.

Kiedy kuzynka Geoffrey, Aleksandra, gdyż musiała to być ona, odwróciła do niej głowę, oczy Clarissy rozszerzyły się ze zdumienia.

Clarissa nigdy dotąd nie widziała tak pięknej twarzy.

- Aleks, czy mogę ci przedstawić moją żonę, Clarisse? - usłyszała słowa Geoffrey. - Clarisso, to moja kuzynka, lady Hartford.

Kuzynka Geoffrey uśmiechnęła się promiennie i mocno ją przytuliła.

- Zapomnijmy o lady Hartford - powiedziała. - Mam na imię Aleksandra i bardzo mi miło cię poznać.

Była o kilka centymetrów wyższa od Clarissy.

- Bardzo mi miło... pa... Bardzo mi miło cię poznać.

Aleksandra wypuściła ją z objęć i popatrzyła radośnie na Geoffrey.

- Chodź do salonu, zaraz przyniosą nam herbatę - powiedziała, ujmując go pod ramię. - A potem musisz mi opowiedzieć, co tam u was słyhać. Nie widzieliśmy się prawie dwa lata! Musimy to szybko nadrobić.

Clarissa stała obok Geoffrey, najwyraźniej przytłoczona wspaniałością domu i ciepłą serdecznością hrabiny.

Nie miała pojęcia, że Geoffrey pozostaje w tak ogromnej zażyłości z kuzynką. Wiedziała, że przez ponad pół roku, dopóki nie odkryto bliższego krewnego byłego hrabiego Hartford, uważał się za dziedzica tytułu i majątku, lecz o tym okresie życia nigdy nie wspominał. Zresztą Geoffrey w ogóle rzadko mówił o jakimkolwiek okresie życia z przeszłości.

Clarissa była osobą wielkiego serca, toteż zdawała sobie sprawę, jak strasznie musi się czuć, myśląc o utraconej potędze i bogactwach, toteż nigdy nie

kontynuowała tematu. Teraz jednak zaczęła się nad tym wszystkim zastanawiać.

Kiedy doszli do salonu, hrabina posadziła ich na miejscach, które sami wskazali - Clarissę na sofie, Geoffreya na krześle stojącym na wprost wypolerowanego stolika do herbaty.

Clarissa zerknęła na piękną tapetę na ścianie, a potem na portret przystojnego młodzieńca wiszący nad kominkiem.

Aleksandra podażyła za jej wzrokiem.

- To mój brat, Marcus. Umarł, gdy był jeszcze bardzo młody.

Clarissa, która wiedziała od matki Geoffreya, w jakich okolicznościach Marcus rozstał się z życiem, popatrzyła na Aleksandrę ze współczuciem.

- Tragiczna historia.

- Tak - przyznała Aleks i natychmiast zmieniła temat. - Mój mąż miał was powitać, ale myśli o postawieniu mostu bliżej młyna, a dziś przyszedł inżynier, więc obaj pojechali to wszystko obejrzeć. - Uśmiechnęła się do Clarissy. - Powinien wkrótce wrócić.

Przyniesiono herbatę, którą hrabina natychmiast rozlała do filiżanek, i konwersacja natychmiast potoczyła się gładko.

Clarissa pomyślała, że trudno jest się oprzeć urokowi lady Hartford. Geoffrey opowiadał jej właśnie o swojej wyprawie na kontynent. Aleksandra reagowała żywo i od czasu do czasu wtrącała inteligentne, dowcipne uwagi.

Dokładnie o czwartej w drzwiach stanęła niania, trzymając dziecko w ramionach.

- Czy podać go pani teraz, milady, czy mam przyjść później?

Aleksandra skoczyła na równe nogi i przebiegła przez pokój z wyciągniętymi ramionami.

- Moje maleństwo! Dobrze spałeś, kochanie?

Chłopiec przeszedł z rąk niani w ręce matki i Aleksandra stanęła na środku salonu, tuląc synka.

- To Alistair. Czyż nie jest wspaniały?

Delikatne kręcone włoski chłopca były czarne; mały miał jednak szare oczy matki. Clarissa uwielbiała dzieci i serce natychmiast jej zmiękło.

- Piękny - powiedziała szczerze.

- Czy to Alistair Wilton, czy Alistair MacDonald? - spytał ciekawie Geoffrey.

Dziecko chwyciło luźno opadające pasmo włosów Alek i zaczęło je ciągnąć.

- Nie - odparła stanowczo Aleksandra, odsuwając rączkę synka. - Nie możesz ciągnąć mamy za włosy.

Palce dziecka owinęły się teraz wokół pereł, jakie miała na szyi Aleksandra. Tym razem Aleks nie zareagowała. Mówiła dalej do Geoffreya.

- Prowadziłam na ten temat niekończące się rozmowy z moim mężem. W końcu zdecydowaliśmy, że Alistair zostanie Wiltonem i odziedziczy cały angielski majątek Nialla, a nasz drugi syn zostanie nazwany MacDonaldem i otrzyma ziemię w Szkocji.

- Wielkie nieba! - odezwała się Clarissa.

- To rzeczywiście dość skomplikowane - powiedziała Aleksandra. - W zasadzie nazwisko mego męża brzmi Wilton, ale on przez całe życie używał nazwiska MacDonald i za MacDonalda się uważa. Z drugiej strony hrabiowie Hartford noszą nazwisko Wilton już od niepamiętnych czasów i szkoda by było, gdyby to nazwisko przestało istnieć. Dlatego wpadliśmy na takie właśnie rozwiązanie.

Minęło kolejne pół godziny. Dziecko rączkowało po salonie, chwytając krawędzi stołów i dotykając wszystkiego, czego mogło dosięgnąć. Matka pozwoliła mu na badanie tajemnic świata, od czasu do cza-

su podnosiła go tylko z podłogi, gdy upadał i zaczął płakać.

- No wiesz, Aleks! - wykrzyknął zdumiony Geoffrey, gdy dziecko zaczęło wędrować po pokoju. - Nie boisz się, że on zaraz coś stłucze?

- Pozabierałam wszystkie tego rodzaju rzeczy spoza jego zasięgu, kiedy tylko zaczął raczkować - powiedziała. - Całej reszty może spokojnie dotykać. - Popatrzyła na syna i zmarszczyła brwi. - Ale nie brać do buzi. - Wyjęła Alistairowi spod zębów srebrną tabakierkę. Kiedy chłopiec zaczął protestować, dała mu coś innego i wróciła na krzesło.

Clarissa zerknęła na zegar nad kominkiem.

- Chyba się trochę zasiedzieliśmy.

Nie dodała wprawdzie „lady Hartford”, gdyż tego nie życzyła sobie Aleksandra, ale była stanowczo zbyt onieśmielona, by zwrócić się do niej po imieniu.

- Nie możecie odjechać, dopóki nie poznasz Nialla - powiedziała Aleksandra.

Clarissa popatrzyła prosząco na męża.

- Naprawdę musimy już jechać, Aleks. Matka czeka na nas w Highgate.

- Nie wypuszczę was z Gayles, dopóki nie wróci Niall - uparła się Aleksandra.

Clarissa zamrugała. Czyżby uroczą księżną zawsze musiała postawić na swoim?

Geoffrey westchnął i opadł na krzesło.

- Dziesięć minut i idziemy.

W pięć minut później do pokoju wszedł hrabia. Clarissa popatrzyła ostrożnie na wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę o zaciętej, aroganckiej twarzy, który przez chwilę stał w progu, patrząc na żonę i jej gości.

- Niallu - powiedziała Aleksandra. - Spójrz, kto przyjechał: Geoffrey i jego żona.

Hrabia Hartford pokonał dystans pomiędzy drzwiami i kanapą dosłownie kilkoma krokami.

- Bardzo mi miło, pani Wilton - zawołał, zamykając w żelaznym uścisku jej dłoń i patrząc prosto w jej ciemnoniebieskie oczy. - Witam panią, pani Wilton - powiedział.

- Bardzo mi miło pana poznać - odparła.

Następnie hrabia uściśnął dłoń Geoffreyowi, który wstał, by go powitać.

- Słyszałam o wyprawie Geoffa na kontynent i jego małżeństwie z Clarissą - oznajmiła Aleksandra.

Hrabia skinął głową.

- Wrócił pan do Highgate na dobre, panie Wilton?

- Tak - odparł Geoffrey. - Przywrócenie majątkowi dawnej świetności wymaga wiele pracy i chcę właśnie zacząć prace.

Hrabia popatrzył na niego z namysłem.

- To dobrze - powiedział. - Jeśli w czymś mogę pomóc, proszę dać mi znać. Będziemy tu jeszcze przez miesiąc, potem jedziemy do Szkocji, bo w styczniu rozpoczyna obrady parlament.

- Dziękuję - odparł Geoffrey. Na jego policzki wystąpiły rumieńce.

Niall spojrział w dół. Dziecko ścisnęło go za nogę, próbując podciągnąć się wyżej.

- No, no, no - powiedział. - Co my tu mamy? - I schylił się, by wziąć synka na ręce.

Dziecko roześmiało się i poklepało ojca po policzku.

- Ile rzeczy zdołałeś wepchnąć sobie do buzi przez ostatnie pół godziny, młodzieńcze? - spytał Niall.

Chłopiec chwycił go za włosy i mocno pociągnął.

- *Dhe!* - mruknął Niall, krzywiąc usta. - On się nigdy nie poddaje, prawda?

- Może powinniśmy nosić peruki - zaśmiała się Aleksandra.



- Masz chyba jeszcze jakieś peruki na strychu - odparł Niall, patrząc na nią rozbawionym wzrokiem.

Clarissa nie mogła wyjść ze zdziwienia. Uśmiech zmienił jego twarz całkowicie.

- Napijesz się herbaty, Niallu? - spytała Aleksandra.

- Z przyjemnością - odparł i rozejrzał się wokół, jakby się zastanawiał, komu powierzyć dziecko.

- Sądzisz, że nie będzie się mnie bał? - spytała nieśmiało Clarissa.

- Będzie cię ciągnął za włosy - odparł Niall.

- Nie szkodzi. Uwielbiam dzieci.

Zarówno hrabia, jak i hrabina popatrzyli na nią z aprobatą. Niall posadził synka na jej kolanach i przysunął krzesło Geoffreyowi.

- Podobno budujesz nowy most - odezwał się Geoffrey i mężczyźni zaczęli omawiać ten problem, podczas gdy Clarissa i Aleksandra mówiły o dziecku.

W końcu wizyta dobiegła końca i państwo Wiltonowie wsiedli do powozu, by wrócić do Highgate.

- Myślę, że lady Hartford była bardzo miła. Chyba cię lubi.

Geoffrey zajrzał w ciemne oczy żony, na której bardzo mu zależało.

- Jest dla mnie jak siostra - powiedział i zdobył się na uśmiech.

Odpowiedziała uśmiechem; ujął jej dłoń i przyłożył do ust.

\* \* \*

Później, tego samego wieczoru, gdy Niall i Aleksandra kładli się spać, zaczęli rozmawiać o małżeństwie Geoffreya.

- Podobała mi się - powiedziała Aleksandra.

Z łóżka patrzyła, jak Niall uchyla lekko okno. Był to kompromis pomiędzy jego miłością do świeżego powietrza i uwielbieniem, jakim Aleksandra darzyła ciepło.

- To miła dziewczyna i lubi dzieci. Chyba będzie dobra dla Geoffa.

- Wydała mi się milutka - odparł z roztargnieniem Niall. Podszedł do łóżka i rozplatał supeł paska przy szlafroku.

Aleksandra wydała westchnienie ulgi.

- Dzięki Bogu, że Geoff ma za sobą to zauroczenie moją osobą. Za każdym razem, gdy widywałam przez te dwa lata kuzynkę Luizę, myślałam, że Helena Trojańska musiała się czuć tak samo na ulicach Troi podczas spotkań z Hekubą.

Niall roześmiał się głośno.

- To prawda, Niallu. Geoff wyjechał z domu na bardzo długo i Luiza winiła o to mnie. Teraz jednak on już wrócił do Highgate, ożenił się i znów mogę być szczęśliwa.

Rzucił szlafrok na krzesło.

- Nie wiedziałem, że nie byłaś.

- Przecież wiesz, o co mi chodzi.

- Chyba tak. - Położył się do łóżka obok niej. - Człowiek czuje się fatalnie, wiedząc, że unieszczęśliwia kogoś, kto jest mu bliski.

- Właśnie - odparła zadowolona, że Niall ją rozumie.

Zamiast zapalić światło, zwrócił na nią oczy.

- Alistairowi wyrzyna się chyba nowy ząbek. Dlatego bierze wszystko do buzi.

- Mmm.

- Geoffrey pytał, jak on ma na nazwisko. Powiedziałam mu, że postanowiliśmy nazwać pierworodnego syna Wilton, a młodszego MacDonald.

- Mmm.

Popatrzyła w jego przymrużone oczy i zrozumiała natychmiast, dlaczego nie odpowiada. Poczła jak przepływa przez nią fala pożądania.

- Oczywiście aby zrealizować ten plan, musimy się postarać o jeszcze jednego syna - szepnęła.

Uśmiechnął się leniwie.

- O tym właśnie myślałem.

Uniosła brwi.

- I co zamierzasz zrobić w tej sprawie?

W odpowiedzi zanurzył twarz w jej szyi i zaczął całować delikatną skórę barku. Dotyk jego ust sprawił, że wezbrała w niej jeszcze większa żądza i Aleksandra poddała się znajomej magii.

Potem leżała sennie w jego ramionach i myślała o tym, co zdarzyło się wcześniej tego dnia.

- Alistair zrobił dziś coś bardzo zabawnego - zaczęła.

Nie doczekała się odpowiedzi.

- Niallu.

Cisza.

Westchnęła. Bardzo rzadko udawało się jej znaleźć w mężu kompana do nocnych rozmów. Po kochaniu się zwykle od razu zasypiał.

- Nie mamy ze sobą nic wspólnego. Nic. Dlaczego ja cię tak kocham?

- Alek - jęknął Niall. - Czy możesz przestać mówić i iść spać?

Uśmiechnęła się w ciemnościach.

- Dobrze, ale zdejmij nogę z mojej. Waży chyba tonę.

- Ale jest mi tak przyjemnie...

- Przypomnij mi, żebym powiedziała ci rano, co zrobił Alistair.

- Dobrze.

- Dobranoc, Niallu.

- Dobranoc, kochana.